

WOLAŁABY, ŻEBY NIGDY  
NIE ZWRÓCIŁ NA NIĄ UWAGI,  
ALE STANIE SIĘ INACZEJ.

# ZRODZENI KRWI

RODZINA CASTELLO #1

KAROLINA JURGA



**KAROLINA JURGA**

# **ZRODZENI Z KRWI**

**RODZINA CASTELLO #1**

**OŚWIĘCIM 2021**



# Rozdział 1

Alessia

Okryłam nagie ciało ręcznikiem i wyszłam spod prysznica, podśpiewując kolejne słowa coveru *The Hills* w wykonaniu Cayte Lee. Ściany w mojej sypialni aż trzęsły się od głośnej muzyki. Kolejnym ręcznikiem owinęłam włosy na czubku głowy i skierowałam się do przylegającej do sypialni garderoby, by wybrać ubranie. Zdjęłam z najwyższej półki czerwone ćwiekowane louboutiny i czarną marszczoną spódniczkę z topem, a z najniższej przegrody w komodzie wyjęłam bieliznę. Byłam podekscytowana tym dniem. W końcu tylko raz w życiu ma się osiemnaste urodziny, a właśnie je dziś obchodziłam. Ubierając szybko bieliznę, zganiłam się w myślach za lenistwo, przez które nie zasłoniłam okien. W efekcie do pomieszczenia wpadały promienie słoneczne mimo tego, że było wczesne rano. Każdy przechodzący przez ogród patrol mógł widzieć, co robię. Nienawidziłam tego, że aby mieć choć trochę prywatności, musiałam zawsze używać rolet, ale tak wyglądało moje życie. Choć najchętniej zmieniałabym je na zwykłe, bez ojca – doradcy bossa, dla którego pracują przestępcy z tego miasta – musiałam zacisnąć zęby. Nigdy nie zadawałam pytań, bo nie chciałam wiedzieć, czym dokładnie się zajmuje, i wciąż tak jest. Jego interesy, jego sprawa.

Moje rozmyślania przerwał dźwięk dzwoniącego telefonu. Rzuciłam się w stronę łóżka, wygrzebałam urządzenie z różowej, satynowej pościeli i dostrzegłam imię starszej siostry na ekranie. Ściszyłam muzykę, a następnie odebrałam.

– Czekałam, aż zadzwonisz. – Położyłam się, po czym spojrzałam na sufit, gdzie Bri niedawno wypisała markerem jakieś bzdury. Kochałam swoją przyjaciółkę, ale czasami doprowadzała mnie do szału.

– Wszystkiego najlepszego kochanie! – Głośny wrzask Malii mnie rozbawił. Moja siostra była osobą głośną, lubiącą pozostawać w centrum uwagi, a poślubiła mężczyznę, którego irytowało każde podniesienie tonu. – To twoje osiemnaste urodziny! Co macie w planach?

– Dzięki, w zasadzie niewiele. Pójdziemy na zakupy, może do kosmetyczki, a później pojedziemy do Fabia, bo robi dziś imprezę.

Po drugiej stronie zapadła cisza.

– I to wszystko?

– Chyba tak, ale wiesz, jak jest z Bri, nawet najdrobniej obgadane plany mogą ulec zmianie, z nią na pewno nie będę się nudzić.

– Jestem niemal pewna, że kiedyś z nią może być taka impreza, że obudzicie się na kacu gdzieś w Europie. – Zdusiłam chichot, bo doskonale wiedziałam, że coś takiego nam może się przytrafić. – Kocham cię, Less, ale muszę kończyć, bo Vlad zaraz wyjeżdża na spotkanie.

– Dobra, dzięki za telefon i pozdrów swojego męża. – Poczekałam, aż się rozłączy, a później zaczęłam się szykować, siadając przed toaletką stojącą w rogu.

Nie miałam tu wielu mebli. Lubiłam wolną przestrzeń, wystarczyła mi toaletka oraz nocna szafka i niska półka, nad którą zawieszony był telewizor. Spojrzałam w lustro na własną twarz. Byłam niesamowicie podobna do swojej matki, te same naturalne jasnoblonde włosy, które u mnie sięgały pasa, szczupła, wręcz filigranowa sylwetka, identyczne lazurowe oczy i porcelanowa cera. Nigdy nie uważałam się za piękność, ku niezadowoleniu mamy. Ona uwielbiała, gdy pokazywałyśmy się w towarzystwie i ludzie zachwycali się moim wyglądem. Dla mnie takie zachowanie wydawało się dość płytkie, ale mama zawsze powtarzała, że niebawem uroda może kupić kobiecie bilet do wszystkiego, czego tylko zapragnie. Chciałam, by to okazało się prawdą, lecz doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, jak bywa w naszym świecie. Jak było z Malią. Nie ma czegoś takiego jak wszystko, nie masz żadnego wyboru, zostałaś go pozbawiona w momencie, kiedy lekarz oznajmił, że jesteś dziewczynką.

Przychodzisz na świat i jeżeli twoi rodzice są dobrze ustawieni, masz dobre życie, ale w końcu

nadchodzi czas, w którym wszystko się kończy. Wciąż pamiętam jak pewnego razu ojciec przy rodzinnym obiedzie oznajmił, że Malia wychodzi za mąż. Tak po prostu, jakbyśmy rozmawiali o pogodzie, jakby to, że chciał ją wydać za obcego mężczyznę, nie miało dla niego żadnego znaczenia. Na nic zdały się jej krzyki i groźba ucieczki, dziesięć lat temu, równo po trzech tygodniach od zrzucenia na nas tej rewelacji, stała się żoną Vladimira Volkova, a dzień po ślubie opuściła z nim Italię, by zamieszkać w zimnej Moskwie w Rosji. Teraz, gdy minęło już tyle czasu, odkąd są razem, moja siostra jest szczęśliwa, ale nigdy nie zapomnę, jak po nocy wydzwaniała do mamy z płaczem, że ma tego dosyć. Nie chciałam czegoś takiego i obiecałam sobie, że jeżeli zostanę kiedykolwiek do tego zmuszona, nie pozwolę się stłamsić, będę walczyć.

Kiedy skończyłam się szykować, ruszyłam na schody, a każdy mój krok odbijał się echem na lśniącej marmurowej podłodze.

– Wychodzę do Brianny! – wrzasnęłam, nie kierując słów do nikogo konkretnego, by zaoszczędzić czas na szukanie mamy.

Mieliśmy naprawdę spory dom, a ona mogła znajdować się dosłownie wszędzie.

– Less, pozwól do mnie! – Z lewej strony dobiegł ciężki głos mojego ojca, na co prychnęłam cicho.

Mamy mogłam szukać godzinami, ale on zawsze znajdował się w tym samym miejscu. Masywne drewniane drzwi były uchylone i już stąd widziałam jego ciemną czuprynę przyprószoną siwizną, gdy pochylał się nad wielkim biurkiem zavalonym dokumentami. Mój ojciec, mimo tego iż dochodził wielkimi krokami do pięćdziesiątki, wciąż wyglądał na człowieka gotowego położyć świat u swych stóp. Kochałam go całym sercem, ponieważ dał mi wszystko, czego tylko chciałam.

Weszłam do ciemnego gabinetu i uśmiechnęłam się, zgarniając z biurka filiżankę z kawą i upijając z niej spory łyk, po czym opadłam na wolne krzesło.

– Co tam, tatku? – Odłożyłam pustą już filiżankę, podczas gdy on przyglądał mi się z naganą.

– To była moja kawa.

– Racja, była. – Uśmiechnęłam się, na co cicho westchnął. – Po co mnie wezwałeś?

– Przychodzisz tu, wypijasz moją kawę, a ja jeszcze mam ci za to dać prezent? Nie ma mowy, możesz iść... – Zamachał dłonią w kierunku drzwi, ale zauważyłam, jak na jego twarzy czai się mały uśmiech.

– Wiesz, że jesteś moim ulubionym tatą?

– Tak się składa, że jedynym, jakiego masz... – Pokiwałam głową, na co się zaśmiał. Oboje wiedzieliśmy, jak działały na mnie prezenty. To była jedyna rzecz, jaka miała na mnie wpływ.

– Tak. Więc jesteś moim jedynym i ulubionym tatą, a do tego pijesz moją ulubioną kawę...

Przesunęłam spojrzeniem za ruchem jego ręki do szuflady w biurku, aż w końcu zatrzymałam je na małym czarnym pudełeczku z czerwoną kokardką.

– Wszystkiego najlepszego, dziewczynko, w dniu twoich urodzin. – Ojciec wolnym ruchem przesunął prezent w moją stronę, a gdy tylko puścił, złapałam go w dłonie.

– Co to takiego? – Sprawdziłam, czy to nic szklanego, po czym pociągnęłam za kawałek delikatnej kokardki i odłożyłam ją na stół.

– Nie dowiesz się, jeżeli nie otworzysz.

Otworzyłam ostrożnie pudełko i zobaczyłam kluczyk leżący na małej czarnej poduszce.

– Nie... – Okręciłam go, widząc znane niemal na pamięć logo i pisnęłam. – Gdzie on jest?

– W garażu. – Nie czekałam, czy powie coś więcej, wstałam i szybkim krokiem ruszyłam zobaczyć swój prezent.

Wyciągając z torebki pilota od garażu, otworzyłam bramę, nie mogąc uwierzyć własnym oczom. W miejscu, gdzie zawsze parkowałam swoje audi, stał śnieżnobiały chevrolet camaro ZL1. Nie mogłam wydusić z siebie słowa. Ojciec wiedział, jak bardzo kocham samochody. Podobnie zresztą jak on, mogliśmy o tym dyskutować godzinami.

– Silnik sześć i pół litra, dziesięciostopniowa przekładnia automatyczna, jest praktycznie bezstopowa. Skrzynia manualna o sześciu przełożeniach i reszta fajnych rzeczy. Wysłałem go do Pierra,

by trochę go dla ciebie podrasował.

– Jest piękny... – Otworzyłam drzwi po stronie kierowcy, chłonąc widok zegarów i wnętrza auta, które wciąż pachniało nowością. – Dziękuję.

– Zasłużyłaś. Miałaś świetne wyniki w nauce i nigdy nie było z tobą problemów. Dobrze wykorzystaj ten samochód, dziewczynko, wszystkiego najlepszego. – Słyszac pieszczotliwe przezwisko z jego ust, w moich oczach niespodziewanie pojawiły się łzy. Rzuciłam się w kierunku ojca, by go przytulić.

– Kocham cię i obiecuję już nigdy nie pić twojej kawy. – Jego ramiona zdrząły, a wielka ręka spoczęła na mojej głowie, mierzwiąc świeżo ułożone włosy.

– Kłamiesz, ale przynajmniej się starasz. Dobra, dzieciaku, mam robotę, ktoś musi zarządzać naszym małym światkiem. – Pocałował mnie w czoło i ruszył do domu, a ja wsiadłam do samochodu i powoli wyjechałam przez bramę, by ruszyć do Brianny.

Byłam podekscytowana, gdy chwilę później znalazłam się na autostradzie i mogłam mocniej wcisnąć gaz, by usłyszeć, jak auto zaczyna dziko mrużyć. Gdy wymijałam większość samochodów na drodze, w oczy rzuciła mi się sunąca po pasie czarna plama. Docisnęłam pedał mocniej, wymijając więcej pojazdów. Musiałam znaleźć się tak blisko, jak tylko zdołam. Już stąd mogłam zobaczyć, że to auto zostało podrasowane. Czarniejsze niż najciemniejsza noc, kuśiło przyjemnością jazdy.

Mercedes AMG C63s wyglądał, jakby był panem tej drogi. Wiedziałam, że za kierownicą takiego samochodu musiał siedzieć niebywale pewny siebie mężczyzna, niestety nie mogłam się o tym przekonać, ponieważ czarne szyby, takie same jak moje, zapewniały kierowcy prywatność. Zagryzając dolną wargę, zerknęłam na licznik, a później odległość, jaka dzieliła mnie od kolejnego auta i podjęłam decyzję. Włączyłam kierunkowskaz, wcisnęłam gaz do dechy, a potem szybkim manewrem wyprzedziłam czarne cacko i ryzykownie wcisnęłam się między nie a jadące z przodu czerwone audi, zapewne podnosząc ciśnienie u kierowcy mercedesa. A później zrobiłam to samo z innymi autami, aż dotarłam do zjazdu z autostrady. Kochałam ten nowy samochód i wysiadłam z niego z dużym uśmiechem, kiedy dziesięć minut później dotarłam na podjazd domu mojej przyjaciółki.

Ten dzień będzie idealny, czułam to.

## Rozdział 2

Vincent

– Jakie plany na wieczór? – Yuri spoglądał na mnie z siedzenia pasażera, gdy gnaliśmy autostradą do należącej do nas hali. Przetrzyśmy w niej idiotów, którzy ośmielili się nam narazić.

– Nie wiem. – Sięgnąłem po paczkę papierosów i wyciągnąłem jednego, niemal natychmiast go odpalając i zaciągając się głęboko dymem. – Skończyłem papierową robotę, a raporty z klubów są już u Tony’ego. – Wcisnąłem gwałtownie hamulec, gdy przede mną wcisnęła się biała fura. – Kurwa! – Samochód zniknął równie szybko, jak się pojawił.

– Rico pisał o imprezie u jego kumpla. – Yuri wyjął z kieszeni ciemnych spodni telefon. – U Fabia.

– Najpierw robota, bracie. – Rzuciłem mu spojrzenie, na co skinał głową w geście zrozumienia. Wszystko zależało od tego, jak dzisiaj pójdzie. Jeżeli będę musiał męczyć tego skurczybyka, który wisi nam kasę, przez całą noc, to z imprezy nici.

Z drugiej zaś strony całonocna zabawa z tym facetem też brzmi nieźle. Czuję, jak powoli z każdym mijanym kilometrem, który zbliżał mnie do hali, zaczynała się uwydatniać moja paskudna strona. To nie tak, że byłem kochanym synem i dobrym kumplem. Nie byłem. Można mnie określić wieloma przymiotnikami, lecz nie na darmo połowa miasta trzęsła się na samą myśl o mnie. Egzekutor – tym byłem dla swojej *Famiglii*. Bezduśnym synem Cesare Castello, który był ostatnią osobą, jaką widzi człowiek przed śmiercią. I było mi z tym dobrze. Funkcja, którą pełniłem, dawała mi poczucie przynależności i satysfakcji.

Po dwóch godzinach jazdy podjechaliśmy do starej, opuszczonej już od lat mleczarni, którą wykupiliśmy lata temu, po czym zaparkowałem samochód. Uwielbiałem w swoim życiu wiele rzeczy, a jedną z nich było to, jak ludzie, którzy mieli dług, reagowali na nasze pojawienie się. Odkąd skończyłem czternaście lat i zacząłem wyjeżdżać z ojcem w interesach, widziałem setki różnych zachowań. Często pojawiały się ostrożność i niepewność, ale dominował strach. Dziś po raz kolejny ujrzę całą gamę.

Wysiadłem z auta i skierowałem się w stronę wejścia, którego pilnowało dwóch naszych ludzi. Niemał natychmiast nozdrza wypełnił zapach, który uwolnił moje najgorsze instynkty. Każde miejsce ma swoją woń, tak samo jest tu. W powietrzu unosił się swąd przypalanych ciał, zupełnie tak, jakby został na odrapanych bladezielonych ścianach, mieszając się z osiadającym na języku, tłustym, miedzianym smakiem krwi i wilgoci. To miejsce widziało wiele zła i dziś doświadczy go po raz kolejny.

Było jeszcze dość wcześnie, ale przez duże brudne okna do wnętrza nie dostawały się promienie słoneczne – uniemożliwiały to płyty, których zadaniem było zatrzymywanie ciekawskiego wzroku innych ludzi. Teraz, pośrodku pomieszczenia, na małym stołku siedział związany średniej budowy mężczyzna, a to, co go czekało, zostanie w tym budynku na zawsze.

Masson Mundro, lat trzydzieści osiem, żona Nanette i dwójka synów w wieku dziesięciu lat, spóźnia się ze spłatą trzydzieści dni.

Zbliżyłem się do niego wystarczająco, by mnie usłyszał i uniósł wzrok, a wtedy uderzyłem go z dużym impetem w twarz. Jego głowa odskoczyła, oczy uciekły w głąb czaszki, a z ust wydostał się pełen udreki jęk. Chwyciłem za ustawione niedaleko krzesło i przyciągając je do siebie, usiadłem naprzeciw, po czym czekałem, aż facet dojdzie do siebie po ciosie, który mu wymierzyłem. Gdy lekko się otrząsnął, spojrzał na mnie z wyraźnym trudem.

– Pogadajmy o pieniądzach. – Mój głos był opanowany i zimny.

Mundro ponownie zamrugał powiekami, a parę sekund później jego ciało przeszył dreszcz, pojawiła się gęsia skórka. Spiał się, po czym zaczął napierać na liny przytrzymujące go na krześle, ale skończył na lekkim drzeniu. To pierwotny instynkt u każdego człowieka, jaki poczuł zagrożenie,

widziałem to dziesiątki razy.

– *Demone...* – spomiędzy jego ust wyszło określenie, jakiego używali względem mnie, jedno z wielu zresztą. – Oddam wszystko! Potrzebuję tylko czasu...

– Twój czas, Massonie Mundro, skończył się w momencie, gdy otrzymałem wiadomość o braku spłaty pięćdziesięciu tysięcy, mimo tego, iż minęło więcej czasu niż zazwyczaj. A nazywanie mnie diabłem raczej go dla ciebie nie wydłuży. – Sięgnąłem do kieszeni ciemnych spodni od garnitur i wyjąłem paczkę papierosów, po czym ponownie jednego odpaliłem.

– Mam dla was czterdzieści pięć, żona dziś pojechała pożyczyć resztę od rodziców i będę miał te pięćdziesiąt! – W jego głosie pobrzmiwała desperacja, ale nie wyczuwałem fałszu. Został tylko jeden problem.

– Problem polega na tym, że twój dług wzrósł o kolejne, powiedzmy, dwadzieścia pięć tysięcy, ponieważ musiałem tu przyjechać, by dać ci w ryj. Mój czas kosztuje, Mundro. – W jego oczach przez chwilę migotało niedowierzanie i wiedziałem, że nie ma zamiaru zapłacić więcej, niż jest winien.

Złapałem za leżącą na metalowym stole teczkę i wyciągnąłem zdjęcia jego rodziny. Spojrzałem na ładną brunetkę.

– Nanette... – Pozwoliłem, by jej imię zawisło między nami, a po chwili kontynuowałem: – Piękna kobieta, rzadko której udaje się utrzymać formę po bliźniaczej ciąży, ale jej to wyszło. – Oddech Mundro stał się płytki i szybki, co znaczyło, że uderzyłem w słaby punkt, jakim są żona i dzieci. Zgasilem papierosa i mówiłem dalej: – Myślę, że moja znajoma bez problemu przyjęłaby ją do swojego burdelu w Meksyku. Decyzja należy do ciebie, kasa albo żona.

Ciało Mundro ponownie zaczęło dygotać, gdy podszedłem do stołu i uniosłem gilotynę. Przez chwilę ważyłem ją w ręce, po czym sprawdziłem, czy wciąż jest ostra, a potem ponownie zająłem swoje miejsce. Ręka Mundro przytwierdzona była do krzesła w nadgarstku, co ułatwiło mi zadanie. Złapałem jego dłoń i wsunąłem najmniejszy z palców między ostrza.

– Oddam! – Znów zaczął dziką walkę z więzami, myśląc, że mu się uda. – Oddam! Kwotę, jaką sobie życzysz, tylko daj mi czas... – Jego słowa przeszły w pełen bólu i agonii wrzask, gdy zacisnąłem mocno gilotynę, czując, jak ostrze zaczęło napierać na kość tworzącą przednią część palca. Chwilę później rozległ się satysfakcjonujący dla mnie dźwięk chrupnięcia, a odcięty kawałek ciała upadł głucho na betonową podłogę.

Głowa Mundro opadła w przód, zasłaniając mi jego twarz, gdy zaczął cicho łkać. Odłożyłem gilotynę na stół i po raz ostatni spojrzałem na uszkodzony palec. Dostrzegłem, jak wypływa z niego ciemnoczerwona krew, po czym poprawiłem garnitur i skierowałem się w stronę swoich ludzi.

– Ma dwadzieścia cztery godziny na przyniesienie w zębach siedemdziesięciu pięciu tysięcy. Jeżeli tego nie zrobi, natychmiast macie go zabić, a ciało wrzucić do rzeki Tyber. – Jeden z mężczyzn skinął głową i otworzył drzwi, za którymi stał Yuri. – Możemy wracać.

– Byłeś nieuważny, masz krew na mankiecie.

Zerknąłem na miejsce, które wskazał i zacisnąłem szczękę, widząc małą rubinową kroplę na samym środku. Mruczając pod nosem stek przekleństw, zdjąłem marynarkę, którą podałem Yuriemu. Zaraz za nią powędrowała koszula, którą wrzuciłem do stojącej parę metrów dalej metalowej beczki. Paliliśmy w niej dowody, jakich mogłaby szukać policja, gdyby im odbiło i postanowili tu zawitać. Yuri zupełnie tak, jakby potrafił czytać mi w myślach, oznajmił:

– Nie martw się, jeżeli jakoś powiążą cię z tą kroplą krwi, wyciągnę cię z więzienia w stylu godnym El Chapo<sup>1</sup>.

– Trzymam cię za słowo, bracie. – Zabrałem od niego marynarkę i wróciliśmy do auta w milczeniu.

Byłem niemal pewny, że gdyby cokolwiek mi zagrażało, on i moja rodzina nie zawahaliby się przyjść mi z pomocą. Yuri nie był moim bratem z krwi i matki, ale tak go traktowałem. Stał się moim powiernikiem i współnikiem przy niejednej wymierzonej zdracom naszej familii karze, ponadto mieliśmy swoją historię.

– Więc co? Wbijamy na imprezę? Przydałoby się znaleźć na noc jakąś chętną pannę, post mi nie

służy.

Prychnąłem cicho i wyjechałem z terenu mleczarni, po czym stwierdziłem:  
– Myślę, że to dobry plan, bracie.



## Rozdział 3

Vincent

Popijając drinka, którego przyniósł mi kumpel mojego brata, obserwowałem kręcące się wokoło dziewczyny w skąpych strojach kąpielowych, i zatrzymałem wzrok na jednej z nich na nieco dłużej, co odebrała za zachętę. Spojrzenie jej zielonych oczu stało się kokieteryjne, a chwilę później już zmierzała w moim kierunku, bezceremonialnie siadając mi na kolanach.

– Widzisz coś, co ci się podoba?

Odstawiłem drinka i zjechałem dłonią między jej uda, śledząc linię majtek.

– Możliwe... – Takie jak ona nie potrzebują specjalnej zachęty.

Spomiędzy jej warg wymknął się pojedynczy jęk protestu, gdy spojrzała na moich braci i Fabia. Udawała oburzoną, lecz jej ręka szybko spoczęła na mojej, dociskając ją mocniej do swojej kobiecości. Dźwięk tłuczonego szkła oderwał mnie jednak od dziewczyny, Fabio zerwał się na nogi i szybkim gestem odsunął od siebie przysaną do jego szyi blondynkę.

– Koniec zabawy, spadaj! – Otarł szyję, którą chwilę wcześniej całowała z prawdziwym oddaniem i spojrzał nad naszymi głowami. Wychyliłem się, widząc wjeżdżający na podjazd biały samochód. – Alessia przyjechała!

– Stary, to nie jest ta sama fura z rana? – Yuri podobnie jak ja przyglądał się podjeżdżającym dziewczynom, musiałem przyznać dość dobrym.

Chociaż brunetka wyglądała kusząco, to moją uwagę pochłonęła mała blondyneczka wysiadająca z kierownicy. Poprawiła swoje długie włosy i uśmiechnęła się szeroko na widok zmierzającego ku nim Fabia, który zgarnął ją w ramiona i pocałował. Powinienem w tym momencie odwrócić wzrok, ale coś mnie do niej przyciągało.

Była typem dziewczyny, które omijałem szerokim łukiem, ponieważ takie jak ona chciały stałego związku, kwiatów i cukierków, a ja nie mogłem zaoferować im nic więcej poza krwią.

Fabio oderwał się od ust dziewczyny i spojrzał z widocznym zachwytem na jej samochód, po czym całą trójką skierowali się w naszą stronę.

– Twój ojciec przeszedł samego siebie...

Dziewczyna zaśmiała się, na co przeszył mnie cholerny dreszcz, ponieważ poczułem się tak, jakby tym jednym dźwiękiem wbiła się pazurami wprost w moją duszę.

– Po prostu nie chce, by czegośkolwiek mi brakowało. – Wzruszyła ramionami.

– Kochanie, nie odbierz tego źle, ale czy ty wiesz, co to za samochód?

Ruda na moich kolanach zakręciła niepewnie tyłkiem, starając się zwrócić moją uwagę, bez skutku.

– Chcesz zrobić ze mnie idiotkę? – Federico zaśmiał się cicho, sprawiając, że dziewczyna jeszcze bardziej się wkurzyła. – To chevrolet camaro ZL1. Przyspiesza do setki w trzy i pół sekundy, testowałam go dziś rano. Nie zdążyłam jeszcze go dokładnie obejrzeć, ale uwierz mi, znam się na samochodach.

Fabio uniósł dłonie w obronnym geście, szeroko się uśmiechając.

– Spokojnie, tygrysie! Tylko sprawdzałem. Swoją drogą to dość podniecające, że znasz się na samochodach. – Pochylił się i złożył na jej wargach kolejny pocałunek.

– Błagam was! Jesteśmy na imprezie czy zlocie samochodowym?! – Szatynka podeszła do baru i wyciągnęła dwie szklanki, po czym nalała do nich wódki, i dołączyła do Alessi. – Twoje zdrowie, skarbie! W końcu osiemnaste urodziny ma się tylko raz! A teraz chodź, idziemy potańczyć. – Złapała ją za rękę i pociągnęła w kierunku tańczącego tłumu. Ruda na moich kolanach, widząc brak zainteresowania, wstała i udała się do swoich koleżanek. Mądra dziewczyna.

– Stary, gdzieś ty ją znalazł? – Yuri wciąż patrzył na blondynkę. – Swoją drogą to niezły z ciebie gość, masz taką łaskę i jeszcze szukasz pańienek na mieście.

– Co mogę powiedzieć? Jestem nienasycony. – Zaśmiał się. – A tak na poważnie, Alessia to świeża sprawa. Spotykamy się od trzech miesięcy i uwierz mi, De’Luca odstrzeliłby mi jaja, gdyby się dowiedział, że bzykam jego córeczkę. – Słyszac znajome nazwisko, posłałem moim braciom wymowne spojrzenie.

Tony odstawił drinka, którym prawie się zachłysnął i wbił wzrok w Fabia.

– To jest córka Marca De’Luki?!

– Tego samego, o którym myślisz... – Fabio wydawał się z siebie dumny.

– Myślałem, że ona ma z trzynaście lat! Nazywa ją córeczką...

– Kończy dziś osiemnaście i uwierzcie mi, mam zamiar skorzystać z jej pełnoletności.

– Nie radzę – mruknąłem, spoglądając ponownie na dziewczynę. Nigdy nie interesowałem się tym, jak wygląda córka Marca, widocznie popełniłem błąd. – De’Luca zapewne pilnuje jej jak oka w głowie. Dziewczyna nie będzie wolna, dopóki nie skończy dwudziestu jeden lat, lub dopóki on nie wybierze jej męża. – Poczułem na sobie wzrok Yuriego, ale nie oderwałem od niej oczu. Co jakiś czas dochodziły mnie plotki o niebywałej urodzie dziewczyny, ale podobnie jak bracia myślałem, że jest dzieckiem. Tymczasem ona już dawno przestała je przypominać i wcale nie pomagał fakt, że jej szczupłe biodra poruszały się kusząco w tańcu, a piękna twarz z niebieskimi oczami i porcelanową cerą przyciągała wzrok każdego faceta na tej imprezie.

– Znam ten wzrok. Dokładnie w tym momencie Antonio spogląda na nią tak samo. – Yuri przesiadł się bliżej mnie.

– Mój brat ma żonę, a to czyni jego ręce związanymi.

– Co kombinujesz, Vince?

– Myślę o interesach. – Wciąż uważnie obserwując dziewczynę, skinąłem na Yuriego, by pochylił się bliżej. – Potrzebuję, byś coś dla mnie zrobił, bracie. Kiedy dam ci znak, wyciągniesz stąd Fabia na bezpieczną odległość.

– Na jak długo?

– Najlepiej na zawsze, ale wszystkiego mieć nie można. Myślę, że wystarczy dziesięć minut. – Yuri skinął głową w geście zrozumienia.

– Załatwione.

Alessia

Dochodziła północ, kiedy po raz kolejny tego wieczoru usiadłyśmy z Bri na stołkach barowych i zabierając z wiaderka z lodem wódkę, zrobiłyśmy sobie mocne drinki.

– Nie wiedziałam, że Fabio ich zna. – Bri usiadła tyłem do baru i spojrzała na mojego chłopaka oraz jego kolegów, po czym upiła dużej łyka.

– Kogo?

Pokręciła głową z litością.

– Nie mów mi, że ich nie zauważyłaś. Ci faceci wysysają stąd całą energię, a wszystkie laski chcą spędzić z nimi noc.

Zaśmiałam się cicho i spojrzałam na Fabia i jego przyjaciół. Jeżeli Brianna wypowiadała się tak o jakimś mężczyźnie, to znaczy, że wpadł jej w oko. Moja przyjaciółka wiedząc, że ma moją uwagę, oznajmiła:

– Chłopak w białej koszulce, dzinsach i czapce, to Federico Castello. Najmłodszy z braci. Jego życiowym zadaniem jest przepieprzanie kasy na imprezy i drogie wozy. Obok niego stoi najstarszy z nich. Antonio. Kojarzysz kluby Pearl czy La vele? Jest ich formalnym właścicielem, ale cała ta kasa, jaka się tam przebija, to przykrywka.

– Co chcesz mi powiedzieć? – Zerknęłam ponad ramieniem na mężczyznę, o którym mówiła. Miał na sobie czerwoną koszulkę i czarne spodnie. Musiał być w granicach trzydziestki lub trochę powyżej, jednak wciąż dobrze wyglądał.

– Boże, Alessia pamiętasz jak opowiadałam ci o rodzinie rządzącej? – Słyszac jej słowa, zacisnęłam szczękę.

– Nie interesuje mnie to – odpowiedziałam, na co ona jęknęła z irytacją i pochyliła się w moją stronę.

– A powinno, bo to od nich niedługo będzie zależeć życie moje, jak i twoje. Twój ojciec jest doradcą bossa, a oni są sercem Cosa Nostry. Konkretnie będzie nim trzeci z braci, Vincent. To cholerny morderca, Less, nazywają go Egzekutorem. Każdy, kto zadarł z Cosa Nostrą, widzi jego jako ostatniego przez śmiercią. – Zamarłam, ponieważ słyszałam parę razy już to określenie w rozmowach naszych ochroniarzy. Twierdzili, że to chory, pozbawiony empatii facet. Wtedy nie wiedziałam, o kim mowa.

– Wciąż nie chcę nic o nich wiedzieć – oznajmiłam stanowczo, na co moja przyjaciółka zachichotała, ale dźwięk ten był całkowicie pozbawiony humoru.

– To nieważne, bo Vincent właśnie tu idzie i patrzy wprost na ciebie.

## Rozdział 4

Alessia

Po usłyszeniu jej słów odstawiłam niedopitego drinka na bar, nie dbając o to, że jego zawartość rozlała się po blacie, i chwyciłam rękę Bri, szybko ciągnąc ją między tańczących ludzi.

– Co ty robisz? – Brianna zaśmiała się w głos i zaczęła tańczyć.

– Unikam spotkania ze znajomym mojego ojca...

Pokręciła głową, jakby nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała.

– Less, on nie jest jego znajomym. Cesare Castello jest jego szefem. *Capo di tutti capi* i te sprawy! A teraz się szeroko uśmiechnij i tańcz, bo on za chwilę tu będzie. – Po tym, co powiedziała, całe moje ciało wypełniło przerażenie.

Nie pochwalałam tego, czym zajmował się mój ojciec, ale to nie znaczyło, że byłam całkowicie ślepa i głucha na jego interesy. Wiele razy słyszałam rozkazy, jakie wydawał, mimo iż nie chciałam ich słyszeć. Wiedziałam też, kiedy w naszym domu w środku nocy zatrzymywali się *Soldatti*, żołnierze na usługach mafii. I niestety wiedziałam też, że nie ma nic, co mogłoby sprawić, by ona zniknęła. Jak mawia mój ojciec: „dopóki ludzie będą zwracać się o pomoc do mafii, a nie do państwa, mafia będzie istnieć, bo to owiane prawem omerty<sup>2</sup> przyzwolenie na ich istnienie”.

Moje myśli rozwiały się, gdy wyczułam za sobą czyjaś obecność. Rozejrzałam się ostrożnie, by gdzieś w tłumie zobaczyć Fabia, ale nie było po nim śladu. Chwilę później zerknęłam na przyjaciółkę, która skupiała wzrok nad moją głową, po czym uśmiechnęła się z przymusem, robiąc nieznaczny krok do tyłu.

Co, do cholery? Bri nigdy się nie wycofuje, zazwyczaj zmienia się w żadnego krwi potwora. Szybkim ruchem złapałam ją za dłoń i przyciągnęłam w swoją stronę, by wyszeptać:

– Dzwon po taksówkę albo znajdź Fabia!

Gdy dostrzegłam pojedyncze skinienie, puściłam jej dłoń i pozwoliłam odejść.

Zawsze wyśmiewałam bzdury, jakie wypisywane były w romansidłach czytanych przez moją matkę. Byłam pewna, że nie można poczuć obecności drugiej osoby, jeżeli się jej nie widzi. Cóż, okazało się, że jednak coś w tym jest. Wiedziałam, że ktoś za mną stoi i choć nie pamiętałam dokładnie twarzy mężczyzny, którego Bri określiła mianem egzekutora, wciąż pamiętałam jego imię.

Vincent.

Nie wiedziałam, czego tak naprawdę się po nim spodziewać, więc przymknęłam na chwilę powieki i wypuściłam nerwowy oddech, po czym odwróciłam się w jego stronę.

Pierwszym, co ujrzałam, była czerń jego koszulki, gdyż okazał się tak wysoki, że moje spojrzenie znajdowało się na wysokości jego klatki piersiowej. Omiotłam wzrokiem skomplikowane wzory tatuaży, które pokrywały całe jego dłonie, ramiona oraz mocno zarysowane bicepsy, po czym zniknęły pod rękawkami, tylko po to, by znów ukazać się na odcinku szyjnym, ciągnąc się niemal pod żuchwę.

O mój Boże...

Byłam pewna, że nie spotkałam go nigdy wcześniej. Jego twarz nie wydawała się taką, którą da się tak po prostu zapomnieć. Była idealna w ten przerażający dla drugiego człowieka sposób. Oliwkowa cera, trójkątna twarz, wąski, ale nadający męskości nos, usta, które zapewne miały najgorsze przekleństwa. I oczy. Z tej odległości wydawały się czarne niczym smoła, ale nie mogłam wziąć tego za pewnik, gdyż było naprawdę późno, a wszystko dokoła oświetlały dające miękkie światło lampy. Ale te oczy wwiercały się we mnie nieprzeniknionym spojrzeniem, sprawiając, że poczułam zagrożenie mimo tego, iż nie wypowiedział ani jednego słowa.

– Alessia De’Luca prawda? – Jego pytanie wypowiedziane niskim głosem na chwilę sprawiło, że zaczęłam panikować.

Skąd znał moje nazwisko? Nie przypominałam sobie, byśmy zostali sobie oficjalnie przedstawieni, więc jeżeli wiedział, kim byłam, to znak, że kojarzy mojego ojca lepiej, niż mogłabym przypuszczać. Musiałam się mocno powstrzymać, by ukryć grymas, jaki niemal wdarł się na moją twarz.

Nie chciałam, by osoba taka jak Vincent mnie znała. Chciałam być anonimowa dla każdego zadufanego w siebie syna przywódcy, który myślał, że może wszystko. A już w szczególności dla tego, który stał przede mną. Jeżeli Brianna mówiła prawdę i facet zajmował się egzekucjami, to nie był dla mnie nikim innym, niż bezdusznym, żadnym krwi mordercą.

– Tak, to ja. Nie przypominam sobie jednak, byśmy zostali sobie przedstawieni. – Jedna z jego brwi nieznacznie się uniosła, zupełnie tak, jakby nie spodziewał się moich słów. Wydawał się wręcz rozbawiony, a ja coraz bardziej zaczynałam się wściekać.

– Ponieważ nie zostaliśmy. Twój chłopak... – Przeciągając lekko ostatnie słowo, rozejrzał się po tłumie, po czym znów spojrzął na mnie. – Musiał nieoczekiwanie coś załatwić i prosił, bym miał cię na oku. Stąd też wiem, jak się nazywasz i jak wyglądasz.

– Niepotrzebnie. Poradzę sobie. Możesz wrócić tam, skąd przyszedłeś – mruknęłam cicho, zła z powodu wyjścia Fabia.

Co było tak ważnego, by urywać się w środku nocy i zostawić we własnym domu tłum gości? Stojący przede mną brunet skrzyżował ramiona na piersi i przyglądał mi się w ciszy. Zagryzłam wargę i westchnęłam.

– Przepraszam, nie chciałam zabrzmieć niemiło. Po prostu mnie zaskoczyłeś, możesz wrócić do swoich znajomych, a ja... – Urwałam, słysząc głos Bri.

– Alessia, taksówka już czeka! – W samą porę. Przyjaciółka pojawiła się obok, łapiąc mnie pod ramię. – Jedziemy do mnie?

– Tak, możemy. – Spojrzałam na nią. – Fabio wyszedł. I poprosił jednego ze swoich kolegów, by pilnował, czy nie dzieje nam się krzywda. – Wskazałam niepewnie na Vincenta, który wciąż uparcie się we mnie wpatrywał.

– Zostawił wszystkich, ale prosił, aby ktoś cię pilnował? Jak słodko. Mam nadzieję, że nie wyciągnęło go nic, co będzie zagrażać jego życiu. – Wzrok Brianny powędrował do mężczyzny, po czym przyjaciółka uśmiechnęła się słodko. – Cóż, dziękuję za ochronę, jestem pewna, że moja przyjaciółka już jest bezpieczna. – Z tymi słowami pociągnęła mnie za ramię w przeciwną stronę, wprost do wyjścia.

Wciąż czułam się niepewnie, gdy odchodziłam, mając go za plecami. Byłam pewna, że gdybym teraz się odwróciła, wciąż by na mnie patrzył. Nie wiem skąd, ale wiedziałam, że tak było.

– Musisz mi powiedzieć, kim on jest – oznajmiłam słabym głosem.

– A po co? – Spojrzała na mnie zdezorientowana. – Gdzie jest ta cholerna taksówka?!

– Nie wiem. Po prostu poczułam się naprawdę zagrożona w jego obecności i nie podobało mi się to.

– Okej, opowiem ci wszystko, co wiem, w domu, choć lepiej dla ciebie, byś, więcej nie znalazła się w takiej sytuacji. – Wyciągnęłam z torebki telefon i napisałam szybką wiadomość do Fabia o tym, że jadę do domu i jutro się odezwę, by odebrać auto.

– Masz rację. – Gdy uniosłam wzrok znad telefonu, zamarłam. – Cholera!

– Co? – Brianna spojrzała na mnie z niezrozumieniem i chciała się odwrócić, by zobaczyć, o co chodzi, ale złapałam ją za rękę.

– Nie rób tego. Pamiętasz, jak ci mówiłam dziś o tym wypasionym samochodzie, jaki widziałam? Skrzywiła się.

– Ta, tylko ty możesz mówić o aucie jak o najgorętszym facecie, ale co z tego?

– To z tego, że ten samochód stoi dokładnie paręnaście metrów od nas, a za kierownicę wsiada nie kto inny niż ten cały Vincent.

– Cholera... – W tym momencie zza rogu wyłoniła się taksówka, a ja odetchnęłam z ulgą.

Bri pozostała cicho i nie odwróciła się, tak jak jej kazałam, więc nie mogła zobaczyć, jak spojrzenia moje i Vincenta ponownie się spotkały. To była chwila, lecz wystarczyła, by przez mój kręgosłup przetoczył się dreszcz niepokoju. Jeżeli Castello chciał mi przekazać wiadomość, to doskonale ją zrozumiałam. Wsiadłam do taksówki i zamknawszy oczy, oparłam głowę o siedzenie. To koniec moich urodzin, koniec imprezy, ale nie koniec Vincenta. Jego wzrok, tuż zanim mężczyzna wsiadł do auta, mówił jasno, że jeszcze się spotkamy.

## Rozdział 5

Vincent

Siedziałem w ustronnym miejscu w restauracji, której właścicielem był Antonio, popijając schłodzoną whisky.

– Jak zareagował Wilcox na waszym spotkaniu? – Rico rzucił telefon na stół, po czym skierował na mnie spojrzenie.

Wzruszyłem niedbale ramionami.

– Przyjął to do wiadomości, zresztą, czy miał inne wyjście? Ciskał się trochę, ponieważ zdał sobie sprawę, że zamyka mu się przed twarzą furka do dobrego interesu, lecz ojciec szybko rozwiął jego obawy. – Umilkłem, gdy przy stoliku pojawił się Antonio wraz z ojcem i zajęli swoje miejsca.

Nie siedzieliśmy tutaj bez przyczyny. Miałem do załatwienia ważną dla naszej rodziny kwestię i chciałem, by każdy z nich był przy tym obecny.

Chwilę później w zasięgu wzroku pojawił się nie kto inny niż Marco De’Luca prowadzony przez jedną z kelnerek. Z rozmowy, jaką przeprowadziłem parę dni temu z ojcem, mogłem wywnioskować, że De’Luca był człowiekiem, który interesy prowadził rzetelnie, a przede wszystkim miał do tego twardą rękę.

– Czemu zawdzięczam to spotkanie, Cesare? – Marco spojrzał na mojego ojca i ściskając jego dłoń, usiadł na jednym z krzeseł.

– Nie lubisz owijania w bawełnę... – Ojciec rozsiadł się wygodnie w leniwej pozie. – Odpowiedni człowiek na odpowiednim miejscu, lecz dziś omówimy z gołą inną, może bardziej radosną kwestię.

De’Luca prychnął cicho.

– Znajdź mi w tym, co robimy w życiu, choć jedną rzecz godną świętowania.

Na twarzy mojego ojca wykwitł podły uśmiech.

– Pieniądze, władza oraz oczywiście kobiety, a właśnie o tym ostatnim będziemy dziś rozmawiać. – Widziałem dokładnie moment, w którym do Marca dotarło, czego będzie dotyczyła rozmowa. Dostrzegłem, jak na jego twarzy maluje się żądza mordy, a ręce zaciskają się w pięści. Tymczasem mój ojciec świetnie się bawił, ciągnąc swoją wypowiedź: – Muszę przyznać, że nie liczyłem na taki obrót spraw, ale tobie to wyjdzie tylko na dobre.

– Czego chcesz?!

– Do tej pory nie rozumiałem, dlaczego tak bardzo bronisz dostępu do swojego domu i rodziny, ale kiedy rozkazałem, by cię sprawdzono pod tym kątem, wszystko stało się jasne. Masz piękną i wciąż jeszcze młodą żonę, a córka...

– Jest niedostępna. – Marco praktycznie warczał.

– Doprawdy? Jest mężatką?

– Nie... – Ojciec Alessi widział, że został zapędzony w miejsce, z którego nie ma wyjścia.

– A czy jest zaręczona?

– Cholera, Cesare! Nie oddam ci mojej córki!

– A co, jeśli ci powiem, że jednak to zrobisz? Nie bądź głupi, Marco, wiedziałeś, że to się skończy w ten sposób. Dziewczyna jest urodziwa, a ja złożę ci dobrą propozycję.

– Alessia nie chce takiego życia!

Mój ojciec spojrzał na niego z kpiną.

– A od kiedy to straciłeś swoje jaja? „Ona nie chce takiego życia”? Niespodzianka, panie De’Luca, bo przeznaczeniem twojej córki jest taki los, odkąd tylko się dowiedziałeś, że będzie miała między nogami cipkę.

– Jak wyobrażasz sobie dalej swoje stanowisko? – wtrąciłem, skupiając na sobie jego gniewne

spojrzenie. – Nie masz syna, a córka chce iść drogą, którą sama obierze, więc nie będzie nikogo, kto zajmie się tym wszystkim po tobie. Jeżeli pozwolisz jej na takie życie, a jej status wypłynie, będzie na nią polował każdy, o kim mógłbyś tylko pomyśleć.

– Więc to ty jej chcesz... słyszałem o tobie tyle gówna, że jestem jeszcze bardziej przekonany, by chronić Alessię przed takim potworem. – Staralem się utrzymać znudzony wyraz twarzy, choć miałem ochotę go postrzelić.

– Słyszałem różne rzeczy na swój temat, na szczęście praktycznie wszystkie okazały się prawdą. Powiedz mi zatem, Marco, gdzie twoja córka będzie bezpieczniejsza niż u boku samego diabła? – Pozwoliłem, by moje pytanie zawisło w powietrzu, lecz wyraźnie widziałem, jak na twarz mojego ojca wkrada się podły uśmiech. Poszedłem w jego ślady w momencie, kiedy Marco wypuścił wstrzymywane w płucach powietrze i skinął krótko głową.

– Skoro postawiłeś mnie przed faktem, że moja córka będzie żoną twojego egzekutora, to obstawiam, że resztę też już obmyśliłeś, prawda?

– Vincent pozycję egzekutora zyskał parę lat temu. Wcześniej robił to wszystko, bo miał ochotę. Tymczasem muszę cię poinformować o niezwykle ważnym fakcie, Marco. Vincent przejmie moje stanowisko w ciągu najbliższego roku bądź dwóch, a to da tobie i twojej rodzinie nietykalność, że nie wspomnę o twojej córce. Mamy wspólnych znajomych w interesach, ale to małżeństwo otworzy nam nowe furty, lecz to możemy omówić na osobności. Chłopcy, możecie do końca wieczoru zająć się swoimi sprawami. – Ojciec lekceważąco machnął ręką w stronę Rico, który niemal od razu wstał od stołu, a ja i Antonio poszliśmy w jego ślady.

– Powiem to tylko raz, więc mam nadzieję, że się zrozumiemy, Vincencie... – De’Luca wstał i ze słyszalną w głosie pogardą, jaką kieruje się do oślizgłego robaka pod butem, oznajmił: – Jeżeli mojej córce pod twoją opieką spadnie choć włos z głowy, to ja w twoją własną właduję tyle kul, ile liter liczy twoje imię. Czy się rozumiemy?

Wszystkie mięśnie w moim ciele spięły się na tę nieoczekiwaną próbę zastraszenia. On chyba nie zdawał sobie sprawy, do kogo właśnie mówił. Oprócz mojego ojca nie było wcześniej nikogo, kto wykazałby się taką brawurą, by otwarcie mi grozić. Nikt nie miał do tego wystarczająco dużych jaj. Jednak jak widać ojciec Alessi okazał się wyjątkowo odważny bądź zwyczajnie głupi.

– To ostatni raz, gdy pozwalam ci ujść z życiem za jawną groźbę przy świadkach. Radzę też nie wystawiać mnie na próbę, bo pożałujesz. – Rzuciłem mu swoje ostatnie znudzone spojrzenie i poprawiając marynarkę, ruszyłem do drzwi, słysząc, jak Federico depcze mi po piętach.

Skierowałem się do biura Antonia, a gdy trzasnęły za nami drzwi, wyjąłem z paczki papierosa i zaciągnąłem się dymem.

– Co robimy? – Przeniosłem spojrzenie z sufitu wprost na Rica, który rozłożył się na stojącej w rogu kanapie. – Jakaś imprezka?

– Ja dziś odpadam, muszę tu zostać i przypilnować ludzi przy zamawianiu towaru. – Tony przysiadł na brzegu swojego biurka i zagarnął w ręce stertę papierów. – Ale wy się nie hamujcie...

– Jedziemy do Sin Night? – Brat spojrział na mnie i potarł dłonie. – Ponoć mają nową pannę...

– Nie dziś, jeżeli chcesz tam jechać, to zrób to sam, albo zapytaj Yuriego, czy ma ochotę. – Zgasilem papierosa i zapiąłem guziki marynarki. – Ja w tym czasie pojedę do naszego jubilera, by wybrać pierścionek dla Alessi.

– O Boże! Zaczyna się. Tony, kurwa, czy ty to słyszałeś?! – Rico skoczył na nogi i z zaniepokojonym wyrazem twarzy ruszył w moim kierunku. Wstałem i zrobiłem krok wstecz, ponieważ nie lubiłem, gdy inni ludzie podchodzili zbyt blisko, jednak mój młodszy brat całkowicie to zignorował. – Nie sądziłem, że to stanie się tak szybko! A matka mnie uprzedzała, że to bierze zniecka, ale żeby aż tak?

– Chryste, Rico, co ty znów bredzisz? – Antonio był wyraźnie rozbawiony zachowaniem brata.

– Ty się w ogóle nie odzywaj! Nie możesz wiedzieć, o co mi chodzi i nie będziesz widział pierwszych objawów, bo sam, kretynie, jesteś chory! – W dwóch krokach wyminąłem biurko, by odgrodzić się od szalonego brata, ale nie przewidziałem tego, że on je przeskoczy, i stanie bezpośrednio

przede mną. – Vince, stary, tak mi, kurwa, przykro...

– Weź idź się lecz czy coś, jesteś ostro pierdolnięty. – Antonio wybuchnął śmiechem, niemal spadając z biurka. Tak, naprawdę ubaw po cholerne pachy. – O co ci chodzi, mały czubku? Niby co jest ze mną nie tak?

Rico spojrział na mnie z litością, po czym poklepał mnie po ramieniu.

– Przykro mi to mówić, stary, ale robię to dla wyższego dobra. Dopiero od jakichś paru minut jesteś po słowie z De’Luca, a już zaczynasz zmieniać się w ciotę. Ja mówię o gorących, chętnych laseczkach z cycuszkami wielkości mojej głowy, a ty wyjeżdżasz z tekstem, że wolisz zakupy. Nie wiem, czy jest dla ciebie jakiś ratunek. – Jego mina świadczyła o tym, że jest na skraju wybuchnięcia śmiechem, lecz starał się powstrzymać, w przeciwieństwie do Tony’ego, który wył jak hiena.

Ruszyłem w stronę drzwi, jednak zatrzymałem się, łapiąc za klamkę i obróciłem się w jego stronę.

– Ciekawe, czy będziesz taki cwany, jak sam będziesz musiał poślubić kogoś dla naszych interesów. – Rico machnął niedbale ręką, zbywając moje słowa.

– Nie mam zamiaru się żenić.

– Doprawdy? – Posłałem mu pełen zadowolenia uśmiech. – Już moja w tym głowa, gówniarzu, by zaraz po przejęciu przeze mnie władzy znaleźć ci żonę. – Otworzyłem drzwi i nie przejmując się tym, by je zamknąć, ruszyłem korytarzem.

– Dobry żart, co? Bo on żartował, nie? – Głos Rico brzmiał dość dramatycznie.

Zaśmiałem się z powodu utarcia mu nosa i wsiadłem do auta, kierując się w stronę centrum, by wybrać odpowiedni pierścionek dla mojej przyszłej żony.



## Rozdział 6

Alessia

Przez kolejne dni po moich urodzinach w domu panowała wręcz ogłuszająca cisza. Wiedziałam, że rodzice są w środku, jednak gdy przedwczoraj tata wrócił z jakiegoś spotkania, wybuchła awantura, po której się do siebie nie odzywali. Nie wnikałam jednak, co się stało.

– Dziwnie tu... – Bri upiła łyk soku pomarańczowego i podobnie jak ja położyła się na brzuchu, by opalić trochę plecy. – A co tam słyhać u Malii?

– Wszystko w porządku. Przyjeżdżają niedługo na jakąś kolację, którą organizuje ojciec.

– Czarno to widzę. Zazwyczaj cateringiem i całą resztą zajmowała się twoja mama, ale teraz, kiedy ze sobą nie rozmawiają... Czy on wie jak w ogóle zastawić stół?

Zaśmiałam się.

– Nie mam pojęcia.

Po moich słowach dało się słyszeć huk drzwi uderzających w ścianę.

– Nie! Tego nie da się zaakceptować, Marco! Co, do cholery, sobie myślałeś? Ten... nawet nie ma na niego określenia, wiesz?!

Zerwałyśmy się z Bri z leżaków i szybko schowałyśmy za ścianą. Wiedziałam, że jeżeli rodzice zobaczą mnie w pobliżu, natychmiast nabiorą wody w usta, a chciałam wiedzieć, co takiego się stało.

– Myślisz, że mogłem odmówić? Ten dzieciak niebawem zostanie moim szefem! Mnie też nie jest łatwo, ponieważ wiem, że Alessia mnie znienawidzi, ale nie miałem wyboru, bo mnie też go nie dano. – Słyszając swoje imię, zmarszczyłam brwi i lekko wychyliłam się zza rogu tarasu, by spojrzeć w kierunku salonu. Mama siedziała w jednym ze skórzanych foteli i wyglądała na wyczerpaną, ojciec natomiast stał naprzeciw niej, pocierając twarz.

– Musimy wyjechać! – Mama zerwała się na równe nogi i stanęła z tatą twarzą w twarz. – Jeszcze dziś, najlepiej zaraz! Spakujemy tylko najważniejsze rzeczy i pieniądze! Pojedziemy w jakieś przeludnione miejsce, gdzie żaden z nich nas nie znajdzie...

Jej słowa były dla mnie kompletnie niezrozumiałe. Po co mielibyśmy opuszczać nasz dom? Tata złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie, mocno przytulając.

– Nic już nie możemy zrobić. Nie wyrwę Alessi ze szponów Vincenta Castella, nawet gdybym bardzo chciał. Ten mężczyzna chce ją poślubić, a my musimy się z tym pogodzić.

Bri złapała mnie w pasie i odciągnęła do tyłu. Czułam się tak, jakby po ostatnich słowach taty świat zatrzymał się w miejscu.

– Przecież to niemożliwe, on nie mógł mi tego zrobić, prawda? – wyszeptalam, unosząc wzrok na przyjaciółkę, która również wyglądała na przerażoną.

– Chodź, zmywamy się stąd! – Pomogła mi się podnieść, ponieważ sama nie znalazłabym na to siły. Poczułam, jak moje płuca zaczynają palić niczym lawa, a ciało przeszło zimny dreszcz, wstrząsając mną całą. – Wsiadaj!

Kiedy zajęłam miejsce pasażera, Bri trzasnęła głośno drzwiami, a ja wsunęłam trzęsące się dłonie pod uda. Przyjaciółka wsiadła za kierownicę i uderzyła się w czoło.

– Klucze! Cholera, zostały w torebce, która jest u ciebie w pokoju... – Spojrzałam przed siebie na zwirowany podjazd i nie mogąc się powstrzymać, wybuchnęłam śmiechem.

– Ojciec miał chyba rację. Nawet jeżeli chciałabym teraz przed nim uciec, to chyba jednak się nie da.

Bri prychnęła wściekle i zaczęła chaotycznie przeszukiwać schowki.

– Tak! Patrz, co tu mamy, kochana! – Pomachała mi przed twarzą pojedynczym kluczykiem i wsadziła go do stacyjki, budząc silnik do życia. – Tak jest! Bri jeden, Vincent Castello zero!

Uniosła dłoń do czoła i szczerząc się szeroko, ułożyła z palców znak przegranego, przez co się

rozplakałam. Jechaliśmy przed siebie, bez większego sensu wsłuchując się w *Handmade Heaven*, aż w końcu późnym popołudniem zatrzymałyśmy się w jednej z restauracji, by coś zjeść. W zasadzie to Bri była głodna, ja nawet nie wyobrażałam sobie, jak mogłabym cokolwiek przełknąć.

– Co ja mam teraz zrobić?

Przyjaciółka spojrzała na mnie znad karty dań i wykrzesła z siebie słaby uśmiech.

– Możemy zrobić tak, jak mówiła twoja mama: daj mi godzinę, a spakuję rzeczy i uciekamy.

– Wyjechałabyś ze mną?

Musiałam wyglądać na tak samo niepewną, jak się czułam, gdyż Bri sięgnęła przez stół i złapała moją dłoń.

– Oczywiście, że tak. Jesteś dla mnie jak siostra, Less, i jeżeli tego chcesz, zrobię to bez wahania. Ścisnęłam jej palce i pokręciłam głową.

– Dziękuję, ale to chyba nie jest dobre rozwiązanie. Jeżeli to, co mówiłaś mi o Vincencie, jest prawdą, martwiłabym się o życie rodziców. Zresztą, co to za życie? Ciągłe w biegu, czując jego oddech na plecach.

– Cholera, wiedziałam, że wasze spotkanie na imprezie u Fabia to nie... – Urwała, gdy do stolika podeszła kelnerka, by przyjąć zamówienie. – Że to nie przypadek! A to gnida jedna...

– Nie mogę wyjść za mąż i na pewno nie za niego. Nawet go nie znam, a poza tym mam dopiero osiemnaście lat...

– To ta brzydka strona naszego życia. Ja raczej nie znajdę się w takiej sytuacji, ponieważ mój ojciec jest zwykłym sługusem, ale ty to już inna sprawa.

– Muszę się spotkać z Fabiem! – Zerwałam się z miejsca, lecz chwilę później znów usiadłam.

Zdałam sobie sprawę, że prędzej czy później będę musiała wrócić do domu. Nie miałam ze sobą niczego, prócz tego, co udało się zgarnąć Bri po drodze do auta. Telefon i wszystkie inne rzeczy zostały w pokoju, więc nie mogłam nawet skontaktować się z moim chłopakiem.

– Less, kochanie, weź głęboki wdech, twoi rodzice nie będą cię szukać, ponieważ nie wiedzą, że ich podsłuchałyśmy. Pozwól mi coś zjeść, a później pojedziemy do mnie, by zadzwonić do twojego chłopaka i umówić się z nim na spotkanie. Wątpię, by to w czymś pomogło, ale spróbować można.

– Przecież muszę mu powiedzieć...

Bri skinęła głową. Po chwili znów zamilkłyśmy, bo pojawiła się kelnerka z jej zamówieniem. Gdy tylko odeszła, przyjaciółka wbiła widelec w swoje danie.

– Wiem, ale musisz pamiętać, że jeżeli Fabio nadstawi karku i rzuci się na Vincenta, to może zginąć. Nie jestem do końca pewna, czy on wie, czym zajmuje się na poważnie Castello.

Miała rację.

– Więc co mam zrobić?

– Nie wiemy, kiedy twój ojciec ma zamiar ci powiedzieć o zaręczynach. Zawiozę cię wieczorem do domu i masz dwie opcje: albo będziesz udawać, że nic się nie stało i dasz nam czas na wymyślenie wyjścia z sytuacji, albo się z nim skonfrontujesz.

– Sama nie wiem, czy chcę go w ogóle oglądać.

Byłam skołowana, ponieważ nie wiedziałam, co zrobić. Na samą myśl o tym, że mam zostać żoną mordercy dostawałam deszczy, ale wiedziałam też, jak jest. Zawiodłam się na ojcu, ponieważ po ślubie Malii obiecał, że będę tą, która dostanie szansę decydowania o swoim życiu. Teraz okazało się, że moje zdanie przestało się liczyć. Znałam mnóstwo kobiet, swoich kuzynek czy córek innych bossów, które trafiły w łapy prawdziwych bestii. Obawiałam się tego, co mnie czeka z rąk Vincenta. Kiedy wymieniliśmy ze sobą kilka słów na imprezie, wydawał się oziębły i bezduszny. I to przerażało mnie najbardziej, nie miałam pojęcia, czy dam sobie radę z życiem w małżeństwie bez miłości.

Z nas dwóch to moja siostra była tą silną. Potrafiła zmierzyć się z rzuconymi pod nogi kłodami i iść przed siebie z wysoko uniesioną głową. Ja tak nie umiałam, nie umiałam nie przejmować się krzywdą innych ludzi, byłam miękka i niestety doskonale zdawałam sobie z tego sprawę.

Czy chciałam, czy nie, wpadłam w ogromne bagno.

## Rozdział 7

Alessia

Ostatnie czterdzieści osiem godzin było dla mnie katorgą, nieustannie biłam się z myślami. Nienawidziłam tego, że właściwie zostałam zmuszona do znikania na całe dni z domu, a wieczorem zamykania się w swoim pokoju. Musiałam udawać, że śpię, gdy jedno z rodziców zaglądało do środka. Niemal każdą noc siedziałam jak na szpilkach, w razie gdyby ojciec zechciał przyjść i zdradzić, co planuje, ale on się nie pojawił.

Kolejnego dnia wróciłam wcześniej niż zwykle, ponieważ miałam dość ukrywania się. Koła samochodu toczyły się powoli po zwirowanym podjeździe, a ja ze zdziwieniem przyglądałam się opróżniającym ciężarówkę dostawcom cateringu, po czym dałam sobie mentalnego kopa. Przez nieustającą bitwę, jaką toczyłam w głowie, zupełnie zapomniałam o przyjeździe Malii i Vlady. Nagle wszystkie kawałki puzzli zaczęły układać się w całość, ukazując mi widok na przerażającą prawdę.

Zaparkowałam samochód w swoim stałym miejscu i łapiąc torebkę, wysiadłam, by przygotować się na rozmowę z siostrą. Modliłam się w duchu, by moje przypuszczenia okazały się kompletną bzdurą, lecz jakaś część mnie wiedziała, że się zawiodę.

Resztę dnia spędziłam w swojej sypialni, leżąc na łóżku i oglądając serial, na którego punkcie razem z Brianną miałyśmy obsesję. Kiedy na korytarzu rozległ się odgłos kroków, niemal od razu wiedziałam, kto się zbliżał. Malia nie mieszkała tu od dawna, lecz mimo to wciąż potrafiłam rozpoznać siostrę po sposobie, w jaki chodziła. Ta dziewczyna nigdy nie była cicha. Podczas gdy każdy z nas cenił sobie spokój, ona była głośna i szalona. Nie wiem, jakim cudem opanowany i lubiący harmonię Vladimir to wytrzymawał, widocznie miłość potrafi dużo znieść.

– Sto lat, sto lat... – W wejściu do mojego pokoju stanęła siostra, która w rękach trzymała wielkie kremowe pudło przewiązane wstążką. – Wiem, że twoje urodziny były parę dni temu, ale chciałam ci to dać osobiście.

Malia weszła do środka i kopniakiem zamknęła za sobą drzwi. Na jej widok łzy niemal natychmiast zasłoniły mi pole widzenia. Myślałam, że dam radę pozostać twarda, ale jak zwykle poległam. Otarłam szybko oczy i przyjrzałam się siostrze, która właśnie odkładała prezent na jeden z foteli.

– Wyglądasz ślicznie.

Tak właśnie było. Czarne, dłuższe od moich, włosy opadały wokół jej szczupłej talii, a szmaragdowa rozkloszowana sukienka sprawiała, że Malia wyglądała niemal jak lalka. Taka właśnie była. Uwielbiała eksponować swoją niecodzienną urodę, podczas gdy ja marzyłam o tym, by pozostać w cieniu.

Siostra uśmiechnęła się słodko i zwróciła ku mnie swoją twarz, na której nosiła nienaganny makijaż, a podziękowanie zamarło jej w ustach.

– Co jest, Less? – Zmarszczyła brwi, a potem niemal natychmiast pozbyła się swoich szpilek i okrążyła łóżko, po czym usiadła naprzeciw mnie. – Pokłóciłaś się z Fabiem?

– Wiedziałaś o tym? – zapytałam wprost.

Malia przewróciła oczami, których barwa była niemal identyczna co moich.

– Jak mogę wiedzieć o waszej kłótni, skoro parę dni temu dzwoniłam i było wszystko w porządku? Płaczesz, a to znak, że musieliście się o coś pokłócić...

– Ja nie mówię o Fabiu, tylko o planach ojca względem mnie.

– Nie rozumiem...

Z moich ust wymknęło się udręczone westchnienie.

– Czy ojciec mówił wam, z jakiej okazji jest jutrzejsza kolacja?

Malia opadła na poduszki i bacznie mi się przyjrzała.

- Nie, Vlad nic mi nie mówił na ten temat.
- Ale on sam zapewne wie... – mruknęłam.
- Alessia, do cholery, wyduś wreszcie, o co ci chodzi, bo nic nie rozumiem!

Chwyciłam pilota i przełączyłam na kanał muzyczny.

- Parę dni temu rodzice strasznie się pokłócili. W domu było tak cicho, jak nigdy.

– To się czasami zdarza... – Złapała mnie za dłoń.

- Tak, wiem. Ale nie chodzi o to. Parę dni później leżałam z Bri przy basenie i wtedy się zaczęło.

Oni chyba nie wiedzieli, że jestem w domu. Okazało się, że tata miał jakieś spotkanie, na którym poproszono go o moją rękę.

Przez chwilę po moich słowach w pokoju panowała cisza. Kiedy spojrzałam na Malię, mogłam dostrzec, jak bardzo pobałdła.

- Wiesz, kim jest ta rodzina?

Skinęłam głową i wyszeptalam:

- To Castellowie, a ojciec zgodził się, bym została żoną egzekutora.

– To jest żart, Less? Bo jeżeli tak, to masz naprawdę kiepski dowcip! – Malia zerwała się z łóżka, a każde jej słowo było coraz głośniejsze. – Co on, do cholery, sobie myślał? Zwariował do reszty?!

- Nie wiem. W zasadzie wiem tylko tyle, że cholernie się boję. Widziałam Vincenta...

– Widziałaś? Kiedy, do cholery?!

– W swoje urodziny, był na imprezie w domu Fabia. On jest... nie wiem, jak to określić. Te wszystkie tatuaże, zimny wzrok... Boję się, Malia.

Siostra usiadła obok mnie, gdy rozległo się pukanie, a chwilę później do pokoju weszła nasza pomoc domowa, oznajmiając, że ojciec i reszta czekają na nas w salonie. Malia posłała mi smutne spojrzenie.

- Jeżeli wcześniej ci o tym nie powiedzieli, to chyba teraz to robią.

Schodząc po schodach, czułam, jak serce zaczyna walić mi w piersi przerażającym rytmem. Choć starałam się opanować, nie byłam w stanie. Malia chwyciła moją dłoń w geście wsparcia, a ja odwzajemniłam gest i w ten sposób wkroczyłyśmy do pomieszczenia. Naprawdę cieszyłam się, że moje przypuszczenia okazały się błędne i siostra niczego wcześniej nie wiedziała, ponieważ teraz była jedyną osobą, która rozumiała mój strach. Kilka lat temu sama znalazła się w podobnej sytuacji i wtedy ja, choć niewiele mogłam pomóc, dałam z siebie wszystko – moje wsparcie, siostrzaną miłość i wyjątkową więź.

– Witaj, Alessio. – Mąż mojej siostry, wysoki i postawy Rosjanin, zajmował się w swoim ojczystym kraju sprawami Bratwy, a z tego, co słyszałam od Bri, była to najbardziej niebezpieczna organizacja. Vladimir ruszył w moim kierunku, skupiając na sobie wzrok wszystkich osób w pomieszczeniu, lecz nie wydawał się tym przejmować. Jasne włosy miał zaczesane do tyłu, a stalowoszare oczy wbił wprost we mnie, momentalnie wywołując onieśmienie. Złapał moją dłoń i uniósł ją do ust, by złożyć na niej delikatny pocałunek, po czym wyciągnął rękę w stronę Malii, którą przyciągnął do swojego boku. – Dobrze cię ponownie widzieć.

– Ciebie również. – Uśmiechnęłam się lekko, lecz uśmiech szybko zamarł mi na ustach, gdy spostrzegłam ojca.

Opierał się o barenk i wpatrywał w zawartość trzymanej w ręce szklanki mętym spojrzeniem. Wyminęłam Vlada i siostrę, by spojrzeć tacie prosto w twarz. Ponownie zaczęły targać mną trudne do opanowania emocje.

– Jak mogłeś złamać dane mi słowo? – Jego ciężki wzrok spoczął na mnie. – Co takiego ci obiecali? Więcej kasy, a może lepsze stanowisko?

– Kochanie, to nie tak... – Mama wstała i zamierzała ruszyć w moim kierunku, lecz wyciągnęłam przed siebie dłonie, powstrzymując ją.

- Nie tak? A czy ty sama nie byłaś na niego za sprzedanie mnie wściekła?

Słyszając moje słowa, ojciec wyprostował się gwałtownie i mierząc we mnie palcem, upił drinka.

– Powstrzymaj się od osądów, Alessia, ponieważ nie zdajesz sobie sprawy, z kim mamy do czynienia.

– Mamy? To nie ty masz zostać jego nałożnicą, chociaż...

– Alessia, do cholery! – Ojciec w przypiływie gniewu rzucił szklanką, która uderzyła w ścianę, rozbijając się w drobny mak. Zamilkłam i spojrzałam na niego niepewnie, tak jak i reszta. – Myślisz, że tego dla ciebie chciałem? Nawet nie zdajesz sobie sprawy, ilu mężczyzn już mnie o ciebie prosiło! – Podszedł do mnie, wyliczając na palcach. – Sopranno, Rossi i Carusso! Za każdym razem odmawiałem, bo mogłem wywinąć się wyższą kastą, ale teraz to nie przeszło, ponieważ nie ma nikogo, kto przewyższy Vincenta!

– Ale mnie to nie interesuje! Nie wyjdę za niego!

Ojciec zatrzymał się krok ode mnie, a z jego całej postawy była bezwzględna dominacja.

– Dałem ci w życiu wszystko, co tylko mogłem, dziewczynko, ale czas dorosnąć. Vincent pojawi się tutaj jutro wczesnym wieczorem razem z rodziną i oczekuję, że zachowasz się, jak na młodą damę przystało.

– Nienawidzę cię! – wysyczałam mu prosto w twarz i obracając się na pięcie, skierowałam się do pokoju, po czym zatrasnęłam za sobą drzwi.

Ukryłam twarz w dłoniach i puściłam wszelkie hamulce, a z moich ust wydobył się pełen złości i udręki krzyk.

Vincent

Zmrużyłem oczy i zamrugałem kilkakrotnie, by odzyskać ostrość widzenia, a na moich ustach pojawił się mały uśmiech, gdy poczułem, jak mój sprzęt został otoczony przez miękkie i gorące usta. To kurewsko nienormalne, ale w tamtym momencie miałem to w dupie i uniosłem ramiona za głowę, a potem pozwoliłem Sofii działać, mimo tego, że moje myśli zajmowała zupełnie inna kobieta. Sofia mruczała cicho, jakby ssanie mojego kutasa oznaczało dla niej największą przyjemność – i może tak było, lecz oboje wiedzieliśmy, czego tak naprawdę chciała.

– Musisz przestać się tu wkradać. – Wyciągnąłem dłoń i wsunąłem ją pod przykrycie, a potem złapałem Sofię za włosy i pociągnąłem, by usiadła na mnie okrakiem. – Ona będzie tu za tydzień, więc twój czas się skończył.

– Vince, nie żartuj... – mruknęła słodko, unosząc biodra, by nakierować mnie na swoje wejście.

– Ta panienka nie da ci nawet połowy z tego, co mamy tu my.

Zanurzałem się w niej, wciąż trzymając pięść w jej włosach, a chwilę później pociągnąłem ją mocno, by zbliżyła do mnie twarz.

– Przeceniasz się. – Patrzyłem jej prosto w twarz. – Jesteś tu, bo jara cię bzykanie się z bratem twojego męża, ale to koniec!

Pchnąłem gwałtownie biodra, wbijając się w nią raz za razem. Sofia zamknęła oczy i jęczała, lecz wciąż nie potrafiła się zamknąć.

– Nie obchodzi mnie ani ta smarkula, ani mój mąż! – Wyszarpnęła włosy z mojego uścisku i prostując się, oparła dłonie na mojej klatce, zaczynając mnie ujeżdżać. – Chcę ciebie! I nie mam zamiaru cię oddać tej małej szmacie!

– Chcesz mnie ze względu na władzę, jaką mam. – Zacząłem odczuwać rozdrażnienie, więc chwyciłem ją za biodra i jednym ruchem zrzuciłem z siebie. – To ostatni raz, kiedy tu przyszłaś, inaczej odstrzelę ci łeb! Jeśli po ślubie choć spojrzysz krzywo na moją żonę, to pożałujesz! Rozumiesz?!

Sofia opadła tyłkiem na materac i spojrzała na mnie z wyraźnym wyrzutem.

– Kurwa, Vincent! Nie rozumiesz, że to, co mamy, jest idealne? Ta mała szmata nie jest dla ciebie!

Zgromiłem ją wzrokiem, przez co zamilkła. Cholerna idiotka wiedziała, że nie należy mnie drażnić, a jednak miała to w dupie. To kolejny raz, kiedy okazała Alessi brak szacunku i zbagatelizowała moje ostrzeżenie, a za to musi spotkać ją kara. Szybkim ruchem ponownie złapałem ją za włosy i szarpnąłem mocno, tak by opadła bezwiednie na łóżko. Z jej ust wydobył się zaskoczony okrzyk pełen bólu i niemal instynktownie starała się złapać mnie za dłoń, by się uwolnić.

– To gówno, które uroiłaś sobie w głowie, ma się skończyć w tej chwili, rozumiesz?! Alessia

zostanie moją żoną, a dla ciebie będzie panią, której każdy rozkaz wypełnisz z radością! Chyba że pragniesz wrócić do rodzinnego domu w worku, DeCavalcante!

Z satysfakcją zauważyłem, jak jej twarz wykrzywiła się w agonii, gdy wymówiłem nazwisko domu w New Jersey, z jakiego się wywodzi. To nic nieznacząca banda kretynów latających z bronią, bez korzystnych dla nas kontaktów. Do dziś nie rozumiałem, co mojemu bratu strzeliło do łba, by pojąć tę kobietę za żonę.

Sofia ponownie zaczęła się szamotać, więc pozwoliłem jej się uwolnić.

– To było moje ostatnie ostrzeżenie. Od dzisiejszego wieczoru Alessia De’Luca będzie moja i radzę ci to zapamiętać! A teraz wypierdalaj! Muszę wziąć prysznic.

Przyglądałem się jej, gdy zbierała swoje ubrania i w ciszy wyszła, po czym sam wstałem i ruszyłem w stronę łazienki. Do wieczornej kolacji zostało dziesięć pieprzonych godzin. Miałem nadzieję, że do tego czasu będę mógł kogoś zabić albo zrobić porządny sparing z Yurim, bo w przeciwnym razie Alessia zobaczy mnie w najgorszej odsłonie.

I to wcale nie wróży dla niej niczego dobrego.

## Rozdział 8

Alessia

– Alessia, kochanie, otwórz! Wiem, że jesteś zła, ale musisz się przyszykować! – Wygrzebałam głowę spod pościeli i spojrzałam na zegarek, podczas gdy mama kontynuowała swój wywód: – Kochanie, martwię się o ciebie, proszę, otwórz, inaczej będę musiała wezwać na pomoc chłopców i wyważyć drzwi.

Niechętnie wstałam z łóżka i otworzyłam drzwi, a potem dostrzegłam w jej rękach tacę z obiadem. Mój żołądek niemal natychmiast dał o sobie znać, na co mama lekko się skrzywiła.

– Usiądź i zjedz, a ja przygotuję dla ciebie jakąś sukienkę i resztę.

Byłam zbyt zmęczona, by się kłócić, więc potulnie usiadłam przy stole i odwijając z serwetki sztucce, wzięłam się do jedzenia.

– Gdzie Malia? – Upiłam solidny łyk soku pomarańczowego i przyjrzałam się sukience, którą mama trzymała w dłoniach, niemal natychmiast kręcąc głową. – Nie założę jej.

– Dlaczego?

– Będę się źle czuła.

Mama przewróciła oczami, wyraźnie zirytowana.

– Nie ułatwisz mi tego, prawda?

– Nie mam takiego zamiaru. Nie jestem zadowolona z tego, że postanowiliście mnie oddać temu mordercy.

Z jej ust wydostało się ciche westchnienie i rzucając kremową sukienkę na łóżko, usiadła naprzeciw mnie.

– Wiem, że się boisz, ja też się bałam, gdy po raz pierwszy zobaczyłam twojego ojca. – Lekko zaciekawiona uniosłam wzrok znad talerza z tortellini, lecz milczałam, czekając, aż sama zacznie mówić dalej. – Mój ojciec, a twój dziadek Tibor Cinnante, był strasznym człowiekiem. Na tym etapie życia, na którym jesteś, może ci się wydawać, że Vincent jest okrutny, ale nie wiemy tego na pewno.

Wydałam z siebie ciche prychnięcie.

– Bri powiedziała mi wystarczająco wiele.

– Wciąż nie rozumiesz, kochanie. Gdy ojciec przyprowadził do naszego domu twojego tatę i oznajmił, że będę jego żoną, chciałam ze sobą skończyć. Podobnie jak ty nie chciałam dla siebie takiego życia, bo co bym z tego miała, skoro na każdym kroku miałam być pilnowana? Twój ojciec był taki sam jak Castello, bezduszny i zimny. Ale to, jaki jest naprawdę, zaczęło wychodzić dopiero po ślubie. Ci mężczyźni, choć nie zdają sobie z tego sprawy, pragną w życiu kogoś, kto będzie ich azylem. Schronieniem, do którego będą wracać usmarowani krwią swoich wrogów, by odpocząć. Może źle zrobiliśmy z ojcem, że pozwoliliśmy ci żyć swobodnie, bo powinnaś być przygotowana na to wszystko, ale wierzę, że jeżeli jest na tej ziemi jakakolwiek kobieta, która oswoi Vincenta Castella, to będziesz nią właśnie ty. Moja piękna i mądra córka, która ma szczerę i dobre serce.

Byłam jej wdzięczna za te słowa, lecz jednocześnie ta wypowiedź mocno mną wstrząsnęła.

– Wciąż nie rozumiem, dlaczego wybrał mnie. Jest tyle kobiet, które chcą stać u jego boku.

– Widocznie w żadnej z nich nie znalazł tego, czego potrzebował, a zobaczył to w tobie.

Nie miałam na to żadnej odpowiedzi. Kończąc posiłek w ciszy, spoglądałam przez okno i zastanawiałam się, czy faktycznie może być tak, jak mówiła. Miałam osiemnaście lat i nie byłam gotowa na ślub i całą resztę, jaka się z tym wiązała, a już na pewno nie byłam gotowa na mężczyznę takiego jak Vincent. Miałam niemal pewność, że nasza dwójka oczekuje od życia zupełnie innych rzeczy. Ja chciałam się rozwijać, zamieszkać w jakimś pięknym, lecz zwykłym domu i po skończonej dalszej

nauce pracować sama na swój rachunek. Czego mógł chcieć on? Potulnej owcy wypełniającej każdy jego rozkaz?

– A co myślisz o tej?

Otrząsnęłam się z rozmyślań i zerknęłam na błękitną tiulową sukienkę z diamentowym pasem, po czym skinęłam głową.

– Może być.

Mama mruknęła coś cicho pod nosem i spojrzała na wiszący na ścianie zegar.

– Mamy coraz mniej czasu, a ty wciąż nie jesteś gotowa. Idź się odświeżyć i nałóż jakiś makijaż, a ja pójde sprawdzic, jak idzie twojej siostrze w przygotowaniach do kolacji.

\*\*\*

Dwie godziny później stałam przed lustrem i z niepewnością wpatrywałam się w swoją twarz. Okręciłam się powoli, spoglądając na swój pokój. To było moje miejsce, w którym gromadziłam wszystkie wspomnienia i najpiękniejsze chwile, a niedługo będę musiała wbrew swojej woli je opuścić. Wiedziałam, że Castellowie pojawią się lada chwila, lecz nie chciałam witać ich w drzwiach, ku niezadowoleniu rodziców. Westchnęłam cicho i wzięłam się do układania kosmetyków porzucanych na całej toalecie, lecz przerwało mi ciche stukanie w drzwi balkonowe. Podeszłam do nich niepewnie, zauważając męską postać.

– Jak tu wszedłeś?! – Moje pytanie zmieniło się w pisk, gdy Fabio wszedł do środka i mocno mnie przytulił.

Moje nozdrza niemal natychmiast wypełnił znajomy zapach perfum, przez co w oczach pojawiły się nieproszone łzy.

– Przekupiłem ochronę. Kochanie, musimy pogadać i to szybko!

Odsuwając się o krok, spojrzałam mu w twarz.

– Nie mogę, nie teraz. Wszystko, co chciałam ci powiedzieć, napisałam we wczorajszej wiadomości.

Fabio przyjrzał mi się uważnie.

– Nie wierzę w to gówno, Alessia! Był dziś u mnie Rico i wszystko mi powiedział.

– Nie...

Pokręciłam chaotycznie głową, lecz nim mogłam powiedzieć więcej, Fabio złapał mnie za dłoń i poprowadził do ogrodu.

– Nie pozwolę, by ten bogaty arogancki dupek wziął sobie ciebie dla kaprysu! Less, mamy dwudziesty pierwszy wiek, zaaranżowane małżeństwo nie ma prawa bytu! – Widziałam zdeterminowanie w jego spojrzeniu i choć czułam się odrobinę lepiej z myślą, że mu zależy, to jednak wiedziałam, iż to wszystko na nic. – Kupiłem dom w Vegas! Zabierz, proszę, najpotrzebniejsze rzeczy i ruszmy na lotnisko.

– I co dalej? – Mój głos brzmiał zgorzkniale, ponieważ Fabio nie zdawał sobie sprawy z kim ma do czynienia.

Nie mogłam wyjechać i tym samym go narażać, bo Vincent mógł go za to zabić. Staliśmy naprzeciw siebie w głuchej ciszy, jaka zapadła po moim pytaniu.

– Nie wyjedziesz ze mną, prawda? – Jego zrezygnowany ton niemal złamał mi serce, ale wiedziałam, że Fabio umrze, jeżeli zrobię to, co sugerował.

– Nie mogę uciec od rodziny, przykro mi, Fabio. Jeżeli jednak kiedykolwiek mogłabym sama podjąć decyzję, bez krzywdzenia bliskich, o tym, z kim chcę być, nie zawahałabym się ani chwili, by wybrać ciebie.

Staliśmy naprzeciw siebie w ciszy, która zdawała się trwać wiecznie, aż w końcu Fabio skinął głową i zbliżył się do mnie o krok, wyciągając dłoń, by dotknąć mojego policzka. Spojrzałam mu w oczy, czekając na ten ostatni raz, gdy mnie dotknie, lecz nim jego palce spotkały się z moją skórą, stało się coś dziwnego.

Powietrze przeszył cichy świst, a Fabio drgnął, po czym jego spojrzenie stało się mętne, a ciało



bezwładnie upadło na ziemię. Spojrzałam w stronę wejścia do ogrodu, gdzie dumnie, z wciąż wyciągniętą i skierowaną w naszą stronę bronią, stał ubrany w ciemny garnitur Vincent w towarzystwie naszych ojców i swoich braci. Ciemne i mroczne spojrzenie jego oczu spoczęło na mnie, gdy powoli, jakby od niechcienia, schował pistolet i ruszył ku mnie. Nie byłam w stanie wykonać kroku, szok, który poczułam przez to, co zrobił Castello, mnie sparaliżował. A on ani na chwilę nie oderwał ode mnie spojrzenia. Gdy znalazł się wystarczająco blisko, oznajmił:

– Nie wiem, czy powinienem pochwalić twoje zachowanie, czy skarcić cię jak małego dzieciaka.

– Zabiłeś go... – wyszeptałam i starałam się nie spoglądać na ciało leżące u naszych stóp.

Moje serce waliło boleśnie w piersi, a o każdy kolejny oddech musiałam walczyć.

– Chciał dotknąć rzeczy należącej do mnie, każdy idiota w tym kraju wie, że nie należy tego robić. On jednak to zbagatelizował i poniósł karę. – Jego słowa były pełne dumy, a gdy słyszałam każde z nich, wypełniał mnie coraz większy gniew. – I jeszcze małe sprostowanie, panno De’Luca. – Vincent niedbałym gestem trącił stopą ciało Fabia. – On żyje, po prostu stracił przytomność, jeżeli jednak zbliży się do ciebie po raz kolejny, nie będę tak łaskawy.

– Jesteś nienormalny, on nic nie zrobił! Jeżeli wydaje ci się, że po tym, co zrobiłeś, będę w stanie spoglądać na ciebie inaczej niż jak na bezwzględną, niegodną mojego szacunku i miłości bestię, to grubo się mylisz!

– Alessia, zamilcz w tym momencie! – Ojciec podszedł i złapał mnie za ramię. – Idź do domu i doprowadź się do ładu, a później widzę cię w jadalni!

Mimo tego, iż uścisk ojca wywoływał ból, wciąż uparcie wpatrywałam się w Castella. Jego ciemne spojrzenie nie skupiało się już na mojej twarzy, ale na dłoni taty, który mnie trzymał. Ocknęłam się z otępienia i zerkając na ojca, wysyczałam:

– Na twoim miejscu zabrałabym tę rękę i to natychmiast, bo widzę, że twojemu wymarzonemu zięciowi nie podoba się to, że mnie dotykasz.

Ojciec przez chwilę wydawał się zdezorientowany, lecz gdy dostrzegł lodowate spojrzenie Vincenta, natychmiast mnie puścił. Nie mogąc ani chwili dłużej spoglądać na nieprzytomne ciało Fabia, którym nikt się nie przejął, pobiegłam do domu.

## Rozdział 9

Alessia

Nie mogłam przestać się trząść, mimo że bardzo się starałam. Malia podeszła i wcisnęła mi w dłoń szklankę z drinkiem.

– To ci choć trochę pomoże, wypij szybko.

Zrobiłam to, co kazała, lekko się przy tym krztusząc, gdy alkohol zaczął palić mój przełyk. Mama posłała mi karcące spojrzenie i wróciła do rozmowy z, jak podejrzewałam, matką Vincenta.

Przyjrzałam się bliżej siedzącej niedaleko kobiecie. Ciemne, sięgające ramion włosy miała idealnie ułożone, a bladoniebieska garsonka przylegała do jej ciała jak druga skóra. Makijaż również wyglądał nieskazitelnie, ta kobieta była uosobieniem gracji.

Siostra usiadła obok mnie i pochyliła się, by wyszeptać:

– Jest zupełnie inna, niż się spodziewałam po matce kogoś takiego, jak Castello.

– Nie wiesz tego – mruknęłam z przekonaniem, na co Malia westchnęła.

– Less, nie możesz mierzyć każdego tą samą miarą tylko dlatego, że Fabio to idiota. Jeżeli do mnie zbliżyłby się jakiś mężczyzna, Vlad rozerwałby go na strzępy gołymi rękami.

– Więc co? Teraz mam iść do Vincenta i ucałować go w dłoń za to, że darował mu życie? – warknęłam wściekle, widząc jak Malia spogląda na coś nad moją głową i blednie. – To jest nienormalne! On jest nienormalny i prędzej odbiorę sobie życie, niż wybiorę dobrowolne spędzenie go z nim! Nienawidzę go!

– Skoro już wiem, jakie uczucia żywisz względem mnie, mogę ci obiecać, że uczynię wszystko, by udaremnić twoją próbę samobójczą.

Zerwałam się z kanapy, widząc Vincenta i resztę mężczyzn wchodzących do salonu.

– A skoro o uczuciach mowa... – Matka Vincenta wstała i pełnym gracji krokiem skierowała się do syna, po czym poklepała go delikatnie dłonią po piersi. – Alessia jest doprawdy piękną, młodą kobietą i najwyższa pora, byś się oświadczył.

Z sercem w gardle obserwowałam, jak Vincent złapał za jej dłoń i uniósł ze swej piersi zupełnie tak, jakby nie mógł znieść dotyku własnej matki. Spoglądał na mnie z niemym wyzwaniem, choć nie wiedziałam, czego tak dokładnie się spodziewał. Nie chciałam wyjść za mąż za mężczyznę, którego zupełnie nie znałam, lecz mój ojciec postanowił za mnie. A teraz stałam tutaj, pośrodku salonu, w miejscu, które uważałam za bezpieczne, niczym nagroda dla największego zwyrodnialca. Vincent wkładając dłoń do kieszeni ciemnych spodni, ruszył w moją stronę, a ja z każdym jego krokiem cofałam się coraz dalej. Nie byłam w stanie dłużej udawać silnej i opanowanej, nie, gdy moja wolność miała mi zostać odebrana. Cały ten spektakl, jaki odstawiała rodzina Castellów, był grą pozorów, by pokazać, kto jest tak naprawdę górą, a ja właśnie poniosłam klęskę, pokazując im strach. Dałam im tym samym przeciwko sobie broń.

*Nie poddawaj się, Less!*

Przymknęłam powieki, starając się opanować nerwy i łomoczące w piersi serce, a gdy ponownie je uchyliłam, Castello stał przede mną, wyciągając z pudełka smukłymi i pokrytymi tuszem palcami pierścionelek.

– Cholera... – Malia stojąca niedaleko wydała z siebie zachwycony szept.

Musiałam niechętnie przyznać, że pierścionelek robił piorunujące wrażenie. Duży diament otoczony dwoma rzędami mniejszych łśnił, łapiąc światło przy każdym najmniejszym poruszeniu dłonią. Vincent odrzucił czarne aksamitne pudełeczko na stojącą nieopodal kanapę i ujął moją dłoń. Nie wiem dlaczego, ale wyobrażałam sobie, że gdy mnie dotknie, poczuję przeraźliwy chłód, lecz było zupełnie inaczej. Jego skóra była ciepła w dotyku, co przypomniało mi, że pomimo bestialskiego zachowania

względem Fabia, Castello był istotą z krwi i kości.

Po prostu wybrał życie potwora...

– Nie zapytam, czy chcesz zostać moją żoną, bo tak się składa, że znam twoje zdanie, lecz w ogóle mnie ono nie obchodzi. – Miałam ochotę krzyknąć, ponieważ wiedziałam, że tak będzie do końca życia. Zostanę zmuszona do trwania u jego boku niczym idealnie dopasowana do garnituru poszewka, którą każdy będzie widział, lecz nie będzie przywiązywał do niej zbytnej wagi. – Od dziś jesteś moja i jeżeli myślisz, że to, co spotkało Fabia w ogrodzie, było bestialstwem, z chęcią udowodnię ci, jakim potrafię być potworem. – Wsunął pierścionek na mój palec, spoglądając mi przy tym w oczy.

Doskonale wiedziałam, co znaczą jego słowa – jeżeli Fabio ponownie spróbuje się do mnie zbliżyć, Vincent go zabije, a ja spędzę resztę życia, mając jego krew na rękach.

Gdy Vincent w końcu wypuścił moją dłoń z uchwytu, czułam mrowienie w każdym miejscu, gdzie zetknęła się nasza skóra. Mimowolnie schowałam rękę za siebie, czując na niej nieprzyjemny ciężar pierścionka, który był obietnicą końca mojego młodocianego życia. Szydził i wyśmiewał wszystkie moje plany, obracając je w pył. W tym momencie poczułam, jak wielką wypełnia mnie pustka, zostałam odarta z marzeń i planów, by pełnić funkcję, jakiej nie chciałam. Stawiając niepewny krok w tył, chciałam uciec i wydostać się z tego pomieszczenia, lecz zatrzymał mnie dotyk Vincenta.

Jego dłoń zbliżyła się i musnęła moją twarz. Castello pochwycił między palce moją brodę, po czym uniósł ją, bym spojrzała mu w oczy. Nie byłam w stanie odczytać ich wyrazu. Wydawało mi się, iż błyszcząca w nich duma i zadowolenie, ale nie mogłam być pewna. Vincent zrobił pewny krok w moją stronę, sprawiając, że musiałam zadrzeć głowę, by utrzymać jego spojrzenie, po czym zrobił to, czego najbardziej się obawiałam.

Pocałował mnie.

Zaskoczona i niezdolna do żadnego ruchu pozwoliłam, by jego usta dotknęły moich. W głowie wył mi głośny alarm, bym zaprotestowała, lecz gdy rozchyliłam lekko wargi, Vincent wykorzystał to i przyciągając mnie bliżej swojego ciała, pogłębił pieśczętę. Poczułam przebiegający po plecach dreszcz, gdy uderzył we mnie smak Castella, słodki, z lekką nutą whisky. Był czymś zupełnie innym niż to, co poznałam do tej pory. Choć starałam się myśleć o Vincencie w najgorszych kategoriach, pocałunek jakim mnie obdarzył, wydawał się powolny i zmysłowy. Zupełnie, jakby mężczyzna starał się przedłużyć tę chwilę, by móc ją zapamiętać. Gdy w końcu odsunął się ode mnie na bezpieczną odległość, zauważyłam, jak jego wargi układają w szyderym uśmiechu.

Później pochylił się lekko do mojego ucha i wyszeptał:

– Na twoim miejscu nie brałbym również słów: „Dopóki śmierć nas nie rozłączy” aż tak poważnie. Od dziś jesteś moja i znajdę cię nawet w piekle.

Posłałam mu nienawistne spojrzenie i kierowana nagłą śmiałością, odparowałam:

– Cóż, nie pozostaje mi nic innego, niż modlić się, byś znalazł się tam pierwszy.

Minęłam chichoczącą Malię i ruszyłam do jadalni.

## Rozdział 10

Alessia

Od zaręczyn z Vincentem minęły pełne napięcia dwa dni. W tej sytuacji cieszył mnie jedynie spokój, jaki mi zapewniono, przynajmniej do dziś.

– Czekam na ciebie w samochodzie, masz dziesięć minut.

Uniosłam wzrok znad parującego kubka kawy i przyjrzałam się mamie. Ubrana w czarną garsonkę, która była idealnie dopasowana, wyglądała jak uosobienie kobiety sukcesu.

– To bardzo ciekawe, ale ja się nigdzie z tobą nie wybieram.

Oparła się o ścianę i posłała w moją stronę wąty uśmiech, który wcale mi się nie spodobał.

– Paolo! – wrzasnęła, a gdy chwilę później w wejściu ukazał się starszy mężczyzna, oznajmiła: – Poproś, proszę, Alfreda, by podstawił samochód. Musimy wraz z Alessią zająć się wyborem dekoracji ślubnych, więc przyprowadź ją, proszę, za dziesięć minut do auta.

Z niedowierzaniem przyglądałam się, jak opuszcza jadalnię. To nie w jej stylu, była osobą, która zawsze każdą najmniejszą sytuację czy napięcie starała się rozstrzygać rozmową. Łapiąc współczujące spojrzenie Paola, zacisnęłam zęby. Zapewne było mu mnie żal. Dopiero teraz zdałam sobie tak naprawdę sprawę z tego, jaką krzywdę wyrządziłam sobie, gdy odmawiałam nabycia wiedzy dotyczącej naszego świata. Byłam słaba, być może dla Vincenta wydawałam się idealną kandydatką nie dlatego, iż pociągał go mój wygląd fizyczny, a dlatego, że mogłam okazać się łatwa do manipulowania. Bez wątplenia rodzina Castellów potrzebowała mojego ojca do interesów, o których ja nie miałam pojęcia, jednak jeżeli ktokolwiek z nich myślał, iż dam sobą kierować, grubo się mylił.

Równo dziesięć minut później zajęłam miejsce obok matki w czekającym samochodzie. Zaraz za mną do środka wsiadł Paolo, a dwóch innych mężczyzn podeszło do drugiego samochodu. Czy właśnie tak to teraz będzie wyglądało? Bedę obserwowana i pilnowana na każdym kroku, aż do ślubu i do momentu, w którym Vincent zamknie mnie w swojej złotej klatce?

– Zawieźcie nas do Venice Special. – Matka wyciągnęła telefon i nie zważając na moją niechęć, ciągnęła: – Przed nami długi dzień, moja panno, wczoraj zgodnie ustaliłam z ojcem, iż możesz wypocząć, lecz dzisiaj przygotowywania cię nie ominą. Nie rozumiem, dlaczego podchodzisz do tego tak niechętnie, później będziesz żałować.

– Czego? Powiedz mi, mamo, czego będę tak bardzo żałować? – Nie potrafiłam dłużej kryć wściekłości. – Nie obchodzi mnie kolor krzeseł czy ozdób na stole! Mam w dupie to, czy goście będą zadowoleni z pokazu, jaki im zaserwujecie, dla mnie liczy się to, że zmusiliście mnie do życia z mężczyzną, którego nie znam!

– Wyrażaj się, poza tym kiedy ze sobą zamieszkacie, będzie okazja, by się wzajemnie poznać.

– Oczywiście, że tak. Nie ma to jak zapoznawcze nic nieznaczące rozmówki przed snem – wysyczałam, rzucając jej wściekłe spojrzenie. – Vincent, jaki jest twój ulubiony kolor? Ooo! Poważnie, ja też uwielbiam czarny! Widocznie jesteście dla siebie stworzeni! – zakończyłam szyderczo, widząc, jak matka z rozbawieniem zaciska wargi. – To nie miało cię rozbawić.

– Bo nie bawi mnie to, w jakiej sytuacji jesteś, ale to, jak się zachowujesz. Do tej pory miałam cię za potulnego, kochanego dzieciaka, a ty tymczasem pokazujesz, że masz w sobie więcej De’Luki niż oboje z ojcem sądziliśmy.

– Świetnie, szkoda tylko, że ja nie potrafię się tym cieszyć.

– Wystarczy chcieć, przypomnij sobie reakcję Reagan na wieść o ślubie z Ginem.

Kuzynka ze strony ojca nie była zbyt dobrym przykładem, choć matka nie mogła o tym wiedzieć. Reagan miała dwadzieścia jeden lat, gdy wydano ją za pochodzącego z Neapolu dwudziestopięcioletniego Gina Di Costanzi. Jej radość jednak nie wynikała z tego, iż cieszyła się z założenia własnej rodziny. Reagan pragnęła wyrwać się spod rządów swego ojca, który miał ciężką

rękę, a Gino, który postanowił o nią zabiegać, był czarujący i szarmancki, wydawał się kimś, z kim Reagan faktycznie mogła być szczęśliwa. Nic bardziej mylnego, bańka szczęścia, jaka ją otaczała, pękła boleśnie miesiąc później. Do dziś pamiętam jej płacz, gdy zadzwoniła do mnie po pierwszym pobiciu spowodowanym tym, że Ginowi nie spodobał się jej makijaż. Później było jeszcze gorzej, a ja nie mogłam wiele zrobić, prócz czekania, aż skorzysta z okazji, gdy jej mąż wyjedzie w interesach, byśmy mogły porozmawiać.

– Chcę, by Reagan była na ślubie. – Siadając wygodnie w fotelu, wyrzłam za okno na mijane budynki. – Gdybyś choć wiedziała część z tego, co wiem o ich małżeństwie ja, wiedziałabyś, że lepiej nie porównywać tych dwóch sytuacji. Gino ją bije, tłucze jak niesfornego psa, do tego stopnia, że w zeszłym roku podczas jednego z jego napadów straciła ciążę.

– Nie wiedziałam.

– Nikt nie ma pojęcia. A ona nikomu prócz mnie tego nie powie, ale wiem, że modli się, by Gino padł równie szybko jak jego brat.

– Camorra to szalona struktura, Alessia, ale żadne z nas nie mogło przewidzieć, jak potoczy się jej życie.

Parsknęłam cichym śmiechem.

– Widocznie nie różnią się tak bardzo, skoro wy też macie w zwyczaju sprzedawanie córek dla interesów i własnych korzyści.

Poczułam, jak zacisnęła dłoń na moim ramieniu, więc spojrzałam w jej stronę.

– Nie gadaj bzdur! Camorra nie posiada hierarchicznej struktury. Tam brat bratu jest wilkiem i czyha, by go wykończyć dla lepszej pozycji. Nami kieruje Rada, to mężczyźni z różnych klanów rozrzuconych w całym kraju ustalają, jakich zasad mamy się trzymać i to oni wybierają, kto jest odpowiedni na stanowisko capo. My, kochanie, trzymamy się zasad, oni nie mają ich za grosz, dlatego też tak wygląda sytuacja ich partnerek. Współczuję Reagan, ale kobiety w naszym kręgu posiadają szacunek męża, ponieważ to my przekazujemy wartości i morale naszym dzieciom, a szczególnie synom.

– Obyś miała rację, mamu – wyszeptalam, widząc w jej oczach szczerłość.

– Alessia, nie mogę zagwarantować ci szczęśliwego życia u jego boku. Nie wiem, czy będziesz tą, która znajdzie uczucie zbliżone do miłości, czy powtórzysz los Reagan. Wszystko zależy od waszej dwójki.

– Jesteśmy na miejscu, pani De’Luca – oznajmił Paolo, czekając, aż kierowca zaparkuje samochód, po czym wysiadł, by otworzyć dla nas drzwi.

Wzdychając cicho, uznałam, że to koniec naszej rozmowy i nie czekając, aż ochroniarz podejdzie, by mi pomóc, wysiadłam i dołączyłam do wpatrującej się we mnie z naganą matki. Wiedziałam, że nienawidziła, gdy to robiłam. Idealnie wychowana dama powinna czekać, aż mężczyzna jej pomoże, lecz ja nigdy tego nie lubiłam. Nie lubiłam czuć się tak, jak teraz – stłamszona, obserwowana. Zaciskając zęby, ruszyłam za matką do wnętrza budynku, na którym wywieszony był szyld oferujący pomoc w organizacji wesela.

– W czym mogę paniom pomóc? – Wysoka, szczupła blondynka wstała zza swojego biurka w recepcji i ruszyła w naszą stronę, zerkając niepewnie na wchodzących za nami ochroniarzy.

– Dzień dobry. Byłyśmy z córką umówione z Amber Capaldo, ma nam pomóc w organizacji ślubu.

Na twarzy kobiety pojawił się uśmiech.

– Tak, oczywiście. Amber uprzedzała, że panie się zjawią. Czy mogę zaproponować coś do picia?

– Prosimy wodę.

– Dobrze. Proszę za mną. – Wskazała na schody.

– Dlaczego nie uprzedziłaś mnie, że nie będziemy same? – zapytałam, gdy wchodząc na piętro z zaskoczeniem odkryłam, że za przeszkłonymi drzwiami, w towarzystwie dwóch kobiet, znajduje się matka Vincenta.

– Nie pytałaś. Natomiast ja uznałam to za mało istotne. Eve zaproponowała, by wspólnie

zorganizować uroczystość, a ja na to przystałam.

W tym momencie jedna z kobiet uniosła wzrok i zauważając nasze przybycie, ruszyła do drzwi. Miałam wrażenie, iż spotkałam ją już wcześniej, lecz nie wiedziałam, czy to możliwe.

– Diana! – Jej entuzjastyczne powitanie mnie zaskoczyło.

Mama ją przytuliła, oznajmiając o tym, jak miło ją ponownie widzieć, a wtedy zdałam sobie sprawę, gdzie wcześniej spotkałam tę kobietę.

– Alessia, pamiętasz Amber, prawda? To ona zajmowała się uroczystością Malii.

– Oczywiście – oznajmiłam. – Malia do teraz wspomina, jak dobrą wykonała pani pracę.

Amber uśmiechnęła się do mnie przyjaźnie. Mimo tego, że spokojnie mogła być w wieku mojej rodzicielki, podobnie jak mama wciąż była piękna. Odrzucając sięgające pasa ciemne włosy na plecy, oznajmiła:

– Zwracaj się do mnie po imieniu, a teraz zapraszam.

Niemal natychmiast, gdy tylko przekroczyłam próg, poczułam na sobie spojrzenie kobiety siedzącej przy stole tuż obok Eve. Urodą przypominała te wszystkie idealne kobiety z czasopism. Kruczoczarne włosy sięgające ramion były ułożone do tego stopnia, iż nie było mowy, by wydostał się z nich niesforny kosmyk. Nieskazitelny makijaż podkreślał błękit jej oczu, w których dostrzegłam dystans. Nie spiesząc się, wstała i obeszła stół, by do nas podejść.

– Sofia Castello. Jestem żoną najstarszego z synów Eve, Antonia. – Wyciągnęła dłoń, więc uścisnęłam jej rękę.

– Alessia, miło mi cię poznać.

– Zostawię was na chwilę i pójdę po katalog z zaproszeniami. – Amber ścisnęła pocieszająco moje ramię i wyszła z pomieszczenia.

– Więc słyszałam, że dość niechętnie zareagowałaś na wieści o ślubie. Jednak skoro cię tu widzę, to znaczy, że zmieniłaś zdanie. Zresztą nie ma się czemu dziwić, Vincent...

– Nie zmieniłam. – przerwałam jej gwałtownie.

Nie miałam ochoty o nim słuchać. Sofia zerknęła niepewnie w stronę okna, przy którym stała razem z moją mamą Eve. Zaciekle o czymś dyskutowały. Potem kobieta pochyliła się w moją stronę, szepcząc:

– Idiotka z ciebie. Dostałaś na tacy mężczyznę, który będzie stał na szczycie i otwarcie odmawiasz. Co z tobą nie tak?

– Ze mną? – spytałam z niedowierzaniem. Nie mogła pytać poważnie. – Ze mną wszystko w porządku. Zostałam zmuszona do czegoś wbrew swojej woli, wybacz, że nie skaczę z radości.

– A powinnaś. Powinnaś, bo przypadkiem dostaniesz więcej, niż na to zasługujesz. – Widząc, że zbliża się do nas matka Vincenta, dodała głośniejszym głosem: – Jesteś jeszcze młoda i to twoja jedyna wada. Przyjdzie czas, że zrozumiesz, co wyjątkowego cię spotkało.

Odkładając trzymaną w dłoniach torebkę na stół, nabrałam głęboko powietrza. Próbowałam się uspokoić. Miałam serdecznie dość tego, że każdy robił ze mnie głupią niewdzięcznicę. Posiadałam swoje zdanie na temat młodych dziewcząt wydawanych za mąż dla interesów i nie zamierzałam go zmieniać tylko dlatego, że mnie także to spotkało. Czy chciałam, czy nie, wiedziałam, że nie mam wyjścia i muszę poślubić Vincenta, ale nikt nie mógł mi nakazać, bym to zaakceptowała.

– A może to ja jedyna jestem normalna z was wszystkich. Pozwoliłyście się zniewolić mężczyznom, którzy mogą was poniżyć i podnosić na was rękę, gdy tylko coś nie idzie po ich myśli! Nie wmawiaj mi, że jestem za młoda do wyciągnięcia wniosków z absurdu, jakim jest ten ślub. Ja zwyczajnie mierzę o wiele wyżej niż każda z was!

– Powiem ci coś, Alessio. Spoglądasz na całą sprawę w dość egoistyczny sposób. Myślisz tylko o tym, jak to ci siebie żal, ponieważ wychodzisz za mąż za mężczyznę, którego nie znasz. Może to i prawda, iż małżeństwo zawarte zostaje z pobudek dobrych dla wspólnych interesów naszych rodzin. Lecz w tym wszystkim nie widzisz ludzi, którzy z różnych przyczyn przyłączyli się do nas i to właśnie dzięki twojemu związkowi z Vincentem będą mogli utrzymać swoje, czasami liczne, rodziny. Będzie ich stać, by zapewnić dzieciom godny byt i dobre wykształcenie. Oczywiście nie twierdzę, że twoje życie

u boku mojego szwagra będzie usłane różami. Jeżeli okażesz się nieposłuszną i nie oddasz mu należytego szacunku, wyciągnie konsekwencje.

– Sofio, to nie jest temat, który należałoby dzisiaj omawiać. – Eve rzuciła synowej spojrzenie wyrażające rozdrażnienie, zresztą ja czułam się podobnie.

Kim, do diabła, była ta kobieta, że mnie osądzała?

– Spójrz na nią, Eve. – Na twarzy Sofii pojawił się grymas. – Tak ma wyglądać kobieta, której mąż będzie przelewał krew zdrajców i wrogów? Zapewne nawet syna mu nie urodzi, więc jaką będzie miał w niej podporę?

Zacisnęłam dłonie w pięści, szykując dla niej zjadliwą odpowiedź, lecz nim zdążyłam coś powiedzieć, Eve zabrała głos:

– Zapewne lepszą niż Antonio z ciebie, a teraz siadaj! – Zerknęłam ukradkiem na mamę, która wydawała się zadowolona z riposty matki Vincenta.

Sofia tymczasem wyglądała na zszokowaną tym, co usłyszała, lecz posłusznie zajęła swoje poprzednie miejsce, wpatrując się w stojącą przed nią filiżankę z kawą.

– Na czym to skończyłyśmy? – Amber, nieświadoma wiszącej w powietrzu kłótni, podała mi jeden z przyniesionych segregatorów z projektami zaproszeń, resztę układając na stole. – W zasadzie miałabym dla ciebie idealną propozycję, jeżeli można. – Uniosłam wzrok znad kart i uśmiechnęłam się, przez co momentalnie poczuła się pewniej. – Tak naprawdę to dopiero projekt, który dziś rano skończyłam i nie miałam czasu wprowadzić go do oferty.

Podeszła do ustawionego w rogu dębowego biurka, wyjęła kilka śnieżnobiałych kartek i wróciła, by mi je podać.

– Podoba mi się – stwierdziłam, układając projekty tak, by mogła je zobaczyć zarówno moja mama, jak i reszta.

– To wycinana laserowo okładka z motywem winorośli i kwiatów. Wewnątrz znajduje się zakładka w kolorze écru ze złotymi wstawkami. Jeżeli będziecie zainteresowane, mogę indywidualnie stworzyć wzór do cięcia. Jaka będzie liczba gości?

– Osiemdziesiąt osób. Najbliższa rodzina i współpracownicy naszych mężów.

– Myślę, że mogę spokojnie wykonać je w tydzień.

– Pozwolisz, Amber, że sprostuję sytuację. – Eve uśmiechnęła się lekko. – Nie mamy tygodnia, mamy pięć dni na zorganizowanie ślubu dla tej młodej damy i mojego syna. Proszę nie martwić się budżetem, bo to moja rola. Na kiedy jesteś zdolna wykonać te zaproszenia?

– Pięć dni? – Niedowierzanie, jakie pobrzmiwało w jej głosie, sprawiło, że poczułam cień nadziei na to, że ślub może zostać przesunięty. – Oczywiście, nasza firma będzie w stanie wykonać to zlecenie, ostrzegam jednak, że będzie to kosztować. – Eve skinęła nieznacznie głową, na co Amber widocznie się ożywiła. – Wiecie, o czym marzy każdy organizator? – Zerknęła na nas, po czym klaszcząc z entuzjazmem w ręce, oznajmiła: – By zorganizować ślub bez obaw o koszty. Jesteście klientami marzeń! A skoro sprawę zaproszeń mamy załatwioną, to zabierajmy się za resztę, bo czeka nas dużo pracy.

Starałam się wymusić z siebie namiastkę uśmiechu, lecz wszystko wewnątrz mnie krzyczało. Wyjmując z torebki telefon, napisałam szybko wiadomość do Brianny, potwierdzając nasze wieczorne wyjście. Potrzebowałam rozluźnienia, a nie od dziś wiadomo, że nic nie działa lepiej na nerwy niż drink.

Albo trzy.

## Rozdział 11

Alessia

Wchodząc do restauracji, w której umówiłam się z Brianną na obiad, zdjęłam okulary przeciwsłoneczne i szukałam przyjaciółki pomiędzy stolikami. Czułam się winna, że musiałam odwołać nasze wczorajsze wyjście na imprezę, lecz zwyczajnie nie miałam na nie sił. Przygotowania do uroczystości wymagały, a raczej mama wymagała, bym była obecna przy każdym dokonanym wyborze. Pracy było dużo, za to moje podejście pozostało bez zmian. Musiałam bardzo się starać, by udawać, że naprawdę się w to angażowałam. Matka nie powiedziała mi tego wprost, lecz wiedziałam, że jeżeli chcę zobaczyć Reagan, muszę się postarać.

Uśmiechnęłam się szeroko, widząc Bri machającą w moją stronę dłonią z najdalszego stolika w pomieszczeniu. Podeszłam i uściśniłam ją, po czym zajęłam miejsce.

– Wyglądasz na wyjątkowo zadowoloną – stwierdziłam, przyglądając się Briannie.

– Postanowiłam nie rezygnować z wczorajszego wyjścia i pojechałam. – Przyjaciółka bawiąc się telefonem, zerknęła na mnie niepewnie. – Zadzwoiła do mnie Nora, temat wyszedł przypadkiem, a ona miała wolny wieczór...

– Bri, nie musisz mi się tłumaczyć. Cieszę się, że nie zostałeś w domu. Poczekaj, zamówimy coś do jedzenia i wszystko mi opowiesz.

Nie byłam do końca pewna, którą z nas starałam się uspokoić. Oczywiście, cieszyłam się tym, że Brianna spędziła fajnie wieczór. Nikt tak jak ona nie zasługiwał na szczęście, jakie ofiarowało życie, szczególnie po tym, co przeszła. Lecz czułam, że dla mnie zamyka się jakiś etap.

– Zamówiłam chwilę przed twoim pojawieniem się – oznajmiła, poprawiając niechlujnego koka, w który spięła długie czarne włosy.

Bri różniła się ode mnie dosłownie wszystkim. Nie chodziło tylko o to, że była dziewczyną z innym, bardziej wymagającym, nastawieniem do życia, bo podobnie jak ja kochała podróże. Ona była po prostu szalona i w tym całym szaleństwie czerpała z życia garściami, czego wielokrotnie jej zazdrościłam. Nie bała się zmian, a już na pewno nie, jeżeli chodziło o włosy i o styl ubierania się. Ale nie zawsze tak się zachowywała. Parę lat temu Brianna była zwyczajną nastolatką, którą wychowywał samotnie ojciec. Gdy teraz na nią spoglądałam, nie widziałam nic z nieśmiałej, chowającej się pod kapturem bluzy dziewczyny. Śmierć Setha, jej pierwszej miłości, sprawiła, że zamknęła się w sobie, starając po raz drugi nie doświadczyć uczucia złamanego serca.

Kiedy kelner przyniósł nasze zamówienie, z apetytem zabrałam się do jedzenia.

– Spotkałam Fabia. – Jej słowa sprawiły, że poczułam, jak cały dotychczasowy zapał do jedzenia zniknął. Wspomnienie jego imienia i jego samego powodowało ból, z którym nie potrafiłam sobie poradzić. – Nie wyglądał dobrze. Nie jestem pewna, czy mnie widział, ale to co zobaczyłam ja, wystarczyło, bym mogła stwierdzić, że ciężko to znosi. Najdziwniejsze jednak było to, z kim siedział w klubie.

– Bri, nie lubię zgadywanek. – Odsunęłam od siebie jedzenie, mój apetyt przepadł.

– Był z nim Federico.

– Sama mówiłaś, że dobrze się znają – oznajmiłam z gorzkim uśmiechem. – Co w tym dziwnego?

– Może nic. – Brianna wzruszyła ramionami. – Byłaś z Fabiem, a teraz wychodzisz za Vincenta.

Wygląda jednak na to, że Fabio nie czuje urazy do Federica za to, co zrobił jego brat. Skoro już mówimy o Federicu, rozmawiałam z nim. – Na jej twarzy pojawił się mały uśmiech. – Jest całkiem miły, a na pewno rozrywkowy – rzuciła, nabierając makaron i ładując go do ust.

– Nie wątpię – przyznałam jej rację.

Podczas kolacji zaręczynowej jako jedyny wydawał się mną interesować. Podczas gdy Vincent



zdecydował się na ignorowanie mojej obecności na rzecz rozmowy o interesach z moim ojcem.

– Spędziliśmy razem noc. – Brianna z roztargnieniem grzebała w talerzu, unikając mojego wzroku.

– Rozumiem.

Tylko tyle byłam w stanie z siebie wyrzucić. Wiedziałam, że podobał jej się Federico i sama nie mogłam zaprzeczyć, że był przystojny. Lecz materiał na chłopaka był z niego marny.

– W zasadzie sama nie wiem, jak do tego doszło. Zauważył mnie pośród bawiących się ludzi, podszedł i zaserwował jeden z tych pożałuj Boże tekstów na podryw.

– Nie na darmo ma opinię kobieciarza. – Upiłam łyk wody i przyjrzałam się przyjaciółce, która wydawała się zmartwiona. – Bri, co się dzieje?

– Wiesz, że mam podobny stosunek do związków. Więc stwierdziłam: dlaczego nie?, jednonocna przygoda nie sprawi, że ktoś taki jak on się zmieni. Lecz dziś rano zadzwonił i chciał się ponownie spotkać. Nie wiem, co o tym myśleć.

– Czy to przez... Setha?

Minęło wiele miesięcy, odkąd padło między nami głośno jego imię. Seth Luciano był naszym rówieśnikiem, który przeniósł się z innej szkoły. Niemal natychmiast spośród wszystkich szkolnych dziewczyn wypatrzył cichą Briannę. Mimo narzekań, że nie chciała mieć z nim nic wspólnego, uparł się i dążył do celu. Determinacja, z jaką codziennie rano stawał przy szafce Bri, by zamienić z nią choć parę słów, była naprawdę imponująca. Im bardziej on zabiegał, tym bardziej Bri się łamała, aż w końcu zgodziła się z nim umówić. Ten związek był najlepszym, co mogło ją spotkać. Z czasem przyjaciółka zaczęła otwierać się na otaczających ją ludzi, ich związek trwał osiem miesięcy, by zakończyć się w sposób, jakiego żadna z nas się nie spodziewała. Pewnego dnia Seth nie pojawił się w szkole. Nie starałyśmy się go usprawiedliwiać, ponieważ jego sytuacja życiowa nie była stabilna. Jako najstarszy z trójki rodzeństwa czuł się zobowiązany, by pomóc samotnie wychowującej ich matce w opłaceniu rachunków. Gdy po skończonych zajęciach dotarliśmy z Bri do jego domu, w drzwiach pojawiła się jego matka, która szlochając, oznajmiła, że jej syn nie żyje. Policja twierdziła, że Seth wdał się w nieciekawe towarzystwo. Znalazł się w nieodpowiednim miejscu i czasie, płacąc za to najwyższą cenę. Cztery kule. Tyle właśnie znaleziono ich w jego ciele.

Po tym Brianna zupełnie się załamała, opuściła dwa tygodnie szkoły, przestała jeść. Po kolejnych dwóch ślaniała się na nogach. Nie mogąc dłużej znieść jej cierpienia siłą zaciągnęłam ją do lekarza. Po wyczerpujących badaniach i długiej konsultacji dowiedzieliśmy się, że Bri jest w piątym tygodniu ciąży. Stwierdzenie, że źle przyjęła tę wiadomość, było dużym niedopowiedzeniem. Nie chciała nawet myśleć o tym, by urodzić to dziecko, była w emocjonalnej rozsypce. Wiedziałam jednak, że muszę jej pomóc bez względu na wszystko, więc zrobiłam to, co mogłam i poprosiłam o pomoc Malię. Moja siostra początkowo odmówiła, starając się wytłumaczyć Briannie, jak wielki chce popełnić błąd, lecz ta pozostała nieugięta. Dwa tygodnie później poleciałyśmy do Moskwy, gdzie wynajęty przez Malię lekarz dokonał aborcji. Byłyśmy młode, lecz obie wtedy zdawałyśmy sobie sprawę, jak to wydarzenie odbije się na naszym życiu. Na jej życiu. Po powrocie do Werony starałyśmy się omijać ten bolesny temat, a Bri z każdym miesiącem zaczęła się zmieniać.

Początkowo podobały mi się plany wykradania się z domu, by wyjść do klubu. Byłam pewna, że gdy nadejdzie odpowiedni moment, Brianna wróci w swojej starej odsłonie, lecz myliłam się. Po wszystkim, co przeszła, otoczyła się szczelnym murem, traktując zainteresowanych nią chłopaków jak zabawki. Nie chciała się angażować w nic poza przygodną nocą, bojąc się utraty i złamanego po raz kolejny serca. Aż do teraz wydawało się to przejściową sytuacją, lecz byłam pewna, że zastanawiała się nad propozycją Federica.

– Nie wiem. Po tym wszystkim, co zrobiłam, nie czuję się wystarczająco dobra dla jakiegokolwiek faceta – stwierdziła, przesuwając beztrzesko palcem po ekranie telefonu.

– Myślę, że powinnaś spróbować – zachęciłam ją, sięgając przez stół i ściskając jej dłoń. – Kolejne spotkanie to nie deklaracja związku. Poza tym to Federico. Jak cię dobrze pozna, to ucieknie.

Bri parsknęła, a na jej ustach pojawił się delikatny uśmiech.

– Nie jestem taka zła – rzuciła.

– Dla mnie jesteś najlepszą przyjaciółką pod słońcem. Przeszłaś przez coś trudnego, dokonałaś decyzji, których nie potrafiłaby podjąć dorosła kobieta. Nie możesz zadręczać się tym przez cały czas, bo przegapisz życie. – Bri wyszarpnęła dłoń spod mojego uścisku i objęła się ramionami.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz – oznajmiła, błędząc wzrokiem po restauracji. – Przez pierwsze miesiące budził mnie odgłos dziecięcego płaczu. Zdarzało się, że potrzebowałam solidnej dawki leków, by ponownie zasnąć. Na każdym kroku towarzyszyły mi lęk i bezradność. Zachowałam się samolubnie, bo uparcie wierzyłam, że bez Setha nie dam rady przetrwać. Świadomość tego, że zabiłam jego dziecko, będzie mnie prześladować do końca życia. Zachowałam się jak tchórz, zamiast stawić czoła rzeczywistości. – Gdy w końcu jej spojrzenie zatrzymało się na mojej twarzy, dostrzegłam samotną łzę spływającą po jej policzku. Żałowałam, że przywołałam bolesne wspomnienia, ale nie mogłam patrzeć na to, że z powodu przeszłości odbiera sobie szansę na normalne życie.

– Nie możemy cofnąć czasu.

– Nie. Nie możemy – przyznała, ocierając policzek. – Wygląda więc na to, że idę na randkę z Federikiem.

– Uprawialiście seks, a teraz idziecie na randkę. – Pokręciłam głową ze śmiechem. – Robicie wszystko na odwrót.

– Mówi ta, która nigdy się nie bzykała. Nie wiesz, co dobre! – Bri pokazała mi język i zachichotała.

– Hej! To było niefajne! – Złapałam leżącą na stole serwetkę i gniotąc ją w dłoni, rzuciłam, celując w jej głowę. – Po prostu nigdy nie interesowały mnie jednorazowe numerki w klubowych toaletach. – Chwyciła papier i rzuciła go na stół.

– Teraz to już i tak nieważne. Wychodzisz za męża i noc z Vincentem cię nie ominie.

Miała rację, ale w tym momencie nie chciałam o tym rozmawiać. Nie mogłam zmienić przyszłości.

– Posłuchaj, skoro już o tym mówimy, to chciałabym cię poprosić o zostanie moją drużną. Na zachętę mogę powiedzieć, że Federico jest drużbą Vincenta, a przynajmniej tak twierdzi Eve.

– Pytasz poważnie? – W odpowiedzi skinęłam głową. – Oczywiście, że tak. Cieszę się, że o mnie pomyślałaś.

– Chcę, byś tam ze mną była, Bri. Od lat jesteśmy przyjaciółkami i nie wyobrażam sobie, by mogło cię zabraknąć. – Uśmiechnęłam się i spojrzałam na zegar wiszący na jednej ze ścian. – Chciałabym jeszcze z tobą pogadać, ale muszę zjawić się na spotkaniu z Eve, by dokonać przymiarek sukni i dobrać coś pięknego dla ciebie.

– Rozumiem. – Bri również wstała. – Pamiętaj tylko, że nienawidzę różowego.

Złapałam wiszącą na oparciu krzesła torebkę i przewiesiłam ją przez ramię.

– Pamiętam, z drugiej strony mam wielką ochotę zobaczyć Federica w różu.

Gdy kierowałam się do wyjścia, odprowadzał mnie śmiech Brianny.

## Rozdział 12

Alessia

– Mówiłam ci zawsze, że ta buźka jest stworzona do wielkich rzeczy. – Upuściłam trzymaną w dłoniach torebkę i obracając się w stronę salonu, niemal wrzasnęłam, gdy zobaczyłam wychodzącą zza rogu Reagan. Nie mogłam uwierzyć w to, że stoi przede mną. Wyglądała dobrze w długiej kwiecistej sukience. Nie czekając ani chwili, rzuciłam się, by ją objąć.

– Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś! – krzyknęłam i odsunęłam się, by móc się jej przyjrzeć. – Wyglądasz pięknie. Nie wierzyłam, że mamie uda się namówić Gina, byś mogła przyjechać.

– Nie doceniasz swojego ojca, Alessia.

Chwyliłam jej dłoń i zaciągnęłam kuzynkę do swojego pokoju, byśmy mogły spokojnie pogadać.

– Rozumiem, że Gino nie był zadowolony? – spytałam, gdy zamknęłam za nami drzwi.

– Delikatnie powiedziane. – Reagan westchnęła cicho i usiadła na skraju łóżka, poprawiając sięgające ramion, rude włosy. – Początkowo nawet nie chciał o tym słyszeć, ale twój ojciec ma dar do przekonywania za pomocą gróźb.

– Tak, wiem coś o tym – mruknęłam cicho. – Na ile cię wypuścił?

– Po ceremonii wracam razem z Ginem do Neapolu.

Wyszczerzyłam zęby, uśmiechając się szeroko.

– Trzy dni. Tak bardzo się cieszę, że tu jesteś. – Zajęłam miejsce obok niej. – Odpoczniesz od niego, tutaj nikt nie zrobi ci krzywdy.

Reagan zacisnęła usta, starając się powstrzymać łzy, które nagle napłynęły jej do oczu.

– Nie rozmawiajmy o mnie – wydusiła. – Wychodzisz za męża. Gino wydawał się zaintrygowany, gdy twój ojciec wspomniał nazwisko narzeczonego. Podśledzałam, jak rozmawiał o nim z Mariem, podobno jest całkiem niezły w tym, co robi. Widziałas go?

– Widziałam – odparłam zwięźle i zsunęłam szpilki z nóg.

– Less, na litość jedyną, opowiedz mi coś o nim! Jak wygląda?

Zastanawiając się nad jej pytaniem, położyłam się na łóżku, a Reagan chwilę później zrobiła to samo.

– Przy pierwszym spotkaniu z Vincentem, czułam przerażenie. Gdy widzisz takiego mężczyznę jak on, wiesz, że nadchodzą kłopoty. Jest bardzo wysoki i postawny, ale to, co najbardziej zapadło mi w pamięć, to jego ciemne, niemal czarne oczy. Patrzy na ciebie, a wtedy odnosisz to paskudne wrażenie, że wie o tobie wszystko, zupełnie jakby mógł z ciebie wszystko wyczytać. To przerażające.

– Chyba podniecające. – Reagan się zaśmiała. – Gino mówił, że rada nigdy nie była bardziej jednogłośna, jeżeli chodzi o wybór przyszłego capo.

Nie wiedziałam jak odebrać jej słowa.

– To chyba dobrze dla niego.

– Boisz się? – Strzepnęłam z poduszki niewidoczny pył i spojrzałam Reagan w oczy.

– Jak niczego na świecie.

Kuzynka musiała dostrzec szczerość w moim spojrzeniu, ponieważ przez długą chwilę milczała. Prawdą było, że im więcej czasu uciekało mi przez palce na przygotowaniach do ślubu, tym większy odczuwałam lęk. Nie miałam pojęcia, jak będzie wyglądało moje życie po ceremonii i czego będzie oczekiwał ode mnie Vincent. Byliśmy dwójką całkowicie obcych ludzi, którzy za trzy dni staną naprzeciw siebie, ślubując sobie rzeczy, które nie będą miały w tamtej chwili dla nas znaczenia.

Co mi po tym, że przyrzeknę mu miłość, jeżeli wymawiając te słowa, nadal będę odczuwać względem niego niechęć.

– Wiesz co? Nie myśl o tym teraz! – Reagan podniosła się z łóżka i z radością klasnęła w dłonie, gdy rozległo się pukanie. Do środka zajrzała mama i uśmiechając się do mojej kuzynki, oznajmiła, że

wszystko gotowe.

– Ale co? – zapytałam.

– Malia i Brianna powinny być tu w ciągu godziny. Musimy się naszykować, bo postanowiłyśmy wyprawić ci wieczór paniński.

Spojrzałam na nią zaskoczona.

– Kiedy zdążyłyście to zorganizować? Przecież dopiero przyjechałaś.

– No dobra. One to ogarnęły, a ja i ty wpadamy na gotowe. – Reagan wstała. – Twój rodzic udostępnił dla nas domek gościnny na tyłach i zadbał, by niczego nam nie brakowało. Pojedziemy do klubu i pobawimy się, będzie fajnie. – Widząc jej entuzjazm związany z wyjściem z domu, wymusiłam na twarzy uśmiech.

Nie miałam ochoty w żaden sposób świętować, ale miałam świadomość, że Reagan chciała skorzystać z chwili wytchnienia od męża. W Neapolu sporadycznie zdarzały się momenty, gdy mogła wyjść. Gino natomiast przebywał poza domem cały czas, czy to na wyjazdach, czy w interesach. Nie mogłam być na tyle samolubna, by odebrać jej radość do świętowania.

– No dobra.

\*\*\*

Jakiś czas później siedziałam wygodnie w domku dla gości, przyglądając się jak Bri przygotowuje kosmetyki, by zrobić makijaż Reagan.

– Dlaczego, do diabła, nic mi nie powiedziałaś! – Podniesiony głos Malii dochodzący z łazienki, w której zamknęła się z naszą kuzynką, podpowiedział mi, że zauważyła siniaka, którego tamta starała się ukryć.

Wstałam i podeszłam do barku, aby nalać sobie i Bri drinka, gdy dziewczyny wróciły do salonu. Reagan bez słowa usiadła na kanapie, a ja dopiero teraz mogłam zobaczyć żółto-fioletowy ślad. Bri zacisnęła szczękę, ale na szczęście nie podjęła tematu. Zamiast tego ścisnęła dłoń Reagan i uniosła jej twarz, by móc spróbować ponownie zakryć to paskudztwo.

– Masz zdjęcie, o które cię prosiłam? – zapytała Malia, grzebiąc przy wieży stereo.

Chwilę później z głośników popłynął głos Ewy Simons.

– Mam.

Wyciągnęłam w jej stronę telefon i pozwoliłam, by przeszukała galerię.

– Jest piękna – stwierdziła, oddając mi komórkę i siadając na oparciu kanapy. – Pamiętam, jak zachwycił się swoją suknią.

– Chyba nie mówisz o tej okropnej koronkowej firance! – Reagan się zaśmiała. – Wyglądałaś w niej jak tani przebieraniec.

Nie mogłam powstrzymać śmiechu na jej słowa, przez co Malia uderzyła mnie w ramię. Niestety, Reagan miała rację.

– Jesteście okropne. Myślicie, że było mi łatwo? Vlad przykładą dużą wagę do tradycji i to on nalegał na podwójny ślub. Byłam zdruzgotana, gdy zobaczyłam, co wybrała dla mnie Luba, nie wspominając nawet o tym, jak bardzo niedobrze było mi w cerkwi od tych wszystkich kadzideł. Młli mnie na samo wspomnienie, a muszę jeździć tam co tydzień. – Skrzywiła się i zabrała kieliszek z winem, upijając spory łyk.

– Gotowe – oznajmiła Brianna, robiąc ostatnie poprawki na policzkach Reagan. – Niczego nie będzie widać.

– Dziękuję. – Kuzynka wstała i wygładziła czerwoną sukienkę. – To gdzie jedziemy?

– W zasadzie nie wiemy. Organizacją tego zajął się ojciec – odpowiedziała Malia.

– Świetnie – jęknęłam.

– Wciąż z nim nie rozmawiasz? – W odpowiedzi na pytanie siostry, wzruszyłam ramionami z gorzkim uśmiechem. – Less, tak nie można.

Czując zbliżającą się pogadankę na temat tego, że powinnam poprawić relację z tatą, wstałam i wychyliłam drinka, po czym spytałam:

– Idziemy?

Siostra przyjrzała mi się badawczo, lecz na całe szczęście nie ciągnęła tematu. Zabrałyśmy swoje rzeczy i ruszyłyśmy do wyjścia.

\*\*\*

Klub Imperiale, do którego wybrałyśmy się z dziewczynami, był wypełniony po brzegi zachęconymi dobrym wystrojem i muzyką turystami. Neonowe światła i przestronne wnętrza z wygodnymi kanapami razem komponowało się w świetną całość.

– Idę złożyć zamówienie. – Bri skinęła głową w stronę stojącego pod ścianą baru.

– Byłyście tu już wcześniej? – Reagan usiadła obok mnie i z zainteresowaniem rozejrzała się po wnętrzu.

– Tylko raz. – Wskazałam na stojących na balkonie ludzi. – U góry jest zupełnie inny klimat, przez co klub ma takie wzięcie.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, jak dawno nie byłam w takim miejscu – powiedziała kuzynka.

Zacisnęłam wargi i przeniosłam wzrok na bawiący się tłum, a ona dodała:

– Zazwyczaj wieczory spędzam w łóżku lub czytając książki o marketingu. To akurat Ginowi nie przeszkadza.

Uśmiechnęłam się pod nosem. Reagan podobnie jak ja lubiła się uczyć i nigdy nie miała z tym problemu, ale Gino po ślubie odciął jej drogę dalszego rozwoju. Jak widać ona znalazła na niego sposób.

– Wcale mnie to nie dziwi. Jako przedsiębiorca chce mieć w swoim otoczeniu kogoś z wiedzą, kogo będzie mógł wypytać i nie wyjść przy tym na głupka. – Malia pochyliła się nad stołem i wskazała Reagan. – A ty jesteś idealna pod tym względem.

– Nie wiedziałam, że Gino ma firmę – przyznałam, gdy dołączyła do nas Brianna.

– A ta znów swoje. – Malia westchnęła. – Słuchaj teraz, siostra. Każdy z nich, bez względu czy Gino, czy twój Vincent, prowadzą jakąś działalność. W ten sposób łatwiej im zdefraudować pieniądze.

– Malia ma rację. – Reagan urwała, gdy do stolika podeszła kelnerka, rozkładając przed nami drinki. – Gino, choć wydaje się w gorącej wodzie kąpany, nie jest głupi. Neapol to nie tylko miasto śmieci, a przede wszystkim heroiny. Narkomanami są kobiety i mężczyźni, dorośli i nastolatki. Dla Gina pracują setki osób osadzonych w dziwnym, ale sprawdzonym systemie. Na końcu każdy szef podrzuca kasę Luisowi, a ten przywozi ją do mojego męża, który defrauduje ją za pomocą inwestycji. Sery, makarony, cokolwiek tylko zapragniesz. W mieście, które tonie w śmieciach, a ludzie są wystarczająco ubodzy, to idealnie rozwiązanie.

– W ten sposób Gino niszczy rynek – oznajmiła Malia. – Wypuszcza w obrót towar minimalnie gorszej jakości, lecz z ceną dostępną dla najuboższej ludności. Wrzuca kasę z heroiny w koszty, a ona wraca do niego czysta jak łąka.

– To okropne! – Spojrzałam na siostrę, która w odpowiedzi wzruszyła ramionami.

– Wiesz, czym zajmuje się Vlad, lecz nie na jaką skalę. Ma znajomości wszędzie, począwszy od zwykłych patrolujących gliniarzy, aż po samych sędziów i polityków. Pieniądz może wiele w tych czasach, siostrzo, szczególnie, gdy ludzie to hieny.

– A Vincent? – spytałam niepewnie.

– Oficjalnie razem z braćmi jest właścicielem parunastu klubów. I z tego jest znany, poza tym jego ojciec posiada dobrze prosperującą winnicę. Ta rodzina to żyła złota, a nazwisko Castello daje dużo korzyści. – Bri wychyliła swojego drinka, krzywiąc się lekko. – Jeżeli chodzi o tę mniej oficjalną stronę, pewnie wszystkim tym, o czym możesz pomyśleć, z tym małym szczegółem, że nie wszystkim brudzi sobie ręce.

– A czym brudzi? – Reagan przyjrzała mi się z ciekawością, na co się skrzywiłam. Myśl o tym, czym obecnie zajmował się Vincent sprawiła, że poczułam nieprzyjemny chłód.

– Jest egzekutorem – powiedziałam.

Kuzynka cmoknęła z uznaniem.

– To poważne zadanie. Nie każdy nadaje się do takich rzeczy.

– To ma mnie w jakiś sposób pocieszyć?

– Nie, Less. Masz twarde orzechy do zgryzienia. Tacy mężczyźni są jak kamienie, twardzi i zimni. Nie sposób ich zranić. Mają od dzieciaka narzucane ideologie i morale, by dobrze pełnić obowiązki, które pojawiają się w mafijnym życiu. Choć pewnie teraz trudno ci w to uwierzyć, jako kobieta masz zdecydowanie łatwiej. Uczysz się w domu, a jak masz normalnych rodziców, puszczają cię do szkoły. Masz czas na zawieranie przyjaźni. Męskie dzieciństwo kończy się w momencie, gdy ojciec wręcza ci do ręki broń i każe zabić. Oni zostają postawieni przed wyborem, albo zabijają, albo poniosą srogą karę za nieposłuszeństwo. Teraz jednak nie zaprzataj tym sobie głowy, ja wierzę, że w twoim przypadku wszystko będzie dobrze.

– To normalne, że się boisz. – Malia się do mnie uśmiechnęła. – Pamiętasz nasze przerażenie, gdy w domu pojawił się Vlad?

Wracając pamięcią do tego wieczoru, zaśmiałam się cicho. Gdy zobaczyłam wchodzącego do naszego domu Vlada, postawnego i mrocznego niczym wszystkie złe postacie w bajkach, schowałam się pod łóżko, kategorycznie odmawiając wyjścia.

– Tak. Pamiętam też zachwyt mamy, gdy po zaręczynach stwierdziła, że Vlad to młodsza i dostojniejsza wersja Dolpha Lundgrena.

– Zgadza się! – Bri zaczęła idącą w stronę baru kelnerkę, prosząc o butelkę wódki, po czym oznajmiła: – Za każdym razem, gdy tylko miałam okazję go zobaczyć, miałam to samo wrażenie.

– Sama widzisz. – Reagan wzruszyła ramionami. – Malia też się bała, a teraz jest szczęśliwa.

– Jestem. Ale nie ma co mydlić jej oczu, Reagan. Na początku nie było łatwo, wyjechałam zaraz po ślubie do obcego kraju, nie znając ani jednego rosyjskiego słowa. Dzięki Bogu, Vlad mówił również po włosku, ze względu na prowadzone tu wcześniejsze interesy. Z jego babką długo nie mogłam się porozumieć. Za każdym razem, gdy tylko próbowałam, ona chrząkała i warczała, aż wreszcie poprosiłam Vlada, by mnie uczył. To właśnie nas bardzo zbliżyło, wieczory, gdy wracał z pracy i poświęcał mi cierpliwie godziny, bym mogła z nią rozmawiać, mimo tego, że miał różne humory.

– Po prostu dobrze trafiłaś. – Słyszając słowa Brianny, moja siostra gwałtownie potrzasnęła głową.

– Nie, ciężko na to pracowałam. Kiedy zauważyłam, że Vlad ma do mnie szacunek jako do kobiety, swojej żony, ja odpłacałam mu się tym samym. Alessi ciężko było przy każdej wizycie pojąć to, że czekałam na niego przy drzwiach, gdy wychodził i wracał. Jednak zarówno dla mnie, jak i dla niego to bardzo ważne. Pragnę, by wiedział, że tęsknię, gdy znika na cały dzień i że jestem pierwszą osobą, która powita go w domu. Jest mężczyzną i utrzymuje dom, to moje wsparcie dla niego.

– Dziewczyny, proszę was! – Reagan rozłożyła przyniesione chwilę wcześniej kieliszki i rozlała wódkę. – Cokolwiek będzie, Alessia sobie poradzi. Wiem, że tak będzie. Tymczasem my przyszyliśmy tu, by się zabawić, a nie gadać o naszych mężach.

Dziewczyny uniosły szklanki w toaście.

– Wypijemy za Alessię! Tak, jak powtarzałam, powiem jeszcze raz. Zostałaś stworzona do wielkich rzeczy i właśnie nadchodzi twój czas. Obyś znalazła szczęście!

Po wypiciu kilku drinków więcej Reagan zaciągnęła nas na parkiet, gdzie wreszcie mogłam się rozluźnić. Kochałam wszelką formę tańca i temu poświęciłam większość swojego dzieciństwa, jak i nastoletniego życia. Poruszając się razem z nimi pośrodku dziesiątek obcych ludzi, mogłam choć na chwilę oderwać się od rzeczywistości. Przestać myśleć o stojących w kątach ochroniarzach wysłanych razem z nami przez ojca, śmiać się, gdy Brianna wygłupiała się, udając tańczącego robota, a moja siostra wyglądała, jakby przy każdym kroku kopał ją prąd. To była chwila, w której znów mogłam być sobą. Młoda, beztroską dziewczyną korzystającą z młodzieńczych lat. Wypity wcześniej w domu alkohol sprawiał, że lekko wirowało mi w głowie. Nigdy poważnie się nie upijałam, z naszej dwójki to Brianna zdecydowanie bardziej lubiła wypić, ale miała też twardszą głowę. Nie przejmowałam się jednak, to był jeden z ostatnich dni mojego starego życia i postanowiłam go dobrze wykorzystać.

## Rozdział 13

Vincent

Dźwięk otwieranych drzwi do biura oderwał mnie od przeglądania rozliczenia kosztów i poszczególnych projektów imprez, które były tu organizowane. Yuri wszedł do środka, uśmiechając się lekko.

– Chcesz się trochę rozerwać?

Obrzuciłem go baczny spojrzeniem i rozsiadłem się wygodniej w fotelu.

– Miałeś mieć oko na Alessię.

– Nic jej nie jest. Wypiła co prawda trochę za dużo, ale chyba dobrze się bawi. – Yuri usiadł naprzeciw mnie i zatarł ręce. – Fabio tu jest i tak się składa, że nie może oderwać wzroku od twojej panienki.

– A gdzie, do chuja, jest Rico? Miał mnie informować o każdym kroku tego skurwiela. Przecież nie na darmo udaje jego kumpla. Ten dzieciak się do niczego nie nadaje.

Zamknąłem z trzaskiem laptopa, wstałem i podchodząc do lustra weneckiego pełniącego funkcję ściany, spojrzałem na bawiący się na piętrze tłum. Sama wzmianka imienia tego skurwysyna wystarczyła, bym poczuł w kościach tępe pulsowanie. Podwijając rękawy koszuli do łokci, poważnie rozważałem, czy dzisiejszego wieczoru nie załatwić tego porządnie. Miałem wrażenie, że kula, jaką ostatnio posłałem, niczego Fabia nie nauczyła. Edukował się zdecydowanie za wolno i nie mogłem pozwolić, by na nieskazitelnej tarczy, jaką budowałem przez lata, powstała rysa spowodowana jego czynami. Z drugiej strony, byłem ciekawy, do czego może posunąć się zwykły mężczyzna, by odzyskać kobietę, którą kocha.

Fabio nie miał nic. Nie miał wpływów, wiernych żołnierzy gotowych pójść za nim w ogień, nie miał nawet broni. Był nikim, mimo to próbował pogrywać ze mną w dość śmieszny sposób, mącąc w głowie Alessi. Jeżeli zdawał sobie z tego sprawę, zapewne chciał to wykorzystać.

Obróciłem się w stronę Yuriego, zbliżyłem do biurka i wyjmując z szuflady berettę, schowałem ją za pasek spodni, po czym ubrałem marynarkę. Yuri nie potrzebował słów, by wiedzieć, co się dzieje. Wstał i podszedł do drzwi, nim zdążyłem cokolwiek powiedzieć. Ruszyłem za nim na piętro, starając się powstrzymać grymas spowodowany głośną piosenką Linkin Park i migającymi światłami. Wszędzie tłoczyli się wyraźnie wstawieni ludzie i musiałem przyznać, że jak na środek nocy było tu zdecydowanie sporo osób.

– Widać, że jesteśmy w samą porę. – Yuri oparł się o metalową konstrukcję i wskazał na parkiet w dole.

Zauważyłem ją natychmiast, gdy tylko tam spojrzałem. Alessia miała w sobie coś, co przyciągało wzrok. Teraz jednak wyróżniała się nie tylko sposobem bycia, ale tym, że stała plecami do mnie, bez ruchu, pośrodku bawiących się ludzi i patrzyła w stronę opartego o jeden z filarów Fabia.

– Stary, spójrz, jakie to romantyczne. Oni nie widzą teraz poza sobą świata. Tak bardzo zakochani, jednak rozdzieleni przez ciebie, grającego w tej historii tego złego.

Zacisnąłem dłonie na poręczy, nie spuszczając wzroku z Alessi. Krótka sukienka opinała jej sylwetkę, a błyszczący materiał sprawiał, że niemal lśniła w świetle laserów. Starając się powstrzymać cholerny wybuch, który wstrząsnął moim ciałem, gdy dziewczyna zrobiła niepewny krok w kierunku Fabia, przeniosłem wzrok właśnie na niego. Zupełnie jakby wyczuł, że jest obserwowany, bo uniósł głowę i spojrzał mi w oczy. W tym momencie wiedziałem, co próbuje zrobić. Chciał mi pokazać, że bez względu na to, czy będę mężem Alessi, czy najbardziej skutecznym capo, on i tak ma jej serce.

Alessia szła przed siebie, jednak nim dotarła do Fabia, jej przyjaciółka złapała ją za ramię

i zaczęła coś cicho tłumaczyć. Alessia obróciła się, spojrzała we wskazanym przez brunetkę kierunku, a na jej twarzy niemal natychmiast pojawił się ból, tak jakby wyzwał go sam mój widok.

– Na tyły z nim, tylko dyskretnie. – Yuri skinął głową i odszedł, a ja skierowałem się na prowadzące na parter schody.

Dziewczyna przez cały czas, gdy się do niej zbliżałem, nie spuściła wzroku. Jej przyjaciółka nieznacznie się cofnęła, gdy stanąłem przed Alessią i uniosłem jej brodę, by lepiej przyjrzeć się jej twarzy.

– Mówiłem ci, co się stanie, gdy on ponownie się do ciebie zbliży – oznajmiłem stanowczo, zaciskając uchwyt. – Dostał już ostrzeżenie, jak myślisz, co mogę mu zrobić teraz? – Mój głos był zimny.

– Nie wiedziałam, że on tu będzie. – Alessia delikatnie uniosła dłoń i położyła ją na tej, w której trzymałem jej twarz. – Nie możesz karać go za przypadkowe spotkanie.

– Nie mogę? – odparłem kpiąco. – To się przekonamy.

Chwyliłem mocniej jej rękę i ruszyłem na tyły klubu, ciągnąc Alessię za sobą. Musiała się nauczyć, że takie słowa jak „niemożliwe” i „nie możesz”, w moim świecie nie istnieją. Człowiek mający władzę, jaką mam ja, i cieszący się szacunkiem ludzi, nie zna ograniczeń, chyba że sam je sobie nałoży.

– Przestań, to boli!

– Ostrzegałem cię, ostrzegałem was oboje.

Wciągnąłem Alessię do pomieszczenia socjalnego, po czym skierowałem się do kolejnych drzwi, aż wyszliśmy w ślepą uliczkę za klubem.

– Vincent, proszę...

– Pilnuj jej! – rozkazałem Yuriemu, który szedł w naszą stronę. Zdjąłem marynarkę, podałem ją Rosjaninowi i powoli poprawiłem rękawy czarnej koszuli, spoglądając na Fabia, który tkwił w uścisku dwóch ochroniarzy. Teraz w jego spojrzeniu nie było krztyny odwagi. – Kula w ramię niczego cię nie nauczyła?

Dałem ochronie znać, by go uwolnili.

– Pieprz się, Castello – syknął, masując obolałe ramię, gdy się zbliżyłem.

Na mojej twarzy pojawił się cień uśmiechu, gdy zerknąłem w stronę szamoczącej się Alessi.

– Jeszcze trochę i będę pieprzył kobietę, na której ci zależy.

Choć zupełnie się tego nie spodziewałem, Fabio wyprowadził cios, trafiając mnie w spłot słoneczny i pozbawiając tchu. Moim pierwszym odruchem było złapanie za broń i odstrzelenie mu łba, jednak miałem ochotę na trochę zabawy. Prostując się, spojrzałem mu w oczy.

– To cię boli, co? Świadomość, że to ja pierwszy w niej będę, że będzie jęczeć tym słodkim głosem moje imię...

Opuściłem dłonie, gdy jego twarz wykrzywiła się w furii i po raz kolejny wyprowadził cios, waląc mnie w twarz. Plując mu pod stopy nadmiarem krwi z rozciętej wargi, otarłem usta i starałem się zachować spokój, choć byłem gotów pozbawić go głowy. Wciąż pozostał mu ostatni cios.

– Jesteś nikim i pozostaniesz nikim już na zawsze, a ja tymczasem sprawię, że Alessia będzie posłuszną żoną, która urodzi mi dzieci. Sprawię, że o tobie zapomni.

W jego oczach błysnęło czyste szaleństwo, wziął zamach, jednak tym razem nie miałem zamiaru dać się dotknąć. Złapałem dłoń Fabia, wykręciłem ją i stanąłem za nim, a potem użyłem nóg, by pozbawić go równowagi. Ciało mężczyzny z impetem uderzyło o beton, a ja korzystając z jego chwilowego zamroczenia, ułożyłem kolano między jego łopatkami i szarpnąłem jego ramię w stronę głowy. Głośny chrzęst kości sprawił, że Alessia wrzasnęła, jednak Yuri trzymał ją w stalowym uścisku. Z ust Fabia wydostał się głuchy jęk, gdy puściłem połamaną w barku rękę, jednak nie uczynił żadnego ruchu, by wstać.

– Podrzucie to ścierwo do domu i pozdrówcie jego ojca. – Ocierając sączącą się z wargi krew, podszedłem do Alessi, która wciąż spoglądała na leżącego Fabia. – Nie zabiłem go ze względu na ciebie, potraktuj to jako akt mojej dobrej woli. – Przeniosłem wzrok na Yuriego. – Zabierz jej koleżanki i odstaw do De’Luki.

– Nienawidzę cię! – Alessia wyrwała się z uchwytu Yuriego i uderzyła mnie w pierś. –



Nienawidzę!

Za każdym razem, gdy jej mała piąstka uderzała w moje ciało, powtarzała to jedno słowo. Cierpliwie czekałem, aż opadnie z sił, a gdy to wreszcie się stało, złapałem ją w ramiona i oznajmiłem:

– Przyzwyczaj się, bo nienawiść to wszystko, co będziesz do mnie czuć.

Zrzuciłem z siebie jej dłonie i ruszyłem w stronę wejścia do klubu.

## Rozdział 14

Alessia

Odkąd tylko dzisiejszego ranka otworzyłam oczy, w mojej głowie kłębiła się tylko jedna myśl. Nienawidziłam Vincenta.

Wieczór, który miał być odskocznią od czekającego mnie życia, zakończył się kolejnymi wyrzutami sumienia. Ból spowodowany widokiem Fabia leżącego na ziemi z ręką wygiętą pod dziwnym kątem sprawił, że po moim policzku potoczyła się samotna łza.

– Less? – Reagan zapukała cicho w drzwi, po czym weszła do pokoju, spoglądając na mnie z troską. – Wstań, proszę. Musisz coś zjeść, nie zesłaś na obiad.

– Nie jestem głodna.

Kuzynka zacisnęła wargi, po czym bez słowa zbliżyła się do łóżka i ściągnęła z nóg szpilki, by położyć się obok.

– Może nie powinnam ci tego mówić, ale dla własnego dobra powinnaś zapomnieć o tamtym chłopaku.

– Nie planowałam tego spotkania, ale gdy zobaczyłam Fabia... sama nie wiem. – Urwałam, szukając odpowiednich słów. – On sprawiał, że czułam się wyjątkowa.

– Kochasz go? – Reagan położyła się na boku i spojrzała mi w oczy.

Nie byłam w stanie odpowiedzieć na to pytanie tak, jak tego oczekiwała.

– Spotykałam się z Fabiem przez kilka miesięcy. Nie wiem, czy to nie za mało, by kogoś kochać. Jednak na pewno coś do niego czuję.

– Co robicie? – Malia i Brianna weszły do środka i tak jak Reagan usadowiły się na łóżku. – Większość twoich rzeczy jest już spakowana. Ponoć ludzie Castella mają je odebrać jeszcze dziś.

– Świetnie – mruknęłam.

– O czym rozmawiałyście? – Bri rozsiadła się wygodniej.

– Mówiłam Less, że lepiej dla niej, by zapomniała o Fabiu.

– Reagan, on sam pcha się w paszczę lwa. Alessia zerwała z nim przed zaręczynami. Mimo to on był na tyle głupi, by przyjść tu i namawiać ją do ucieczki.

– Opuśćmy ten temat – poprosiłam cicho i spojrzałam na dziewczyny. – Został mi ostatni dzień, który spędzę w tym domu, może pójdziemy na basen?

– Zuch dziewczyna! – Brianna złapała za jedną z poduszek i rzuciła w moją stronę. – Tydzień temu zwyczajnie byś się nad sobą użalała, dziś postępujesz inaczej. Już zaczynasz się zmieniać. – Skrzywiłam się, jednak nie podjęłam tematu.

W głębi duszy wiedziałam, że Bri miała rację, choć bardzo chciałam pozostać sobą. Starą sobą. Dziewczyną, która codziennie budziła się z uśmiechem na twarzy i w każdej sytuacji szukała pozytywów. Zaręczyny z Vincentem trwały niecały tydzień, tylko tyle wystarczyło mu, by zmienić coś we mnie bezpowrotnie. Mogłam nie cierpieć widoku krwi i brutalności Castella, jednak dzisiaj sama przed sobą musiałam przyznać, że może w tym brutalnym życiu, które spędzę u jego boku, będzie dla mnie jakaś nadzieja. Może uda mi się przetrwać.

\*\*\*

Późnym wieczorem gęsta atmosfera zniknęła, a ja z uśmiechem na twarzy obserwowałam, jak Reagan razem z mamą wspominają nasze dzieciństwo. Uśmiech na twarzy kuzynki, tak swobodny i szczery, sprawił, że chciałam, by została tu na zawsze. Wiedziałam, że gdy tylko Gino przekroczy próg tego domu, Reagan znów zamknie się w sobie.

Podpłynęłam do miejsca, gdzie siedziały, wypiliśmy resztę wina, udając, że nie widzę subtelnego

spojrzenia mamy. Staralam się zapomnieć o wczorajszym wieczorze, więc większą część dzisiejszego dnia wlewałam w siebie wino, dopóki nie czułam, że moje ciało się rozluźnia.

– Wystarczy już alkoholu. – Ignorując jej słowa, uniosłam kieliszek w stronę Reagan, a ona z powrotem go napełniła.

– Wiesz, że od jutra nie będziesz mogła mówić mi, co mam robić?

Mama zmrużyła oczy, widząc jak niezdarnie unoszę się na dłoniach i siadam na brzegu basenu, by znów się napić.

– Nie robię ci tego na złość. Jutro będziesz mieć kaca, a z samego rana mamy pojawić się w domu Castella.

– Skoro o wilkach mowa... – Reagan spojrzała w kierunku wejścia do ogrodu, gdzie w towarzystwie ojca stali Vincent i Federico.

Zabrałam podany przez mamę ręcznik, by owinąć nim ciało.

– Co oni tutaj robią? – spytałam, czując, jak osiada na mnie spojrzenie Vincenta.

– Vincent przywiózł ojcu dokumenty, więc postanowiłam skorzystać z okazji i zaprosiłam ich na kolację. – Mama wstała i rzuciła mi szybkie spojrzenie. – Ubierz się i, na Boga, nie pij więcej alkoholu. Reagan, kochanie, idź proszę obudzić Malię i zejdźcie do jadalni.

Patrzyłam, jak rusza w ich kierunku, całkowicie oniemiała.

Zaprosiła ich na kolację i nawet nie zapytała, czy mam na to ochotę, a on po wszystkim, co się wczoraj wydarzyło, śmiał się tu pojawić.

– Less, dobrze się czujesz? – Reagan ścisnęła lekko moje ramię. – Chodź.

– Nie jestem głodna – oznajmiłam, zdejmując ręcznik i zanurzając się w wodzie. – Popływam jeszcze trochę, ale ty możesz iść.

– Twoi rodzice nie będą zadowoleni.

– To niech mi dadzą tygodniowy szlaban. Przynajmniej przeciągnę całą tę farsę ze ślubem.

Reagan nie mogła powstrzymać cichego chichotu.

– Ten facet nie będzie miał z tobą łatwego życia, ale musisz przyznać, że te tatuaże, jego postura... Cholera, nie wierzę, że to mówię, ale jest seksowny.

– Jest przerażający – stwierdziłam.

– Przyznaj się, że choć trochę ci się podoba.

– A co to zmieni? Człowieka opisują jego czyny, a Vincent, no cóż...

– Może okaże się lepszy, niż obie zakładamy. Gino w czasach naszych zaręczyn był słodszy niż miód, teraz jego gorycz zatruwa mi życie. Może to i lepiej, że Vincent ukazuje ci, do czego jest zdolny. W ten sposób ominie cię zaskoczenie, gdy wybuchnie wojna i on będzie prowadził swoich ludzi, pokazując najgorsze oblicze.

– Jak to jest, Reagan? – Złapałam butelkę i nalałam nam wina. – Byłaś zaręczona z Ginem przez jakiś czas, mało się widywaliście, a później za niego wyszłaś. Jak to jest mieszkać z tak naprawdę obcą osobą? Ja nie mogę nawet o tym myśleć, a to moja ostatnia noc w domu.

Reagan usiadła na brzegu basenu i zanurzyła stopy w wodzie.

– Ja pierwsze dni spędziłam na poznawaniu nawyków Gina. Chciałam być dobrą żoną, jednak czułam się trochę niepewnie. To całkowicie normalne. Musi minąć trochę czasu, byście oboje znaleźli odpowiedni rytm. Vincent do tej pory mieszkał tylko z braćmi, teraz ty będziesz zajmować jego przestrzeń. I tak samo jest w twoim przypadku.

– Brzmi pięknie, gorzej z wykonaniem – odparłam kwaśno.

Poranna kawa w jego towarzystwie nie brzmiała zachęcająco.

– Jest coś jeszcze, o co chciałabyś zapytać?

Wzruszyłam ramionami, jednak zastanawiałam się nad kolejnym pytaniem. Do tej pory ze względu na podobną sytuację myślałam o rozmowie z Malią, jednak Reagan mogła udzielić równie dobrej odpowiedzi.

– A co z nocą poślubną? Nie czułaś skrępowania?

Reagan spojrzała na mnie z czułością.

– Tego właśnie się boisz?

– Tak, to znaczy nie. Trochę, jednak bardziej gdy o tym w ogóle myślę, czuję się niezręcznie.

– To na pewno będzie niezręcznie, ale sprawy potoczą się same. Posłuchaj, skończymy rozmowę po kolacji, jeżeli będziesz miała jakieś pytania, to na wszystkie odpowiem. – Wstała i posłała mi uśmiech. – Może teraz nie widzisz tego ślubu w jasnych barwach, ale jak znam twoją fixację na punkcie samochodów, to na zachętę powiem, że samochód Vincenta jest całkiem niezły i o ile nie podpiszcie intercyzy, od jutra będzie twój. – Nie mogąc się powstrzymać, wybuchnęłam głośnym śmiechem.

Gdy Reagan weszła do domu, zanurzyłam się w wodzie i przepłynęłam kilka długości basenu, dopóki ramiona nie zaczęły piec mnie z bólu. Nie rozumiałam, dlaczego niektóre kobiety traktowały samochody przedmiotowo. Dla mnie od zawsze miały one swoją duszę. Mogłam godzinami grzebać pod maską, odkrywać to, z jaką precyzją zostały wykonane niektóre elementy. Ostatnie wydarzenia jednak sprawiły, że zabrakło mi czasu dla mojej perły.

Wyszłam z basenu, chwyciłam ręcznik i skierowałam się na boczne schody prowadzące do garażu. Dostrzegłam, jak troje ochroniarzy pakuje do podstawionego auta moje walizki. Odwróciłam się w kierunku domu, czując dziwną tęsknotę. Mieszkałam tu całe swoje życie. Każdy skrawek tego miejsca przepelniony był szczęśliwymi wspomnieniami, a myśl, że jutrzejszego dnia zostanę zmuszona do wprowadzenia się do obcego domu, z Vincentem, sprawiła, że struchlałam. Mimo wszystko musiałam pozostać silna. Ostatni tydzień zmienił mnie bezpowrotnie, ale chciałam pokazać wszystkim, którzy twierdzili, że jestem słaba, iż dam radę.

Musiałam.

## Rozdział 15

Alessia

Ten dzień nadszedł zdecydowanie zbyt szybko. Wyglądałam przez okno willi Castella, do której przyjechaliśmy dwie godziny temu, by rozpocząć przygotowania ślubne, i starałam się nie zwariować. To miejsce bez wątpienia było twierdzą. Ogromna, otoczona porośniętym przez bluszcz murem posiadłość już z daleka sprawiała wrażenie nieprzystępnej. Przez krótką chwilę miałam wrażenie, że jest w niej coś magicznego, lecz wszystko skończyło się w momencie, gdy otworzono masywne skrzydła metalowej bramy. Mój ojciec, mimo tego, czym się zajmował, dużą wagę przykładał do pozorów i starał się być niewidzialny. Tutaj efekt był zwyczajnie odwrotny. Castellowie nie kryli się ze swoim bogactwem i mieli gdzieś, co pomyślą o nich inni.

Zacisnęłam nerwowo dłonie, widząc przechadzających się swobodnie uzbrojonych ochroniarzy, patrolujących teren. Kelnerów i kelnerki próbujących zdążyć z zastawieniem stołów dla gości oraz ludzi zajmujących się ozdabianiem i tak już wyjątkowo pięknego ogrodu. Wszystko wyglądało idealnie, przez chwilę żałowałam, że właśnie tak się ułożyło. Uroczystość, jakiej w głębi duszy pragnęłam, w takim wydaniu mogłaby być idealna, gdyby nie jeden, ale istotny szczegół. W całej tej pięknej i radosnej otoczce tego dnia brakowało uczucia, dla którego ludzie decydują się na tak ważny krok. Miłości. Nie kochałam Vincenta, tak samo jak on nie darzył mnie żadnym uczuciem. Nie byłam pewna, czy to kiedykolwiek się zmieni, wydawał się tak zimny i odległy. Długo rozmyślałam nad tym, co może się między nami wydarzyć, ganiąc się za cień nadziei na szczęśliwą przyszłość.

– Less, mogę wejść? – Bri nieśmiało zapukała do drzwi.

– Tak, proszę. – Uśmiechnęłam się, widząc przyjaciółkę przebraną w suknię na uroczystość. Wyglądała pięknie w złotej sukience, która idealnie kontrastowała z jej opaloną cerą i czarnymi, opadającymi na plecy włosami. – Wyglądasz ślicznie.

– Matka Vincenta ma gust. – Okręciła się, a materiał zawirował wokół jej nóg. – Przyszłali mnie, bym pomogła ci ubrać suknię.

– Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje – oznajmiłam, rozglądając się po pokoju, w którym na czas przygotowań umieściła mnie Eve.

Wnętrze wyglądało przytulnie, beżowe kolory ścian połączone z podłogą z ciemnego drewna, szarym narożnikiem i jasnymi meblami nadawały całości nowoczesności. Przez wysokie okna, zasłonięte do połowy ciemnobrązowymi zasłonami, wpadały promienie słoneczne, jednak nie na tyle, by było to uciążliwe. W naszym domu to mama zawsze przywiązywała do tego największą wagę. Twierdziła, że nienawidzi upałów, dlatego wszystkie okna odsłaniane były późnym wieczorem.

– To takie dziwne, prawda? – Brianna zdjęła z nóg szpilki i podeszła do jednego z okien, by wyjrzeć na zewnątrz. – Teraz twoje życie się zmieni. Nie będzie już wylegiwania się nad basenem, spontanicznych imprez. Wyprowadzasz się do innego miejsca.

– Nic się nie zmieni. – Podeszłam do niej i oznajmiłam: – Ten ślub to tylko papier, Bri. Prawdziwym jego powodem są kolejne interesy, jakie Cesare będzie prowadził z moim ojcem.

– Nie bądź głupia, Less. Vincent to przystojny facet, z czasem się zakochasz, a ja stracę przyjaciółkę. – Spojrzała na mnie. – Ale życzę ci tego z całego serca. Byś była szczęśliwa, bo jeżeli ktoś może obdarzyć uczuciem tego gościa, to tylko ty. A teraz pokaż mi wreszcie twoją suknię, zanim padnie tu twoja matka i zacznie nas poganiać.

– Nie stracisz mnie, ani ja nie stracę ciebie. Nie pozwolę, by wszystkie te lata naszej przyjaźni się skończyły. Będziesz się ze mną męczyć do starości.

Bri, mrużąc coś pod nosem, skierowała się do wiszącego na stojaku pokrowca z suknią ślubną i delikatnie rozpięła zamek, pozwalając, by lśniący materiał wy dostał się na zewnątrz.

– O cholera! Niezła jest.

Temu nie mogłam zaprzeczyć. Uśmiechnęłam się lekko, podchodząc do wieszaka, by dotknąć metalicznych ozdób na opadających ramiączkach. Materiał w kolorze złamanej bieli pięknie mienił się dzięki brokatowej warstwie, wiedziałam jednak, że prawdziwy efekt zobaczę w promieniach słońca.

Zdjęłam szlafrok, starając udawać, że nie widzę wymownego spojrzenia Brianny rzuconego w kierunku bielizny, którą miałam na sobie.

– Gotowa? – spytała, podwijając warstwy materiału. Przytaknęłam, a wtedy uśmiechnęła się szeroko. – Musisz się schylić i uważaj na włosy.

Wykonałam polecenie i pozwoliłam, by pomogła mi wcisnąć się w sztywny materiał. Ze zdziwieniem odkryłam, że suknia waży dużo więcej, niż zakładałam. Jednak nie miałam zamiaru narzekać, nasłuchiwałam się wystarczająco wiele o tym, że dzień, w jaki wypadła uroczystość, przyniesie nam pecha. Eve podchodziła bardzo poważnie do przesądów ślubnych. Nie na wszystko miała wpływ, jednak dla pewności, że będzie dobrze, wyniosła z salonu lustro, bym nie mogła się przejrzeć. Dla mnie coś takiego miało niewielkie znaczenie. Ta ceremonia i tak w pewnym sensie skazana była na klęskę i żaden pechowy piątek czy odradzany na tego typu wydarzenie miesiąc nie będą miały większego wpływu na to, co dalej.

– Brianna, zostaw nas na chwilę, proszę. – Wyrwana z rozmyślań, drgnęłam nerwowo, spoglądając na stojącego w drzwiach ojca.

Poprawiając materiał przy bocznym zamku, który przed wyjściem szybko zapięła Bri, starałam się unikać palącego spojrzenia taty. Wciąż miałam mu za złe to, co zrobił, lecz w głębi duszy bardzo go kochałam. Mimo tego, czym się zajmował, zawsze potrafił oddzielić swoją pracę od życia rodzinnego i być dla mnie oparciem.

– Możemy porozmawiać?

– Proszę. – Ruszyłam w stronę kanapy i uważając na materiał sukni, usiadłam, po czym rzuciłam zaciekawione spojrzenie na trzymaną przez niego teczkę, gdy usiadł obok mnie. Przez chwilę trwała między nami niezręczna cisza, ale czułam, jak ojciec bacznie mi się przygląda.

– Wyglądasz olśniewająco.

Choć bardzo starałam udawać obojętną na jego słowa, czułam, że mur, jaki utworzyłam w naszej relacji, zaczyna się kruszyć. Od najmłodszych lat to tata był osobą, z którą uwielbiałam spędzać czas. Podczas gdy Malia zawsze wybierała mamę, ja byłam tą, która wolała przyglądać się ojcu, który zajmował się samochodami dla swoich klientów. Chłonełam każde jego słowo, aż do czasu, kiedy to pozwolił mi sobie po raz pierwszy pomóc. Początkowo były to mało znaczące rzeczy, lecz im więcej zdobyłam wiedzy, tym więcej mogłam. Wzdychając cicho, uniosłam wzrok i spojrzałam tacie w oczy.

– Co tu robisz?

– Zobacz. – Wyciągnął z czarnej teczki plik dokumentów i mi je podał. – Musisz wiedzieć, że gdybym chciał cię wydać za męża, już dawno bym to zrobił. Miałaś niecałe szesnaście lat, gdy Romano Carruso zaproponował spotkanie odnośnie do zaręczyn. Byłaś jeszcze dzieckiem, tak dużo mówiłaś o małym domku i zwykłej pracy. To było twoje marzenie, a ja uważałem, że mogę ci na nie pozwolić, skoro poświęciłem już starszą córkę, więc odmówiłem. Jak jednak widzisz, poległem, ale zrobiłem co w mojej mocy, byś była bezpieczna.

Przebiegłam chaotycznie wzrokiem po zapisanym tekście. Nie mogłam uwierzyć w to, co widziałam.

– Nie rozumiem, w czym to ma mi pomóc – wyszeptałam bezradnie.

Umowa, która tkwiła w moich dłoniach, jasno określała, czego oczekuje się ode mnie jako żony. Uległości.

Zaangażowania.

W zasadzie była tylko jedna rzecz, lecz wystarczająco istotna, by cała reszta przestała mieć znaczenie. Nawet warunek, że po śmierci Castella rada nie ma prawa bez zgody mojej i ojca ponownie wydać mnie za męża.

*Dziedzic.*

To jedno sprawiło, że cała nadzieja, jaką zdążyłam poczuć, pękła niczym mydlana bańka.

Mogłam być wolna i odejść, jednak dziecko zostałoby z Castellami.

– To szaleństwo! Jakim prawem mogą żądać czegoś takiego?! Miałabym porzucić dziecko?

Rzuciłam dokumenty na stół i wstałam.

– Ono będzie także jego. Nawet jeżeli coś pójdzie nie tak i Vincent zginie, Castellowie zapewnią dziecku odpowiednią opiekę i wpoją mu odpowiednie wartości.

– Zrobią z niego mordercę idealnego, tak jak z Vincenta, to masz na myśli? – zapytałam opryskliwie.

– Nastają ciężkie czasy, Alessia, to małżeństwo ma nam pomóc w uporaniu się z tymi, którzy są przeciwko nam. Pochodzimy z innej części miasta, podlegam komuś innemu, ale Cesare i tak jest szefem.

– Ojciec również wstał i zbliżył się, po czym chwycił mnie za ramiona. – Wiem, że gardzisz tym, jaką drogę obrałem w życiu, ale prawda jest, jaka jest. Zabijam i wyłudzam pieniądze, będąc przy tym bardzo nieprzyjemny, ale nie pozwolę, by coś ci się stało. Wchodzisz do legowiska żmij i musisz bez względu na wszystko zachować się jak one, albo być sobą i starać się przetrwać.

– Chyba nie mam wyjścia. – Zapadła pomiędzy nami cisza, gdy ja starałam się wszystko przyswoić. – Dlaczego pokazujesz mi to dopiero teraz? Powinnam mieć ją już dawno.

– Wczoraj Vincent przywiózł zatwierdzoną przez radę wersję. Przez cały tydzień starałem się wynegocjować dla ciebie najlepsze warunki.

– Co masz na myśli?

Podeszłam do barku i nalałam sobie whisky. Potrzebowałam czegoś, co ukoji ponownie nerwy.

– Jak wiesz, kieruje nami rada. Kierują każdym aspektem naszego życia. Tak samo jak Cesare, początkowo żądali, by po śmierci Vincenta oddać cię Federicowi, ale stanowczo się temu sprzeciwiłem.

– Dzięki Bogu – mruknęłam i usiadłam na kanapie.

– Jeżeli coś mu się stanie, wracasz do domu. Jednak znam radę na tyle, że w ten czy inny sposób podsunęliby ci kolejnego kandydata. Wymusiłem też na twoim przyszłym mężu obietnicę, że nie spadnie ci pod jego opieką włos z głowy. Dlatego bardzo ważne jest, byś informowała mnie, gdy coś się wydarzy. Vincent może być przyszłym przywódcą, ale musi dotrzymać danego radzie i ojcu słowa.

– Jest wiele różnych metod, by zadać komuś ból i o ile rany na ciele się wygoją, te zadane słowem już nigdy.

Ojciec przyjrzał mi się uważnie.

– Musisz być twarda.

Zacisnęłam zęby. W ostatnim czasie słowo „musisz” stało się priorytetem.

– Wchodzisz między żmije, więc postaraj się przetrwać.

## Rozdział 16

Vincent

– Stary, wiesz, że możesz się jeszcze wycofać? – Rico strzepnął niewidoczny pyłek z ramienia i posłał mi uśmiech.

Zgromiłem go wzrokiem, po czym zacząłem się przyglądać zebranim ludziom. Byli tutaj wszyscy, którzy powinni widzieć, że od dzisiejszego dnia Alessia stanie się nietykalna. Obecni współpracownicy ojca oraz męska rada Cosa Nostry zajmowała pierwsze rzędy przy ołtarzu. Za nimi siedziały ich kobiety, tylko nieliczne zdecydowały się zabrać ze sobą dzieci.

– Myślisz, że uciekła? – Kolejne głupie pytanie opuściło usta mojego brata, lecz nie miałem ochoty z nim gadać.

– Nie bądź głupi, Federico, De’Luca zapoznaje ją z umową. – Antonio nie krył rozdrażnienia, które udzielało się również i mi.

Ojciec Alessi twardą ręką pertraktował z radą o godne warunki umowy. Nie mogłem go winić, to jego młodsza córka, którą zmuszony został wydać za starszego o jedenaście lat mężczyznę.

Chwilę później wszyscy goście powstali, gdy rozległa się delikatna muzyka. Odwrócili się w stronę końca białego dywanu, który ciągnął się przez ogród, by zobaczyć idącego w stronę ołtarza księdza, a za nim Marca prowadzącego córkę.

– Niech mnie szlag! – wyjęczał Rico, ale puściłem mu to płazem, bo widok Alessi w białej okazałej sukni ślubnej pozbawił mnie tchu.

Ta dziewczyna w normalnym wydaniu reprezentowała sobą niewinność i nieśmiałość, jednak teraz, krocząc nawą, wyglądała jak istota nie z tej Ziemi. Musiałem przyznać, że moja matka z wyborem kreacji sprawiła się doskonale. Błyszczący materiał przylegał do ciała Alessi, ukazując wszystkie idealne krzywizny. Jej krok był nieco wolniejszy niż Marca i nie musiałem unosić białego welonu, by wiedzieć, że na wargach dziewczyny gości grymas. Im bliżej się znajdowała, tym bardziej zdradzała się ze swoim zdenerwowaniem.

Gdy dotarła wreszcie na tyle blisko, bym mógł zobaczyć jej twarz przez prześwitujący materiał, na moich ustach niemal pojawił się uśmiech. Była zła, a jej jasnoniebieskie oczy ciskały gromy w moim kierunku. Ekscytacja przebiegła przez moje żyły niczym wstrząs elektryczny, ponieważ do tej pory mogłem zobaczyć tylko strach Alessi. Każda inna emocja była intrygująca, co tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że podjąłem słuszną decyzję przy wyborze kobiety.

Zrobiłem krok w jej stronę, zszedłem z ołtarza i stanąłem naprzeciw Alessi. Gdy melodia dobiegła końca, w ogrodzie zapanowała głucha cisza. Pozwoliłem jej trwać, wpatrując się w twarz swojej przyszłej żony. Nie interesował mnie przestępujący nerwowo z nogi na nogę ksiądz ani szukający oznak słabości goście. To była właśnie chwila, na którą czekałem, odkąd Alessia stanęła na mojej drodze. Chwila mojego triumfu i pokazu siły dla tych, którzy we mnie zwątpili – zawsze, choćby idąc po trupach, dopinam swego.

Gdy wyciągnąłem dłoń w stronę dziewczyny, ksiądz przystąpił do swojej części.

– Kto oddaje tę kobietę obecnemu tu mężczyźnie?

– Jej ojciec. – Marco puścił ramię Alessi, a ta niechętnie podała mi dłoń i pozwoliła poprowadzić się na stopień oraz zdjąć welon, spoglądając przy tym twardo mi w oczy.

Nieprzerwanie trzymałem jej lekko drżącą rękę podczas modlitwy, gdy stojący przed nami kapłan ponownie zaczął dialog.

– W imieniu kościoła pytam was, jakie są wasze postanowienia. Czy chcecie dobrowolnie i bez żadnego przymusu zawrzeć związek małżeński?

Alessia uniosła lekko brodę i zdecydowanym głosem przytaknęła. Pozostała taka przy każdym kolejnym zadanym nam pytaniu, a ja z nieskrywaną już ciekawością przyglądałem się pokazywanej



przez nią stronie. Do tej pory uważałem ją za słabą, łatwą do manipulowania, lecz teraz byłem niemal pewien, że przy odrobinie wysiłku, będę w stanie ukształtować ją tak, by potrafiła pokazać swoje zdanie, gdy będzie to konieczne. Musiała nauczyć się żyć wśród zasad, jakie u nas panowały i to ja będę osobą, która jej w tym pomoże.

Antonio stanął obok mnie, trzymając w dłoniach małą tacę z obrączkami, więc chwyciłem tę mniejszą i wyrecytowałem przysięgę małżeńską, zgodną z sobą samym.

– Biorę sobie ciebie, Alessia, za żonę i ślubuję ci wierność i uczciwość małżeńską oraz że nie opuszczę cię aż do śmierci.

Ciche, sugestywne odchrząknięcie księdza sprawiło, że Alessia na chwilę oderwała ode mnie wzrok. Doskonale wiedziałem, co teraz chodziło po głowie tej dwójki, jednak miałem to gdzieś. Nigdy nie obiecałem De’Luce, że będę kochał jego córkę i teraz też nie zamierzam składać przyrzeczenia, którego mogę nie być w stanie wypełnić. Alessia zostanie moją żoną, to wystarczające wyróżnienie. Jej imię będzie znane, a nazwisko wprawi ludzi w lęk i zachwyty, będzie chroniona i ceniona. Miłość wydaje się niewielką ceną za wszystkie te rzeczy.

Alessia, również podając uprzednio Antoniowi bukiet kwiatów, złapała obrączkę, ale ta wypadła z jej drżących rąk prosto na tacę. Po policzku dziewczyny potoczyła się pojedyncza łza, której razem z Antoniem nie byliśmy w stanie przegapić, jednak Alessia wzięła głęboki wdech, a później ponownie sięgnęła po złoty krążek i obdarzyła mnie pozbawionym emocji spojrzeniem, wsuwając go na mój palec.

– Ja, Alessia, biorę sobie ciebie, Vincencie, za męża, i ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci. Tak mi dopomóż Panie Boże wszechmogący, w Trójcy Jedyny i Wszyscy Święci.

Gdy odebrała od mojego brata bukiet, kapłan udzielił nam swojego błogosławieństwa. Ale ja skupiałem już uwagę bezpośrednio na kobiecie stojącej naprzeciwko. Wyglądała na pokonaną, a cała hardość, jaką okazywała jeszcze chwilę temu, została zastąpiona przez smutek.

– Możesz pocałować pannę młodą.

Antonio wrócił na swoje miejsce, a ja przyciągnąłem Alessię w swoje ramiona. Jej ciało wydawało się spięte do granic możliwości, ale nie miałem zamiaru się tym dłużej przejmować. Jedną z dłoni uniosłem jej twarz i słysząc cichą zachętę ze strony obserwujących nas ludzi, zbliżyłem się, pozwalając, by lekki zapach perfum dziewczyny wypełnił moje płuca. Nie spieszyłem się, upajałem chwilą, gdy po raz pierwszy trzymałem w ramionach ją jako żonę. W momencie, gdy moje wargi opadły na usta Alessi, wiedziałem, że to czekanie się opłacało.

Pogłębiłem pocałunek, czując na języku smak alkoholu, zapewne wypitego przez Alessię dla odwagi. Coś upadło pod moje nogi, a uszy wypełniły mi gwizdy mężczyzn. Byłem niemal pewien, że każdy z tych skurwieli pragnął znaleźć się na moim miejscu. W tym momencie była tylko jedna rzecz, jaką mogłem po raz kolejny przyrzec.

Alessia należała do mnie i jeżeli na drodze stanie ktokolwiek, kto zapragnąłby mi ją odebrać, poleje się krew. Rozwalę każdego, kto skieruje swą nienawiść przeciwko mojej kobiecie i nie potrzebuję do tego Boga, bo wiem, że mam po swojej stronie czekające na mnie piekło.

\*\*\*

Trzymanie Alessi w ramionach podczas tańca było torturą. Zacisnąłem zęby, gdy kolejny raz tego dnia wstrząsnęła mną chęć, by wynieść ją z dala od wszystkich tych ludzi i uczynić swoją. Ta dziewczyna, moja żona, była wśród nich niczym światło, do którego lgnęły ćmy. Miałem pewność, że życie ze mną doszczętnie ją zniszczy. Lecz chęć posiadania jej u swojego boku na wyłączność była silniejsza niż cokolwiek innego. Alessia wydawała się delikatna i krucha, i bez wątpienia nie przypominała mojej byłej narzeczonej. Miranda okazywała siłę, bo miała czas, by wiedzieć, co robić i jak funkcjonować w Cosa Nostrze. Uczono ją tego, odkąd tylko zaczęła chodzić.

Miałem dwanaście lat, gdy ojciec po raz pierwszy zabrał mnie do Nowego Jorku w interesach i pokazał mi niemowlę, po czym oznajmił, że to moja przyszła żona. Zaakceptowałem jego wybór, lecz przez kolejne lata, gdy Wilcox rosła, a ja zacząłem zajmować się obowiązkami rodziny, zdałem sobie

sprawę, że dziewczyna pozostawała mi zupełnie obojętna. Nie pociągała mnie w żaden sposób, choć nie można stwierdzić, że nie była ładna. Być może mnie znudziła. Natomiast Alessia od początku stała się dla mnie narkotykiem, którego pragnąłem niczym głodny haju ćpun. Wiedziałem, że gdzieś tam, w jej wnętrzu, ukryty jest gen mordercy, a świadomość, że będę pierwszym, który go ujrzy, był upajający. Zaciskając dłoń na jej talii, poczułem, jak jej ciało się spina.

– Boisz się, dziewczynko – stwierdziłem, wyprowadzając ją do obrotu.

– Nie myl niechęci ze strachem – wyszeptała, kładąc dłoń na moim ramieniu.

– Nie chodzi o mnie, ty boisz się tu być. Obserwuję cię, Alessia, i widzę, jaka jesteś spięta, gdy ktokolwiek poza matką i Brianną się do ciebie zbliża. – Jej ciało kołysało się w tańcu, gdy niespodziewanie uniosła wzrok, rzucając mi przenikliwe spojrzenie kryształowoniebieskich oczu. – W tym domu nikt ci nic nie robi, nie odważą się.

– A co z tobą? – Z pozorów niewinne pytanie sprawiło, że opanowała mnie złość.

Wiedziałem, że nie oczekuje odpowiedzi, ponieważ usłyszała na mój temat wystarczająco wiele.

Przyciągając ją bliżej swojego ciała, pochyliłem się lekko, by wyszeptać jej do ucha:

– Nie krzywdzę niewinnych kobiet, jeżeli o to pytasz, chyba, że same się o to proszą. Mamy jakieś zasady, dziewczynko, i czy chcemy, czy nie, musimy ich się trzymać.

– Stale słyszę o zasadach, ślubie dla dobra interesów i posłuszeństwie. Gdzie w tym wszystkim jest życie, gdzie miłość i odrobina szczęścia?

– Jeżeli liczysz na miłość w tym małżeństwie, to cię rozczaruję. Miłość, jak to nazywasz, opiera się na wzajemnym zrozumieniu, szacunku i uważaniu partnera za ważny element w swoim życiu. Czy będziesz w stanie spełnić warunki, by coś takiego miało prawo zaistnieć? – Słyszac ostatnie dźwięki melodii, wypuściłem ją z ramion i odrzuciłem zbłąkany kosmyk jej włosów na plecy, po czym oznajmiłem: – Sama widzisz, że w pewnych przypadkach miłość jest poza zasięgiem, im szybciej to do ciebie dotrze, tym lepiej.

Odwróciłem się i zgarnąłem z tacy kolejnego drinka, po czym ruszyłem w stronę Yuriego. Dzisiaj zdecydowanie potrzebowałem czegoś mocniejszego niż serwowany szampan.

## Rozdział 17

Alessia

Siedziałam po drugiej stronie sali i delektowałam się winem w towarzystwie kuzynek. Wychylając zawartość lampki, pozwoliłam, by Reagan nalała nam od nowa i przymknęłam powieki, gdy mój kark musnął delikatny powiew wiatru. Dochodziła północ i byłam niemal pewna, że wszyscy goście za jakiś czas się rozejdą, lecz dla mnie noc się dopiero zaczyna.

Odruchowo zerknęłam na Vincenta siedzącego w towarzystwie rodziny, na jego twarzy gościł szyderczy uśmiezek, kiedy słuchał jednego ze swoich kuzynów. Wiedziałam, że pił, i to sporo, jednak widocznie nie na tyle, bym mogła mieć wątpliwości, co do wypełnienia przez niego pierwszego małżeńskiego obowiązku. Opuściłam wzrok na dłoń, w której trzymał drinka i skupiłam się na wyróżniającej się pośród tatuażów obrączce.

Nie rozumiałam, dlaczego ten widok tak na mnie działał. Wciąż żywiłam względem Vincenta nienawiść za to, iż postanowił zniszczyć moje nastoletnie życie, lecz sposób, w jaki go teraz widziałam, uległ zmianie. Zganiając wszystko na krążące w organizmie wino, bezwstydnie skanowałam jego sylwetkę. Był zupełnie inny niż wszystko, co do tej pory znałam, inny niż Fabio. Biała koszula z rozpiętą muszką leżała idealnie na jego szerokich ramionach, uwydatniając przy każdym najmniejszym ruchu klatkę piersiową i umięśniony płaski brzuch oraz wąskie biodra. Nogi miał wyciągnięte przed siebie i skrzyżowane w kostkach w leniwej pozie. Wyglądał zwyczajnie, lecz nie mogłam dać się zwieść. Był mordercą, który każdą swoją egzekucję wykonywał na rozkaz ojca z bezwzględnością, by dopiąć celu i przejąć po nim schedę.

– Trzymaj. – Brianna usiadła obok mnie i wcisnęła mi w dłoń małą fioletową fiołkę z przezroczystym płynem.

– Co to jest?

Uniosłam pojemniczek, by lepiej się mu przyjrzeć, lecz nim zdążyłam, Bri opuszczała moją rękę i przycisnęła mi ją do uda.

– Nie tu, chodź ze mną.

Wstałam i uśmiechając się do spoglądających na mnie kuzynek, wymówiłam się koniecznością skorzystania z toalety, po czym poszłam za przyjaciółką. Skierowałyśmy się w stronę domu, weszłyśmy do środka, mijając stojących przy drzwiach ochroniarzy. Gdy Brianna zamknęła za nami drzwi, przyjrzałam się fiołce.

– Pamiętasz, jak mówiłam ci o moich problemach ze snem?

Przejrzała się w dużym lustrze i odrzuciła długie włosy na plecy.

– Tak, ale myślałam, że ci przeszło.

– Bo to nie dla mnie ani dla ciebie. – Spojrzałam na nią tępym wzrokiem. – Wiem, że boisz się Vincenta jak piekielnego ognia, więc przelałam do tej fiołki trochę środka nasennego, wszystko już obmyślałam.

– Ale jak...

– Posłuchaj, słyszałam, jak mężczyźni zachęcali Vincenta, by zabrał cię na górę.

– Cholera... – mruknęłam cicho.

– Ano właśnie. Gdy to się stanie, musisz zrobić wszystko, by choć na chwilę zostawił cię sam na sam ze swoim barkiem. Musisz pamiętać, by dodać około trzydziestu kropli i rozcieńczyć to w jednej czwartej zawartości szklanki.

– A jaką mamy pewność, że zadziała? – Spojrzałam na nią, czując zalewająca mnie falę wątpliwości. Brianna wyjęła z małej torebki błyszczący i przesuwając nim po ustach, oznajmiła:

– Zadziała, spokojna twoja głowa. Testowałam to parę razy na ojcu.

– Co robiłaś?! – wykrzyknęłam zdumiona, a na jej twarzy wykwitł pełen zadowolenia uśmiech.  
– Zdarzyło się raz czy dwa, gdy chciałam wyjść z domu, a wcześniej narozrabiałam. – Oparłam się o zlew, starając sobie usilnie przypomnieć, kiedy mogła to zrobić, aż wreszcie odparłam:  
– Na przykład wtedy, gdy rozbiłaś wóz ojca...  
– Bingo!  
– Albo gdy strasznie się z nim pokłóciłaś o koncert Ellie Goulding, na który pojechałaś ze mną bez jego wiedzy.  
– Winna! – przyznała śpiewnie, przez co pokręciłam ze śmiechem głową.  
– Problem polega jednak na tym, że ja nie mogę tego zrobić.  
Położyłam fiolkę obok zlewu.  
– A to niby dlaczego?  
– Przecież on mnie zabije, jak się zorientuje, a robi to na pewno. Samo rozważanie czegoś takiego to szaleństwo.  
– Alessia, czy wszystko w porządku?!  
Rzuciłam Bri spanikowane spojrzenie, słysząc głos mamy, która stała za drzwiami.  
– Wszystko dobrze, pani De’Luca. Trzymam Less suknię, bo sama by tego nie ogarnęła!  
Gdy zaczęła się śmiać, momentalnie się rozluźniłam. Nie byłam pewna, co bym zrobiła, gdyby zaczęła drażyć i zechciała tu wejść.  
– Och! No dobrze, dobrze. Reagan wraz z mężem niedługo będzie wychodzić, chciała się pożegnać.  
– Zaraz będziemy! – oznajmiłam, słysząc oddalające się kroki.  
– Weź to. – Bri ponownie wręczyła mi środek nasenny. – Wiem, że to nie jest długodystansowe rozwiązanie. Bez względu jednak na to, czy użyjesz tego, czy nie, zawsze będziesz mogła na mnie liczyć, rozumiesz? – Uniosła ku mnie dłoń z wyciągniętym małym palcem, a ja uśmiechnęłam się i chwyciłam go swoim. – Na zawsze?  
– Na zawsze – powtórzyłam i to była jedyna decyzja, której byłam pewna.  
\*\*\*

Jakiś czas później, po wyjeździe Malii i Vlada, którzy zgodzili się zabrać ze sobą Bri, zauważyłam, że reszta towarzystwa również zaczyna się zbierać. Siedząc w wyznaczonym dla panny młodej miejscu, pozwoliłam sobie zrzucić z nóg szpilki i uśmiechałam się nieśmiało do żegnających się gości. Wstawałam sporadycznie, gdy któraś z kobiet chciała mnie przytulić.

– Witamy w rodzinie. – Skrzywiłam się lekko, widząc Sofię siadającą niezgrabnie na miejscu Vincenta.

Przez całą uroczystość starałam się omijać ją na każdy możliwy sposób, lecz teraz zwyczajnie nie miałam na to siły. Nie odpowiedziałam na te słowa, nie widziałam sensu w dziękowaniu. Przecież nie podjęłam decyzji o ślubie dobrowolnie. Zaczynałam odczuwać wyczerpanie zarówno psychicznie, jak i fizycznie całym tym dniem. Bolały mnie nogi, a noszenie przez tyle godzin ważącej parę kilo sukni ze zbyt mocno związanym gorsetem dawało mi się we znaki.

– Ktoś tu przesadził z alkoholem. – Federico wraz z Vincentem zatrzymali się naprzeciw stołu, spoglądając na Sofię. – Chodź, zaprowadzę cię do Antonia. – Federico precyzyjnie się pomiędzy stolikami i złapał bratową pod ramię.

Uniosłam wzrok na stojącego przede mną Vincenta i poczułam, jak uderza we mnie fala paniki.

– Wychodzimy?

Gdy skinął krótko głową, posyłając mi obojętne spojrzenie, cały lęk, jaki tłumiłam w sobie tego wieczoru, powrócił ze zdwojoną siłą. Schyliłam się, sięgając po wcześniej zdjęte buty.

– Co ty wyprawiasz?

Zerknęłam na Vincenta, który bacznie obserwował moje poczynania.

– Ubieram buty, nie widać?

Przez chwilę miałam wrażenie, iż w jego oczach ujrzałam rozbawienie. Lecz moment ten był

zbyt ulotny, bym miała pewność.

– Dlaczego, do diabła, siedzisz bosy?

Westchnęłam cicho i unosząc materiał sukni, wsunęłam nogę w but.

– Bo bołą mnie stopy. Spróbuj chodzić przez niezliczone godziny w tak niewygodnych... Co ty wyprawiasz?! – wrzasnęłam przerażona, gdy szybkim ruchem zbliżył się i wziął mnie na ręce w akompaniamencie głośnych okrzyków reszty towarzystwa. – Postaw mnie!

– Bołą cię stopy – oznajmił suchym tonem.

– Dam radę iść, poza tym chciałabym pożegnać się z rodzicami.

Nie zważając na mój protest, skierował się do domu.

– Twoi rodzice zostaną tu do jutra, ponieważ trzeba im pokazać dowód utraty twojego dziewictwa.

Czułam, jak po jego słowach na moje policzki wkrada się rumieniec. Oczywiście nie byłam niedoświadczona w temacie seksu. Mieliśmy z Fabiem momenty, w których potrafiliśmy zupełnie oderwać się od wszystkiego wokół i skupić wyłącznie na naszej dwójce. Lubiłam czuć na sobie jego dłonie i lubiłam to, jak za ich pomocą potrafił doprowadzić mnie do orgazmu. W całym naszym związku nie posunęliśmy się jednak dalej niż do trzeciej bazy i oboje doszliśmy do wniosku, że dopóki nie będę pewna, że chcę pójść na całość, to nam wystarczy. Właśnie to mnie w nim urzekło, fakt, iż był gotowy czekać.

Podczas reszty drogi, jaką pokonaliśmy z Vincentem, oboje milczeliśmy. Gdy wreszcie zatrzymaliśmy się przed podwójnymi drzwiami, Castello postawił mnie na podłodze i przyłożył do zamka kartę magnetyczną, po czym otworzył drzwi i zrobił krok do środka, by zapalić światło. Wykorzystując fakt, że stałam na własnych nogach, minęłam go i weszłam do okazałego salonu urządzonego w kolorach szarości i czerni. Na ścianie wisiał duży telewizor, przed którym usytuowana była kanapa oraz szklany stolik, na ciemnoszarej marmurowej podłodze leżał zaś puchaty dywan. Wszystko to zostało połączone z urządzonej w podobnym kolorze otwartą kuchnią. Przyglądając się temu przez dłuższą chwilę, miałam wrażenie, iż Vincent posiada awersję na jakiegokolwiek inne kolory niż te wykorzystane do ozdobienia jego jaskini. Zerknęłam na przechodzącego obok mnie Castella, który podszedł do wysokich rozsuwanych drzwi.

– Chodź za mną.

Gdy zniknął za drzwiami, spełniłam niepewnie jego polecenie, zaciskając pięści. Stałam w sypialni, gdzie było już zdecydowanie jaśniej, jednak wciąż szaro. Ale to, co pochłonęło całą moją uwagę, znajdowało się na suficie.

Lustro.

Cholernie wielkie lustro przytwierdzone nad samym łóżkiem.

– Twoja garderoba i łazienka znajdują się za drzwiami na lewo, moje są po prawej stronie. Idź, w garderobie masz swoje walizki, zdejmij z siebie to białe ustrojstwo. – Nie czekając na odpowiedź z mojej strony, zniknął za drzwiami, a chwilę później dobiegł mnie dźwięk puszczonej wody.

Nie do końca wiedząc, co robię, ruszyłam do garderoby i wyjęłam z niej bieliznę oraz szlafrok. Staralam się jak najszybciej rozwiązać gorset, by móc się przebrać. Wiedziałam, że muszę wykorzystać nieobecność Vincenta, by skorzystać ze środka nasennego załatwionego mi przez Briannę. Nie miałam pojęcia, ile czasu minęło, odkąd tu weszłam.

Gdy wreszcie się ze wszystkim uporałam, z lustra naprzeciwko spoglądała na mnie przerażona, roztrzęsiona dziewczyna. Przyłożyłam dłonie do rozgrzanych policzków, byłam pewna, że gdyby Vincent zobaczył mnie w takim stanie w mgnieniu oka nabrałby podejrzeń. Zbierając się w sobie, wytarłam ręce i biorąc kilka szybkich oddechów, zgarnęłam leżącą na szafce fiołkę, po czym powoli wyszłam.

## Rozdział 18

Alessia

Wokół panowała idealna wręcz cisza. Nie wiedziałam, czy Vincent wciąż bierze prysznic, ale starając się wyglądać naturalnie, poszłam do salonu i upewniając się, że nigdzie go nie ma, zabrałam się do przygotowania drinka. Moment, w którym zorientowałam się, że zostałam przyłapaną, nastąpił, gdy moich uszu dobiegł charakterystyczny dźwięk odbezpieczanej broni przykładanej do mojej skroni. Trzymana przeze mnie w dłoniach szklanka upadła na podłogę, rozbijając się w drobny mak.

– Zły pomysł.

Całe moje ciało oblało przeraźliwe zimno, które osadziło się w żołądku. Chłód lufy stykającej się ze skórą paraliżował mnie do tego stopnia, iż bałam się ruszyć. Vincent wolną dłonią zabrał ode mnie środek nasenny, a chwilę później zniknął również dotyk na skroni. Obróciłam się w jego kierunku, widząc, jak z wściekłością opróżnia fiolkę nad zlewem w kuchni.

– Idź do sypialni. – Tego nie musiał powtarzać mi dwa razy.

Zamknęłam za sobą drzwi, po czym usiadłam na skraju łóżka, starając się opanować drżenie rąk.

– Co ja sobie myślałam? – wyszeptałam wściekle.

– Nie wiem co, do cholery, sobie myślałaś, ale to ostatnia rzecz, jaka uchodzi ci płazem. – Vincent wszedł do sypialni, a ja dopiero teraz zdałam sobie sprawę z tego, że miał na sobie tylko spodnie. Przełykając gulę, jaka uformowała się w moim gardle, odwróciłam od niego wzrok. – Słyszałaś mnie?!

– Tak – przyznałam cicho, gdy się zbliżył.

Złapał mnie za brodę i uniósł moją twarz, tak bym popatrzyła mu w oczy. Mimo tego, iż ciemne spojrzenie zwiastowało nadejście burzy, jego dotyk był niebywale delikatny.

– Wstań. – Gdy zrobiłam, co kazał, zmierzył mnie wzrokiem, nie pozostawiając wątpliwości, jak bardzo pragnie mojego ciała, a to przerażało mnie najbardziej.

Moje serce zaczęło bić z ogromną prędkością, sprawiając, że oddech stał się urywany, co przykuło jego uwagę. Gdy przyglądał się mojej falującej piersi, na jego twarzy pojawił się niebezpieczny uśmiech.

Vincent zsunął mi szlafrok z ramion i pozwolił, by opadł zapomniany na podłogę, na co przez moje ciało przebiegł niespodziewany dreszcz. Sama nie wiedziałam, co mną kierowało, gdy nieśmiało uniosłam dłoń, by położyć ją na jego klatce piersiowej. W spojrzeniu ciemnych oczu Castella było coś, co sprawiło, że granica, której nie chciałam przekroczyć, stała się mniej widoczna. Mój gest wystarczył, by Vincent odebrał to za przyzwolenie. Jedną dłoń ułożył na moim karku, ściskając włosy, i wpił się w moje usta w wygłodniałym pocałunku. Staralam się oddawać go w równym stopniu, wiedziałam, że muszę, lecz wciąż hamował mnie strach. Vincent był mi zupełnie obcy i bliski jednocześnie, choć bardzo tego nie chciałam. Poślubiłam go i teraz musiałam znaleźć w sobie odwagę, by uwierzyć, że nie zrobi mi krzywdy.

Powtarzając sobie, że powinnam zachować spokój, przywołałam do umysłu obraz Fabia. Wiedziałam, że to jedyna opcja, by przetrwać tę noc i swoją niechęcią do Vincenta nie pogorszyć sytuacji.

Castello przyciągnął mnie mocniej do siebie, robiąc jednocześnie krok w stronę łóżka, na które opadłam chwilę później. Nakrył mnie własnym ciałem, a gdy kolejny raz schylił się do pocałunku, nieśmiało objęłam go ramionami, przyciągając ku sobie. Jego dłonie podjęły wędrówkę po moim ciele, a ja starałam się utrzymać w głowie wizję mężczyzny, do którego żywiłam jakieś uczucia. Czułam się zupełnie tak, jakbym straciła zmysły, choć moje myśli pędziły z zawrotną prędkością. Pozwoliłam, by zniewoliło mnie coś, czego nie potrafiłam opisać. Chciałam być dotykana właśnie w taki sposób, w jaki robił to Vincent, mimo tego, że nie przez niego. Swoimi dłońmi sprawił, że poczułam żar, jakiego nigdy wcześniej nie dane mi było doświadczyć.

– Podoba ci się sposób, w jaki cię dotykam? – wyszeptał chrapliwym głosem, składając żarliwy pocałunek tuż pod moim uchem.

Gdy nie odpowiedziałam, podniósł się, a mnie niemal od razu zalała fala wstydu na własną słabość. Walka jednak nie miała najmniejszego sensu, był moim mężem, miał decydować o moim losie. Nawet gdyby wziął mnie siłą, nie znalazłby się nikt, kto stanąłby po mojej stronie. Przetykając nadmiar śliny, przyglądałam się jego umięśnionej sylwetce, gdy chwycił za sprzączkę spodni i zdecydowanym ruchem pozbył się ich razem z bokserkami.

– Zadałem ci pytanie, dziewczynko...

– Tak... – skłamałam zduszonym głosem i odwróciłam wzrok, widząc, jak zbliża się do łóżka, muskając moje kolano.

– Jesteś kurewsko piękna, wiesz o tym? – Jego dłoń sunęła delikatnie w górę mojego uda, gdy ciągnął: – Kiedy tylko cię zobaczyłem, wiedziałem, że będziesz moja w taki lub inny sposób. Chęć posiadania cię na wyłączność była silniejsza niż rozsądek. – Zacisnęłam uda, gdy wsunął dłoń pod moje majtki i zaczął je zdejmować. Wszedł na łóżko i rozszerzył mi nogi, po czym się między nimi usadowił. – Dam ci dom, wysoką pozycję i każdą ilość pieniędzy, o jaką poprosisz. – Na jego słowa zacisnęłam powieki, czując, jak zbierają się pod nimi nieproszone łzy. – Ale nic poza tym.

Chwycił mocno moją twarz, skierował ją w swoją stronę i złożył pocałunek na ustach, a chwilę później jednym płynnym ruchem wbił się we mnie, wywołując w moim ciele spazm bólu. Zagryzłam mocno wargę, starając się nie rozplakać. Jeżeli miałam dziś choć cień nadziei na to, że mogę być szczęśliwa, Vincent właśnie odarł mnie ze złudzeń. Nic nie mówiąc, wycofał się i nachylił, opierając czoło o moje.

Po chwili wsunął się we mnie ponownie, jednak tym razem zrobił to zdecydowanie delikatniej, pozwalając mi tym samym przyzwyczaić się do swojej wielkości. Wciąż odczuwałam ból, jednak z każdą chwilą był coraz mniej uporczywy, wraz z kolejnym momentem, gdy ruchy bioder Vincenta stały się płynne i rytmiczne. Nasze oddechy mieszały się ze sobą, choć ciężar jego ciała sprawiał, że miałam trudności z nabraniem powietrza do płuc. Usta Vincenta wyznaczały szlak wzdłuż linii mojej szczęki i szyi, by zatrzymać się niżej i poświęcić całą swoją uwagę piersiom.

Jego język z prawdziwą delikatnością otoczył sutek, by po chwili zassać go i posłać wzdłuż mojego kręgosłupa gorącą iskrę. Chwyciłam mocniej prześcieradło dłońmi, zaciskając mocniej powieki. Zbłąkana łza popłynęła mi po policzku, gdy Vincent szybkim ruchem wysunął się ze mnie i chwytając mocno za biodra, przekręcił tak, bym leżała na brzuchu.

Jęknęłam głucho, zaskoczona nagłą zmianą pozycji, a moje podbrzusze boleśnie zapiekło. Castello jednak nie czekał, tylko pokierował moim ciałem tak, bym uniosła biodra i ponownie się we mnie zagłębił. Ta pozycja przyniosła jednak inne odczucia, które zaczęły mną targać. Miałam wrażenie, jakby każdy pojedynczy nerw w moim ciele odbierał jego dotyk wyjątkowo czule. Dłoń gładząca mój kręgosłup paliła żywym ogniem skórę, niemal pozbawiając mnie kontroli, jaką sobie narzuciłam, by nie krzyczeć. Zatraciłam się w tym tak bardzo, że nie mogłam opanować jęku, który wymknął się spomiędzy moich warg.

Ruchy bioder Vincenta nieznacznie przyspieszyły, by chwilę później jego usta opuściło siarczyste przekleństwo, gdy osiągnął swoje spełnienie. Oddychałam głęboko, starając się uspokoić, gdy odsunął się ode mnie i opadł na łóżko z ciężkim westchnieniem. Przekręciłam się delikatnie na plecy i zatraciłam na chwilę w szaleńczym rytmie mojego serca oraz szumie krwi wypełniającym uszy. Wypuszczając oddech, zatrzymałam spojrzenie na swoim odbiciu w lustrze podwieszonym na suficie. Zagryzłam wargę, by powstrzymać płacz i spojrzałam na odbicie leżącego obok mnie mężczyzny. Mojego męża.

Jego wytatuowana klatka piersiowa unosiła się i opadała w spokojnym rytmie. Oczy pozostawały zamknięte, lecz doskonale wiedziałam, że nie spał. Zbierając się na odwagę, podniosłam się z łóżka i zgarnęłam z podłogi cienki szlafrok, po czym przeszłam do łazienki.

Zamknęłam drzwi w momencie, gdy świadomość tego, co właśnie miało miejsce, uderzyła we mnie z całą mocą. Moje dłonie drżały, gdy odkręciłam wodę i opłukałam twarz, by choć trochę złagodzić

szok. Mimo tego, że byłam w łazience sama, wspomnienie dłoni Vincenta badających każdy zakamarek mojego ciała wciąż było żywe. Podbrzusze nadal paliło żywym ogniem, a uda lepiły się przy każdym poruszeniu. Niepewnie sięgnęłam dłonią między nogi i starłam jasnoróżową lepkość, po czym skierowałam się pod prysznic.

Gorąca woda nie ukoiła mojego zdenerwowania ani rozżalenia, ale rozluźniła spięte do tej pory mięśnie. Drżącymi wciąż dłońmi wyjęłam z włosów wszystkie ozdoby i namydliłam ciało, pocierając mocno skórę, by pozbyć się wspomnienia dotyku Castella. Nie mogłam dłużej powstrzymać płaczu. Łzy, mieszając się z wodą, znikwały w odpływie, a to zapewne pierwszy z wielu razy, kiedy płynęły z powodu Vincenta. Czując, jak moje ciało ogarnia zmęczenie, zakręciłam kurek i wyszłam z kabiny. Nie miałam pojęcia, ile czasu spędziłam w łazience, jednak myśl o tym, że dzisiejszej nocy miałam dzielić z nim łóżko, skutecznie mnie rozbudziła. Przecierając zaparowane lustro, przypomniałam sobie słowa ojca.

„Wchodzisz między żmije, więc postaraj się zachowywać tak jak one”.

*Nie dam się złamać*, powtarzałam sobie w myślach, gdy otworzyłam drzwi i wróciłam do pogrążonej w półmroku sypialni. Vincent leżał na łóżku, a jego spojrzenie skupione było na trzymanym w dłoniach telefonie. Szybkim krokiem przeszłam w kierunku swojej połowy i kładąc się plecami do niego, nakryłam się pościelą. Chwilę później zmęczenie całym dniem uderzyło we mnie z pełną siłą i mimo że drażniło mnie ciepło płynące z ciała leżącego obok Vincenta, zasnęłam.



## Rozdział 19

Alessia

Przez cały ranek rozpamiętywałam słowa wypowiedziane przez Vincenta. Biłam się z myślami, dochodząc do wniosku, że nie mogę pozwolić, by panował między nami stworzony przez niego układ. Może i byłam naiwną nastolatką, lecz w życiu liczyło się dla mnie coś więcej niż rzeczy materialne, które chciał mi zapewnić. Chciałam u swego boku mężczyzny, który poświęciłby mi swój czas, kochał mnie. Którego ja mogłabym kochać i wspierać.

Gdy usłyszałam ciche pukanie do drzwi, wyszłam z łazienki dokładnie w tym samym momencie, w którym Vincent opuścił pomieszczenie, którego wcześniej nie zauważyłam. Przystanąłam, pozwalając, by to on otworzył.

– Mogę zamienić słowo z córką?

Słyszając głos mamy, podeszłam do drzwi i zmusiłam się do uśmiechu.

– Cześć.

Niepokój w jej spojrzeniu się pogłębił.

– Zostawisz nas na chwilę, proszę? – Mama spojrzała na Vincenta, który nieznacznie skinął głową, po czym spełnił jej prośbę. – Chodź tu, kochanie... – wyszeptała, wyciągając w moją stronę ramiona.

Nie protestowałam, przytuliłam ją, wdychając znajomy zapach, który sprawił, że przez chwilę znów poczułam się bezpieczna.

– Jak się masz? – zapytała, odsuwając się na długość ramienia.

– Zagubiona, wystraszona, wykorzystana... Mogę wymieniać bez końca, najbardziej jednak czuję się zraniona. Przez krótką chwilę pozwoliłam sobie na nadzieję, że ta farsa może zadziałać, lecz Vincent szybko wybił mi to z głowy.

– Usiądziemy? – spytała, a ja wskazałam na kanapę.

– Jasne.

– Posłuchaj, przyszłam, bo podobnie jak Malia jesteś moją córką. Kocham was bez względu na wszystko i chcę okazać wam wsparcie, którego ja sama nie doświadczyłam. Nikt nigdy tak naprawdę nie zapytał mnie, czy czułam się dobrze po pierwszej nocy z twoim ojcem, a uwierz mi, kochanie, wiem dokładnie, jak się czujesz.

– Ja zupełnie go nie rozumiem! – wybuchnęłam, przerywając jej. – Wiem, że to małżeństwo było umową, ale czy to źle, że chciałam czegoś więcej?

– Absolutnie nie. Musisz jednak zrozumieć, że oni, a szczególnie Vincent, zostali surowo wychowani, tak jak na chłopców przystało. Są nauczeni szacunku tylko do swojej matki, co zresztą widać po Federicu. I tu, kochanie, zaczyna się twoja rola.

– Moja? Według Vincenta powinny cieszyć mnie jego pieniądze, dom i ta cholerna władza.

Mama zaśmiała się szczerze.

– Bo to wszystko, co zna. Ta sytuacja nie tylko dla ciebie jest nowa, Alessio. Chociaż Vincent wygląda na straszego gbura, to on też to odczuwa. Twój tata też taki był w młodości. A ja mądrze wykorzystywałam swoje ciało, by utemperować jego charakter.

– Mamo...

– Posłuchaj, kochanie. Boli mnie to, że musisz tu z nim zostać. Obserwuj go, pamiętaj, co go denerwuje i naucz się, jak go rozluźnić, a nie minie wiele czasu, byś stała się dla niego najważniejsza.

– Brzmi to mniej więcej tak, jakbyś kazała mi go uwieść. – Zaśmiałam się cicho, czując, jak uderza we mnie absurd sytuacji.

– Nie mogę ci niczego rozkazać, kochanie. Pamiętaj jednak, że nic się nie stanie, jeżeli spróbujesz, w końcu nikt nie osądzi kobiety, która zabiega o swego męża. – Nie odezwałam się,

rozważając jej słowa.

W tym czasie drzwi ponownie zostały otwarte. W wejściu ukazał się Vincent, wiedziałam więc, że czas, jaki miałam z mamą, się skończył, ale musiałam zapytać ją o jeszcze jedną rzecz.

– Czego dotyczyła umowa pomiędzy Cesarem a ojcem?

Jej ciało się spięło, usta zacisnęła w wąską linię. Doskonale znałam ten wyraz twarzy, ale nie zamierzałam odpuścić. Unosząc wzrok nad jej ramię, spojrzałam na Vincenta, który skrzyżował ramiona na piersi, oparł się o ścianę i podobnie jak ja czekał na odpowiedź mamy.

– Pójdę już...

– Mamo! – wycedziłam, łapiąc ją za dłoń, gdy próbowała wstać. – Nie każ mi się powtarzać. – Widziałam moment, w którym zebrała się w sobie, po czym spoglądając na mnie ze skrucą, wyszeptła: – Twój ojciec wie, jak sprawić, by coś zniknęło, a Cesare zajmuje się handlem żywym towarem.

Puściłam dłoń matki, jakby jej dotyk parzył. Łzy zasłoniły mi widok, gdy zdałam sobie sprawę, że ludzie, których uważałam za rodziców, wyrócili całe moje życie do góry nogami i to w imię czego? Łapania bezdomnych lub uzależnionych kobiet, które znalazły się w nieodpowiednim miejscu i czasie, które w nagrodę wpychano do metalowego kontenera i sprzedawano na drugi koniec świata bogatym mężczyznom. Oni, w najlepszym wypadku, dawali im kąć do spania bądź nowy ciuch. Nigdy wcześniej tak jak dziś nie żałowałam tego, kim byłam.

\*\*\*

Parę godzin później otrząsając się z otępienia, zeszłam w towarzystwie Vincenta na obiad. Szłam tam niechętnie, mając w głowie tylko to, by zaliczyć obecność i nakarmić ciekawość Castellów, a później wrócić z powrotem na górę. Gdy stanęłam w drzwiach jadalni, czułam jak spojrzenia wszystkich zebranych się na mnie skupiają. Rozejrzałam się po urządzonym w srebrno-szarych kolorach pomieszczeniu, które krzychało klasą i bogatym wystrojem. Czując dłoń Vincenta ułożoną w dole pleców, pozwoliłam się zaprowadzić do długiego stołu i usiadłam na krześle, które dla mnie odsunął.

– Alessia, kochanie, napijesz się wina? – Eve uśmiechnęła się do mnie, wyciągając dłonie po stojący przede mną kieliszek.

Odwzajemniłam jej uśmiech, starając się wyglądać przy tym naturalnie. Nie chciałam, by wiedzieli, jak naprawdę się czuję.

Złapana w pułapkę.

– Poproszę – odpowiedziałam grzecznie, zerkając na Vincenta, który całą swoją uwagę koncentrował na telefonie.

– Masz już jakieś plany na dzisiejszy dzień?

Upiłam łączywie łyk wina, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Póki co nie. Myślę, że chciałabym trochę odpocząć. Mam za sobą nieprzespaną noc. – Drgnęłam lekko, widząc jak najmłodszy z braci krztusi się wodą, starając się powstrzymać wybuch śmiechu.

W tym samym momencie zdałam sobie sprawę, jak mógł odebrać moje słowa. Czułam, jak na moje policzki wkrada się rumieniec, na szczęście z pomocą przysłała mi Eve.

– Rozumiem. Zanim jednak udasz się na górę, chciałabym, byś przejrzała prezenty nadesłane przez gości, którzy nie mogli pojawić się na ślubie.

– Dobrze. – Sięgając po półmisek makaronu z krewetkami, starałam się udawać, iż nie dostrzegam oceniających spojrzeń Castellów.

– Mogę ci pomóc. – Sofia odsunęła od siebie pusty talerz i uśmiechnęła się jak na mój gust niemal zbyt słodko. Wzruszyłam ramionami, mając nadzieję, iż załapie, że jej towarzystwo jest mi obojętne i odpuści, jednak tak się nie stało. – Doskonale! Chodźmy!

Zerknęłam tęsknie na własny talerz. Byłam głodna, ale postanowiłam odpuścić, dając sobie pretekst do wyjścia z domu i spotkania się z Bri. Wstałam od stołu i ruszyłam za Sofią, z zaskoczeniem odkrywając całą stertę paczek ustawionych w całkiem pokaźny stosik pod ścianą.

– Cholera, dużo tego – mruknęłam pod nosem.

– Mam nadzieję, że wyrobimy się z tym w dwie godziny. Muszę zdążyć do fryzjera.  
– W takim razie do roboty. – Podałam jej jeden z prezentów, kolejny zabrałam dla siebie i usiadłam na kanapie.

Czekał mnie długi dzień.

\*\*\*

Jakiś czas później, siedząc pomiędzy stertą ozdobnych papierów, w jakie zapakowano prezenty, prychnęłam w duchu. W ciągu ponad godziny stałam się właścicielką całkiem ładnej pozłacanej zastawy, kilku dzieł sztuki, jak dla mnie zbyt abstrakcyjnych, bym mogła docenić, co odczuwał autor podczas tworzenia. Cieszyło mnie tak naprawdę jedynie to małe pudełeczko leżące tuż obok. Nigdy nie pomyślałabym, iż w prezencie ślubnym można otrzymać od kogoś samochód, lecz jak widać krąg towarzyski Vincenta kieruje się innymi zasadami.

– Otwórz to, ja wezmę to większe. – Sofia podała mi średniej wielkości pudełko, a sama zabrała się do otwierania kolejnego.

Przez cały czas, jaki tu spędziłyśmy, nie zamieniłyśmy zbyt wielu słów. Gdy zobaczyłam, jak wypakowała kolejny zestaw unikatowych mis, przewróciłam oczami i poszłam w jej ślady, rozwiązując kremową wstążkę.

– Zostały ci ostatnie sztuki, poradzisz sobie sama.

Nie odpowiedziałam, zbyt zajęta oglądaniem kusej czerwonej bielizny. Na dno pudełka została wsadzona mała karteczka. Odkładając na bok zawartość prezentu, uniosłam papier, dostrzegając odręczne pismo.

*Jeżeli myślałaś, że masz jakiekolwiek szanse, by wieść szczęśliwe życie u boku Vincenta, powinnaś przestać się łudzić. Jesteś piękną ozdobą, lecz zbyt delikatną na to, co lubi robić z kobietami. Jeżeli jednak zdecydujesz się być tą drugą, zacznij od kompletu w pudełku, to ulubiony zestaw Vince'a. Przynajmniej gdy ja mam go na sobie.*

Parsknęłam głośno, wrzucając kartkę z powrotem do kartonu. W moim życiu zdecydowanie nic nie przychodziło łatwo. Zastanawiałam się, dlaczego wcześniej nie przyszła mi do głowy myśl o tym, iż Vincent może posiadać kochankę?

– Co tam masz? – Sofia podeszła i z ciekawością zabrała ode mnie pakunek. – Och... – Na jej twarzy, na której chwilę wcześniej gościła ciekawość, teraz widziałam litość. – Nie przejmuj się.

– Nie mam zamiaru – oznajmiłam i właśnie to miałam na myśli.

– Jak to?

– Nie wiem, kim jest ta kobieta, ale musiała być na tyle zdesperowana, by czuć się zagrożona moim pojawieniem się. – Sofia usiadła na jednej z kanap i upiła przyniesioną wcześniej przez służbę kawę.

– Co masz na myśli? Przecież w naszych kręgach posiadanie przez mężczyznę kochanki nie jest zabronione. Co prawda nie wolno jej przebywać w tym samym domu, w którym jest żona, ale jednak.

– Nie bardzo interesuje mnie to, czy on ma kochankę. Ja na jej miejscu, jako kobieta, którą wybrał, siedziałabym cicho, naśmiewając się z naiwnej żony. Ona okazała się na tyle zdesperowana, by wysłać mi list, a to znak, że nie czuje się pewnie. – Sofia odstawiła filiżankę na spodek i przyglądając mi się z dziwnym wyrazem twarzy, wzruszyła ramionami.

– Cokolwiek chcesz, bylebyś tylko później nie żałowała, bo mężczyznę takiego jak Vincent trzeba umieć przy sobie utrzymać. – Wstała i wygładzając idealnie leżącą czarną sukienkę, ruszyła do wyjścia. – Do zobaczenia.

## Rozdział 20

Alessia

Przez kolejne trzy dni nie wychodziłam poza mieszkanie Vincenta. Wciąż nie mogłam przyzwyczaić się do tego, że od teraz to również mój dom.

Czułam się niczym intruz za każdym razem, kiedy Vincent, zazwyczaj w towarzystwie Yuriego, pojawiał się w pobliżu. Najprostszym rozwiązaniem była ucieczka, więc tak też robiłam. Zасыwiałam się w sypialni, gdy on znajdował się w salonie, lecz kiedy słońce chowało się za horyzontem i nadchodził nieuchronny czas na sen, cały trud jaki zadawałam sobie w dzień, wydawał się nie mieć sensu. Każdego wieczoru czułam jego dłonie dotykające mojej skóry, gorący oddech na karku. I moment, w którym jego ciało rozluźniało się i zasypiał, podczas gdy ja spędzałam wiele godzin na rozmyślaniu.

Dzisiaj dałam sobie spokój z ucieczką. Przełączając kanały, starałam się wyglądać naturalnie, gdy drzwi do mieszkania zostały otwarte. Niemal od razu pożałowałam, że nie zdecydowałam się zostać w sypialni. Vincent wpadł do środka w towarzystwie Federica, starając się utrzymać ślaniającego się na nogach Yuriego. Na koszulce Rosjanina widniała duża czerwona plama. Nie potrzebowałam pytać, co tak naprawdę się stało.

– W mojej garderobie, trzecia szuflada obok drzwi. Apteczka. – Wciąż nie mogłam przestać wpatrywać się ranę i czułam, jak panika zaczyna paraliżować moje ciało.

– Alessia! – Vincent ułożył Yuriego na kanapie i odwrócił się, mierząc mnie uważnym spojrzeniem. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że on również został ranny. Z rany na jego skroni wypływała cienka stróżka krwi. – Apteczka!

Szybkim krokiem ruszyłam do garderoby, drżącymi dłońmi wyjęłam z szuflady białą podłużną skrzynkę i pobiegłam z nią do salonu. Federico odebrał ją ode mnie i rozerwał opakowanie z gazą, którą po chwili starał się zatamować krwawienie.

– Podejrzewasz, kto mógł strzelać? – zapytał, zerkając na Vincenta, po czym docisnął dłoń do rany.

– Gdybym wiedział, ta osoba już by nie żyła. – Spojrzałam w kierunku drzwi, które zostały otwarte ponownie.

Do środka weszli trzej mężczyźni, lecz tylko jeden z nich ruszył na pomoc Yurieu. Vincent tymczasem wstał i skupił swoje spojrzenie na stojących pod ścianą osobach.

– Chcę mieć informacje o tym, kto strzelał, najszybciej jak się da.

Zacisnęłam dłonie w nerwowym geście, starając się nie zwrócić na siebie jego uwagi. W tym momencie w Vincencie zaszła bardzo widoczna zmiana. Rysy jego twarzy stwardniały, a spojrzenie ciemnych oczu stało się bezwzględne i pozbawione choćby krzty ludzkich emocji. Teraz wiedziałam, dlaczego ludzie uważali go za idealnego przyszłego przywódcę.

Mężczyźni skinęli głowami i bez słowa ruszyli do wyjścia, a ja przeniosłam wzrok na Yuriego. Wciąż był nieprzytomny, lecz może to i lepiej, ponieważ nie byłam pewna, czy wytrzymałby spokojnie moment, w którym z jego ramienia wyciągnięto kulę. Jeden z nowoprzybyłych pochylił się nad nim i używając skalpela, rozciął nasączony krwią materiał. To pierwszy raz, kiedy z bliska mogłam zobaczyć ranę postrzałową i szybko pożałowałam tego widoku. Odwracając wzrok, starałam się uspokoić. Nabrałam parę oddechów i stawiając niepewnie krok za krokiem, podeszłam do apteczki, chwyciłam gaziki i płyn do odkażania.

– Twoja twarz – wyszeptalam, czując nagłą niepewność, gdy ciemne spojrzenie Vincenta skierowało się w moją stronę.

Bez słowa zdjął marynarkę i wyciągnął z naramiennej kabury broń, którą rzucił na stolik, po czym usiadł tak, by mieć Yuriego na oku. Jeżeli chciałam opatrzyć jego twarz, musiałam usiąść mu na kolanach.

*Obserwuj go, pamiętaj, co go denerwuje i naucz się, jak go rozluźnić.*

Wciąż uważnie wpatrując się w Vincenta, delikatnie usiadłam na nim okrakiem, by obejrzyć ranę. Z rozciętej skóry na skroni sączyła się krew, na szczęście nie wyglądało to na tyle poważnie, by potrzebne były szwy. Polałam obficie gazik płynem, przetrąłam lekko ranę, a skupiona na zadaniu nie zauważyłam, kiedy podszedł do nas Rico, który zajął miejsce obok.

– Mam wrażenie, że ta kula była przeznaczona dla ciebie – oznajmił, patrząc na brata.

– Możliwe.

Poczułam dłonie zaciskające się na moich biodrach, gdy Vincent odchylił głowę na oparcie kanapy. To uczucie było obce, ale jednocześnie pobudziło we mnie coś, czego nie potrafiłam nazwać. Wciąż bałam się swojego męża, lecz myśl o tym, że ktoś może próbować go zabić, wzbudziła we mnie dziwny lęk. Nie miałam pojęcia, co stałoby się ze mną po jego śmierci, czy zostałabym odesłana do domu, czy może przekazana młodszemu bratu, by kontynuował małżeństwo dla interesów.

Poczułam się chora na tę myśl. Nie mogąc dłużej słuchać ich rozmowy, zeskoczyłam z kolan Vincenta i pobiegłam do toalety. Uniosłam klapę toalety, po czym wyrzuciłam z siebie zawartość żołądka, choć nie było tego wiele. Kiedy upewniłam się, że torsje minęły, umyłam zęby i twarz, a potem spojrzałam w lustro. Czułam się okropnie, serce waliło mi w piersi, a dłonie drżały. Ostatnie tygodnie były nerwowe, a moja niechęć w niczym nie pomagała. Bałam się Vincenta, bałam jak cholera, to nie znaczyło jednak, że chciałam w najbliższym czasie zostać wdową. Ślub z nim i dzisiejsze wydarzenie pokazały mi brutalność świata, z którym do tej pory nie chciałam mieć nic wspólnego. Musiałam jednak utrzymać się w nim za wszelką cenę, pokazać, że mimo wszystko potrafię w nim funkcjonować, szczególnie tym, którzy czekali na moje spotkanie.

W pierwszej kolejności udowodnię to temu, który najmniej we mnie wierzy. Mojemu mężowi. Gdy byłam pewna, że nie zdradzę się z tym, jak bardzo widok postrzelonego Rosjanina na mnie wpłynął, wróciłam do salonu. Vincent wciąż zajmował swoje miejsce, natomiast Rico nerwowo krążył po pomieszczeniu. Nie chcąc stać beczynnym, ruszyłam do otwartej kuchni i wyjęłam z lodówki sok. Czułam na plecach palące spojrzenie Vincenta, lecz Federico szybko odciągnął jego uwagę.

– Myślisz, że rada powinna zostać powiadomiona? – Gdy wróciłam do salonu i zajęłam miejsce na jednej z kanap, Vincent wciąż milczał, przyglądając się jak mężczyzna zajmujący się Yurim zakłada opatrunek. Ten zupełnie jakby wyczuł na sobie spojrzenie, bo uniósł głowę.

– Kula na szczęście przeszła na wylot i nie spowodowała poważnych obrażeń. Zszyłem rozerwany mięsień i zamknąłem ranę. Najlepiej byłoby go doglądać w nocy.

– Zrobię to – oznajmił Vincent, gdy lekarz zbierał swoje rzeczy do małej czarnej torby.

Gdy wreszcie zostaliśmy w trójkę, nie licząc nieprzytomnego Yuriego, Rico ponowił swoje ostatnie pytanie.

– Rada w niczym nam nie pomoże. Nie ingerują w sprawy rodzin, po to został wyznaczony capo. Możesz zawiadomić ojca, ale dobrze wiemy, komu zleci tę robotę.

– Dlaczego ktoś próbował cię postrzelić? – zapytałam cicho, przez co obaj bracia skupili na mnie spojrzenie.

– Powodów mogą być dziesiątki... – Rico usiadł na skraju zajmowanego przeze mnie fotela.

– Federico, zostaw nas. – Zimny rozkaz Vincenta sprawił, że na twarzy Rica pojawił się grymas, lecz mężczyzna wstał i bez słowa skierował się do drzwi.

– To nie było miłe – wymamrotałam, biorąc łyk soku.

Vincent skoncentrował na mnie swe spojrzenie, przez co niemal od razu poczułam się zagrożona.

– Właśnie dlatego potrzebna ci ochrona – oznajmił. – Nie ma czegoś takiego jak normalne życie, gdy nosisz nazwisko Castello. Mogą do ciebie strzelić, gdy będziesz na zakupach, bądź tak jak dziś do mnie, gdy wychodziłem z klubu.

– Zabiją mnie bez powodu? – Podciągnęłam nogi na fotel i złapałam mocniej szklanekę.

– Mogą próbować, bo jesteś moją żoną. Tak jak wspomniał Rico, powodów jest wiele. Osłabienie terenu, próba przejścia go poprzez odwrócenie naszej uwagi, wpływy czy chociażby chęć zaistnienia. Po to masz właśnie ochronę, by, tak jak Yuri dziś, mieli oczy wszędzie i przyjmowali za ciebie cios. –

Przeniosłam spojrzenie na Rosjanina, który wyglądał jak pogrążony we śnie. Jego ciało lekko drżało, więc odkładając szklankę, podeszłam do kanapy i okryłam go leżącym obok kocem.

– Co teraz? Dał się postrzelić, to dostanie więcej kasy? Ile jest wart postrzał w ramię? Jak by nie patrzeć, uratował ci życie, więc jesteś mu dłużny.

Vincent zbliżył się do mnie z nieodgadnioną miną. Kładąc dłonie na moich biodrach, skinął w stronę Yuriego.

– Jego lojalności nie kupisz za żadne pieniądze. Dlatego jest tak skuteczny w tym, co ma robić. Kiedy się obudzi, będzie w złym humorze, więc nie pojawiaj się w zasięgu jego wzroku. – Nie mogąc się ruszyć, zagryzłam wnętrze policzka, gdy dłoń Vincenta wślizgnęła się po moją koszulkę i musnęła lekko nagą skórę.

– Gdybyś dziś zginął – urwałam, starając się ostrożnie dobierać słowa – myślisz, że twój ojciec by mnie stąd wypuścił?

Jego palce znieruchomiały, po czym gwałtownym gestem obrócił mnie twarzą do siebie.

– Wybaczę ci to wyjątkowo niemądre pytanie.

– Nie proszę cię o to! – Oparłam dłonie na jego torsie i próbowałam go odepchnąć, lecz bez skutku. – Chcę po prostu wiedzieć, czy dotrzyma słowa, czy może odda mnie jak klacz dla Rica, by kontynuował twój obowiązek!

Vincent złapał moje dłonie i unieruchomił je.

– Czytałaś umowę.

– Nie jestem też głupia. Nie zabezpieczamy się, więc chcę wiedzieć, co ze mną będzie. Mam osiemnaście lat, nie chcę być kobietą, która poślubiła jednego brata, by wychować dziecko z drugim!

– Póki żyję, jesteś moją żoną! – Jego głos zabrzmiał ostro jak smagnięcie biczem. – Nie zaprzataj sobie głowy moją śmiercią i gdybaniem, co będzie, gdy to się stanie, bo wciąż tu jestem. – Puścił moje dłonie, a ja natychmiast zaczęłam masować zaczerwienione nadgarstki. – Jeżeli zależy ci na mojej śmierci, to cię rozczaruję, bo nigdzie się nie wybieram, a teraz zejdź mi z oczu.

## Rozdział 21

Alessia

Gdy wczesnym rankiem otworzyłam oczy, z ulgą odkryłam, że połowa łóżka, którą zajmował Vincent, pozostała od wczoraj nietknięta. Nie miałam wyrzutów sumienia z powodu wczorajszej rozmowy, jednak myśl, że Castello może uważać, że chcę jego śmierci, nie dawała mi spokoju.

W domu panowała idealna cisza, lecz wiedziałam, że nie jestem sama. Odkąd tylko uchyliłam powieki, mogłam wyczuć tę specyficzną atmosferę, zupełnie jakby coś pochłaniało całą pozytywną aurę. Znacząco to tak naprawdę tylko tyle, że Vincent był w domu.

Odrzuciłam nakrycie i zarzuciłam na ramiona jedwabny szlafrok, po czym podniosłam się z łóżka. Gdy rozsunęłam drzwi, moje spojrzenie niemal od razu padło na kanapę, na której wczoraj leżał Yuri. W salonie nie było nikogo, jednak prawie natychmiast zauważyłam Vincenta stojącego na balkonie. Nie pozwalając sobie na tchórzostwo, ruszyłam w jego kierunku.

Chłodne poranne powietrze wydawało się w ogóle mu nie przeszkadzać. Obrzuciłam spojrzeniem jego rozluźnioną, nagą od pasa w górę sylwetkę. Początkowo wszystkie tatuaże, które znaczyły całe jego ciało, wydawały się nie mieć żadnego znaczenia ani sensu. Jednak gdy ostatnio zbudziłam się o bladym świetle, mogłam zauważyć małe napisy związane z oddawaniem szacunku dla matki, ponieważ to ona wydała go na świat, ukryty pod jednym z bicepsów, czy kolejny mówiący o tym, że wierność dla krwi i rodziny stoi ponad wszystkim.

– Powinnaś jeszcze spać. – Jego głos zaskoczył mnie do tego stopnia, że niemal wrzasnęłam.

Wyszłam na zewnątrz, obejmując się ramionami i stanęłam obok niego. Przez chwilę podziwiałam widok na ogród, w którym rosły pięknie pnące się róże oraz inne kolorowe kwiaty. W powietrzu dało się wyczuć ich zniewalający zapach, tak samo jak usłyszeć śpiew ptaków. Jeżeli Vincent wiedział, z jakiego powodu do niego przyszedłam, nie dał po sobie tego poznać. Trwał spokojnie obok mnie, opierając się ramionami o barierkę i pałac.

– Nie chciałam... – Urwałam, gdy skierował na mnie wzrok. Za każdym razem, gdy na mnie patrzył, miałam wrażenie, że wie o mnie wszystko. Jego spojrzenie wydawało się nieprzeniknione. Ponownie zbierając się w sobie, kontynuowałam: – Powinam przeprosić cię za moje wczorajsze słowa.

Vincent zgasił niedopałek w małej popielniczce, po czym wrzucił go do niej i wszedł do domu.

– Nie musisz nic mówić. Nie ty pierwsza chciałaś mojej śmierci, choć jako jedyna masz ku temu sensowny powód.

– To nie tak... – Zagryzłam niepewnie dolną wargę, po czym z moich ust wydobyło się zmęczone westchnienie. – To dla mnie ciężkie. Do tej pory nie mieszałam się w sprawy ojca i nie wiem nic na temat zasad świata, w jakim nagle się przez ciebie znalazłam. Obwiniam cię o cały swój ból, ponieważ to ty mnie wybrałeś. Wydarłeś mi z rąk marzenia, jakie zbudowałam jako dziecko i zabrałeś w obce, niepewne miejsce.

Choć Vincent stał do mnie tyłem, widziałam, jak z każdym moim słowem jego mięśnie się napinały.

– Jeżeli odczuwasz jakikolwiek żal za sytuację, w jakiej się znalazłaś, to rozumiem, jednak nie mam zamiaru się tym przejmować. Ja i moja rodzina nie jesteśmy winni twojej niewiedzy, odnośnie do świata, w którym się urodziłaś. Masz więc dwie możliwości. Możesz się wszystkiego dowiedzieć lub trzymać gębę na kłódkę i się nie wychylać. – Odwrócił się w moim kierunku i zbliżył na tyle, bym poczuła zapach jego perfum. – Gdy wybierzesz pierwszą z opcji, możesz stać się kobietą, jaką pokochają nasi ludzie oraz taką, jakiej ja będę potrzebował, gdy przejmę władzę. Jednak jeżeli chodzi o drugą, staniesz się przegraną w oczach wszystkich, słabym ogniwiem. Sama zdecyduj, czego chcesz. – Obrzucił mnie chłodnym spojrzeniem, po czym wycofał się i zniknął w garderobie.

Choć sama nie rozumiałam dlaczego, jego obojętność sprawiła, że poczułam gniew. Ruszyłam

za nim i weszłam do garderoby.

– Łatwo ci przyszło danie mi wyboru – warknęłam i skupiłam wzrok na jego smukłych, pokrytych tuszem palcach, które sprawnie zapinały guziki koszuli. – Chcę wiedzieć, jak sobie radzić i chcę, byś mnie tego nauczył.

– Chcesz, bym cię nauczył? – Nie patrząc na mnie, zdjął z wieszaka marynarkę i ubrał ją, po czym zbliżył do komody, z której wyjął broń, by po chwili umieścić ją w kaburze zawieszanej pod marynarką.

– To właśnie powiedziałam. – Wyprostowałam się, gdy wreszcie na mnie spojrzął.

– Oczekujesz mojej pomocy, co dostanę za nią w zamian?

Cała hardość, jaką czułam jeszcze chwilę wcześniej, zniknęła zastąpiona przez niepewność.

– Co? – spytałam cicho, gdy jego wzrok powoli przesunął się po moich nagich nogach, aż wreszcie dotarł do twarzy.

– Jeżeli ktoś znajdujący się w beznadziejnej sytuacji przychodzi po pomoc do rodziny, zawsze musi dać coś w zamian, teraz albo w przyszłości. Odpowiem na każde z twoich pytań, o ile nie wkroczysz na temat, o którym kobiety nie muszą mieć pojęcia. – Jego słowa sprawiły, że moje wnętrze skrzywiło się w bolesny supeł.

– Więc jaka jest twoja cena?

– Pocałunek. – Na tą prostą odpowiedź, moje ciało mimowolnie się rozluźniło.

– Dobrze. – Przesząpiłam z nogi na nogę, po czym obróciłam się na pięcie, by wyjść z garderoby.

– To do później!

– Alessia... – Zamarłam, zaciskając powieki, lecz nie ruszyłam się z miejsca. Doskonale wiedziałam, czego chce, jednak pragnęłabym przełożyć to na później, znacznie później. – Oboje się stąd dzisiaj nie ruszymy, jeżeli nie dasz mi czegoś na zachętę.

Mogłabym się w tym momencie założyć o swoją najlepszą parę butów, że słyszałam w jego głosie nutę rozbawienia. Jednak gdy obróciłam głowę, by móc na niego spojrzeć, jego twarz wydawała się pozbawiona wyrazu.

No dobra...

Powoli sunęłam po ciemnej wykładzinie w kierunku Vincenta, starając się przeciągnąć ten moment, o ile tylko mogłam. Gdy wreszcie znalazłam się naprawdę blisko, prędko wspięłam się na palce i złożyłam szybki pocałunek na jego szczęce. Nie doceniłam jednak Vincenta tak bardzo, jak powinnam. Gdy okręciłam się, by uciec, jego dłonie spoczęły na moich biodrach i silnym ruchem przyciągnął mnie do swojego ciała. Zaskoczona nie mogłam wydobyć z siebie głosu, on chyba zresztą tego nie oczekiwał, ponieważ uniósł jedną dłoń i złapał mój podbródek, a następnie obdarzył mnie pocałunkiem, którego tak bardzo nie chciałam.

\*\*\*

Ostatnie dwa tygodnie, które spędziłam z Vincentem, pokazały mi jego zupełnie inną stronę. Odpowiadał na każde z moich pytań, zawsze żądając w zamian czegoś dla siebie, ale byłam w stanie to znieść. Zastosowałam radę daną mi przez mamę i uważniej zaczęłam przyglądać się temu, co robił, gdy znajdował się w pobliżu. W efekcie pozornie niewinnie mogłam nawiązać z nim cienką nić porozumienia, by przetrwać.

Teraz stojąc przed lustrem, wygładziłam dłońmi niebieską sukienkę i stwierdziłam, że nie muszę niczego więcej poprawiać, więc ruszyłam do gabinetu, w którym Vincent zniknął dwie godziny wcześniej z dokumentami przekazanymi przez capo. Jeżeli chcieliśmy zdążyć na kolację, na którą Antonio zaprosił całą rodzinę, musieliśmy wyjechać lada chwila.

– Vincent? – Zapukałam cicho i otwierając drzwi, oznajmiłam: – Pamiętasz o kolacji organizowanej przez twojego brata, prawda?

Uniósł wzrok znad trzymany w dłoniach kartek, po czym spojrzął na zegarek.

– Idź do samochodu, zaraz przyjdę – stwierdził i podniósł się z krzesła.

Krzywiąc się na jego ton, zacisnęłam usta, ale nie odezwałam się, tylko wróciłam do salonu po



torebkę, po czym wyszłam z domu. Nie musiałam długo czekać, ponieważ chwilę później również pojawił się na zewnątrz. Podszedł, ułożył dłoń w dole moich pleców i poprowadził mnie do auta. Mimo tego, że jego dotyk wciąż wydawał mi się dziwny, część mnie zdążyła się już do tego przyzwyczaić. Zupełnie tak, jakby ciało na długo przed rozumem pogodziło się z sytuacją.

Gdy usiadłam na miejscu pasażera, obróciłam się nieznacznie w kierunku Vincenta, by lepiej mu się przyjrzeć. Spojrzenie ciemnych oczu utkwił w drodze przed nami, lecz mięsień drgający w jego zaciśniętej szczęce podpowiedział mi, że coś było nie tak. To kolejna rzecz, jakiej się o nim nauczyłam. Vincent stale nosił maskę tworzącą pozory opanowania i spokoju, nie zdradzał emocji, czasami, gdy wiedziałam, że nie patrzy, przyglądałam się mu, dzięki czemu potrafiłam dostrzec, gdy znów ją nakładał. Robił to zawsze, gdy w pobliżu pojawiali się ludzie. Nie było ważne, czy to jego bracia, czy matka, w ułamku sekundy wyraz jego twarzy zmieniał się w zimną, pozbawioną człowieczeństwa skorupę, której tak bardzo się bałam od naszego pierwszego spotkania.

W ciszy trwającej między nami obecnie nie było niczego złego, jednak przeszkadzało mi to na tyle, że postanowiłam włączyć muzykę.

– Nie masz nic przeciwko? – spytałam cicho, zatrzymując rękę przed przyciskiem, lecz Vincent tylko pokręcił głową i sam włączył radio, po czym złapał moją dłoń i splótł nasze palce, które ułożył na skrzyni biegów.

Zrobił to tak niespodziewanie i jednocześnie naturalnie, że potrzebowałam chwili, by zrozumieć, że to działa się naprawdę. Widok naszych złączonych dłoni poruszył we mnie coś, czego nie byłam pewna, czy chcę czuć. Moja jasna skóra tak bardzo kontrastowała z jego ciemniejszą. Smukłe palce, podobnie jak cała ręka, zdobione były tuszem, więc moje wręcz wydawały się kruche i słabe, całkowicie niknęły w jego uścisku. Starłam się uspokoić, ponieważ w końcu to nie było nic wielkiego. Wyjrzałam za okno na mijane przez nas budynki i starałam się przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz znajdowałam się poza domem o tej godzinie.

Jakiś czas później Vincent zatrzymał samochód i pomógł mi wysiąść, po czym poprowadził nas do wnętrza restauracji, w której czekała już reszta rodziny. Zająłam miejsce na krześle, które wysunął dla mnie mój mąż i niemal natychmiast skupiłam uwagę na karcie. Nienawidziłam strachu, jaki pełzył niczym gad na moim ciele, gdy Cesare przebywał w pobliżu. Ten męczyzna jednym spojrzeniem wyzwał we mnie chęć ucieczki. Nie mogłam pojąć tego, jakim cudem Eve, która była wyrozumiałą i pełną ciepła kobietą, mogła spędzić u jego boku większość życia.

Kiedy kelner odebrał nasze zamówienia, capo niedbale rzucił kartę na stół i skupił spojrzenie na najstarszym z synów.

– Wyjaśnisz wreszcie, po co nas tu ściągnąłeś? Niektórzy z nas mają pracę, z której muszą się wywiązać. – Choć jego głos wydawał się zimny, nie było w nim żadnej uszczypliwości.

– Spodziewamy się dziecka! – wykrzyknęła radośnie Sofia, pozwalając, by Antonio złożył na jej dłoni delikatny pocałunek. Ona sama jednak skierowała swe spojrzenie w stronę, gdzie siedziałam. – Jestem w ciąży.

– To cudownie! – Eve jako pierwsza zerwała się na nogi, by uściskać syna z gratulacjami. Zaraz za nią wstał Rico, który wymienił z bratem spojrzenie, klepiąc go po plecach. Vincent jednak nie ruszył się z miejsca, wręcz przeciwnie, rozsiadł się wygodniej, a dłoń ułożył na moim kolanie, które lekko ścisnął.

– Nie pogratulujesz nam, Vince? – Sofia spojrzała na niego oczekująco. Na jej twarzy pojawił się ten sam fałszywy uśmiech, który znałam aż za dobrze. – Będziemy mieli dziecko.

– To tylko dziecko, Sofia, one rodzą się codziennie. Więc jeżeli myślisz, że poklepię cię po głowie, bo w końcu urodzisz je mojemu bratu, to jesteś w błędzie.

– Uważaj na słowa. – Antonio zajął miejsce obok żony, rzucając bratu ostrzegawcze spojrzenie. Jednak to, co zobaczyłam w oczach Sofii, wydawało się interesujące. Nie było w nich urazy, lecz wściekłość.

– Będę się cieszył, gdy to moja żona będzie nosić moje dziecko – odparł gładko Vincent, ponownie ścisnął moje kolano.

– Powiedz lepiej, jak się czujesz? – spytałam Sofię, starając się odciąć od tematu mojej nieistniejącej ciąży.

Brunetka wyraźnie się rozluźniła.

– Jest do zniesienia, choć niektóre zapachy są drażniące. – Przytaknęłam jej głową, przypominając sobie, jakie początki miała Bri.

– Dzieci to wielki skarb! – Eve praktycznie krzyczała, na co się uśmiechnęłam. Wyglądała na bardzo podekscytowaną na myśl o perspektywie zostania babcią. – Choć zawsze byłam pewna, że to Vincent pierwszy założy rodzinę, bardzo się cieszę, że mój najstarszy syn zostanie ojcem. – Eve poklepała milczącego Cesare’a po ręce. – Spójrz, jaką mamy cudowną rodzinę. Antonio zostanie ojcem, Vincent ma piękną żonę, która pewnie też niebawem zajdzie w ciążę...

– Myślę, że rozmowa na temat mojej ciąży może jeszcze poczekać kilka lat. Mam dopiero osiemnaście lat, a z tego, co mi wiadomo, Vincent również szykuje się do ważnego wydarzenia. Gdy nadejdzie odpowiedni czas, urodzę mu nawet pięcioro dzieci – odparłam gorzko, na co wyraz twarzy Eve zmiażdżył.

– Oczywiście, kochanie...

– Stary, pięcioro?! – Rico zaśmiał się pod nosem, spoglądając na Vincenta. – Taka mała, niepozorna, a wyciśnie z ciebie wszystko.

– Będziesz miał żonę, to przekonasz się, jak bardzo obietnice takie jak ta są przyjemne. – Antonio przerwał, gdy dwoje kelnerów pojawiło się przy naszym stoliku, przynosząc zamówienie.

– Nie ma mowy. – Federico uniósł dłonie. – Skoro wy spełniliście swój obowiązek co do interesów, ja nie muszę mieć żony.

Vincent ponownie ścisnął lekko moje kolano, po czym zabrał dłoń.

– Zostałeś ty jeden, a ja ci coś obiecałem. – Z kpina w głosie spojrział na młodszego brata, którego mina w tym momencie stała się bezcenna.

Nie mogąc się powstrzymać, zachichotałam cicho.

– Taki z ciebie zabijaka, a kobiety się boisz? – zaszydziłam, ale gdy przy stole zapadła cisza, mój dobry humor zniknął.

Cesare, który do tej pory siedział w ciszy, uniósł wzrok znad ekranu telefonu. Chwilę później każdy z braci wyciągnął komórkę i sprawdził wiadomość. Capo przeniósł swój wzrok na synów, lecz gdy skupił go również na mnie, poczułam, jak panika zmroziła mi krew w żyłach.

– Powiem ci tylko jedną rzecz, córko. Jesteś jeszcze młoda i głupia, ale weszłaś do rodziny, w której to, czym się zajmujemy, traktujemy poważnie. Skoro w twoim uznaniu odbieranie życia jest powodem do kpiny, dzisiejszego wieczoru przekonasz się, jak bardzo to śmieszne. – Jego brązowe oczy wpatrywały się we mnie z intensywnością, po czym przeniósł wzrok na Vincenta. – Weźmiesz ją dziś ze sobą.

– Cesare... – Eve zasłoniła usta dłonią, lecz mąż nie pozwolił jej dojść do słowa.

– Wydałem rozkaz! To będzie jej lekcja pokory względem tego, czym zajmuje się jej mąż, Eve, i nikt nie ma prawa się sprzeciwić. – Odwróciłam wzrok, zauważając uśmiech na twarzy Sofii, który próbowała ukryć, popijając wodę.

Zagryzłam wewnątrz policzka, czując miedziany posmak w ustach. Cesare posłał Vincentowi lodowate spojrzenie, nim oznajmił:

– Zabierzesz ją do hali. Może zacnie cię szanować i zachowywać się jak na żonę przystało, gdy poczuje, jak to jest zabić człowieka.

## Rozdział 22

Vincent

Alessia wyglądała na bliską paniki przez całą resztę kolacji. Uważałem jednak, że to będzie dla niej nauczka, by trzymać usta zamknięte, gdy w pobliżu znajduje się mój ojciec. Co ona, do cholery, sobie myślała, gdy powiedziała coś takiego? Mój ojciec podczas całej swojej służby dla rodziny i naszej organizacji łamał ludzi dziesiątki razy za pomocą tylko i wyłącznie słów. Uważał, że one mają większą moc niż pięści. Na nich opierało się wszystko, czego nas nauczył. Twierdził, że dobrze dobrane informacje w połączeniu z odpowiednim doбором słów pokonają każdego. Dzisiejszego wieczoru pokazał to po raz kolejny, pozwalając mi złamać Alessię, która miała wziąć udział w wykończeniu zdraycy naszej rodziny.

Ponownie sprawdziłem telefon i zobaczyłem kolejną wiadomość od Yuriego, który potwierdził przybycie na miejsce ze schwytanym. Przeniósłem wzrok na braci, dając im znak, że mogą zostać, po czym wstałem.

– Wychodzimy. – Alessia wzdrygnęła się gwałtownie, rzucając mi spanikowane spojrzenie, lecz odwróciłem oczy.

Miałem do wykonania zadanie i choć jej obecność zapewne będzie tylko rozproszeniem, wszystko musiało zostać zrobione, jak należało. Kiedy się podniosła, bez słowa opuściłem restaurację i wyszedłem na zewnątrz, by zapalić. Chwilę później słodki zapach jej perfum wypełnił przestrzeń, gdy zatrzymała się obok mnie, wykręcając nerwowo ręce.

– Muszę tam jechać? – spytała cicho i stanęła naprzeciw mnie.

– Musisz uważać na to, co przy nim mówisz. – To jedyna rada, jaką mogłem jej dać, bo jako dziecko nauczyłem się tego na własnej skórze. Kątem oka zauważyłem wychodzących do nas Federica i Antonia, więc wyjąłem z kieszeni kluczyki od auta i podałem jej. – Wsiadaj do środka.

– Nie chcę tego robić – wyszeptwała zrezygnowana, ale kiedy nie odpowiedziałem, zabrała kluczyki i ruszyła do samochodu.

Dopiero wtedy na nią spojrzałem. Jej ramiona były opuszczone w geście bezradności, nie został ślad po pięknej buntownicze, która mimo wszystko zawsze starała się trzymać głowę wysoko. Gdy opuściłem wzrok na otulającą jej ciało sukienkę, niemal wyobraziłem sobie czerwone ślady niszczące materiał. Myśl o tym, jak kurewsko pięknie Alessia wyglądałaby splamiona krwią, sprawiła, że coś, czego nie chciałem, obudziło się w moim wnętrzu, lecz szybko to stłamsiłem. W moim życiu nigdy nie było kobiety, którą obdarzylibym jakimkolwiek uczuciem.

Uniosłem dłoń i przyjrzałem się ukrytym pod tuszem poparzeniom, które były pamiątką z chrztu. Obiecałem sobie tamtego wieczoru, że żadna kobieta nigdy nie stanie się równie ważna jak to, do czego zostałem powołany. Nie bez powodu pozostały przez te wszystkie lata wyłączone z działań Cosa Nostry. Były piękne i bez wątpienia potrafiłyby zdobyć to, na czym im zależało, jednak ich zdradziecka natura zniszczyłaby wszystko.

Rzucając niedopałek do kosza, ruszyłem do auta, by nie musieć z nikim rozmawiać. Przez całą kolację zmuszałem się, by nie strzelić własnemu bratu w głowę. Nie doceniłem Antonia, lecz to szybko się zmieni, ponieważ doskonale widziałem, jak spoglądał na Alessię podczas każdego pojedynczego spotkania. Chociaż bardzo starał się zachować pozory dobrego męża, był dokładnie taki jak ja. Chciał posiadać coś, co nie należało do niego i wiedział, że zabije go, jeżeli tylko się do niej zbliży. Szkoda, że okazał się takim idiotą, iż nie zdołał zauważyć, jak jego własna żona wkradła się do mojego łóżka.

Nim moi bracia zdążyli odezwać się chociażby słowem, wsiadłem do auta i trzasnąłem drzwiami mocniej niż to konieczne, po czym odpałem silnik i ruszyłem z piskiem opon.

## Rozdział 23

Alessia

– Co robimy na terenie starej mleczarni? – zapytałam, gdy samochód zatrzymał się przed metalową bramą.

– Spodziewałaś się pięknego budynku i czerwonego dywanu, po którym prowadzimy ludzi na śmierć? – Głos Vincenta pełen był kpiny. – Wykupiliśmy teren wiele lat temu, to dobra lokalizacja, nikt się tu nie kręci.

– I nikt nie interesował się, po co wam taki obiekt? – Obrzuciłam spojrzeniem ciemną posesję, na której znajdował się podniszczony trzypiętrowy budynek.

Wiele razy przejeżdżałyśmy z Brianną autostradą, zastanawiając się, dlaczego władze miasta nie zdecydowały się wyburzyć tego miejsca, jak widać teraz dostałam odpowiedź.

Samochód wtoczył się na podjazd i dopiero teraz z bliższej odległości mogłam dostrzec, że to, co wydawało mi się pustym budynkiem, wcale nim nie było. Castellowie zadbali, by z wnętrza nie wydostał się żaden promień światła, który mógłby zachęcić osoby z zewnątrz do zwrócenia wzroku w tę stronę. Wszystkie okna, jakie znajdowały się od strony podjazdu, zostały szczelnie zasłonięte. Jedynym znakiem, że coś się tutaj dzieje, było światło latarek pochodzących od zmierzających w naszą stronę dwóch mężczyzn ubranych w czerń.

– Burmistrz wystawił obiekt na sprzedaż i dostał więcej, niż oczekiwał, co skutecznie zamknęło mu usta.

Vincent wysiadł z auta i obszedł je, po czym otworzył dla mnie drzwi, lecz nie ruszyłam się z miejsca.

– Nie zrobię tego.

– Posłuchaj mnie uważnie. – Pochylił się w moim kierunku. – Wszyscy ci ludzie podlegają mojemu ojcu, a niedługo będą podlegać mi. Wiem, że mój ojciec nie pozostawia niczego przypadkowi, więc zapewne zadzwonił do każdego przebywającego tu żołnierza, by cię obserwował. Chce cię złamać, więc lepiej, byś przeszła przez to ze mną, niż teraz schowała się w samochodzie i wybrała się ponownie w to miejsce z nim. – Wyciągnął dłoń i chwycił moją, siłą wyciągając mnie z wnętrza samochodu, po czym zamknął mnie w swoich ramionach. – Dzisiaj tylko ja mogę sprawić, że to będzie mniej bolesne. Przynajmniej dla ciebie.

Przez krótką chwilę pozwoliłam sobie czuć ciepło jego ciała w tej panującej wokół ciemności.

*On chce cię złamać...*

*Tylko ja mogę sprawić, że to będzie mniej bolesne...*

Jego słowa wypełniły moje myśli. Wiedziałam, że miał rację, jednak nie zmieniło to faktu, jak bardzo się bałam. Czułam, że zostałam zamknięta w potrzasku, z którego tylko Vincent mógł mnie uwolnić, a jedyną opcją, jaką mi dał, było zaufanie mu na tyle, na ile dałabym radę. Wdychając zapach perfum, który od niego bił, powoli uniosłam głowę i czekałam, aż on również na mnie spojrzy. Gdy to się stało, wciąż zamknięta w jego silnych ramionach, wyszeptałam:

– Nie możesz zrobić niczego, bym nie musiała tam iść? – Pokręcił głową, wypuszczając mnie z ramion.

Mimo tego, że wieczór był raczej ciepły, poczułam chłód. Vincent ponownie złapał moją dłoń i ruszył w stronę budynku. Szłam za nim, choć moje nogi wydawały się jak zrobione z ołowiu. Każdy krok wymagał ode mnie siły, której z każdą chwilą mi ubywało.

– Na pewno chcesz znać odpowiedź na to pytanie? – rzucił Vincent, otwierając drzwi, za którymi po chwili pojawił się Yuri.

Wzdrygnęłam się odruchowo, ponieważ jego twarz, na którą padło miękkie światło, wyglądała strasznie. Tatuaze, które ją pokrywały, nadawały Yuriemu groźnego wyglądu, a niebieskie oczy z ostrym spojrzeniem skupiły się na mnie. Ten facet przerażał mnie do tego stopnia, że czułam lęk mimo tego, że obok znajdował się Vincent. Ścisnęłam mocniej jego dłoń, przez co ponownie spojrzał w moim kierunku.

– Chcę – wydusiłam ze ściśniętym gardłem.

– Yuri, moja żona zapytała, czy mogę zrobić coś, by nie musiała dziś tu być. Chcesz dać jej odpowiedź?

Na ustach Rosjanina pojawił się podły uśmiech, od którego przeszły mnie ciarki. Zbliżył się w dwóch krokach, górował nade mną swoją postawną sylwetką, po czym chwycił moją twarz w dłonie i spojrzał mi w oczy.

– Oczywiście, że może. Problem jednak polega na tym, że wcale tego nie chce. – Wypuścił mnie, po czym ułożył z palców pistolet i przycisnął je do mojego czoła. Gdy zamknęłam oczy, z jego ust padł dźwięk podobny do wystrzału. Chwilę później wszystko zniknęło, a ja uchyliłam powieki, widząc, jak Yuri znika w budynku. – Wchodźcie, mamy robotę.

Vincent chwycił mocniej moją dłoń, więc weszłam z nim do środka. Dotarł do mnie nieprzyjemny zapach wilgoci. Rozejrzałam się wokół, czując na sobie spojrzenie mężczyzn siedzących na małej kanapie ustawionej w rogu. Vincent mnie puścił, po czym skierował się w ich stronę, zdejmując z ramion marynarkę. Wtedy właśnie drzwi po drugiej stronie pomieszczenia zostały otwarte z impetem, a dwaj kolejni żołnierze wciągnęli przez nie za sobą jakiegoś mężczyznę. W pierwszej chwili nie bardzo rozumiałam, co się działo, ponieważ facet, którego prowadzili, podobnie jak oni ubrany był w czerń.

Wtedy przypięli jego związane ręce do zwisających z wysokiego sufitu łańcuchów i szybkim ruchem zdjęli mu z głowy materiałowy worek.

– Boże! – Zasłoniłam usta dłonią, gdy moim oczom ukazała się opuchnięta i nosząca ślady krwi twarz.

Twarz, którą natychmiast rozpoznałam. To był jeden z ochroniarzy pracujących przy bramie wjazdowej podczas pierwszego tygodnia w domu. Rozmawiałam z nim o moim samochodzie. Wydawał się miły i nieszkodliwy, a jednak coś poszło nie tak.

Dźwięk odpalanej zapalniczki wyrwał mnie z rozmyślań.

– Co on tu robi? Przecież to jeden z waszych ludzi.

Yuri zbliżył się do mnie, trzymając w ustach papierosa.

– Tak się kończy zbytnia pewność siebie, księżniczko.

Związany mężczyzna opuścił głowę, przez co brązowe włosy opadły mu na twarz. Jego ramiona zaczęły drżeć, jednak z ust zamiast szlochów wydobył się śmiech. Zaskoczona obserwowałam, jak odrzuca głowę w tył. Obok mnie przemknęła wysoka sylwetka, w której rozpoznałam Vincenta. Zbliżył się do niego i wziął zamach, po czym uderzył w splot słoneczny, przez co mężczyzna gwałtownie zamilkł.

– Niewdzięczny skurwysyn! – wypluł Vincent i uderzył ponownie w to samo miejsce.

Moje ciało zastygło, gdy dostrzegłam jego gniew. Yuri tymczasem ruszył do ustawionych pod ścianą metalowych szafek i zaczął wyciągać z nich narzędzia, które zmroziły mi krew. Niektórych z nich nie potrafiłam nawet nazwać, lecz dobrze wiedziałam, jak wyglądał nóż myśliwski czy skalpel.

To nie mogło dziać się naprawdę...

Nie mogąc dłużej znieść tego widoku, obróciłam się na pięcie, zdecydowana uciec, jednak stojący w drzwiach ochroniarze nawet nie drgnęli.

– Alessia. – Zaciskając dłonie w pięści, zerknęłam na Vincenta, który skierował swe kroki w moim kierunku i mocno chwycił mnie za ramię. Jego spojrzenie wydawało się dzikie, zupełnie jakby stracił kontrolę. – Zostajesz. A teraz pokażę ci, co robić z ludźmi, którzy nie zasługują na to, co dostają. – Poprowadził mnie w stronę mężczyzn. – Przyjmując go w nasze szeregi, capo dał mu szansę na lepsze pieniądze, by mógł utrzymać swoją ciężarną dziewczynę i kupić jej dom. Mimo to, on postanowił pozwolić rodzinie Luciano handlować narkotykami na naszym terenie i zgarniał za to forszę. Teraz go ze wszystkiego rozliczymy. – Gdy Yuri podał mu błyszczący skalpel i rozpiął koszulę podwieszzonego zdrajcy, wycofałam się w panice.

Jednak Vincenta to nie powstrzymało. Wręcz przeciwnie, uniosł dłoń, przyłożył ostrze do jego piersi i zdecydowanym ruchem wykonał cięcie aż za mostek. Krzyk wypełnił moje uszy, wzrok skupiłam na spływającej po skórze krwi, przez co poczułam zawroty głowy, a zawartość żołądka niebezpiecznie uniosła się w przetyku.

– Dostałeś zaszczytu chrztu... – Kolejne nacięcie pojawiło się na dłoni. – Zaufaliśmy ci.

– To dopiero początek waszych problemów! – wycharczał ochroniarz, choć na jego twarzy widoczny był ból, to odważył się mówić dalej: – Szkoda, że nie będzie mi dane zobaczyć, jak zdychasz!

Vincent zamarł na krótką chwilę, a cisza, jaka wypełniła pomieszczenie, wydawała się złowieszczą. Gdy jego spojrzenie osiadło na mnie, było pozbawione jakichkolwiek uczuć, nie dostrzegłam w nim krztyny człowieczeństwa. Sięgając do umocowanej przy pasku kabury, Vincent wyjął broń i przyciągnął mnie przed siebie. Krzyknęłam cicho, starając się wyrwać, ale bez skutku.

– Powinienem odrąbać ci łapy, ale dziś nie mam ochoty na zabawę. – Zimny metal pojawił się w mojej ręce, gdy Vincent zamknął na niej swoją dłoń. Zielone oczy zdrajcy spojrzały na mnie z podejrzliwością, lecz gdy mój mąż uniosł nasze dłonie tak, by lufa broni znajdowała się tuż pomiędzy jego oczami, zrozumiał. – Niech to będzie nauczka dla was, kurwy, by nie przyszła wam na myśl zdrada mojej rodziny! – zwrócił się do całej reszty, lecz ja wciąż utrzymywałam kontakt wzrokowy z tym mężczyzną, który stał przede mną.

Wiedziałam, że jego obraz zostanie ze mną do końca życia, że jego pokonane spojrzenie będzie prześladować mnie nocami. To wydawało się krótką chwilą – w jednej sekundzie wciąż na mnie patrzył, a w kolejnej pomieszczenie wypełnił głośny huk, po którym coś przysnęło na moją twarz, a głowa zdrajcy opadła na klatkę piersiową. Strużka ciemnoczerwonej krwi popłynęła wzdłuż jego głowy i opadła na nasze dłonie, które trzymaliśmy teraz na wysokości jego serca.

Zacisnęłam powieki, gdy padł kolejny strzał i krzyknęłam cicho, czując ból w nadgarstku. Drżąc, starałam się odzyskać panowanie nad oddechem. Moje płuca zaciskały się spazmatycznie, a w zasięgu wzroku pojawiły się ciemne plamy.

Chwilę później straciłam przytomność i to wydawało się wybawieniem.

\*\*\*

Pierwszym, co poczułam, gdy moja świadomość wróciła, było to, że znajdowałam się w samochodzie.

– Nareszcie! – dobiegł mnie szept Vincenta, a jego ramiona zacisnęły się mocnej wokół mojej talii.

Wzięłam głębszy wdech, poczułam w piersi nieznaną ciężar, a wtedy spłynęło na mnie wspomnienie tego, co zrobiłam.

– Zabiłam go! – jęknęłam cicho, czując jak serce zaczyna dziko walić mi w piersi. – Zabiłam człowieka! – Tym razem nie powstrzymałam się od krzyku. – Jak mogłeś zrobić ze mnie bestię, którą sam jesteś! – krzyczałam, szarpiąc się w jego ramionach. – Nienawidzę cię!

– Już to słyszałem – oznajmił Vincent i dał znać Yuriemu siedzącemu za kierownicą, by się zatrzymał. – Uspokój się, do cholery!

– Nie dotykaj mnie! Nigdy więcej mnie nie dotykaj! Jesteś mordercą i nie chcę cię znać! – Gdy tylko koła samochodu się zatrzymały, Vincent wypuścił mnie z ramion i wysiadł, po czym wyciągnął mnie na zewnątrz.

– Oddychaj! Nie potrzebuję, byś znów odjechała – oznajmił znudzonym tonem i usiadł na masce auta.

– Nienawidzę cię! – Moje krzyki wydawały się nie robić na nim wrażenia.

Spokojnym gestem wyjął z kieszeni paczkę i włożył między wargi papierosa, którego odpalił.

– Powiedz mi coś, czego nie wiem. – Wypuścił kłęb dymu.

– Kiedy mój ojciec się o tym dowie, na pewno nie zostawi tego bez konsekwencji. – Vincent spojrzał na mnie z ciekawością.

Odepchnął się od maski i wstał, taksując mnie spojrzeniem. Zacisnęłam dłonie, czując jak złość,

która jeszcze chwilę wcześniej wypełniała moje ciało, ulatnia się.

– Co zrobisz? – zapytał, gdy zbliżył się na tyle, bym poczuła się niepewnie. – Co mu powiesz? Mam za sobą czterech ludzi, którzy potwierdzą każde moje słowo. – Ciemne oczy wwiercały się w moją twarz z powagą. – Właśnie dlatego kobiety nie mogą być rekrutowane. Nie potraficie działać bez angażowania w to serca. Nie wyłączacie emocji, gdy to konieczne. Dzięki mnie i temu, co zrobiłem, tylko zyskasz. Chłopcy nie będą ukrywali tego, co dziś zrobiliśmy, co ty zrobiłaś. Teraz nasi wrogowie zastanowią się dwa razy, nim pomyślą, by zrobić ci krzywdę, ponieważ będziesz uchodzić za taką, która potrafi się bronić.

– Problem w tym, że ja wcale nie chcę! – wrzasnęłam, czując spływające po policzkach łzy. – Nie chcę być wielką panią Castello! Chcę być sobą, rozumiesz? Normalną dziewczyną, która ma jakąś przyszłość poza rodzeniem dzieci i siedzeniem cicho!

– Ty nigdy nie byłaś normalna, kiedy to w końcu do ciebie dotrze? – Wyciągnął dłoń i stał z mojego policzka jedną łzę. – Gdybyś nie poślubiła mnie, znalazłby się inny, któremu twój ojciec nie mógłby odmówić.

– To, co dzisiaj się stało, bardzo mnie boli, Vincent. – Przetarłam twarz i spojrzałam na swoje dłonie, na których dostrzegłam krew. – Zmusiliście mnie do zabicia człowieka. Jak mam dalej z tobą żyć, jak ci ufać, skoro mnie zniszczyłeś?

Odsunął się, spoglądając w niebo.

– Na to pytanie sama musisz poszukać odpowiedzi.

– Nie widzę dla nas żadnej przyszłości, jeżeli wciąż będziesz mnie zmuszał do pewnych rzeczy. Nienawidzę twojego ojca i wieczornych wspólnych kolacji! Mam dość ich oceniających spojrzeń i Sofii, która na każdym kroku robi ze mnie gorszą.

– Masz z nią jakiś problem? – Vincent spojrzał na mnie z powagą, przez co pożałowałam, że nie zdążyłam ugryźć się w język.

– To nic takiego. – Wzruszyłam ramionami i spróbowałam go wyminąć, by wsiąść do auta. – Chcę jechać do domu, jestem zmęczona. – Zajęłam ponownie miejsce, a on bez słowa usiadł obok.

Samochód ruszył, gdy Vincent wyjął z marynarki telefon i napisał wiadomość do swojego brata, z groźbą, że jeżeli jego żona ponownie mnie urazi, poniesie konsekwencje, które Antoniowi na pewno się nie spodobają.

– Sofia nie będzie cię ponownie nękać – oznajmił zdecydowanym tonem, lecz ja nie miałam ochoty na rozmowę.

Oparłam głowę o szybę i zamknęłam oczy, byłam wyczerpana.

– Dlaczego ja? – spytałam cichym głosem, ponieważ nie potrafiłam zrozumieć jego zachowania. Z jednej strony wydawał się zimny i pozbawiony uczuć, z drugiej zaś robił rzeczy takie jak te, gdy chwycił mnie za dłoń. – Dlaczego ja, Vincent? Dlaczego to mnie wybrałeś i zniszczyłeś mi życie?!

– Czego ty właściwie chcesz, Alessia?

– Czego ja chcę? – warknęłam rozzłoszczona, obracając w jego kierunku twarz. – To nie ja cię wybrałam, to nie ja zerwałam swoje zaręczyny dla kaprysu. Uroiłeś sobie, że będę idealną panią dla twojego przestępczego świata. – Zmrużyłam oczy i wyciągając w jego stronę palec, uderzałam go w pierś przy każdym pojedynczym słowie. – To. Wszystko. Byłeś. Ty!

– Właśnie dlatego. Udajesz słabą, ale gdy odpowiednio się ciebie przyciśnie, pokazujesz, jaka naprawdę jesteś. Twarda, zawzięta i nieustępliwa. Kurewsko idealna dla mnie.

– Jesteś chory! – odparłam.

– Jeżeli chorym w twoim mniemaniu czyni mnie fakt, że chcę pokazać ci życie, do którego nie mają wstępu zwykli ludzie, to jestem chory. – Rzuciłam szybkie spojrzenie w stronę Yuriego siedzącego za kierownicą, lecz on wydawał się nie zwracać na nas uwagi. – Mam dla ciebie propozycję.

– Kolejną z większą korzyścią dla ciebie? – prychnęłam cicho.

– Myślę, że dla obu stron. Warunek jest jednak jeden. Musisz przestać się bać i nie chodzi tu tylko o mojego ojca czy mnie. Prowadzę interesy z ludźmi, którzy każdą słabość obracają w cios. Musisz stać się pewna siebie.

– A co będę z tego miała? – Spojrzałam na niego podejrzliwie. – Co takiego zaproponujesz mi tym razem?

– Siebie.

Wpatrywałam się w niego oniemiała, nie spodziewając się takiej odpowiedzi.

– Vincent, nie zniosę więcej twoich gier, sam powiedziałeś...

– Wiem, co powiedziałem – przerwał mi – jednak czasami wyjątkowe sytuacje wymagają wyjątkowych środków. Zmniejszę ci liczbę ochrony, odzyskasz namiastkę wolności, którą tak sobie cenisz.

– I to wszystko tylko po to, by pokazać pozory? – Pokręciłam głową.

– Nie masz pojęcia, jak wielką rolę odgrywają one w naszym życiu. Mam głos każdej rodziny w naszym rejonie. To na moich barkach spocznie odpowiedzialność za dziesiątki ludzi, nie mogę nieustannie myśleć o tym, czy gdy wyjdiesz z domu, wrócisz cała.

Potarłam skronie, a z moich ust wydostało się ciche westchnienie. Wiedziałam, że nim dotrzemy do domu, rozboli mnie głowa. Nigdy nie należałam do osób, które łatwo przechodziły nadmierny stres.

– Możemy porozmawiać o tym jutro? Jedyne, na co teraz mam ochotę, to zdjąć z siebie ubrudzoną od krwi sukienkę, iść pod prysznic i do łóżka.

Vincent nie odpowiedział, lecz kiedy jego dłoń spoczęła na moim karku, który zaczął lekko masować, wzięłam to za zgodę. Zamykając oczy, oparłam czoło o chłodną szybę i na krótką chwilę pozwoliłam sobie cieszyć się tym dotykiem.



## Rozdział 24

Alessia

Kolejny ranek nie przyniósł mi upragnionego wytchnienia. Koszmar, który wciąż od nowa odtwarzał się w moim śnie, sprawił, że obudziłam się bardziej wykończona. Wciąż widziałam tę samą twarz – mężczyzny, przy którego głowie trzymałam zimną stal. Mimo tego, że tak naprawdę to nie ja pociągnęłam za spust, nie robiło to żadnej różnicy.

Byłam tak samo winna.

Zabiłam człowieka i nie miałam pewności, czy kiedykolwiek poradzę sobie z tą świadomością. Ciężar spoczywający na mojej piersi wydawał się zbyt trudny do udźwignięcia. Potrzebowałam przerwy, lecz mogłam tylko wymknąć się rano z pustego domu i pojechać do jedynej osoby, z którą mogłam porozmawiać. Nie zwracając większej uwagi na jadącego za mną SUV-a, zaparkowałam samochód na podjeździe domu Brianny i chwyciłam torebkę, po czym wysiadłam z auta, lecz gdy ochroniarze zatrzymali się przed bramą, miałam dość. Cała sytuacja wydawała się niedorzeczna, ponieważ ojciec Bri, odkąd sięgnęłam pamięcią również wynajmował ludzi do patrolowania swojej posiadłości.

– Możecie wracać do domu – oznajmiłam, gdy tylko zbliżyłam się do SUV-a. – Nie ruszę się stąd do wieczoru.

Szyba, która do tej pory była nieznacznie zsunięta, powoli opadła do końca, a dwóch ochroniarzy, których zapewne przydzielił mi Vincent, niemal natychmiast pokręciło głowami.

– Mamy wyraźne wytyczne, by cię pilnować, nie wolno nam się stąd ruszyć – odezwał się brunet siedzący za kierownicą.

– Z miejsca, w którym się znajdujecie, będziecie co najwyżej pilnować samochodu. Widzicie ten dom? – Machnęłam niedbale ręką w stronę dwupiętrowego, obrosniętego bluszczem budynku. – Jest chroniony przez sześciu ludzi. W środku znajduje się pięć pokoiów, cztery łazienki, dwie kuchnie i trzy różne wyjścia, którymi mogę wydostać się na ulicę znajdującą się za domem. Wy nawet nie wjechaliście za bramę. Jak chcecie mnie pilnować?

– Gdybyś planowała ucieczkę, nie powiedziałaś nam żadnej z tych rzeczy.

– Jak masz na imię? – zwróciłam się do kierowcy.

– Simon.

Wyjęłam z torebki telefon i rzuciłam mu na kolana.

– Zapisz numer do siebie, albo jakiś, pod którym będę mogła cię złapać, by zadzwonić, gdy będę wyjeżdżać do domu – rozkazałam, słysząc za sobą kroki.

– Wszystko w porządku, Alessia? – Ojciec Brianny zatrzymał się obok mnie, obrzucając baczny spojrzeniem siedzących w samochodzie mężczyzn.

Powstrzymałam uśmiech cisnący się na usta, ponieważ doskonale znałam ten wzrok. Ojciec Bri był w podobnym wieku co mój i był bardzo zadbanym mężczyzną. Po rozwodzie bardzo długo nie mógł pogodzić się z odejściem żony, lecz jedna rzecz nigdy się nie zmieniła. Jego wygląd. Ciemne, zawsze potargane włosy, bystre, choć doświadczone przez życie spojrzenie zielonych oczu i całkowicie luźne podejście do wyboru stroju.

– Próbuję właśnie wytłumaczyć ludziom Vincenta, że mogą wracać do domu, bo na nic się tutaj nie przydadzą. – Uśmiechnęłam się do niego.

– Oczywiście, że nie. – Chwycił między palce kosmyk moich włosów, który lekko pociągnął, po czym zwrócił się do Simona: – Przekraczając próg tego domu, Alessia znajduje się pod moją ochroną. Tak ustaliłem lata temu z jej ojcem i sytuacja nie zmieniła się tylko dlatego, że nosi inne nazwisko.

– Mamy swoje rozkazy – wypluł siedzący obok Simona mężczyzna.

– A ja mam to w dupie. Dziewczyna jest pod moją pieczęcią, w moim domu, z moją córką. Jeżeli wasz pan ma z tym problem, może się ze mną skontaktować. Tymczasem żegnam i ostrzegam, że jeżeli

wejdę do domu i przez okno zobaczę, że wciąż tu stoicie, porozmawiacie z moją załogą.

Simon nie odpowiedział, jednak szybko wpisał coś w telefonie, który mi podał.

– Zadzwoń. Będziemy się kręcić w okolicy.

Skinęłam głowę, po czym pozwoliłam, by ojciec Brianny zaprowadził mnie do domu.

– Alessia, czy dzieje się coś, o czym powinienem powiadomić Marca?

Odkładając torebkę, zbyłam jego pytanie uśmiechem.

– Wszystko w porządku. Po prostu nie jestem przyzwyczajona, że ktoś za mną jeździ.

– Less? – wrzask Bri dochodzący z góry uratował mnie od brnięcia w niezręczną rozmowę. – Nie jadłam jeszcze śniadania, ale mam sezon *Suburry*, przynieś z dołu lody!

– Żadnych lodów! – W salonie pojawiła Suzanne, gosposia Brianny, i położyła na stole tacę z gotowym śniadaniem, po czym oznajmiła: – Za moment przyniosę wam śniadanie, dziewczynki. A ty, Salvatore, siadaj i jedz... – Jej rzeczowy ton sprawił, że moje usta rozciągnęły się w uśmiechu.

Suzanne była cudowna. Ojciec Brianny zatrudnił ją jakiś czas po rozwodzie, a ta niewielka brunetka niemal natychmiast przejęła panowanie nad domem. Nie byłam pewna, czy zdawała sobie sprawę z tego, czym naprawdę zajmuje się Salvatore, jednak wątpiłam, by miało to dla niej jakiegoś znaczenie, tak długo jak miała spokój i mogła robić swoje.

Wspięłam się po schodach i ruszyłam w lewo korytarzem w kierunku ostatnich drzwi. Pokój Brianny różnił się od mojego dosłownie wszystkim – podczas gdy ja lubiłam przestrzeń, schludność, ona lubiła przepych i miała słabość do puszystych rzeczy. Miękkie dywany, włochate poduszki i narzuty na łóżko w kolorze pudrowego różu zajmowały całą przestrzeń. Na parapetach i we wnękach oraz meblach stały lampiony, które wieczorem tworzyły wyjątkowy nastrój. Ten pokój był jej azylem, w którym mogła schronić się przed całym światem. Pokazywał, jaka naprawdę jest – mimo całej hardości, którą okazywała, Bri była krucha.

Gdy tylko przekroczyłam próg jej pokoju, niemal natychmiast wciągnęła mnie w ramiona, mocno obejmując.

– Cieszę się, że przyjechałaś.

– Federico ci powiedział? – zgadłam, gdy mnie puściła.

Westchnęła cicho i pokręciła głową.

– Wyciągnęłam to z niego, gdy przyjechał w nocy. Dziwnie się zachowywał, co chwilę sprawdzał telefon. Wiedziałam, że coś jest nie tak, gdy nie odpisałaś. Strasznie się przez to pokłóciliśmy.

– Przepraszam za to. – Zdjęłam z nóg szpilki i położyłam się na łóżku. – Nawet nie pomyślałam, by sprawdzić telefon.

– Nie przepraszaj mnie, tylko powiedz, jak się czujesz? – zapytała, siadając obok.

Przez chwilę zastanawiałam się nad tym, co tak naprawdę czułam, lecz odpowiedź przyszła sama.

– Mam wrażenie, jakbym była skorupą człowieka. Nie czuję już złości, w zasadzie nic nie czuję.

Moment, w którym...

– Less – przerwała mi Bri – nie musisz mi o tym opowiadać.

– Właśnie, że muszę – zapewniłam ją. – Muszę to z siebie wyrzucić, zanim wrócę do Vincenta i ponownie odbędę z nim podobną rozmowę.

– Okej – szepnęła przyjaciółka i wstała, by zamknąć drzwi.

Później położyła się obok i chwyciła moją dłoń. Oddając lekki uścisk, wlepiłam wzrok w sufit.

– Wciąż przed oczami widzę twarz tego mężczyzny. Ten moment, gdy światło w jego oczach zgasło. To trwało tylko sekundy, ale w mojej głowie przeciąga się w godziny. Nie wiem, co zrobić, by przestać o tym myśleć.

– Chciałabym ci jakoś pomóc, ale chyba nie potrafię. Mogę cię wysłuchać, zająć twój czas. Może to głupie, ale uważam, że Vincent może ci pomóc.

– W jaki sposób?

– On, no wiesz... – przerwała. – Też kiedyś zabił po raz pierwszy – dokończyła i wzruszyła ramionami.

Miała rację, jednak teraz nie chciałam wracać do domu, by odbyć z nim rozmowę.

– A co z Rikiem? Wspominałaś, że się pokłóciliście.

– Nie odezwał się od tamtej pory. Był wściekły, że mieszam się w sprawy waszej rodziny i że zmuszam go do gadania. Dla niego fakt, że jestem z tobą blisko, niewiele znaczy. Rodzina jest najważniejsza.

– Na pewno się odezwie – zapewniłam. – Federico jest zupełnie inny niż Vincent. Mimo tego, że są do siebie bardzo podobni z wyglądu, Rico jest taki... normalny. Kiedy znajduje się w pobliżu, nie czuję tego dyskomfortu, jaki pojawia się przy Yurim. – Umilkłam, gdy Suzanne zapukała do pokoju i wniosła śniadanie.

– Dziękuję, Sue. – Bri zerwała się z łóżka i odebrała z jej rąk wypełnioną tacę, cmokając przy tym kobietę w policzek. – Z nim definitywnie coś jest nie tak – zwróciła się do mnie i wchodząc na łóżko, położyła tacę między nami. – Nie wiem, kim był w Rosji, ale tutaj wzbudza szacunek. Tata nie chciał mi nic o nim powiedzieć, jednak znasz mnie. Wypytałam ochroniarzy, niewiele to dało, bo wiem tyle, że walczył w klatkach, a później pojawił się tutaj. Chodzą plotki, że będzie prawą ręką Vincenta, ale to nic potwierdzonego.

– Nie jestem zdziwiona, ta dwójka jest ze sobą niemal cały czas. – Chwyciłam z talerza rogalik i wpakowałam kawałek do ust. – Co oglądamy?

– Wczoraj wieczorem znalazłam serial o tematyce mafijnej.

– Bri, proszę cię! – jęknęłam, przełykając. – Za mało masz tego w życiu? Obejrzę cokolwiek innego.

Na jej twarzy pojawił się pewny siebie uśmiech.

– Nie chcesz mafii? To przeniesiemy się trochę wstecz.

## Rozdział 25

Alessia

Gdy wieczorem dotarłam do domu, byłam naprawdę wyluzowana. Cały dzień spędzony z Brianną i dwoma butelkami wina był tym, czego zdecydowanie potrzebowałam. Mimo tego, że ścisk w piersi wciąż mi nie odpuszczał, potrafiłam przestać myśleć o tym, co go spowodowało.

Gdy otworzyłam drzwi domu, skrzywiłam się mimowolnie, słysząc pochodzącą z wnętrza głośną muzykę.

– Alessia! – Federico zerwał się z fotela i ruszył biegiem w moją stronę, po czym porwał mnie w ramiona. – Jesteś w samą porę!

Krzyknęłam cicho i wypuszczając z rąk torebkę, chwyciłam się jego ramion, gdy zakreślił się dokoła.

– Federico, postaw mnie!

Gdy spełnił moją prośbę, uderzyłam go w ramię.

– Nie rób tego więcej.

– Jasne, mała. Chodź, musisz kogoś poznać. – Skierował się w głąb salonu, a ja ruszyłam jego śladem. – Dziewczyny, to właśnie jest Alessia – zwrócił się do dwóch siedzących na kanapie kobiet.

Mój wzrok jednak ani na chwilę nie zwrócił się w ich stronę. Spoglądałam w miejsce, gdzie mężczyzna siedzący obok Vincenta przykładał właśnie do nosa banknot, wciągając biały proszek, który miał przed sobą, po czym podał go Castellowi, który poszedł w jego w jego ślady. Zaskoczona i oniemiała patrzyłam jak to, czymkolwiek było, znika z blatu, a mój mąż odrzuca papiera i nabiera haust powietrza. Ciemne oczy spojrzwały w moim kierunku i przez krótką chwilę migotało w nich zaskoczenie, jakby wydawał się zdziwiony moim widokiem.

– Wróciłaś... – stwierdził, jakby mówiąc sam do siebie, po czym obrócił się do siedzącego obok niego mężczyzny. – Aureliano, poznaj moją żonę. Alessia, to moi kuzyni, Aureliano i Rosario.

Przyglądałam się mu w ciszy, ponieważ nie wiedziałam, co powiedzieć. To pierwszy raz, gdy stałam się świadkiem zażywania przez niego narkotyków i wypicia więcej niż dwóch drinków.

Aureliano wstał i śmiejąc się cicho, poprawił włosy w kolorze piasku.

– Miło mi cię wreszcie poznać – oznajmił pewnym tonem, wyciągając dłoń. – Nie mogliśmy pojawić się na waszym ślubie, ale jak tylko wróciliśmy do kraju, postanowiliśmy wpaść. – Chwyciłam jego dłoń i ścisnęłam ją lekko, a rudowłosa dziewczyna siedząca po prawej stronie mężczyzny również wstała. – To moja narzeczona, Scarlett, to mój brat Rosario i jego żona Kira.

– Was również miło poznać – mruknęłam i uśmiechnęłam się do Scarlett, po czym spojrzałam na Rosaria i Kirę, jednak oni byli zbyt zajęci sobą.

– Ross! – warknął Aureliano i uderzył brata lekko w głowę, wskazując na mnie. – Alessia wróciła.

– Cholera! – Rosario zerwał się z miejsca i również podał mi dłoń, uśmiechając się czarująco. – Wybacz, nie widziałem żony od dwóch miesięcy. – Odwzajemniłam uśmiech i przeniosłam spojrzenie na Kirę, która również spoglądała na mnie życzliwie.

– Usiądź z nami. – Scarlett poklepała miejsce obok siebie. – Vincent mówił, że spędzasz dzień z przyjaciółką i myślałyśmy, że zobaczymy cię dopiero rankiem.

– Tak. To był całkiem fajny dzień. Vincent jednak nie uprzedził mnie, że będziemy mieli gości. – Zabrałam od Rica drinka i opadłam na kanapę obok dziewczyny.

– To miała być niespodzianka. Aureliano i Rosario wrócili dziś rano i koniecznie chcieli odwiedzić Vincenta. – Jej błękitne oczy wpatrywały się we mnie z radością. – Mam nadzieję, że to nie problem, że zostaniemy na noc?

– Oczywiście, że nie. – Jej uśmiech stał się szerszy, a ja złapałam się na tym, że go

odwzajemniam. To kolejna osoba, która wydawała się szczerą.

Ale wtedy zostały otwarte drzwi i cały mój dobry humor zniknął jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, bo do salonu weszli Sofia w towarzystwie Antonia. Przeprosiłam cicho Scarlett, wymawiając się koniecznością sprawdzenia, czy pokój gościnny został przygotowany, po czym wyszłam. Oczywiście powinnam spodziewać się ich przybycia, jednak nie zamierzałam udawać, że to mi się podoba.

Wchodząc do drugiej sypialni, zatopiłam stopy w miękkim kremowym dywanie. Na środku pomieszczenia stało dużej wielkości łóżko z ciemną narzutą, a po obu jego stronach zawieszono małe szafeczki.

Podeszłam do okna i spojrzałam na pograżony w światłach małych lamp podjazd.

– Jeżeli będziesz się przed nią chować, dasz jej satysfakcję. – Głos Vincenta rozbrzmiał w ciszy.

Obróciłam się w stronę drzwi, widząc, jak wchodzi do środka, po czym je za sobą zamyka.

– Nie chowam się.

– Nie okłamuj mnie, dziewczynko – rzucił, zbliżając się. Jego dłoń musnęła mój policzek, po czym spoczęła na karku. Vincent płynnym ruchem przyciągnął mnie do swojego ciała. – To ona jest u ciebie. Nie powinnaś się wycofywać, tylko pokazać jej, gdzie jej miejsce. – Zbliżył ku mnie twarz. – To twój dom.

– Wiem – przyznałam mu rację, czując, jak druga z jego dłoni gładzi lekko moje plecy, by za chwilę opaść na pośladek. Niepewnie wtuliłam twarz w jego klatkę piersiową i objęłam go ramionami, pozwalając, by otulił mnie jego zapach. – Miałam dobry dzień, nie chcę, by został przez nią zniszczony.

– Spójrz na mnie, dziewczynko – zażądał, a gdy uniosłam wzrok, intensywność, z jaką na mnie spoglądał, sprawiła, że poczułam coś dziwnego.

Vincent zdecydowanie namącił mi w głowie, a na to nie byłam gotowa. Wychodząc za niego za mąż, byłam przekonana, że poczuję do niego jedynie niechęć i nienawiść, nic więcej. Chciałam, by tak było, ponieważ nienawidzenie go po wszystkim, co mi zrobił, wydawało się łatwiejsze. Lecz były też momenty, w których Vincent wydawał się zupełnie inną osobą, kiedy ściągał maskę pozorów. Moment jak ten, gdy spoglądał na mnie, jakby wreszcie zauważył coś wartego całej jego uwagi.

– Wyluzuj ten jeden raz – wyszeptał wprost w moje usta, muskając ich krawędź i przesuwał się w dół.

Zamknęłam oczy, objęłam go mocniej i odrzuciłam głowę lekko w bok, by pozwolić mu na kontynuowanie pieszczoty. Nie wiedziałam, co takiego się ze mną działo, ale byłam niemal pewna tego, że potrzebuję jego bliskości. Wszystkie wydarzenia uderzyły we mnie z mocą huraganu i nie potrafiłam powstrzymać jęku, gdy Vincent przygryzł skórę za moim uchem. Mimo tego, jedna myśl nie dawała mi spokoju.

– Mam wyluzować tak samo jak ty? – Odsunęłam się. – Jak często bierzesz narkotyki? Może nie wiem wielu rzeczy, jednak wiem, jakie podejście do nich ma mój ojciec.

Skrzyżowałam ramiona na piersi i uniosłam brodę.

– Co takiego wiesz? – Vincent poprawił marynarkę, po czym włożył ręce do kieszeni.

– Nie wolno wam zażywać żadnych narkotyków. – Słyszac moje słowa, odrzucił głowę w tył, cicho się śmiejąc.

Gdy ponownie na mnie spojrzał, jego twarz wydawała się pozbawiona wyrazu.

– Cztery – oznajmił zimnym tonem, wyciągając w moją stronę dłoń z taką samą liczbą podniesionych palców. – „Nie chodź po knajpach i klubach, jeżeli w nich nie pracujesz. Nie graj w karty, nie pij i nie zażywaj niczego publicznie”. To jedna z zasad, jakimi się kierujemy. Jestem w swoim domu, z własną żoną i najbliższą rodziną. – Zrobił krok, lecz ja cofnęłam się gwałtownie i uderzyłam plecami w ścianę. Nie spuszczałam z niego wzroku, gdy się zbliżał. – Nie mów mi o zasadach, które znam od piętnastu lat.

– Nie będę przepraszać za to, że mi się to nie podoba – rzuciłam, opuszczając ramiona, gdy jego ciało otarło się o moje, odcinając drogę ucieczki.

Vincent stanowczym gestem złapał za moje nadgarstki i uniósł je na wysokość mojej twarzy.

– Nie jestem pieprzonym narkomanem, dziewczynko, zapamiętaj to sobie raz na zawsze. – Choć jego dotyk wydawał się delikatny, słowa wydostające się z ust sprawiły, że przebiegł mnie dreszcz. – Prowadzę poważne interesy. Zdarzają się momenty, że dla dobra owych interesów muszę wziąć trochę śniegu. Teraz jednak chcę spędzić czas z tobą i moją rodziną, by choć na chwilę zapomnieć o całym gównianym świecie. Nie utrudniaj tego.

Przygryzłam dolną wargę, ostrożnie mu się przyglądając. Jego spojrzenie opadło na moje usta, a w oczach dostrzegłam ten sam głód, który mogłam zaobserwować podczas naszej nocy poślubnej. Powoli wspinając się na palce, zbliżyłam ku niemu twarz, wiedząc, że mam zamiar złamać każdą z danych sobie wcześniej obietnic. Powinnam nienawidzić Vincenta, tymczasem on swoim uporem i władczym charakterem jakimś cudem powoli przebijał się przez starannie postawiony wewnątrz mnie mur.

Najwyraźniej prędeż ode mnie samej wywnioskował, co zamierzałam zrobić, bo skrócił pomiędzy nami dystans i pozwolił, by jego usta zawisły tuż nad moimi. Nie zrobił jednak niczego więcej. Ciepło jego oddechu i ciężar ciała mnie kusily, więc się temu poddałam. Uwolniłam dłonie, ułożyłam je na karku Vincenta i przyciągnęłam do siebie jego usta. Początkowo pocałunek był delikatny, musnęłam jego wargi, czując ciepło dłoni, którymi podjął wędrówkę po moim ciele. Z każdą kolejną chwilą mała iskra, która sekundy temu tliła się wewnątrz mnie żarem, nabierała więcej ognia.

Pogłębiłam pocałunek, jęcząc cicho, gdy Vincent chwycił mnie pod udami i uniósł, bym objęła go nimi w pasie. Pociągnął cienki materiał sukienki w górę, dzięki czemu dotarło do mnie, jak bardzo był na mnie gotowy. Twardość, którą wyczułam między udami, sprawiła, że straciłam resztę kontroli i wykonałam pchnięcie biodrami, chcąc jeszcze więcej.

– Chcesz, żebym cię wziął? – wychrypiął, gdy oderwał ode mnie usta. W jego spojrzeniu nie było żadnych śladów po wcześniejszym wybuchu. – W tym pokoju, z całą naszą rodziną za ścianą?

– Vincent – wyszeptałam na granicy, gdy jego biodra zaczęły się poruszać. Zatopiłam dłoń w jego ciemnych miękkich włosach i ponownie go pocałowałam.

Po plecach przebiegł mi dreszcz, kiedy jego palce chwyciły materiał moich majtek i odsunęły go na bok.

– No dalej, powiedz to – wyszeptał, spoglądając na mnie rozpalonym wzrokiem, jednocześnie chwytając mnie tak, by umożliwić sobie pozbycie się spodni. Jego gorąca erekcja powoli napierała i ocierała się o moje uda, lecz wiedziałam, że Vincent chciał, bym odpowiedziała na jego pytanie. W głębi serca chciałam mu powiedzieć, by się ze mną kochał, lecz wciąż pamiętałam, co oznajmił pierwszej nocy.

Moje ciało trawił ogień, a serce niemal podchodziło do gardła, gdy poprawiając swoją pozycję w jego uścisku, wyszeptałam cicho wprost w jego usta:

– Weź mnie.

Słowa były ciche i niepewne, lecz Vincent doskonale je słyszał. Wsunął się we mnie powoli, a jego oczy ani mną chwilę nie opuściły mojej twarzy. Zamknęłam oczy, by po chwili odrzucić głowę w tył, gdy oddech stał się szybszy, a krew szumiała z podniecenia. Rozluźniłam się, po raz pierwszy ciesząc się z tego, co się między nami działo. Pozwoliłam sobie czuć każdy centymetr jego męskości, kiedy zaczął zataczać kręgi biodrami.

– Jesteś taka piękna – jęknął ciężko, a pchnięcia stały się bardziej gwałtowne.

Wbiłam paznokcie w jego ramiona i zagryzłam wargę, by powstrzymać własny jęk. Ciało miałam napięte do granic możliwości przez czystą rozkosz, jaką mi dawał, jednak wciąż było mi mało.

– Szybciej – ponagliłam, wysuwając śmieiej ku niemu biodra. Vincent mruknął cicho z uznaniem, spełniając moje żądanie, przez co niemal straciłam zmysły. Ciszę w pokoju przerywały tylko nasze ciężkie oddechy. – Vincent... – zaskomlałam cicho, chwytając się go mocniej, gdy w moim ciele wybuchło spełnienie.

Vincent chwycił w garść moje włosy i pocałował mnie mocno, nie przestając się poruszać. Oddałam pocałunek równie zapalczywie rozpadając się w jego ramionach, gdy narzucił szalony rytm, goniąc za własną przyjemnością. Mimo tego, że moją pierś wypełniła czułość dla tego mężczyzny, gdzieś

w zakamarku umysłu czaiła się myśl, że ten seks nic między nami nie zmienił.

Odpędziłam ją, gdy Vincent przygryzł moje usta, dochodząc. Teraz wystarczyła mi ta, że istnieje dla nas szansa. Z całą resztą stanę oko w oko później.

## Rozdział 26

Alessia

Kolejny dzień powitał mnie potężnym bólem głowy spowodowanym piciem wraz z kuzynkami Vincenta. Przewróciłam się na łóżku, czując chłodną pościel w miejscu, gdzie powinien być mój mąż. Zamiast niego po otworzeniu oczu dostrzegłam na poduszce małą kartkę.

*Nowy Jork, Środa.*

Tylko trzy słowa zapisane schludnym, starannym pismem powiedziały mi wystarczająco. Pamiętam, jak Scarlett mówiła, że wyjeżdżają wcześniej rano, lecz nie sądziłam, że Vincent również zniknie. Okazałam się naiwna, myśląc, że cokolwiek między nami uległo zmianie.

Wygrzebałam się spod pościeli, poszłam wziąć szybki prysznic, po czym złapałam telefon i wysłałam wiadomość do Bri z prośbą o przyprowadzenie mojego auta, które u niej zostawiłam. Odpowiedź przyszła chwilę później, więc mimowolnie przewróciłam oczami, lecz zgodziłam się na zakupy, pod warunkiem, że przywiezie mi kawę.

Dwadzieścia minut później przyjaciółka pojawiła się w domu, niosąc w ręce kubek oraz kluczyki.

– Co się stało z twoimi włosami?! – krzyknęłam przerażona, gdy mi je podała.

– Rico się stał – warknęła, zdejmując przeciwsłoneczne okulary. Mimo idealnie nałożonego makijażu, jej oczy zdradzały, że płakała. – Potrzebowałam zmiany, więc je ścięłam.

– Co się stało?

Usiadłam na kanapie i poklepałam miejsce obok siebie, gdy wybuchła:

– Ja wiem, że niczego sobie nie obiecywaliśmy, Less, ale pieprzenie innej, gdy umawia się ze mną na imprezę, to przesada.

Milczałam, nie znajdując na to odpowiedzi. Federico nigdy nie wydawał się dobrym materiałem na chłopaka i obie zdawałyśmy sobie z tego sprawę. Odkąd tylko zamieszkałam razem z Vincentem, poznałam go na tyle, by wiedzieć, że jedyną rzeczą, jaką traktuje poważnie, była rodzina.

– Więc co teraz?

– Jedziemy na zakupy.

– Wiesz, że nie o to pytam. – Westchnęłam, gdy wreszcie usiadła obok. Dotknęłam jej krótszych, sięgających ramion włosów. – Federico to brat Vincenta, nie chcę, by to, co się między wami stało, wpłynęło na naszą relację.

– Nie odwrócę się od ciebie dlatego, że twój szwagier to idiota, który myśli tylko penisem. Niezłym, ale jednak.

– Oszczędź mi szczegółów. – Skrzywiłam się ze śmiechem i wstałam. – Myślę, że zakupy to dobry pomysł. Pokażemy temu idiocie, jak dużo stracił. Wezmę tylko torebkę.

– Daj klucze, poczekam przy samochodzie.

\*\*\*

Ubrałam białą sukienkę i sandałki na szpilce, chwyciłam torebkę oraz resztę potrzebnych rzeczy, a potem nasunęłam na nos okulary przeciwsłoneczne. Wysłałam na zewnątrz, gdzie przy samochodzie czekała, jak obiecała, Bri. Nie była jednak sama. Naprzeciw niej, nonszalancko opierając się o białego land rovera, stał Yuri. Brianna posyłała w jego kierunku nieufne spojrzenie, bardziej jednak zaniepokoiło mnie to, że on wydawał się nią zaintrygowany.

Nie było mowy, bym pozwoliła mu się do niej zbliżyć.

Zaciskając dłoń na pasku torebki, ruszyłam podjazdem i zatrzymałam się po stronie kierowcy.

– Cholera... – mruknęłam cicho, zdając sobie sprawę z tego, dlaczego Yuri wydawał się taki zadowolony. – Chcę rozmawiać z Vincentem.

Rosjanin zaciągnął się papierosem i wyciągnął z kieszeni telefon. Wybrał numer i włączył



głośnik.

– Jakieś problemy? – rzeczowy głos Vincenta rozległ się już po pierwszym sygnale.

– Żebyś wiedział – wyplułam – nie potrzebuję niańki, więc natychmiast odwołaj Yurięgo.

– Posłuchaj mnie. Wczoraj w nocy zabito dwoje naszych ludzi, a mnie nie ma na miejscu, by upewnić się, czy jesteś bezpieczna. Dlatego Yuri będzie cię pilnował. Czy to źle, że się martwię? Mam za chwilę ważne spotkanie, więc będę nieosiągalny do wieczora.

– Vince, jestem gotowa, możemy iść!

Wpatrywałam się oniemiała w ekran, gdy usłyszałam damski głos.

Vincent był z inną kobietą.

Zamrugłam, gdy Brianna objęła mnie ramieniem i zabrała mi z dłoni telefon, po czym bez słowa podała go Yuriemu.

– Boże, Bri. – Nie mogłam powstrzymać zszokowanego śmiechu. – Ty też to słyszałaś, prawda?

– Słyszałam – oznajmiła, otwierając dla mnie drzwi range rovera, po czym zajęła miejsce obok, trzaskając drzwiami mocniej niż to konieczne. – Tak wyglądają ważne spotkania. Kutas! Jest taki sam jak jego młodszy brat, choć sprytniejszy, ponieważ zadbał o to, byście się nigdy nie spotkały.

– To by wyjaśniało, skąd wzięła się ta bielizna.

Bri objęła mnie ramieniem, rzucając Yuriemu mordercze spojrzenie, kiedy zajął miejsce za kierownicą.

– On nie ma kochanki – powiedział, odpalając silnik. – Pojechał tam w interesach i odwiedzić dzieciaka.

– Co, do kurwy?! – Jako pierwsza po jego słowach doszła do siebie Bri. – Chcesz mi powiedzieć, że jej mąż nie ma dziwki na boku, ale dzieciaka już tak? Less, pierdolić to! Dzwonimy do twojego ojca. Ta szopka musi się skończyć.

– Uspokój się, pomioście szatana. Nie powiedziałem, że to jego dziecko, zaczniście słuchać.

Bri nie zwróciła uwagi na to, jak ją nazwał. Yuri za to posłał mi spojrzenie w lusterku wstecznym, przez które zaczęłam zastanawiać się nad kilkoma kwestiami. Wierzyłam, że ojciec nie zataiłby przede mną tak istotnej informacji. Chwytając Bri za rękę, spytałam:

– O jak małym dziecku mówimy?

– Niczego więcej nie powiem, bo to nie mój biznes. Słyszałaś opiekunkę, a nie kochankę, o resztę wypytaj męża. Natomiast ty – zwrócił się do Bri – trzymaj język za zębami, ponieważ jesteś za ładna, by stać się moim kolejnym zleceniem.

Moja przyjaciółka w najmniejszym stopniu nie przejęła się jego słowami, tymczasem ja zastanawiałam się nad jednym. Jeżeli Vincent w Nowym Jorku nie miał kochanki, kto w takim razie wysłał mi bieliznę?

\*\*\*

Resztę dnia spędziłam na kupowaniu rzeczy, które wciskała mi Bri oraz przyglądaniu się w ciszy temu, jak przy każdej okazji droczyła się z Yurim. Ponieważ nie chciałam dzisiaj zostać sama, zaproponowałam jej spędzenie u mnie nocy. Wiedziałam, że wizja spotkania Federica nie wydawała się dla niej kusząca, mimo wszystko byłam wdzięczna, gdy się zgodziła.

– Który? – Upijając łyk kawy przyniesionej przez Yurięgo z pobliskiego automatu, uniosłam wzrok na trzymane przez Bri komplety bielizny. – Może powinnam przymierzyć oba?

– Tak – mruknęłam w tym samym momencie, gdy siedzący obok mnie Yuri zaprzeczył.

Brianna, słysząc jego słowa, zmrużyła lekko oczy, a kącik jej ust uniósł się w delikatnym uśmiechu. Pokręciłam głową ze zrezygnowaniem, wiedząc, że właśnie przez to zabierze do przymierzalni jeden i drugi zestaw, chociażby dlatego, by zrobić Yuriemu na złość. Gra, którą toczyła ze sobą ta dwójka, była w pewnym sensie zabawna. Dla mnie Rosjanin zawsze wydawał się pozbawionym uczuć gburem, który potrafił tylko warczeć. Bri jednak uwzięła się na niego do tego stopnia, że słowa wylatywały z niej z prędkością karabinu. Pytała dosłownie o wszystko i nie obchodziło ją, że czasami była wścibska.

Gdy szłam za nimi po galerii, zdarzało się, że nie mogłam powstrzymać śmiechu, bo widziałam, że Yuri dyskretnie rozglądał się za drogą ucieczki, byleby mieć chwilę spokoju. Miałam pewność, że gdy Vincent będzie drugi raz szukał chętnego do pilnowania mnie i przyjaciółki, Rosjanin będzie ostatnią osobą, która się zgłosi.

– Wezmę oba. – Brianna wzruszyła ramionami i zabrała torebkę, po czym ruszyła do kasy. – Alessia, zrobisz caprese?

Przewróciłam oczami, na co się uśmiechnęła. Bri w życiu uwielbiała szczególnie dwie rzeczy: jedzenie i zakupy. Za każdym razem, gdy umawialiśmy się na nocowanie, upierała się, bym zrobiła dla niej tę sałatkę. Nie było w tym nic złego, ponieważ lubiłam gotować razem z naszą gosposią. Pod tym względem byłam zupełnie inna niż moja matka, która nie przepadała za brudzeniem sobie rąk. Gotowanie mnie rozluźniało, poza tym dawało również radość, gdy zrobione przeze mnie danie smakowało innym.

A dziś tego właśnie potrzebowałam – rozluźnienia.

## Rozdział 27

Vincent

Gdy wysiadłem z auta, otworzyłem tylne drzwi i wziąłem na ręce śpiącą Mię, po czym skierowałem się w stronę domu. W wejściu czekała już na nas matka. Spojrzałem na małą, która kręciła się przez sen w moich ramionach. Przywiezienie jej tutaj, do miejsca, w którym powinna być od zawsze, wydawało się niewłaściwe. To dziecko było najbardziej strzeżoną przez nas tajemnicą od sześciu lat.

– Nareszcie! – Gdy tylko pojawiłem się w progu, matka wyciągnęła małą z moich ramion i przytuliła do swojego ciała. Jej oczy błyszczały od powstrzymywanych łez, gdy usiadła z Mią przy ojcu na kanapie. – Nareszcie moja dziewczynka jest w domu – szepnęła, składając pocałunek na jej czole.

– Połóż ją do łóżka, Eve – rozkazał ojciec. – Muszę zamienić parę słów z Vincentem.

Matka mijając mnie wyszeptwała ciche podziękowania, po czym weszła na górę i zniknęła mi z oczu.

– Godzinę temu odstrzelili nam kolejnego człowieka. Luizzio twierdzi, że strzelał do nich mężczyzna ze skorpionem na ręce – odezwał się ojciec.

– Pierdolony gang Cartera Rollsa – warknąłem, zaciskając pięści.

– Za tym kryje się coś więcej, Vince. – Ojciec przyjrzał mi się w zamyśleniu. – Będziemy musieli zmienić plany. Teraz, kiedy Mia jest w domu, trzeba przypomnieć takim chłystkom jak Skorpiony, gdzie ich miejsce. Złożysz im wizytę. – Podniosłem się z kanapy, ponieważ nie zostało nic więcej do powiedzenia. Doskonale wiedziałem, co trzeba zrobić.

– Zbiorę jutro chłopaków – oznajmiłem, poluzniając krawat i kierując się w stronę windy.

– Mają zginąć wszyscy – rozkazał zimno. – Co do jednego. Może kiedy to pierdolone miasto znów spłynie krwią, każdy przypomni sobie, dlaczego to my stoimy na szczycie.

Nie dodałem niczego więcej, teraz myślałem znajdowałem się zupełnie gdzie indziej. Interesy z Alexandrem poszły nadzwyczaj dobrze, jednak nie mogłem oderwać myśli od Alessi. Nieświadoma tego, co się działo, założyła dla siebie najgorszą z możliwych opcji, gdy tylko usłyszała głos Amandy.

Moja dziewczynka uznała, że mam kochankę i była tym poruszona. Powinienem się tego spodziewać, jednak gdy Yuri mi to przekazał, nie mogłem pozbyć się uczucia satysfakcji.

Wszedłem do mieszkania i obrzuciłem wewnątrz uważnym spojrzeniem. Wokół panowała cisza, nie licząc dźwięku włączonego telewizora. Zdjąłem marynarkę i rzuciłem ją na oparcie fotela, po czym zbliżyłem się do kanapy, na której dostrzegłem śpiącą Alessię. Choć nie myślałem, że to możliwe, brakowało mi jej ciała każdej nocy, jaką spędziłem poza domem. Słodkiego zapachu, jaki unosił się z jej włosów, momentu, gdy nieświadomie się we mnie wtulała, układając głowę na mojej klatce piersiowej. Każdego pojedynczego oddechu. Była idealna, nie mógłbym mieć innej. W tym świecie posiadanie kochanki wydawało się czymś naturalnym, jednak szacunek należał się zawsze żonom. To one zajmowały się domem i wychowywaniem synów, którym wpajały najważniejsze wartości, nim nadchodził czas, by wkroczyli w szeregi rodziny.

Wyciągnąłem dłoń, dotknąłem policzka Alessi, przez co jej oczy gwałtownie się otworzyły. Strach, jaki w nich ujrzałem, szybko zastąpiła złość.

– Nie dotykaj mnie. – Jad, jaki pobrzmiwał w jej głosie, sprawił, że uniosłem brew.

– Schlebia mi twoja zazdrość, dziewczynko.

– Nie jestem zazdrosna. – Usiadłem obok niej na kanapie i wciągnąłem ją na swoje kolana, zacieśniając wokół jej talii ramiona, gdy zaczęła się wyrywać. – Puść mnie!

– Nie mam kochanki.

– To jest to, co powiedziałyby każdy zdradzający mąż.

Nadal się szamotała, więc chwyciłem w dłoń jej włosy, by spojrzała mi w twarz.

– Nie dowiesz się niczego, jeżeli nie dasz mi szansy powiedzenia ci prawdy, mała zazdrośnico – warknąłem.

– Mam gdzieś, czy masz kogoś na boku. – Wyrwała się z mojego uchwytu.

– Powiedz to opiekunce Mii, która boi się, że ją zabijesz. – Okruch informacji, który właśnie jej podałem, sprawił, że zamarła. Była niepokojona, ale przynajmniej wiedziałem, że mam jej uwagę. – Mam sześćioletnią siostrę.

Alessia wybuchnęła głośnym śmiechem, potrząsając głową.

– Chyba nie myślisz, że w to uwierzę? Mój ojciec nie ukryłby przede mną takiej informacji.

Wstałem, po czym ruszyłem w stronę barku, czując na sobie jej spojrzenie.

– Może zrobił to dlatego, że nikt o niej nie wiedział. – Chwyciłem karafkę i nalałem sobie whisky. – Ale ty musisz się dowiedzieć, ponieważ Mia dzisiaj wróciła do domu. Kiedy okazało się, że matka ponownie jest w ciąży, wszyscy byliśmy w szoku. To nie był spokojny czas, musieliśmy się użerać z pomniejszych gangami, które próbowały zagarnąć nasze tereny. – Kiedy wróciłem na kanapę, Alessia milczała, więc uznałem to za dobry znak i mówiłem dalej: – Często ataki przenosiły się na tyle blisko, że strzały padały pod naszym domem. Mimo tego, że udało się nam wykończyć tych skurwieli, ojciec pierwszy raz w życiu nie chciał ryzykować, bo okazało się, że będzie miał córkę. Nikt nie wiedział o ciąży do samego końca, ponieważ matka nie opuszczała tego miejsca.

– Nie jestem pewna, czy chcę wiedzieć więcej. – Alessia zabrała mi z rąk szklankę i przyłożyła ją do ust, po czym wzięła spory łyk.

Jej piękną twarz wykrzywiło obrzydzenie, gdy oddała mi alkohol.

– Mia to najlepiej strzeżony sekret naszej rodziny, aż do teraz. – Obrzuciłem Alessię uważnym spojrzeniem. – Największym powiernikiem w interesach ojca był Wilcox, to on i jego żona zgodzili się opiekować Mią. Nasze rodziny łączyły moje zaręczyny z jego córką, więc mogliśmy liczyć na dyskrecję. Mała urodziła się w tym domu, a później pod osłoną nocy została wywieziona do Nowego Jorku.

– Nie mogę tego zrozumieć. – Wydałem z siebie sfrustrowane westchnięcie. – Twój ojciec to bestia.

– Wyobraź sobie, że są ludzie, którzy szukają twoich słabości. – Wzruszyłem ramionami. – Mia stałaby się celem. Obojętnie, co myślisz o naszej rodzinie, staramy się dbać o kobiety, które są jej częścią. Ojciec zadbał, by mała miała dobre życie. Odwiedzaliśmy ją na tyle często, na ile mogliśmy, by wiedziała, kim jesteśmy. Ojciec ma matkę i Mię, Antonio ma Sofię, chociaż czasami ma jej dosyć, a ja mam ciebie. – Wyciągnąłem dłoń i dotknąłem jej nagiego uda.

– Jaka ona jest? Mia?

Zaśmiałem się.

– Jest mieszanką nas wszystkich, ale najbardziej podobna jest do Rica. Mają te same charaktery i ciągoty do strojenia sobie ze wszystkiego żartów.

Alessia uśmiechnęła się lekko i opuściła wzrok, spoglądając na moją dłoń.

– Chyba powinnam cię przeprosić.

– Nie oczekuję tego.

Złapałem ją za rękę, lecz potrząsnęła głową.

– Wiem, ale chcę. Po prostu usłyszałam tę kobietę i pomyślałam, że to ona wysłała mi w prezencie ślubnym bieliznę.

– Jaką, kurwa, bieliznę?! – warknąłem wściekły, ponieważ podejrzewałem, kto mógł okazać się na tyle głupi, by to zrobić.

Pierdolona Sofia.

Alessia wstała i puściła moją dłoń, po czym zniknęła w garderobie. Wróciła po chwili z małym pudełkiem. Ściągnęła wieczko i wyjęła zakopaną w bibule skąpą parę majtek.

– Był też liścik, jasno wskazujący na to, od kogo pochodzi prezent.

– To zakończony temat. – Zabrałem z jej dłoni karton i zmusiłem, by usiadła na mnie okrakiem.

– Nie będę cię przeproszał za to, że był ktoś inny, bo nie czuję się winny. – Pogładziłem jej policzek, a gdy wtuliła twarz w moją dłoń, złapałem ją za kark i przyciągnąłem do swoich ust.

Pocałunek był długi i powolny, pozwalał mi rozkoszować się jej smakiem, lecz kiedy z jej ust wymknął się seksowny jęk, poderwałem się z kanapy i trzymając ją w ramionach, ruszyłem w kierunku sypialni. Została mi jeszcze połowa nocy, by smakować jej ciało. I niech mnie szlag, bo będę robił to do samego rana.

## Rozdział 28

Alessia

– Alessia, patrz! – Rozsiadając się wygodniej, uśmiechnęłam się do Mii, która ruszyła biegiem w stronę basenu, gdzie czekał na nią Federico. Jej długie, ciemne, zaplecione w warkocz włosy podskakiwały przy każdym zrobionym kroku, a duże, ciemne oczy lśniły szczęściem. Obserwując ją podczas całego dzisiejszego dnia, mogłam zauważyć, jak wiele w sobie ma z każdego z braci.

– To dziecko ma niespożytą energię. – Eve zajęła leżak obok mnie, przyglądając się z delikatnym uśmiechem córce. – Jest na nogach od bladego świtu.

– Wydaje się podekscytowana tym, że tu jest – odparłam miękko, gdy Eve przeniosła na mnie spojrzenie.

– Wreszcie ma przy sobie braci. Teraz będzie mogła do woli oglądać wieczorne bajki z Tonym, bawić się w ciągu dnia z Federikiem i budzić Vincenta tylko po to, by zadawać mu absurdalne pytania.

– Eve... – Zbierając się na odwagę, zerknęłam na Mię. – Dlaczego czekaliście tyle lat, by zabrać ją do domu?

– Wiem, że trudno ci to pojąć, ale kiedyś przyjdzie taki czas, że będziesz miała swoje dzieci i zrozumiesz mój niepokój. Strachu o dziecko nie można porównać z niczym innym. To coś, co paraliżuje twoje ciało, sprawiając, że przestajesz myśleć racjonalnie. Bałam się, że mi ją zabiorą, gdy tylko się o niej dowiedzą, jednak teraz, gdy Vincent przejmie władzę, Mia przestanie być celem. – Przyjrzałam się jej uważnie, a żal, jaki zobaczyłam w jej oczach, sprawił, że niepokój zmroził mi krew w żyłach. – Wszystkie oczy skierują się na was, a my odejdziemy w cień.

Zagryzłam wewnątrz policzka i poczułam metaliczny posmak krwi, gdy patrzyłam, jak Eve oddala się w stronę domu. Nie mogłam jej winić za te słowa, bo były prawdziwe. Tylko czy byłam wystarczająco silna, by pójść w jej ślady, gdy wszystko zacznie się walić?

Zgarnęłam ręcznik i sama również ruszyłam do domu, by odpocząć chwilę od gorącego słońca. Tej nocy nie spałam wiele i choć zmęczenie dawało mi się we znaki, nie zamieniłabym tego na nic innego. Wciąż czułam na sobie dłonie Vincenta badające każdy skrawek mojego ciała, cichy szept zapewniający mnie o tym, jak bardzo mnie pragnie. To dziwne, jak sytuacja potrafiła się zmienić podczas ostatniego miesiąca. Początkowa niechęć zmieniła się w akceptację, samotne wieczory w nocne pełne pożądania.

Potrząsając głową, wyrzuciłam z myśli nadzieję na to, że Vincent może kiedyś mnie pokochać i zerknęłam na leżącą w wejściu czerwoną torebkę.

Torebkę Sofii.

– Nie możesz trzymać tego w tajemnicy w nieskończoność, Vince...

– Powiedziałem ci, byś trzymała się od Alessi z daleka! – Zamarłam, gdy dobiegł mnie uniesiony głos mojego męża, dobiegający z biura. – Skończ swoje gierki!

– To nie są żadne gierki. Mam dość obserwowania jej zakochanego spojrzenia, które na ciebie kieruje, gdy tylko pojawisz się w pobliżu. Wysłałam jej bieliznę i co z tego? Nie mów, że ci się nie spodobała?

Opierając się o ścianę, starałam się powstrzymać zawroty głowy. Sofia i Vincent mieli romans na krótko przed naszym ślubem, jeżeli w ogóle go zakończyli.

Starałam się pozostać cicho i sięgnęłam do stojącego na szafce półmiska, z którego wyjęłam kluczyki swojego samochodu. Nie chciałam, by którekolwiek z nich wiedziało, że słyszałam tę rozmowę. Na palcach minęłam przymknięte drzwi gabinetu, w którym się znajdowali, po czym pobiegłam do garderoby, by zabrać trochę swoich rzeczy.

Nie mogłam tu zostać.

Po tym, co właśnie usłyszałam, czułam do Vincenta jedynie obrzydzenie. Jak podłym

i wyrefinowanym musiał być człowiekiem, by sypiać z żoną własnego brata?

Ściągnęłam z półek trochę ubrań, które upchnęłam do torby. W tym momencie bolesna prawda uderzyła mnie w twarz. Wszystkie uśmiešky i próby Sofii stały się oczywiste. Nienawidziła mnie, ponieważ poślubiłam mężczyznę, na którym jej zależało. Nie obchodziło jej to, że może zranić tym swojego męża, ojca jej nienarodzonego dziecka.

Chyba że... dziecko wcale nie było jego.

Chwytnąjąc w dłonie niewielką torbę, przemknęłam na drżących nogach do drzwi, a później skierowałam się do samochodu. Przez całą drogę do domu rodziców obserwowałam nerwowo, czy nie śledzi mnie żaden samochód, ale po ochronie nie było śladu. Parkując auto na poboczu w pobliżu domu rodziców, dałam sobie chwilę, by pomyśleć. Oparłam czoło na kierownicy. Staralam się opanować emocje, otarłam łzy, które zebrały się w kącikach oczu i wysiadłam. Nie mogłam pozwolić sobie na płacz.

– Niech cię cholera, Castello! – wymamrotałam przez ściśnięte gardło, siadając na masce.

Co miałam teraz zrobić?

Początkowy plan, by zatrzymać się u rodziców, wydawał się dobry, jednak miał jeden minus. Vincent pojawiłby się tam w mgnieniu oka, a ostatnią rzeczą, jakiej chciałam dzisiejszego dnia, była rozmowa o jego romansie z własną bratową. Pragnęłam odpocząć, lecz znałam swojego męża na tyle, by mieć pewność, iż przeszuka całą Weronę, by tylko mnie znaleźć.

Pozostało mi tylko jedno.

Wsiadłam do auta, wyjęłam z torby telefon i wybrałam numer do jedynej osoby, która mogła mi pomóc.

– Vladimir, z tej strony Alessia. Potrzebuję małej przysługi.

\*\*\*

Nie wiem, jakim cudem Vladimirowi udało się załatwić dla mnie samolot, lecz byłam mu za to wdzięczna. Kiedy późnym wieczorem samochód, który wysłał po mnie, podjechał pod rezydencję, w której mieszkali z Malią, nie mogłam powstrzymać podekscytowania na myśl o spotkaniu z siostrą. Podczas lotu do Moskwy miałam wystarczająco wiele czasu na przemyślenie pewnych rzeczy. Poślubiłam Vincenta dla interesów związanych między naszymi rodzinami, pamiętałam o tym doskonale, jednak mimo wszystkiego, co zrobił, nie mogłam wymazać z umysłu dobrych chwil. Castello był jedynym mężczyzną, który wkurzał mnie do tego stopnia, że przeklinałam go w myślach. Potrafił podczas jednej krótkiej sprzeczki obrócić sytuację w taki sposób, że w moim ciele wybuchało podniecenie. Był również mordercą bez skrupułów, który jakimś sposobem sforsował mur, jakim się otoczyłam dla ochrony.

A później mnie złamał, dając w zamian ból.

Wysiadłam z auta, nim zbliżył się do niego którykolwiek z ochroniarzy i nie przejmując się lejącym deszczem, ruszyłam w stronę Malii, która stała w wejściu.

– Dziękuję – szepnęłam, mocno ją przytulając.

– Wejdz do domu, zjemy coś i wszystko mi opowiesz. – Wciągnęła mnie do środka, wciąż trzymając w ramionach.

– Niczego nie przełknę. – Rozejrzałam się po wnętrzu. – Gdzie Vlad?

– W gabinecie. Informuje ojca o twoim przyjeździe, razem starają się wymyślić, co z tobą zrobić.

– Świetnie – mruknęłam. – Nie potrzebuję, by traktowano mnie jak małą dziewczynkę.

– Chodź. – Malia poprowadziła mnie do salonu. – Pogadamy trochę.

Nie potrafiłam wyjaśnić dlaczego, lecz samo przebywanie w tym domu mnie uspokoiło. Styl, w jakim zbudowane i wykończone zostało to miejsce, bardzo mocno nawiązywał do korzeni męża mojej siostry. Ciemne podłogi w połączeniu ze ścianami w kolorze beżu, ciemnego brązu i złota nadawały przytulności, a atmosferę dopełniały lustra ze złożonymi ramami, kominek i samowar stojący pośród kryształowych kieliszków.

– Powiesz mi, co się stało, że postanowiłaś uciec? – zapytała Malia, gdy usiadłyśmy na jednej

z kanap.

– Pamiętasz, jak opowiadałam ci o Sofii? To żona Antonia.

– Tak, wspomniałaś, że nie macie najlepszych relacji. – Malia przeniosła wzrok ze mnie na stojącego w wejściu Vladimira. – Wejdz, kochany. – Wyciągnęła w jego stronę dłoń, a on zbliżył się i chwytając jej palce, usiadł obok.

– Dziękuję, że mnie tu ściągnęłaś – powiedziałam.

– Nie dziękuj mi, Alessio, bo zawsze jesteś tu mile widziana, jednak zasady trochę się zmieniły.

– Vlad puścił dłoń Malii i rozsiadł się wygodniej, nie spuszczać ze mnie oczu. – Znam cię na tyle, że wiem, że musiało stać się coś istotnego, byś zechciała uciec z domu męża, jednak to nie zmienia faktu, że będę musiał poinformować Castellów o twoim pobycie tutaj.

– Rozumiem.

– Alessia, powiedz, co się stało. Wspomniałaś o Sofii, jaki to ma z nią związek?

– Vincent ma z nią romans – wykrztusiłam, zaciskając pięści. – Pierwsze podejrzenie o tym, że kogoś ma, pojawiło się zaraz po ślubie, gdy dostałam w prezencie damską bieliznę z dopiskiem. Rozmawiałam z nim o tym, ale mnie okłamał. – Nie mogąc usiedzieć w miejscu, wstałam i podeszłam do okna. – Dziś usłyszałam ich rozmowę. Sofia chce Vincenta dla siebie, dlatego tak bardzo mnie nienawidzi.

– O cholera... – jęknęła siostra.

– To nie wszystko. – Okręciłam się w jej kierunku i spojrzałam prosto w oczy. – Sofia jest w ciąży, a ja uważam, że to dziecko Vincenta.

\*\*\*

Jakiś czas później siedziałam razem z Malią i Vladem na jednym z tarasów, pijąc wódkę, którą przynieśli z barku. Mimo tego, że dochodziła prawie dziesiąta, na zewnątrz wciąż było widno, przez co wzdrygałam się za każdym razem, kiedy przechodziła obok nas ochrona.

– Mówię ci, dzwoni! – Ten temat ciągnął się już od dłuższego czasu. Malia uważała, że powinnam zadzwonić do Vincenta i powiedzieć mu, co myślę o jego romansie.

– Nie chcę z nim rozmawiać.

– Skoro nie chcesz ty, to ja zadzwonię! – Siostra wyciągnęła rękę po telefon leżący na stole, jednak Vlad złapał ją za dłoń i powiedział coś cicho w ojczystym języku. Złość na jej twarzy złagodniała, ale nie zamierzała odpuścić. – Zadzwoń.

Miałam świadomość tego, że rozmowa z Vincentem po alkoholu nie była dobrym pomysłem. Odsunęłam od siebie kieliszek, wstałam i zabrałam telefon, po czym zeszłam z tarasu do ogrodu. Znajdując chwilę potem małą ławeczkę pod jednym z drzew, wybrałam numer.

– Castello. – Chłodny ton głosu Vincenta sprawił, że cały ból eksplodował w mojej piersi na nowo.

– Wiem o wszystkim – wyplułam, starając się powstrzymać płacz.

Byłam rozdarta pomiędzy nienawiścią, jaką powinnam go darzyć, a czymś, co sprawiało, że na sam dźwięk jego głosu głupie serce gubiło rytm.

– Piłeś? Gdzie jesteś? Przyślę po ciebie samochód.

– Wiem o tobie i Sofii – powtórzyłam głośniejszym głosem. – Słyszałam was dzisiaj.

– Alessia, to...

Zaśmiałam się cicho, przerywając mu.

– Powiesz mi, że to nie tak? Powiesz, że nie miałeś z nią romansu, że źle was rozumiałam? Byłam głupia, wiesz? Myślałam, że mogę sprawić, byś mnie pokochał tak samo jak... – Umilkłam gwałtownie, gdy zrozumiałam, co chciałam powiedzieć.

– Dziewczyńko...

Zacisnęłam powieki, gdy pierwsze łzy popłynęły po moich policzkach.

– To koniec, Vince, więcej nie dam już rady – wyszeptalam i rozłączyłam się.



Przyciągając do siebie kolana, wyrzuciłam z siebie cały żal i frustrację. Złość na siebie, ponieważ okazałam się na tyle słaba, by poczuć coś do mężczyzny, który nie dał mi nic poza małą częścią normalności. Powinnam się tego spodziewać, powinnam uchronić swoje serce, teraz jednak było na to zwyczajnie za późno.

– No już, Less, wyrzuć to z siebie. – Malia usiadła obok mnie. – Płacz często pomaga.

– To boli, wiesz? – Z moich oczu polało się więcej łez. – Co mam teraz zrobić?

– Kochasz go, prawda? – Objęła mnie ramionami, cierpliwie czekając, aż zbiorę się w sobie, by przyznać się do tego głośno, lecz nie mogłam. Powiedzenie tego sprawiłoby, że słowa stałyby się prawdą.

– Jestem beznadziejnym przypadkiem. – Wzięłam płytki oddech i ciągnęłam: – Utknęłam z kimś, kto nie jest w stanie mnie pokochać.

– Miłość nie jest łatwa, Less. – Malia chwyciła moją twarz w dłonie i otarła mokre policzki. – Tym bardziej ta nieodwzajemniona, ale spójrz na siebie, kochanie. Jesteś piękna i nawet Castello nie mógł przejść obok ciebie obojętnie. Interesy to korzyść, a pragnienie kobiety, którą spotkało się raz w życiu, to zupełnie coś innego. Nic nie usprawiedliwia zdrady, ale kiedy kochasz mężczyznę, tym bardziej tego, którego poślubiłaś, nie powinnaś się poddawać. Wiem, co mówię.

– Co ty próbujesz mi teraz powiedzieć?

– Vincent właśnie się dowiedział, gdzie jesteś – zbyła moje pytanie. – Vladimir nie krył przed nim, że nie podoba mu się powód, dla którego tu przybyłaś. Nie muszę chyba mówić, jaka była reakcja twojego męża.

– Nie wrócę do tego domu. Nie będę w stanie mieszkać z Sofią pod jednym dachem.

– Chodź, Less. – Malia wstała, wyciągając do mnie dłoń. – Położysz się spać, a rano spojrzysz na wszystko z innej perspektywy. – Nie chwyciłam jej dłoni, jednak poszłam za nią do domu.

Miałam dziwne wrażenie, że siostra wiedziała więcej, niż mówiła. Wydawała się doskonale rozumieć, co czułam, zdawała sobie sprawę z tego, w jak wielkiej rozsypce emocjonalnej się znajdowałam. Wchodząc do sypialni na piętrze, przez chwilę zdawało mi się, że widzę w niej zupełnie inną kobietę.

– Dlaczego nigdy nic nie powiedziałaś? – zaryzykowałam pytaniem.

Były minimalne szanse na to, że moje podejrzenia okażą się słuszne, jednak gdy Malia podeszła do łóżka i zaczęła poprawiać poduszki, unikając mojego wzroku, nabrałam pewności.

– Miałaś dziesięć lat, Alessia, byłaś tylko dzieckiem.

– Co się stało?

Wzruszyła ramionami.

– Czy to ważne? Chcę ci powiedzieć, żebyś nigdy nie dała sobie wmówić, że nie jesteś wiele warta. – Zbliżyła się do mnie z wyrazem determinacji na twarzy. – Jesteś De'Luca bez względu na wszystko, a my się nie poddajemy. Bierzymy sprawy w swoje ręce, nawet jeżeli są dla nas niewygodne i albo stawiamy im czoło, albo się ich pozbywamy, rozumiesz?

Przygryzłam wnętrze policzka, pozwalając Malii wyjść w ciszy, jaka zapadła po wypowiedzianych przez nią słowach.

Co takiego zrobił Vlad?

## Rozdział 29

Vincent

Stojąc pod strumieniem gorącej wody, wpatrywałem się w krew, która znikła w odpływie. W głowie wciąż od nowa odtwarzałem rozmowę z Alessią – ból, jaki usłyszałem w jej głosie. Jeżeli wcześniej uważałem, że zmuszenie jej do morderstwa mogło ją złamać, grubo się myliłem. Zacisnąłem szczękę, wziąłem zamach i uderzyłem pięścią w płytki. Chwilowy ból przyćmił złość, która rozsadzała moje ciało, jednak nie na tyle, bym przestał myśleć o tym, co powiedziała. Starłem się nie dopuścić do siebie myśli, że Alessia może mnie kochać, mimo tego, że robiłem wszystko, by ją do siebie zniechęcić.

Miłość to jebana słabość.

A ja byłem osobą, która nie mogła pozwolić sobie na żadną słabość. Pomimo tego, Alessia stała się dla mnie kimś, bez kogo nie wyobrażałem sobie dalszego życia. Obojętnie ile razy starałem się wyrzucić w przyszłość, ona zawsze się w niej pojawiała. Była krwią pędzącą w moich żyłach, jasnymi myślami odpędzającymi mrok, który pojawiał się, gdy tylko znów musiałem zabić. Jej zapach wciąż unosił się w powietrzu, mimo tego, że wyjechała.

Była częścią mnie.

Zakręciłem kurek, wyszedłem spod prysznica i owinąłem ręcznik wokół bioder. Zmusiłem się do zachowania spokoju.

Za chwilę gra, którą prowadziła Sofia, dobiegnie końca.

\*\*\*

– Jak poszło z Carterem?

– To jest grubsza sprawa. – Wszedłem do salonu, chwyciłem koszulę ubrudzoną krwią i wyrzuciłem ją do kosza. – Carter został wynajęty, by mnie zabić.

– Gdzie teraz jest? – Antonio opadł na kanapę.

– Yuri pakuje jego ciało do furgonetki, by wrzucić je razem z resztą, nim wszystko podpała.

– Mamy spodziewać się policji?

Spojrzałem na niego z kpinią.

– Pierdolony komisarz jest na naszej liście płac. Jeżeli się tu pojawi, to dla czystej formalności, by stwierdzić, że nie mamy z tym nic wspólnego. Nie po to jednak cię tu ściągnąłem.

– Spodziewam się, że to coś ważnego, skoro rozmawiamy o trzeciej w nocy.

– Gdzie Sofia? – zapytałem zamiast tego i poprawiając ręcznik, wyjąłem z komody dokumenty, jakie przyszykował dla mnie Yuri.

Ich zawartość okazała się niesamowicie interesująca, począwszy od kilku romansów żony brata, aż do sfalszowania dokumentu potwierdzającego jej ciążę.

– Weź to. – Zabrał papiery, jednak nie przeczytał ich. – Twoja żona miała ze mną romans.

– Co ty pierdolisz, Vince? – Nim mogłem zareagować, Antonio rzucił się w moim kierunku i uderzył mnie w twarz.

Cios nie należał do najmocniejszych, jakie mógł zadać, mimo to na chwilę pozbawił mnie równowagi.

– Twoja żona to kurwa, bracie. – Otarłem krew z rozciętej brwi. – Powiem ci więcej, ona zaraz tu będzie, bo zaproponowałem jej numerka. Zostawiłem ją przed ślubem, ale pogrywała z Alessią, a tego nie mogę jej odpuścić. – Tony podniósł z podłogi rozrzucone dokumenty i przeglądał je w ciszy. Z każdą chwilą złość na jego twarzy była coraz bardziej widoczna.

– Mój brat i moja żona – wypluł, obrzucając mnie nienawistnym spojrzeniem. – Co masz zamiar teraz zrobić? – Podszedł bliżej. – Będziesz pieprzył je obie? Po co mi to pokazałeś?

– Alessia dowiedziała się o romansie z Sofią. – Obróciłem się do niego plecami i przyszykowałem sobie drinka. – Ostrzegałem Sofię, by trzymała się od niej z daleka, jednak ona nic sobie z tego nie robiła.

– To dlatego jej tu nie ma. – Roześmiał się drwiąco. – Zostawiła cię. – Umilkł, gdy za nami rozległy się ciche kroki.

Wyraz twarzy Sofii, gdy rozejrzała się i dostrzegła obok mnie Tony’ego, sprawił, że nie mogłem powstrzymać śmiechu.

– Czy to prawda? – Antonio obszedł salon, zmierzając w jej kierunku, a gdy znalazł się wystraszająco blisko, złapał ją za gardło i przygwoździł do najbliższej ściany.

Obserwowałem, jak jej ciało szarpie się w uścisku, a na twarzy pojawiają się czerwone plamy. Sofia panikowała, walcząc o każdy najmniejszy haust powietrza, jednak uścisk Tony’ego był zbyt mocny.

– Mogłem się tego po tobie spodziewać. – Puścił ją gwałtownie, pozwalając opaść na podłogę. – Sączyłaś swój jad, a gdy nie przyniosło to skutku, znalazłaś inną drogę.

– Czego się spodziewałaś? – Sofia podniosła się, rozmasowując gardło. – To ty powinieneś stać na czele tej rodziny, ale nie masz wystarczających jaj!

– Powiedziałem ci kiedyś, żebyś nigdy nie próbowała stanąć pomiędzy mną a braćmi, bo przegrasz. – Antonio spojrzał na mnie z obrzydzeniem, ale miałem to gdzieś. – Jeszcze dziś spakujesz swoje rzeczy i ktoś odwiezie cię do ojca.

– Tony, nie! – Sofia złapała go za dłoń, jednak odepchnął ją.

– Zabieraj się stąd! – ryknął, wyjmując zza paska broń i mierząc jej w głowę.

Nie wahała się długo, wiedząc, że mógłby ją zabić. Usiadłem na kanapie, przecierając twarz. Byłem wkurzony, poobijany, ale najgorsze dopiero na mnie czekało. Musiałem znaleźć sposób, by odzyskać Alessię, a to nie wydawało się łatwe.

Antonio rzucił broń na stół i usiadł naprzeciwko mnie.

– Spierdoliłeś, Vince – oznajmił zimnym tonem. – Nie mogę cię zabić, choć Bóg mi świadkiem, że mam taką ochotę.

– Uznajmy więc, że jesteśmy kwita. – Chwyciłem leżące na stole papierosy i wyciągnąłem w jego stronę paczkę, lecz odmówił.

Czułem na sobie jego wzrok, gdy odpalałem fajkę, lecz nie uniosłem spojrzenia. Antonio wiedział, że istniał tylko jeden powód, dla którego mogłem użyć takich słów. To właśnie było zadośćuczynienie za to, co zrobiłem dla brata, gdy byłem dzieckiem. Choć na pierwszy rzut oka różniło nas wszystko, łączyła nas ukrywana od lat tajemnica. On nie wchodził mi w drogę i nigdy nie podważył mojej decyzji, w zamian za spokój, jaki mu zapewniłem.

– Jesteśmy kwita – przyznał cicho, wstając i kierując się do drzwi. – Ale pamiętaj, że karma jest suką.

## Rozdział 30

Alessia

Dzisiejszego ranka Vlad poinformował mnie, że Vincent zapowiedział swój przyjazd. Od naszej rozmowy telefonicznej minęły dwa wypełnione ciszą dni. Byłam zdenerwowana na myśl o tym, że ponownie go zobaczę. Pobyt u Malii dał mi czas potrzebny na przemyślenie różnych rzeczy.

Słyszając ciche pukanie, oderwałam wzrok od okna. Dostrzegłam stojącego w progu Saszę. Jego błękitne oczy obrzuciły mnie uważnym spojrzeniem, gdy uniosłam palec, prosząc, by poczekał. Usiadłam na łóżku i wsunęłam na stopy szpilki, po czym ruszyłam do drzwi. Zatrzymałam się przed mężczyzną, oczekując, że się wycofa, jednak nie ruszył się z miejsca. Odkąd tylko wczorajszego dnia pojawił się na swojej warcie, miałam wrażenie, że uważnie mnie obserwował. Gdy wspomniałam o tym Malii, nie wydawała się brać tego na poważnie, tłumacząc, że Sasza został wyznaczony przez Vladę do mojej ochrony, ponieważ to do niego, jako swojego lidera, miał najwięcej zaufania.

Unosząc wyczekująco brew, spoglądałam mu w twarz.

– Przepuścisz mnie? – zapytałam, wskazując korytarz i doskonale zdając sobie sprawę z tego, że może mnie nie rozumieć.

Kącik jego ust uniósł się lekko, gdy Sasza zrobił stanowczy krok w tył. Wyminęłam go, zesłam na parter, pamiętając, by w aucie zapytać siostrę, czy mężczyzna na pewno mówi tylko w jednym języku.

– Nareszcie! – Malia wydała z siebie przeciągłe westchnięcie.

– Ktoś mnie zatrzymał. – Wskazałam za siebie. – Jest jakieś miejsce, które chcesz odwiedzić jako pierwsze? – zapytałam, gdy stanęłam obok siostry.

– Myślę o Mall Columbus i Okhotny Ryad. – Spojrzała na stojącego za mną Saszę.

Skrzywiłam się, na co się zaśmiała.

– Przepraszam. Chodź, jedziemy, kupię ci słownik. Będziesz się uczyć, a następnym razem jak tu przyjedziesz, będziesz mogła nim dyrygować.

– Podziękuję. To wydaje się niemożliwe. – Wsiadając do czarnego range rovera, dostrzegłam, jak do podobnego auta zaparkowanego obok wsiada czterech ochroniarzy. Ruszyli za nami.

– Czy oni zawsze z tobą jeżdżą?

– Przeszkadza ci to? – spytała Malia.

Wzruszyłam ramionami, a ona powiedziała:

– Idzie się przyzwyczaić, już i tak jest ich mniej, niż na początku mojego małżeństwa z Vladimirem. Dziwię się, że nie wysłał z nami batalionu.

– To szaleństwo.

– Może. Ale to Moskwa, siostro, tu trzeba mieć się na baczności na każdym kroku. W domu byłyśmy pilnowane przez ludzi ojca z odległości, byśmy mogły w miarę normalnie funkcjonować. Gdybyś wyszła w środek Moskwy bez ochrony, nie przeżyłabyś.

– Dobre czasy się skończyły. Ja również dostałam ogon od czasu... – zamilkłam, zdając sobie sprawę z tego, że nikt nie wie o nocy, w której zabiłam człowieka.

– Co się stało?

– Wszystko w porządku. – Poprawiłam się na siedzeniu. – Dostałam Yuriego do ochrony, wyobrażasz sobie?

Malia się roześmiała

– Pilnuje cię Ivanov? To ja już wolę swoją pięcioosobową zgraję niż tego jednego.

– Wiesz coś na jego temat?

– Oczywiście, że wiem. – Prychnęła. – Yuri urodził się w rodzinie, która oszukała Bratwę. Maxim, który był wtedy jednym z dowodzących sztywną ręką Pakanów, zabrał Yuriego jako trzyletniego chłopca do Gułagów, gdzie przez lata kazał mu patrzeć na najlepszych morderców i szkolić się w każdy

możliwy sposób. Jako siedemnastoletni chłopak został wystawiony do walk w klatkach. Musisz zdawać sobie sprawę, że tam walczy się na śmierć i życie.

– Tego akurat się nie spodziewałam... – Jęknęłam cicho.

– Yuri już od początku przynosił Maximowi duże pieniądze, do walk z nim zjeżdżali się bossi z różnych krajów. Wystawiali swoich ludzi, ale żaden nie dał rady go powalić. Im więcej walk wygrywał, tym więcej swobody dawał mu Maxim. Dom, pieniądze, samochody... – Słuchając, zastanawiałam się, jak to się stało, że znalazł się tyle kilometrów od domu.

– Teraz rozumiem, dlaczego jest taki zamknięty.

– To nie walki zrobiły z niego osobę, którą jest. Kiedy Yuri był w szczytowej formie, do domu wróciła córka Maxima. Jelena była młoda i wyjątkowo piękna, więc Maxim pchnął tę dwójkę ku sobie. Niektórzy twierdzą, że byli nierozłączni, jednak z czasem Jelena zaczęła mieć dosyć widoku Yuriego w klatce. On za jej namową postawił się Maximowi i oświadczył, że kończy z walkami. – Malia rzuciła mi szybkie spojrzenie. – Z nieoficjalnych źródeł wiadomo tyle, że Maxim nie przyjął tego dobrze. Doszło do kłótni, w efekcie której Maxim zabił Jelenę i kazał Yuriiemu na to patrzeć. Nie muszę ci mówić, w jaki sposób wpadł Yuri, prawda? Sprzął Maxima tak bardzo, że mimo starań najlepszych lekarzy, ten zmarł trzy dni później, ponieważ urazy, jakich doznał, były zbyt rozległe. Schedę po ojcu przejął jego syn, Dymitr, a jego pierwszym rozkazem było wygnanie Yuriego z kraju. Nie mógł nawet pochować Jeleny.

– Nie mów już nic więcej... – poprosiłam cicho.

Nie mogłam pojąć ogromu bólu, jakiego doświadczył Yuri, jednak zdecydowanie rozumiałam, dlaczego tak bardzo stronił od kontaktów z innymi ludźmi. Został wychowany na mordercę i obdarowany miłością, tylko po to, by patrzeć jak ta umiera.

Chociaż po wysłuchaniu niewielkiej części historii Yuriego straciłam ochotę na zakupy, nie chciałam niszczyć dnia Malii, więc pojechałyśmy do centrum handlowego, jak planowałyśmy.

\*\*\*

– Less, obudź się, jesteśmy w domu. – Malia szturchnęła mnie lekko w bok.

Rozejrzałam się zaspana po wnętrzu samochodu.

– Zasnęłam?

– Odleciałaś, gdy tylko samochód ruszył. Spałaś chociaż trochę w nocy? – Przetarłam twarz, gdy auto zatrzymało się na podjeździe.

– Nie mogłam zasnąć – przyznałam.

– Vincenta samochód już tutaj jest, spójrz. – Wskazała na coś po mojej lewej stronie.

Gdy przeniosłam tam spojrzenie, zobaczyłam Yuriego opierającego się o białego mercedesa. Po drugiej stronie podjazdu zebrało się kilku ochroniarzy, którzy bacznie go obserwowali.

– Chyba się nie lubią. – Spojrzałam na siostrę.

– Jeżeli sam nie zacznie, nic mu nie będzie. – Przy drzwiach naszego samochodu pojawił się Sasza i otworzył je dla mnie, pomógł mi wysiąść, po czym zrobił to samo dla Malii. – Wejźmy do domu, chłopcy zajmą się zakupami. – Malia chwyciła mnie pod ramię i poprowadziła w stronę wejścia.

– Poczekaj. – Wyrwałam się z jej uścisku. – Potrzebuję chwili, przejdę się po ogrodzie.

– Oczywiście. – Uśmiechnęła się miękko, po czym skinęła w stronę Saszy, który ruszył z miejsca jednocześnie z Yurim. – Zrób jeszcze jeden krok w jej kierunku, Ivanov, a każę cię rozstrzelać.

Po jej słowach atmosfera gwałtownie spadła. Przerażona tym, co usłyszałam, spojrzałam na Malie, lecz ona wciąż utrzymywała kontakt wzrokowy z Yurim. Pomiędzy tą dwójką w tym momencie toczyła się cicha batalia, aż wreszcie moja siostra ją przerwała, obracając się do niego plecami, po czym zniknęła w domu. To pierwszy raz, gdy mogłam zobaczyć moją siostrę w obcej odsłonie, zazwyczaj Malia była wesoła i roześmiana, jednak teraz zaskoczyła mnie, pokazując, że idealnie wpasowała się w rodzinę, w którą została wżeniona.

Wchodząc do ogrodu, czułam na sobie wzrok Saszy, który obserwował mnie z pewnej odległości. Serce boleśnie waliło mi w piersi przez to, że Vincent znajdował się w pobliżu. Wiele razy w myślach odtwarzałam to, co chciałam mu powiedzieć, jednak teraz w głowie miałam pustkę.

Nie potrafiłam zebrać myśli.

Spojrzałam z roztargnieniem w kierunku tarasu, z którego wychodziło się na ogród, i zamarłam.

Nie mogąc odwrócić wzroku, przyglądałam się wysokiemu mężczyźnie, o jak zwykle nienagannym wyglądzie. Starając się powstrzymać każdą emocję, jaka buzowała w moim ciele, patrzyłam jak Vincent płynnym ruchem otwiera przeszkłone drzwi i wychodzi na zewnątrz. Biała koszula z podciągniętymi do łokci rękawami idealnie opinała jego klatkę piersiową, a rozpięte pierwsze trzy guziki ukazywały tatuaże, które pokrywały większość jego ciała. Niezdolna do poruszenia się, obserwowałam każdy jego krok, marszcząc brwi, gdy zbliżył się wystarczająco, bym zobaczyła rozciętą brew czy opatrunek na barku. Dźwięk odbezpieczanej broni sprawił, że uniosłam dłoń w stronę celującego do Vincenta Saszy.

– Wszystko w porządku! – krzyknęłam, by opuścił pistolet.

Warknął coś w odpowiedzi, jednak zrobił to, o co poprosiłam.

– Więc mnie kochasz? – Łagodny ton głosu Vincenta otulił mnie do tego stopnia, że pragnęłam jedynie znaleźć się w jego ramionach. Musiałam jednak pozostać twarda, tak jak radziła Malia.

– Przyjechałeś tu, by rzucić mi tym w twarz? – Uniosłam brodę.

– Przyjechałem po swoją żonę.

– Trzeba było o niej myśleć, gdy pieprzyłeś żonę swojego brata – rzuciłam, nie mogąc powstrzymać wściekłości.

– Dziewczyńko... – Odskokczyłam gwałtownie, gdy wyciągnął dłoń, próbując dotknąć mojego policzka.

– Nie dotykaj mnie! – Objęłam się ramionami, czując drżenie całego ciała. – Chcę prawdy, Vincent.

– Pieprzyłem Sofię, to prawda – oznajmił, opuszczając rękę i chowając ją do kieszeni ciemnych spodni. Odwróciłam wzrok, gdy w moim wnętrzu odezwał się nowy spazm bólu. – Chcę jednak, byś mnie wysłuchała. Zakończyłem to, nim cię poślubiłem.

– Jakie to ma znaczenie? Swoim egoizmem udało ci się zniszczyć dwa małżeństwa. – Zbliżył się ponownie i tym razem zamknął mnie w ramionach. Na nic zdały się moje próby oswobodzenia.

– Posłuchaj. Tego wieczoru, gdy zobaczyłem cię u Fabia, wiedziałem, że powinienem trzymać się od ciebie z daleka. Byłaś moim przeciwieństwem. Uśmiechnięta, pełna życia, niewinna. – Zaciśnęłam powieki, gdy przyciągnął mnie mocniej do swojej do swojej piersi. – Pragnąłem cię, chociaż nie wiedziałem, kim tak naprawdę jesteś. Dopiero gdy Fabio zdradził nazwisko twojego ojca, zrozumiałem, że zmuszenie cię do małżeństwa to jedyny sposób, byś stała się moja. W innym przypadku nie miałem żadnych szans, nie z tobą.

– Przestań – poprosiłam cicho, łapiąc gwałtownie powietrze. – Nie zniosę więcej kłamstw.

– Alessia. – Vincent wypuścił mnie z ramion, tylko po to, by zmusić mnie do spojrzenia sobie w twarz. Jego ciemnobrązowe oczy wpatrywały się we mnie z ogniem. – Nie wiem, jak naprawić to, co zrobiłem, ale... – Umilkł, szukając odpowiednich słów. – Zależy mi na tobie, choć starałem się, by tak nie było. Zdałem sobie z tego sprawę, gdy leżałem sam w łóżku, a po tobie nie było śladu. Nie mogłem cię dotknąć ani poczuć twojego ciała.

– Jak sobie dalej to wyobrażasz, Vincent? – Dotknęłam jego policzka. – Jak mam mieszkać pod jednym dachem z kobietą, która ma na twoim punkcie obsesję? Czuć na sobie jej wzgardliwe spojrzenie... To niemożliwe.

– Ostrzegalem Sofię, by trzymała się od ciebie z daleka, gdy z nią kończyłem. Nie posłuchała i poniosła konsekwencje.

– Co masz na myśli? – Zwiększyłam pomiędzy nami dystans. – Nie zabiłeś jej, prawda? – Nienawidziłam tej kobiety, jednak gdy tylko pomyślałam o tym, że mogła przeze mnie zginąć, poczułam strach.

– Nie musisz przejmować się dłużej Sofią.

– Mieszkamy pod jednym dachem, na litość boską! – Otarłam pojedynczą łzę.

– Antonio wczorajszej nocy odesłał ją do jej rodziny, gdy dowiedział się, że przekupiła lekarza,

by wystawił jej dokumenty stwierdzające ciążę, a później poronienie.

– Boże... – Czułam zbliżający się ból głowy, a zawartość żołądka podeszła mi do gardła.

Nie mogąc dłużej ustać na nogach, ruszyłam w kierunku ławki i chwytając się oparcia, zwymiotowałam. Oczy piekły mnie od łez i nie mogłam powstrzymać spazmatycznych dreszczy. Ciepła dłoń spoczęła na moich plecach, gdy walczyłam o oddech.

– No już, mała. – Vincent klęczał obok mnie, czekając, aż skończę, po czym wziął mnie na ręce i ruszył w kierunku domu.

Oparłam głowę na jego piersi i zamknęłam oczy. Nie miałam sił, by trzymać je otwarte.

– Jej sypialnia znajduje się na górze po prawej stronie. – Głos Malii przerwał ciszę.

Czułam, że Vincent wspina się po schodach, a chwilę później składa pocałunek na moim czole.

– Połóż się. – Ułożył mnie na łóżku, jednak pokręciłam głową.

– Łazienka – wychrypiałam cicho, otwierając oczy i starając się powstrzymać zawroty głowy.

Powoli usiadłam i odepchnęłam jego dłoń, gdy chciał pomóc mi wstać. Stawiając chwiejne kroki, podeszłam do umywalki i opłukałam twarz oraz usta zimną wodą, po czym wróciłam do sypialni. Położyłam się na łóżku, a Vincent bez słowa przyciągnął mnie do swojego ciała i objął w talii.

– Nie wiem, czy będę w stanie zapomnieć o tym, co się stało – powiedziałam cicho. – Potrzebuję czasu. – Wtuliłam się mocniej w poduszkę, zamknęłam oczy, a na pograniczu snu usłyszałam jego szept.

– Czas to wszystko, czego nie mamy, dziewczynko.

## Rozdział 31

Alessia

Opierałam się czołem o boczną szybę samochodu i przyglądałam brukowanym ulicom Werony, po których krążyli turyści. To miasto miało swój niepowtarzalny klimat. Kręte, pełne gwaru ludzkich głosów uliczki, wielogodzinne kolejki do osławionego przez Shakespeare'a domu Julii, gdzie w tunelu prowadzącym na dziedziniec można przeczytać setki miłosnych wyznań. Jako nastolatka snułam swoje marzenia, by wyjechać jak najdalej stąd, by znaleźć upragniony spokój. Teraz jednak nie byłam pewna, czy potrafiłabym opuścić to miejsce.

Z rozmyślań wyrwał mnie dzwonek telefonu. Chwyciłam torebkę i zobaczyłam na ekranie imię przyjaciółki.

– Less, dzwonię tylko na chwilę – zaczęła rozgorączkowanym tonem Bri, przez co od razu się spięłam.

– Co się dzieje?

– Wyjeżdżam na jakiś czas z miasta, w zasadzie z kraju.

Brzmiała na zdenerwowaną.

– Bri, spokojnie. Powiedz mi, co się dzieje?

– Wszystko w porządku, jadę... Less, jesteś sama? – Zerknęłam na Vincenta, który prowadził samochód i nie wydawał się zainteresowany tym, z kim rozmawiałam.

– Właśnie wracam z Vincentem z lotniska.

– Słuchaj, zadzwonię do ciebie, jak dotrę na miejsce, zostało mi jakieś piętnaście minut drogi, ale to będzie inny numer.

– Przerażasz mnie.

– Nie martw się, naprawdę wszystko jest okej, po prostu jadę do dalszej rodziny. Chcę ci tylko powiedzieć, byś uważała na Fabia. Dzwonił do mnie, wypytywał o ciebie, a gdy nie chciałam mu nic powiedzieć, pojawił się pod moim domem.

– To przez niego wyjeżdżasz?

– Nie, to nie ma z nim nic wspólnego. Muszę kończyć, nie wiem jeszcze, kiedy wrócę, ale będziemy w kontakcie. – Gdy dobiegł mnie dźwięk zakończonego połączenia, spoglądałam zaskoczona na telefon.

Co się właśnie stało?

Brianna nigdy nie należała do osób, które nagle znikają, tym bardziej by złożyć wizytę rodzinie. Zazwyczaj gdy jej rodzice, jeszcze będąc małżeństwem, rzucali podobny pomysł, Bri uparcie odmawiała i zostawała u mnie.

– Stało się coś? – zapytał Vincent, gdy mocniej ścisnęłam telefon.

Chwycił moją dłoń i splatając nasze palce, posłał mi szybkie spojrzenie. Nie mogłam powiedzieć mu o Fabiu, bo gdyby tylko się dowiedział, że ten znów czegoś próbuje, zabiłby go.

– Mam nadzieję, że nie, ale dzwoniła Brianna. Powiedziała, że wyjeżdża na jakiś czas.

– Jednak ma trochę oleju w głowie – stwierdził, unosząc kącik ust. – Tylko że teraz już za późno na uciekanie.

– Wiesz, co się stało? – zapytałam, obracając się na siedzeniu w jego kierunku.

– Podczas gdy zdecydowałam się dać nogę do siostry, ona na jednej z imprez zabawiła się z Yurim. – Uniosłam brew, nie mogąc otrząsnąć się z szoku.

– Niemożliwe... – Spojrzałam na Vincenta, przypominając sobie nasze ostatnie wyjście na miasto. – O Boże! – Zaśmiałam się. – Ale dlaczego uciekła?

– Kto wie, co tej dziewczynie siedzi w głowie. – Vincent puścił moją dłoń i korzystając z systemu głośnomówiącego, zadzwonił pod jeden z ostatnio wybieranych numerów.



Gdy wewnątrz auta wypełnił głos Yuriego, wiedziałam, że nawaliłam i nie powinnam była opowiadać niczego Vincentowi.

– Dopiero co wszedłem do domu. Połamię ci kości, jak będę musiał teraz wyjść.

– Jedziesz do diablicy? – Vincent mrugnął do mnie.

– Miałem taki zamiar, ale nie odbiera telefonu. – Yuri wydawał się znudzony.

– I nie odbierze. Twoja kandydatka na żonę właśnie pakuje swój tyłek do samolotu. – Vincent nie mógł powstrzymać śmiechu. – Spierdoliła ci, bracie! – dodał, gdy Yuri wyrzucił z siebie potok słów, których nie rozumiałam, i się rozłączył.

– Chyba się wkurzył. – Zapadłam się głębiej w fotelu i poprawiłam sukienkę.

Nie mieściło mi się w głowie to, co właśnie się działo, chociaż mogłam się tego spodziewać. Zachowanie Brianny sprzed kilku dni jasno wskazywało na to, że próbowała sprowokować Yuriego do działania. Mogłam mieć tylko nadzieję, że to, co się między nimi dzieje, nie skończy się katastrofą. Oboje przeszli coś, co naznaczyło ich na resztę życia i przez co stali się nieufni.

– Znikając, rzuciła mu rękawicę. Teraz Yuri będzie ją tropił jak króliczka. – Vincent pokręcił głową, a ja nie mogłam nie zaśmiać się na absurd sytuacji.

On najwidoczniej dobrze się bawił kosztem tej dwójki, ponieważ gdy tylko z głośników popłynęła piosenka Lizot, podkręcił głośność, chwycił mocniej kierownicę i gwałtownie przyspieszył, wjeżdżając na autostradę. Staralam się nie krzyknąć, gdy auto nabrało prędkości i spojrzałam na Vincenta. Podobało mi się patrzeć na niego właśnie w takim wydaniu. Ubranego w czerń, z włosami jak zawsze idealnie ułożonymi i czujnym spojrzeniem skupionym na drodze. Z podwiniętymi rękawami koszuli, które ukazywały umięśnione, pokryte tuszem przedramiona. Zagryzając wargę, odwróciłam wzrok, ganiąc w myślach swoje głupie serce, które podjęło szaleńczy rytm.

Czy chciałam, czy nie, przepadłam dla tego mężczyzny.

## Rozdział 32

Alessia

Gabinet, w którym pracował Vincent, był zdecydowanie najjaśniejszym pomieszczeniem w całym domu. Biel na ścianach w połączeniu z szarą podłogą nie wydawała się w żadnym stopniu przygnębiająca. Podchodząc do ustawionego w rogu regału, przesunęłam wzrokiem po dziesiątkach czarnych teczek, które wypełnione były fakturami z klubów, jakie prowadził mój mąż, ale nie tylko. Niżej, wypisane zupełnie innym pismem, stały dokumenty podpisane nazwiskami. Jedynymi, które kojarzyłam, były moje i Yuriego.

Nie zastanawiając się długo, wyjęłam swoją teczkę i wróciłam na ustawioną w rogu kanapę, starając się wyglądać jak najbardziej naturalnie. Zerknęłam na Vincenta, który zajęty był masą papierów zalegającą na wielkim biurku. Czułam nagłą niepewność związaną z tym, co może znajdować się w środku. Gdy spojrzałam w dokumenty, najpierw moją uwagę przykuły zdjęcia. Na niektórych z nich byłam z Brianną i rodzicami oraz Fabiem, lecz większość ukazywała mnie samotnie. Chwyciłam kolejną kartkę, tym razem ze spisaniem sprawozdaniem na temat tego, jaką byłam uczennicą, oraz tym, z jakimi stopniami ukończyłam w tym roku szkołę.

Przeglądając kolejne strony, nie mogłam uwierzyć w to, ile informacji udało mu się zebrać. W tej teczce znajdowało się wszystko – raporty o stanie zdrowia, każda pojedyncza wzmianka o poważniejszych chorobach, jakie przeszłam w ciągu ostatnich pięciu lat, oraz wywiad ginekologiczny zawierający informacje o braku śladów współżycia, potwierdzający dziewictwo, oraz brak przepisanych środków antykoncepcyjnych. Jednocześnie była wspomniana konieczność terapii hormonalnej spowodowanej bolesnym miesiączkowaniem w pierwszych latach dojrzewania.

– Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek chcę spotkać osobę, która to dla ciebie wykonała – jęknęłam zawstydzona i włożyłam wszystko do środka.

– Posiadam identyczną teczkę na każdego z moich pracowników – oznajmił Vincent, chowając stertę dokumentów do szuflady w biurku. – Lubię wiedzieć, kto dla mnie pracuje.

– A co z informacjami na twój temat? Jest w ogóle osoba, która ma taką teczkę?

– Oczywiście, że tak. – Wstałam i wsunęłam swoją na poprzednie miejsce. – Ma ją rada, mój ojciec i Yuri. – Jego spojrzenie na krótką chwilę powędrowało w stronę ściany, na której zawieszono były obrazy, po czym wróciło do mnie. – Znasz mnie od najbardziej osobistej strony, nie potrzebujesz nic więcej.

– Możliwe... – przyznałam mu rację.

Zbliżyłam się i dotknęłam dłonią krawędzi biurka. Vincent uśmiechnął się leniwie i obrócił w moim kierunku, bym mogła usiąść mu na kolanach. Gdy to robiłam, objął mnie ramionami i schował twarz w zagłębieniu szyi.

– Nie masz pojęcia, jak wielką mam teraz ochotę podwinąć tę sukienkę i pieprzyć cię na tym biurku. – Sięgnął dłonią pomiędzy moje uda, przesuwając kciukiem po bieliźnie, przez co czułam przebiegający po plecach dreszcz. – Jednak jeżeli choć na chwilę odłożę te papiery, już nic dziś nie zrobię. – Przygryzł płatek mojego ucha.

– Mogę ci jakoś pomóc? – zapytałam nieśmiało, na co zaśmiał się cicho.

– Chcesz mi pomóc?

– No tak. – Zerknęłam na papiery. – Nie skończyłam finansów, ale liczyć umiem. – Uniósł powoli dłoń pomiędzy moich ud i zabrał mi kartkę, a wtedy zauważyłam ledwo widoczną bliznę na jego ręce. Rana wydawała się całkowicie zagojona, zupełnie jakby wypadek, jakiemu uległ, wydarzył się dawno temu. – Co się stało?

– To blizna po chrzcie, mała, nic takiego. – Zaciśnął pięść. – Każdy, kto wstępuje w nasze szeregi, posiada coś takiego. To przypomina mi, kim jestem, moment, gdy wysmarowany moją własną krwią

obraz świętego płonął w tej dłoni, sprawił, że znalazłem swoją drogę.

– Przepraszam, że zapytałam. – Pocałowałam go w policzek i wstałam, po czym skierowałam się na drugą stronę biurka, by zająć wolne krzesło.

– Nie masz za co przepraszać. Jednak jeżeli chcesz mi pomóc, musisz dowiedzieć się, jak działa nasz system. – Przesunął w moją stronę ekran komputera i otworzył zahasłowany folder. – To jak widzisz, są nazwiska osób, które sprzedają dla nas narkotyki na danym terenie. – Wskazał pierwszą tabelę. – Dilerzy. Jak widzisz, do każdego z nich przypisane są kolejne dwa nazwiska, nazywamy ich czujkami. Mają za zadanie monitorować otoczenie, by w razie nalotu policji mogli ostrzec dilerów i tym samym uchronić towar. Ponieważ teraz jest sezon wakacyjny, pracują w systemie trzyzmianowym, przez co narkotyki można kupić przez całą dobę. Pod koniec każdej zmiany szef danej strefy zbiera od nich pieniądze i wypłaca dniówki, a wieczorem przekazuje je nam, razem z tym, co widzisz na kartce, rozumiesz?

Wyciągnęłam dłoń i dotknęłam ekranu, a potem powtórzyłam wszystko, co powiedział, czując nagłe olśnienie.

– W ten sposób jesteś w stanie odgadnąć, kto cię okrada, prawda? – Ku mojemu zaskoczeniu w spojrzeniu Vincenta pojawiło się zadowolenie.

– Dokładnie tak. Zazwyczaj trochę to trwa, jednak jeśli pierwsza i trzecia zmiana zarabia zbliżoną kwotę, a środkowa zauważalnie mniej, wiem, że coś jest nie tak, więc to obserwuję.

Pochylając się nad biurkiem, przyjrzałam się wpisanym tam liczbom i pokręciłam głową z niedowierzaniem.

– To całkiem dużo pieniędzy jak na jeden dzień.

– To tylko jedna z rzeczy, na jakiej zarabiamy. – Vincent opadł na oparcie fotela i skupił na mnie wzrok. – Mówiłem poważnie, gdy oznajmiłem ci, że dostaniesz wszystko, czego zapragniesz.

– Nie chcę wszystkiego. – Sięgnęłam po jego dłoń, czując jak krew zaczyna szybciej krążyć w moich żyłach, a serce przyspiesza. Wiedziałam, że to, co chciałam zrobić, może okazać się szalone, ale przy Vincencie tak właśnie się czułam. – Chcę tylko ciebie.

## Rozdział 33

Alessia

*Tydzień później*

– Alessia, wszystko w porządku? – Głos Eve dobiegający zza drzwi toalety sprawił, że żołądek ponownie ścisnął mi się w supeł, a torsje wróciły z podwójną siłą. Ostatnie parę dni właśnie tak wyglądało. Całymi godzinami towarzyszył mi uporczywy ból głowy, którego nie dało się pozbyć lekami, a na dodatek pojawiły się wymioty.

Eve nacisnęła klamkę i powoli spojrzała w moim kierunku. Pochylałam się nad muszlą toaletową.

– Daj mi moment... – Nie unosząc wzroku, chwyciłam się umywalki i dźwignęłam na nogi, by opłukać usta.

Gdy stanęłam prosto, musiałam dać sobie chwilę, by zawroty głowy zniknęły, po czym nachyliłam twarz w kierunku strumienia zimnej wody.

– Chodź, położymy cię łóżka. – Eve pomogła mi się wytrzeć i chwyciła mnie pod ramię, by zaprowadzić do sypialni. – Od kiedy się tak czujesz?

– Możesz zasłonić okna? – zapytałam, zakrywając twarz dłonią i zwinęłam się w kłębek w pościeli, plecami do okna. – Strasznie boli mnie głowa.

– Oczywiście.

Gdy tylko wokół zapanowała ciemność, uchyliłam powieki i napotkałam oceniające spojrzenie Eve.

– Co się dzieje?

– To ja ciebie powinnam raczej o to zapytać. Ile to już trwa? – Usiadła obok mnie na łóżku.

– Parę dni – mruknęłam cicho, szukając wygodniejszej pozycji. Tępy ból, który odczuwałam w skroniach, chwilowo zelżał, jednak nie na tyle, bym była w stanie skupić się na siedzącej obok mnie teściowej. – Po co tu jesteś?

– Przyszłam, ponieważ mam na jutro zaplanowane spotkanie z przyjaciółką i miałam nadzieję, że mogłabyś mi towarzyszyć.

– Jeżeli tylko poczuję się lepiej, na pewno to zrobię. – Zmusiłam się do uśmiechu, sięgając po stojącą na nocnej szafce szklankę z wodą i upiłam mały łyk. – Musiałam zatruć się czymś, gdy byłam z Vincentem na kolacji, przed jego wyjazdem do Nowego Jorku.

– Myślę, że mój syn na pewno ma coś wspólnego z tą sprawą. – Eve roześmiała się miękko i złapała kosmyk moich włosów, po czym odrzuciła je na plecy. – Jesteś w ciąży, Alessia.

Wypita chwilę wcześniej woda zaczęła niebezpiecznie mi ciążyć, więc zerwałam się z łóżka i mrużąc oczy, pobiegłam do toalety. Uniosłam deskę w ostatnim momencie.

*Cholera!*

Było mi niesamowicie gorąco, czułam krople potu spływające po karku, jednak gdy otworzyłam oczy, przeszył mnie dreszcz na widok zaczerwienionej wody.

– Eve?! – krzyknęłam, a chwilę później oparłam się o najbliższą ścianę.

Serce niebezpiecznie szybko waliło mi w piersi, gdy uniosłam wzrok, spoglądając na stojącą w wejściu matkę Vincenta.

– Cholera! – Zniknęła mi na chwilę z oczu, by wrócić po sekundzie z chusteczkami. – Wsadź głowę między nogi i przyłóż to do nosa – oznajmiła, podając mi chusteczkę. W drugiej dłoni już trzymała przyłożony do ucha telefon. – Antonio, musisz natychmiast przyjść do Vincenta! Nie, nie mam zamiaru

wysłuchiwać twoich wywodów, Alessia musi pojechać do szpitala!

Otarłam nos i spróbowałam wstać, lecz zabrakło mi sił, a wszystko wokół stało się czarne.

\*\*\*

Woń środków dezynfekcyjnych i płynów do czyszczenia podłóg unosiła się w całym pomieszczeniu. Zamrugałam kilkakrotnie, rozglądając się po jasnym wnętrzu i dostrzegłam ciemną postać siedzącą na krześle pod ścianą.

– Nienawidzę szpitali – oznajmił Antonio, gdy tylko zorientował się, że odzyskałam przytomność. – Jak się czujesz?

– Jestem zmęczona.

– Pójdę po lekarza. – Podniósł się z krzesła, lecz nim zdążył wyjść, do pomieszczenia weszła ubrana w błękitny strój kobieta w towarzystwie Eve.

Doktor Francesca Boccia, przynajmniej tak napisane było na plakietce doczepionej do jej fartucha. Była starszą, krótkowłosą brunetką z przyjaznym uśmiechem.

– Witamy z powrotem, pani Castello.

– Mam na imię Alessia.

– Dobrze więc. – Postukała długopisem w trzymane w dłoniach kartki. – Ja nazywam się Francesca Boccia i jestem ginekologiem oraz ordynatorem oddziału ogólnego, na którym się znalazłaś z powodu omdlenia i krwotoku z nosa.

– Co jej jest? – Eve usiadła na krześle stojącym obok łóżka. – Początkowo myślałam, że to objaw ciąży, ponieważ wymiotowała, ale krwotok z nosa...

– Spokojnie. Do wszystkiego dojdziemy za chwilę. Chciałabym najpierw dowiedzieć się, jak się czujesz. – Doktor Boccia pochyliła się i wyjęła z kieszeni latarkę, po czym sprawdziła moje źrenice.

– Lepiej. – Skrzywiłam się, gdy snop światła na krótką chwilę mnie oślepił. – Ból głowy zelżał.

– Cieszę się. Wykonaliśmy ci badania krwi i poziomu żelaza, które wskazują, że masz niewielką anemię, której przyczyną może być nadmierny stres, niewysypianie się czy przemęczenie organizmu. Ale jest też i dobra wiadomość. – Uśmiechnęła się do stojącego nad łóżkiem Antonia. – Będziecie państwo mieli dziecko. Oczywiście więcej informacji otrzymamy po badaniu USG.

– Och, on nie... – wymruczałam zawstydzona, gdy dotarł do mnie sens jej słów.

– To żona mojego brata – powiedział Antonio, jednak ja słyszałam w głowie pierwsze słowa lekarki.

*Będziecie mieli dziecko.*

*Dziecko.*

Moje dłonie odruchowo powędrowały do brzucha, który był idealnie płaski.

Byłam w ciąży.

– Rozumiem. – Doktor Boccia nie wydawała się przejmować swoimi słowami. Zwróciła na mnie swoje spojrzenie. – Zanim rodzina będzie mogła zabrać cię do domu, wytłumaczę ci, jak radzić sobie przez najbliższe tygodnie w sytuacjach takich jak te. Podstawowym warunkiem jest zniwelowanie stresu, nie przemęczaj się i staraj się nie wstawać gwałtownie. Gdy poczujesz, że nadchodzą nudności lub zakręci ci się w głowie, koniecznie połóż się na lewym boku, jeżeli będzie taka możliwość. Jeśli chodzi o nudności, nie ma sposobu, by pozbyć się ich całkowicie, jednak możesz spróbować je złagodzić poprzez zjedanie każdego ranka grzanki, ból głowy również powinien stopniowo ustępować. – W pomieszczeniu pojawiła się pielęgniarka, która ustawiła obok doktor Bocci ultrasonograf. – Teraz poproszę, by państwo wyszli, zawiadomię was, gdy wykonamy badanie.

– Oczywiście. – Eve poklepała mnie po ręce, cały czas się uśmiechając.

Gdy spojrzałam na Antonia, w jego spojrzeniu błysnęło coś, czego nie byłam w stanie opisać, jednak równie szybko zniknęło. Może miało to jakiś związek z Sofią. Do niedawna sam przypuszczał, że zostanie ojcem, jednak sytuacja się odwróciła. Minał ponad tydzień, odkąd wróciłam z Vincentem do domu i to był pierwszy raz, kiedy widziałam Antonia. Cieszyłam się z tego, jak pomiędzy mną i moim mężem sprawy powoli się układały, tylko zapomniałam o jego bracie. O tym, że został sam,

przygotowując się rozprawy sądowej przeciwko niewiernej żonie.

– No dobrze, kochanie. – Doktor Boccia chwyciła głowicę. – To twoje pierwsze dziecko?

– Tak.

– W takim razie gratuluje. Posłuchaj, ponieważ nie wiem, jak zaawansowana jest ciąża, będę musiała zrobić ci badanie wewnętrzne. Potrzebuję, byś na chwilę zgięła nogi w kolanach i lekko je rozsunęła dobrze? – Z chwilą, gdy zrobiłam to, o co mnie poprosiła, powiedziała: – Wydajesz się zaskoczona wieścią o dziecku.

– Chyba jeszcze to mnie nie dotarło – mruknęłam, gdy poczułam ucisk między udami. – Niewiele wiem o dzieciach.

– Spokojnie, w ciągu kolejnych miesięcy nie tylko twoje ciało się zmieni, a kiedy przyjdzie odpowiedni moment i to maleństwo przyjdzie na świat, będziesz gotowa się nim zająć – oznajmiła z uśmiechem, skupiając wzrok na monitorze. – W porządku, zobacz tutaj. – Obróciła ku mnie mały ekran i wskazała małą, ciemną plamkę. – To twoje dziecko. Po wstępnych pomiarach mogę ci powiedzieć, że wszystko jest porządku, to szósty tydzień.

Obserwowałam oniemiała małą plamkę na ekranie, biorąc uspokajający wdech. Tak naprawdę nie zastanawiałam się nad posiadaniem i wychowywaniem w przyszłości dzieci z Vincentem. Odkąd tylko zostałam jego żoną, starałam się jakoś przetrwać wszystko, co za jego sprawą na mnie spadało. Wreszcie po wielu niedogodnościach, jakie przeszliśmy, pojawiło się coś, co mogło tylko bardziej nas scalić. Coś strasznie małego, jednak dającego mi wiarę w to, że będę umiała zbudować swoją rodzinę. I zrobię to.

Właśnie dla niego.

## Rozdział 34

Alessia

Jeszcze tej samej nocy obudził mnie delikatny dotyk Vincenta. Jego dłoń musnęła lekko moją nagą skórę na biodrze, powodując, że przez ciało przetoczył się dreszcz. Gdy uchyliłam powieki, okazało się, że sypialnię oświetlało miękko światło. Chwyciłam dłoń Vincenta i się do niej przytuliłam.

– Jesteś już.

– Wróciłem przed chwilą.

W kolejnej sekundzie leżałam na plecach, przygnieciona jego ciałem. Ciemne oczy Vincenta spoczęły na moich wargach, podczas gdy ja ułożyłam rękę na jego karku, by przyciągnąć go do swoich ust. Fala pożądania wybuchła wewnątrz mnie, sprawiając, że zawirowało mi w głowie, jednak pogłębiłam pocałunek, spragniona jego ust. Miałam mu tak wiele do powiedzenia, ale teraz przede wszystkim chciałam go czuć.

Jego silna dłoń chwyciła mój kark, a gorące usta przesunęły się w dół, całując skórę na szyi i powoli wędrując do piersi, które chronił cienki materiał koszulki. Vincent ugryzł lekko moją lewą pierś, po czym odsunął się i położył na plecach. Później chwycił mnie za biodra, by posadzić na sobie okrakiem. W pośladki wbijała mi się jego twarda erekcja.

– Pozbądź się tego.

Jego głos był lekko ochrypliwy, kiedy szarpnął spód mojej koszulki, a ja niczym grzeczna dziewczynka, czując gorąco na twarzy, wypełniłam jego rozkaz i odrzuciłam niepotrzebny materiał na podłogę. Znajdując się nad nim, syciłam oczy cudownymi mięśniami brzucha, które napinały się na widok moich niczym już nieosłoniętych piersi. Pochylając się do jego ust, wyszeptalam:

– Zgodziłam się być dla ciebie tym, kogo potrzebujesz, więc teraz pokaż mi, jakie to uczucie być wielbioną przez swojego męża.

Jego dłonie zacisnęły się na moich pośladkach, wysyłając dreszcze wzdłuż kręgosłupa. I tak po prostu razem z wypowiedzianymi przez mnie słowami odeszła cała niepewność i chowana głęboko złość na wszystko, czego zaznałam wcześniej. Liczyło się tylko to, że mój mężczyzna trzymał mnie w ramionach, całując, jakby kończył się świat. Zabujałam się lekko, ocierając o twardą męskość i dostawałam w nagrodę cichy jęk Vincenta. Jednym pociągnięciem rozdarł moje majtki i zaraz potem uwolnił swoją erekcję, pozwalając mi poczuć ją bez żadnego ograniczenia.

– Do kogo należysz?

Jego głos był głęboki od pożądania, które paliło nasze ciała. Chwycił moje biodra i docisnął je mocniej do siebie.

– Do kogo, Less?

Wypuściłam wstrzymywany oddech.

– Do ciebie...

Poruszył się, łapiąc w jedną z dłoni pierś, a moje ciało przeszły cudowne iskry.

– Moje imię.

Było coś niesamowicie poruszającego i intymnego w momencie, gdy spojrzałam w jego ciemne oczy i zdobyłam się na nie więcej niż szept:

– Jestem twoja, Vincent, tylko twoja.

Zduśiłam w ustach jęk, czując każdy centymetr jego męskości, gdy we mnie wchodził. Wyprostowałam się, odrzuciłam głowę w tył i dałam się porwać fali doznań. Po raz pierwszy czułam się tak, jakbym miała rozpaść się na kawałki tylko od jego dotyku.

– Spójrz na mnie.

Vincent przyspieszył ruchy moich bioder, czekając, a kiedy spełniłam polecenie, zobaczyłam

w jego oczach coś, co mogło być tylko wyobrażeniem.

Czułość.

I niech mnie cholera, bo w tym momencie, gdy kochał się ze mną w ten sposób, wydawał się niesamowicie seksowny. To była właśnie ta chwila, o której marzyłam jako nastolatka – by spojrzeć na kogoś tak, jak właśnie na niego i wiedzieć. Czuć, że to on jest dla mnie kimś, dla kogo będę mogła złamać wszystkie zasady, nie patrząc na konsekwencje. Tak jak właśnie było teraz.

Vincent Castello.

Mężczyzna, który zawładnął całym moim życiem dla własnej zachcianki. Który sprawił, że wylałam więcej łez, niż mogłabym zliczyć i przez którego moje dłonie i dusza zostały na zawsze splamione krwią.

Był mój.

A ja jego.

– Kurwa, jesteś taka piękna... – Usłyszałam jego szept, a moim ciałem wstrząsnął dreszcz, gdy osiągnęłam orgazm. Doznanie było tak silne, że nie byłam pewna, czy usłyszałam coś, co cicho wymruczał, czy to tylko moja wyobraźnia. Opałam na jego klatkę, czując, jak zwalnia swoje pchnięcia i starałam się uspokoić oddech.

– Muszę ci coś powiedzieć – wyszeptalam chwilę później, czując jak jego dłonie leniwie głaszczą moje plecy. Przesunęłam palcem po konturze tatuażu na jego piersi i czułam, jak puls znów mi przyspiesza. – Będziesz ojcem.

Dłoń na moich plecach zamarła, więc uniosłam twarz, by na niego spojrzeć. Oczy Vincenta utkwione były w oknie, wydawał się całkowicie zamyślony. Jednak chwilę później przeniósł wzrok na mnie i dzwignąwszy się, ułożył mnie na łóżku, po czym nakrył własnym ciałem.

– Powtórz to – zażądał zachrypniętym głosem, chowając twarz w moich włosach.

– Będziesz ojcem. – Objęłam go.

– Jeszcze raz. – Uśmiechnęłam się, gdy pocałował kącik moich ust, stopniowo zjeżdżając niżej.

– Mogę ci to powtarzać tak długo, jak zechcesz.

– Jesteś w ciąży – wyszeptał czule, całując mój mostek i żebra.

Zacisnęłam usta, starając się powstrzymać łzy zbierające się w kącikach oczu.

– Dowiedziałam się dopiero dzisiaj. Początkowo myślałam, że zatrulałam się czymś w tej restauracji, w której byliśmy przed twoim wyjazdem, nie pomyślałam nawet... – Przerwałam, by otrzeć spływającą łzę, gdy oparł czoło na moim brzuchu. – Nie brałam pod uwagę ciąży. Twoja mama i Antonio zabrali mnie do lekarza, ponieważ straciłam przytomność. – Vincent poderwał się gwałtownie, piorunując mnie spojrzeniem.

– Dlaczego, do diabła, do mnie nie zadzwoniłaś?!

– Bo wszystko było w porządku, a na poranne mdłości nawet ty nie możesz mi pomóc. – Usiadłam i uwolniłam się spod jego dotyku, a gdy też się podniósł, pocałowałam go w usta. – Muszę po prostu bardziej na siebie uważać, brać tabletki dla kobiet w ciąży i jeść rzeczy, które mają więcej żelaza, a wszystko będzie dobrze.

– Od dzisiaj koniec z samotnymi wycieczkami samochodem, dziewczynko. Jeżeli będziesz chciała pojechać do rodziców czy gdziekolwiek indziej, musisz mi o tym powiedzieć. – Przewróciłam oczami, na co jego głos stał się bardziej stanowczy. – Alessia, mówię poważnie.

Przyglądałam mu się przez chwilę, a potem skinęłam głową, wiedząc, że nie odpuści.

– Okej.

– Widzisz, to nie było takie trudne. – Vincent położył się na łóżku i wyciągnął w moją stronę ramiona, a ja ułożyłam głowę na jego piersi.

Miał rację w tej jednej rzeczy: nie było trudno się z nim zgodzić, tym bardziej gdy w grę wchodziło zdrowie naszego dziecka.



## Rozdział 35

Alessia

Po kolejnym męczącym dla mnie poranku Vincent postanowił, mimo moich protestów, zabrać mnie na obiad. Nie byłam pewna, czy to dobry pomysł, ponieważ drażniły mnie niektóre zapachy, jednak pozostawał nieugięty.

– Jak się czujesz?

Prychnęłam cicho, siadając w fotelu pasażera, gdy zajął miejsce za kierownicą i wyjechał z terenu posiadłości.

– Lepiej, ale rano ledwo zdążyłam do toalety.

– Matka mówiła, że spotkasz się z nią dziś na mieście.

– Taki mam zamiar. Chciała, bym towarzyszyła jej na jakimś spotkaniu, masz coś przeciwko?

– Oczywiście, że nie. – Chwycił moją dłoń. – Zapewne chodziło jej o spotkanie ze Stellą Wilcox, to ona wychowywała Mię. – Gdy zatrzymał samochód pod jedną z pobliskich restauracji, wysiadłam z auta i pozwoliłam, by kładąc dłoń w dole moich pleców, zaprowadził mnie do środka.

Nie mogłam pozbyć się wrażenia, że dzisiejszego dnia wydawał się bardziej zamyślony. Usiadłam przy stoliku, zamówiłam krem z pomidorów i obserwowałam, jak cała jego uwaga skupiała się na trzymanym w dłoniach telefonie. Wyjrzałam przez okno, za którym dostrzegłam starszego mężczyznę siedzącego przy dużym pudle po drugiej stronie ulicy. Ludzie zatrzymywali się, by zajrzeć do środka, po czym odchodzili w swoją stronę.

Siedzenie z Vincentem bez zamienienia choćby słowa było stratą czasu, więc delikatnie wstałam, mówiąc mu, że za moment wrócę. Wyszłam z restauracji i przeszłam na drugą stronę ulicy, po czym zbliżyłam się do kartonu, słysząc pisk. Gdy zajrzałam do jego wnętrza, na mojej twarzy pojawił się szeroki uśmiech, bo dostrzegłam trzy szczenięta szpica miniaturowego, które gdy mnie zauważyły, zaczęły beztrudno machać puszystymi ogonkami.

Gdy chwyciłam na ręce małą, białą, włochatą kuleczkę, wiedziałam od razu, że wróci ze mną do domu. Od zawsze pragnęłam mieć psa, jednak uczulenie, jakie miała na nie moja mama, skutecznie zaprzepaściło taką szansę. Teraz jednak, gdy mieszkałam z Vincentem, mogłam w końcu zrobić sobie prezent. Pogłaskałam mały, puchaty pyszczek, przez co szczeniak od razu zabrał się do gryzienia moich palców. Mężczyzna milczał, przyglądając mi się z delikatnym uśmiechem. Pocałowałam mojego nowego przyjaciela i wsadziłam go do kartonu.

– Przyjdę po niego, kiedy wyjdę z restauracji naprzeciwko – powiedziałam właścicielowi.

– Jestem pewny, że piesek będzie na panienkę czekał.

Wracając do lokalu, nie mogłam przestać się uśmiechać, jednak postanowiłam nie wspominać o swoich planach Vincentowi. Wiedziałam, że największą szansę na zatrzymanie psiaka będę miała wtedy, gdy postawię męża przed faktem dokonanym. Siadając przy stoliku, zastałam Vincenta ponownie skupionego na telefonie do tego stopnia, że nie byłam pewna, czy w ogóle zauważył, że wyszłam.

– Nad czym pracujesz?

– Nic ważnego – odparł, a widząc, że moja uwaga skupiła się na nim, schował telefon do kieszeni.

– W najbliższych tygodniach będę miał sporo na głowie i nie będzie mnie często w domu, więc przydzieliłem ci Matteo do ochrony.

– Matteo? – Zmarszczyłam brwi zdezorientowana. – A co się stało z Yurim?

– Wyjechał.

Byłam w szoku.

– Wrócił do Rosji?!

– Nie, mała. Pojechał znaleźć coś, co dobrze się ukryło, a należy do niego. Wróci w przeciągu paru dni, ale na pewno będzie zadowolony, gdy się dowie, że za nim tęsknisz.

– Wcale tego nie robię – zaprzeczyłam szybko. – Tylko doskonale pamiętam, jak traktowali go ochroniarze Malii.

I to, co mi o nim opowiedziała.

Zaraz!

*Pojechał znaleźć coś, co dobrze się ukryło, a należy do niego.*

– Pojechał szukać Bri, prawda? – Kiedy nie zaprzeczył, znałam już odpowiedź. Myśl, że Brianna, mogła być znów w pobliżu cholernie mnie ucieszyła, jednak wiedziałam, że nie zniknęła bez powodu. Yuri był jej totalnym przeciwieństwem, niczego nie udawał, nie podejmował głupich gier i nie zostawiał niczego bez konkretnego wyjaśnienia. Może to właśnie ją tak wystraszyło, bo chwilę wcześniej zakończyła swój związek z Rikiem i nie była gotowa na to, czego oczekiwał Yuri. – Vincent, musisz go powstrzymać, z tego wyjdzie wielka chryja, bo doskonale znam Bri.

– Alessia, może Brianna jest twoją przyjaciółką, ale to, co się między nimi dzieje bądź nie, to nie nasza sprawa. Ona przypomina mu kogoś z przeszłości i wiem, że nie odpuści.

– Chyba nie masz na myśli Jeleny? – Chwyciłam łyżkę i zanurzyłam w kremie pomidorowym, który kelner zdążył już przynieść.

Cisza, jaka zapadła między nami po wypowiedzeniu tego imienia, wydawała się dziwna, lecz nie chciałam dać po sobie niczego poznać, więc zabrałam się do jedzenia.

– Wiesz o Jeleni? – zapytał chwilę później Vincent.

– Malia trochę mi o niej, a w zasadzie o nich, opowiedziała.

– Twoja siostra powinna przestać kłapać dziobem, bo źle się to dla niej skończy, ale tak, Brianna jakimś pierdolonym cudem cholernie przypomina Jelenę. Dlatego wiem, że nie warto starać się powstrzymać Yuriego, bo obserwował ją, odkąd tylko zobaczył ją po raz pierwszy.

– To się nie skończy dobrze – oznajmiłam cicho i wyjrzałam przez okno, czując się zawiedziona tym, że miejsce, w którym chwilę wcześniej siedział mężczyzna ze szczeniakami, było teraz puste.

– Coś nie tak? – Vincent zauważając moją minę, skupił na mnie wzrok.

– Jest okej, ale jestem umówiona z twoją mamą, więc muszę iść.

– Ona już tu jest. – Wskazał na coś za oknem, więc spojrzałam w tamtym kierunku i zobaczyłam zatrzymujący się samochód.

– Jedziesz do domu? – zapytałam Vincenta, wstając i szykując się do wyjścia.

– Nie, ale spotkamy się wieczorem.

Gdy tylko opuściliśmy restaurację, Eve wysiadła z auta i mocno mnie uściskała.

– Przejdziemy się? To tylko przecnicę stąd – zaproponowała.

– Z chęcią. – Obróciłam się do Vincenta, który przyglądał się nam, wsuwając na nos ciemne ray bany.

Obrzuciłam jego sylwetkę spojrzeniem, nie mogąc powstrzymać chichotu, który zamarł mi na ustach, gdy minęły nas dwie nastolatki, utrzymujące na nim spojrzenie. Przygryzłam wargę, ponieważ zazdrość paliła mój przetyk, sprawiając, że nie mogłam wydusić z siebie słowa. Miałam ochotę krzyknąć na nie, by przestały gapić się na mojego męża. To był pierwszy raz, gdy czułam względem niego to aż tak mocno i nie podobało mi się to. Vincent zupełnie jakby czytał mi w myślach, bo zbliżył się i przyciągnął mnie w ramiona, po czym złożył pocałunek na moim czole.

– Teraz już wiesz, jak się czułem, widząc cię w klubie w pobliżu Fabia – mruknął mi do ucha, po czym odszedł i wsiadł do swojego samochodu.

Oślupiała patrzyłam jak odjeżdża, analizując jego słowa do momentu, gdy Eve lekko odchrząknęła.

– To było interesujące.

– Więc z kim masz spotkanie? – zapytałam, ruszając z miejsca i starając się zmienić temat, gdy poczułam rumieniec na policzkach.

– W zasadzie to nie tajemnica, bo ich rodzina będzie u nas jutro wieczorem na kolacji. Stella jest moją starą znajomą z Nowego Jorku, przyjechali tu w interesach. Poza tym Stella bardzo chciała cię

poznać.

– Mnie? Ale dlaczego? – zapytałam zdziwiona, gdy niemal dotarliśmy na miejsce.

– Może zabrzmi to okrutnie, ale chce poznać kobietę, dla której Vincent porzucił jej córkę. – Zatrzymałam się przed drzwiami restauracji, nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszałam. Choć te słowa były prawdziwe, to jednak nie ja podjęłam decyzję, a Vincent. – Nie bój się, nic ci nie grozi z ich strony, bo udało nam się to załatwić.

Weszłam za nią do wnętrza i niemal natychmiast zauważyłam machającą w naszą stronę straszą, ciemnowłosą kobietę siedzącą przy jednym ze stolików. Pomimo tego, że miała ostre rysy twarzy, spojrzenie błękitnych oczu pozostało łagodne, gdy się zbliżyłyśmy.

– Eve! – Stella podniosła się z krzesła i objęła ją ramieniem, po czym zerknęła na mnie z ciekawością.

– To właśnie jest żona Vincenta, Alessia.

– Miło mi. – Wyciągnęłam w jej stronę dłoń, jednak zbyła ją i wciągnęła ku mnie ramiona.

– Cieszę się, że mogę cię poznać – oznajmiła czule i obróciła się w stronę stolika, przy którym dopiero teraz zauważyłam młodą dziewczynę. – A to moja córka, Miranda, która zastanie żoną Federica.

## Rozdział 36

Alessia

Im dłużej siedziałam przy jednym stoliku razem z Mirandą, tym bardziej dawał mi się we znaki absurd sytuacji. Mimo oczywistych spraw, które miałyśmy wspólne, czyli tego, czym zajmowali się nasi ojcowie, łączył nas również Vincent. Miranda była młoda, wyglądała na nie więcej niż osiemnaście lat, podobnie jak ja. Jednak w spojrzeniu zielonych oczu tliła się iskra, która kazała mi jej nie lekceważyć. Mimo wszystko ta dziewczyna idealnie pasowała do tego, by stanąć u boku Vincenta, tymczasem on wybrał mnie.

– Nie wiedziałam, że Rico chce się ustatkować – mówiąc to, spojrzałam na Eve, która zaśmiała się serdecznie.

– Chcieliśmy, by Miranda po skończeniu pełnoletności została żoną Vincenta. Ale sam zainteresowany jak widać miał zupełnie inne plany. – Poklepała mnie po dłoni, jakby miało to pomóc mi otrząsnąć się z szoku, który przeszywał moje ciało.

– Dla nas Federico to dobre rozwiązanie. Moja córka zajmie dobrą pozycję i nie będzie narażona na bezpośrednie niebezpieczeństwo – powiedziała Stella.

Wydawała się naprawdę zadowolona, ale nie podobał mi się pomysł, że kandydatka na żonę dla Vincenta będzie mieszkać w tym samym domu co ja. Wystarczająco dużo przeszłam z Sofią, by pozostać spokojną.

– Wybaczcie. – Podniosłam się z krzesła. – Muszę skorzystać z toalety.

Odeszłam od stołu i niemal biegiem ruszyłam w stronę toalet. Trzasnęłam drzwiami mocniej niż to konieczne, tłumacząc sobie targającą mną zazdrość ciężowymi hormonami. Stając naprzeciw lustra, zapatrzyłam się w swoje odbicie i zauważyłam, jak niewyraźnie wyglądałam. Ciągłe wymioty i bóle głowy sprawiły, że cienie pod moimi oczami z dnia na dzień stawały się coraz widoczniejsze i jeżeli ten stan rzeczy dalej się utrzyma, będę zmuszona ukrywać to pod makijażem.

– Wiesz, że nie musisz być zazdrosna? – Miranda zamknęła za sobą drzwi i stanęła obok mnie, poprawiając długie brązowe włosy, po czym otworzyła czarną kopertówkę i wyjęła z niej błyszczki.

– Nie jestem. – Usiadłam na blacie obok umywalki, otwierając się jej przyglądając. Była bardzo ładna i potrafiła podkreślić swoją urodę, stawiając jednak na naturalność. – Dobrze posługujesz się włoskim – wytknęłam jej.

– Miałam na to czas od dzieciństwa. W zasadzie powinnam ci podziękować. – Miranda uśmiechnęła się do mnie w lustrze. – Nigdy nie chciałam być jego żoną. Vincent mnie cholernie przeraża.

– Coś w tym jest – przyznałam jej rację, pamiętając swoją własną reakcję przy naszym pierwszym spotkaniu.

– Nie, nie rozumiesz. Odkąd pamiętam, gdy tylko Vincent pojawiał się w naszym domu, by odwiedzić Mię, miałam wrażenie, że wie więcej niż inni. Zawsze wszystko obserwował i analizował, nie było sposobu, by coś przed nim ukryć. – Uśmiechnęłam się, to był cały Vincent. – Im był straszny, tym bardziej mój strach się pogłębiał. Chyba nie byłabym odpowiednią osobą do stania u jego boku.

– Żadna kobieta nie jest gotowa na to, czym on się zajmuje – oznajmiłam z wyższością. – Nawet ja.

– A mimo to cię wybrał i mam wrażenie, że nie zrobił tego z przypadku. Dzięki temu będę mogła poślubić Federica. Gdy się dowiedziałam, że Vincent wybrał ciebie, spałam się ze szczęścia do nieprzytomności.

– Nie jestem pewna, czy Federico jest odpowiednim materiałem na męża, jego podejście do związków pozostawia wiele do życzenia.

– Oczywiście, że tak. Jednak gdy masz do wyboru mężczyznę, który ma być zadośćuczynieniem za zerwane zaręczyny oraz propozycję małżeństwa od własnego kuzyna, wybierasz ucieczkę, chociaż

musisz czekać na nią aż rok.

– Cholera, twój własny kuzyn? – Nie wiedząc czemu, nagle bardzo doceniłam własnego ojca, który przez lata odrzucał oferty zaręczyn, dopóki Vincent nie zagonił go w ślepą uliczkę.

– Po twoim ślubie oferta nadeszła od Deamona, mojego kuzyna starszego o osiem lat. Miałam do wyboru jego bądź zastępstwo za Vincenta... Federica, który jest starszy o tyle samo. Dlatego już wiesz, czemu wybrałam wiecznego kobieciarza.

– Czy Rico wie?

Wzruszyła niedbale ramionami.

– Nie wiem. Jeżeli nie wie, dowie się jutro wieczorem przy kolacji.

– O Boże... – Zachichotałam. – Oni mu nic nie powiedzieli, przecież jeszcze niedawno zarzekał się, że nie ma zamiaru się żenić. – Poczułam nagły przypływ sympatii do tej dziewczyny. Jak by nie patrzeć, życie z Federikiem da jej w kość, jednak byłam niemal pewna, że ona sobie z nim poradzi. – Musimy zrobić zdjęcie jego miny, gdy się o tym dowie.

– Załatwione! Tak się składa, że zabrałam ze sobą aparat. Chciałam wieczorem wyjść z mamą, by zrobić trochę zdjęć, bo lubię fotografię.

– Dlaczego muszę czekać jeszcze rok, nim pojawisz się w domu? – spytałam nadąsana.

– Bo muszę skończyć osiemnaście lat? – odparła kpiącym tonem.

Prawda była taka, że nie mogłam się doczekać, by zobaczyć ją stawiającą czoła Federicowi. Ponadto czułam, że w domu wybuchnie niezła awantura, gdy Rico dowie się o planach Cesare'a względem niego, a ja będę obserwować to wszystko z boku i z niego kpić. Rico był tym rodzinnym śmieszkiem, a w najbliższych dniach uśmiech, który codziennie nosił na twarzy, szybko odejdzie w zapomnienie.

Wróciłyśmy razem z Mirandą do stolika. Czułam się o wiele swobodniej, przysłuchując się planom, jakie snuła Eve o ożenieniu ostatniego syna, a później wróciłyśmy do domu.

Gdy wpisałam kod alarmu, moją uwagę zwróciły dziwne dźwięki dochodzące zza drzwi. Kiedy weszłam do środka, nie mogłam powstrzymać pisku radości na widok znajomego dużego kartonu stojącego na środku salonu. Rzuciłam torebkę na podłogę i podeszłam do pudła, po czym odchyliłam jego warstwę.

– O mój Boże! – Usiadłam na dywanie, przechyliłam karton i pozwoliłam całej trójce włochatych szczeniąt wyskoczyć na wolność, śmiejąc się, gdy każde rozbiegło się w innym kierunku.

Okazało się, że po raz kolejny nie doceniłam mojego męża, gdy myślałam, że nie zauważył mojego wyjścia. Zbierając szarą, czarną i białą kuleczkę, skierowałam się do łóżka, gdzie starałam się uspokoić je na tyle, bym mogła spokojnie pomyśleć nad ich nowymi imionami. Najbardziej jednak nie mogłam doczekać się powrotu Vincenta, by opowiedzieć mu o rozmowie z Mirandą.

## Rozdział 37

Alessia

Siedząc na kanapie, sporządzałam listę rzeczy potrzebnych dla moich nowych milusińskich, gdy Vincent niczym burza wypadł ze swojej garderoby z żądzą mordy w oczach, szukając szczeniaków.

– Który, do kurwy nędzy, wziął do gęby moje buty?!

Spojrzałam w szoku na jego obuwiu i dostrzegłam ślady ugryzień. Vince w tym czasie złapał za sierść na karku szarego malucha i złowieszczo się w niego wpatrywał, po czym wyciągając zza pasa broń, wycelował ją w szczeniaka.

– To włoska skóra, mały gnojku!

Niestety malucha nie bardzo obeszła groźba, ponieważ podwijając ogon, polizał lufę pistoletu, machając przy tym wesoło kuprem.

– Dollar na pewno tego nie zrobił!

Wstałam i zabrałam szczeniaka od Vincenta, po czym położyłam go na kanapie.

– Dollar?

Spojrzałam na mojego męża z powagą na twarzy, starając się nie wybuchnąć śmiechem.

– Yyy... no tak, to Dollar. Czarny to Bestia, a biały Saba. – Podeszłam i owinęłam wokół niego ramiona. – Dziękuję. Teraz łatwiej jest mi znieść bycie samą, kiedy pracujesz.

– Musisz kupić im kojec, Less. Bo zastrzelę wszystkie trzy przed końcem tygodnia, jeżeli jeszcze raz coś pogryzą.

– Vincent, one są jak dzieci. A nie muszę ci przypominać, że jestem w ciąży. Potraktuj to jako test silnej woli.

– Przecież mój syn nie będzie gryzł mi butów.

Zerknęłam w jego twarz, kiedy przytulił mnie do siebie mocniej.

– To może być córka, poza tym dzieci wtykają do ust wszystko, co tylko znajdą.

– Lepiej dla tego kraju, by urodził się syn. Będzie mniej nerwów i nie będę musiał zabijać każdego, kto spojrzy na moją córkę.

Święta racja...

– Muszę iść, dziewczynko. Jeżeli będziesz chciała gdzieś pojechać, Matteo cię zawiezie.

– Umówiłam się z Mirandą na zakupy, całkiem miła z niej dziewczyna – oznajmiłam, gdy zniknął w garderobie, zapewne po nową parę butów.

– Mogłabyś wysłać mi zdjęcia, gdy będziesz mierzyć bieliznę – stwierdził, wracając do sypialni i podwijając rękawy koszuli.

– Mowy nie ma. A teraz idź sobie, Castello, bo poszczuję cię moimi psami.

– Więc to tak?

Ruszył wolnym krokiem w moją stronę, nie spuszczając mnie z oczu.

– Kupiłem ci te małe potwory, byś miała towarzystwo, a nie mi groziła. Może moje buty to też twoja sprawka?

– Moja? Gdzieżbym śmiała pogryźć włoskie buty jego wysokości. – Starłam się powstrzymać uśmiech, gdy zauważyłam skrawek buta wystający spod kanapy i nurkującego tam Dollara.

Vincent pochylił się i pocałował mnie lekko.

– Kup im kojec.

– Zrobię to na pewno.

\*\*\*

Do domu wróciłam na dwie godziny przed zaplanowaną kolacją. Okazało się, że Miranda skończyła kilka kursów fotograficznych i zgodziła się zrobić ze mną sesję buduarową. Korzystając

z okazji, wyszliśmy razem na zakupy po potrzebne rzeczy, które składały się głównie z bielizny, było też parę gorsetów, pończoch i nowych seksownych szpilek. Miranda wzięła na siebie wynajem apartamentu i przygotowanie go na jutrzejszy poranek. Wciskając się w czarne szpilki i koronkowe body, które idealnie podkreślało piersi, spojrzałam w lustro. Nosiłam się z zamiarem zrobienia takiej sesji już od dłuższego czasu i nie mogłam pozwolić, by okazja przeszła mi koło nosa. Byłam szczupła i niczego mi nie brakowało, ale wiedziałam, że ten stan rzeczy zmieni się w kolejnych miesiącach, więc będę miała dobrą pamiętkę.

– Nie mogę uwierzyć, że chcę to zrobić.

– Zrobić co?

Vincent pojawił się w drzwiach garderoby, a ja krzyżąc, zakryłam się noszoną wcześniej sukienką.

– Wystraszyłeś mnie, myślałam, że nikogo nie ma!

Podszedł i odsunął ciuch, a potem zrobił kilka kroków do tyłu. Poczułam uderzenie gorąca, kiedy jego oczy badały moje ciało niespiesznym spojrzeniem, zaczynając od szpilek, zatrzymując się na dłuższą chwilę na udach i piersiach, a później twarzy, by pokazać mi szalejącą w jego spojrzeniu burzę. Zaciśnęłam dłonie, przetykając ślinę. Wzrok, jakim obdarzył mnie Vincent, zwiastował kłopoty. Z każdym jego krokiem cofałam się dalej, aż w końcu wpadłam plecami na ścianę.

– Czy chcę wiedzieć, po co mojej żonie taka bielizna?

Przejechał palcem po dekolcie, odsuwając go lekko a ja mimowolnie westchnęłam, co odebrał jako zachętę. Szybkim ruchem złapał mnie za uda i uniósł, by opleść się moimi nogami w pasie. Zaniósł mnie do sypialni i położył delikatnie na łóżku, a później nakrył własnym ciałem, by chwilę później pocałować.

– Więc ci się podoba?

– Na tobie wygląda zajebiście. – Vincent chwycił moją twarz w dłonie i ponownie złączył nasze wargi, lecz tym razem był to zupełnie inny pocałunek. Pełen pasji i namiętności. Wplotłam dłonie w jego włosy, przyciągając go jeszcze bliżej, choć nie miałam pewności, czy to w ogóle możliwe. Nie było nam jednak dane kontynuować, ponieważ rozległo się głośne łomotanie do drzwi. – Ktoś tu dostanie zaraz w pysk. Co jest, kurwa, z ludźmi przerywającymi nam fajne rzeczy?

Ruszył do drzwi, a ja schowałam się w garderobie z mocno bijącym sercem, by móc spokojnie się przebrać.

Wrzask Federica poniósł się po całym domu.

Chyba właśnie się dowiedział o planach ojca.

– Nie obchodzi mnie, kurwa, jakie korzyści z tego płyną! Nie chcę jej!

Weszłam do salonu i usiadłam obok Vincenta. Przyglądałam się, jak Federico przemierza pomieszczenie od ściany do ściany niczym dzikie zwierzę w klatce.

– Stary, nic nie mogę zrobić. Decyzję ojca trzeba po prostu przyjąć. Ciesz się, że weźmiesz ślub dopiero za rok.

– Czy ty ją, kurwa, pamiętasz? Wiesz, to ta mała bez cycków i kawałka dupy. Jezu, chciałbym deskę do surfowania, to sam bym sobie kupił, po jaką cholere zaraz się z taką żenić.

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem. Czy on mówił o tej samej dziewczynie, którą dzisiaj spotkałam?

– Kiedy ty ostatni raz porządnie się jej przyjrzałeś, Rico? – Vincent objął mnie ramieniem. – Bywaliśmy u Mii w chuj często, a ty ani razu nie spojrzełeś na Mirandę.

– Ona była twoją narzeczoną. Nie widziałem w jej obecności niczego interesującego. Przykro mi, Less, ale taka była prawda.

– Wiem, ale coś ci powiem, Federico. – Podeszłam do niego, zadzierając głowę, by spojrzeć mu w twarz. – Straszny z ciebie dzieciak, jednak czas dorosnąć. Wiem, że czujesz jak coś wymyka ci się z rąk, a bezradność nie pomaga. Cokolwiek byś nie zrobił, nie możesz zmienić decyzji wpływającej na całe twoje życie, którą ktoś już za ciebie podjął. To właśnie jest karma, która cię dopadła za to, co zrobiłeś Briannie. W zasadzie myślę, że to małżeństwo okaże się dla ciebie i tak małą karą. Czas dorosnąć,

Federico.

Obróciłam się do niego plecami, dosypałam szczeniakom karmy i chwyciłam klucze od auta, po czym ruszyłam do drzwi.

– Gdzie idziesz? – Spojrzałam na Vincenta.

– Jadę po Mirandę. Spróbuję ją przekonać, że kuzyn, który złożył jej propozycję małżeństwa, nie będzie taką startą czasu, jak twój młodszy brat.



## Rozdział 38

Alessia

Kiedy weszliśmy do domu, słyszałam rozmowy dochodzące z głównego salonu. Wyglądało na to, że panuje dobra atmosfera, więc złapałam Mirandę za rękę i pociągnęłam ją do środka.

– Jesteśmy!

W salonie zastałyśmy Eve i Stellę, które cicho dyskutowały. Ścisnęłam dłoń Mirandy i zaprowadziłam ją do kanapy, gdzie usiadła, zajmując miejsce obok matki.

– W samą porę. Panowie są w gabinecie, zaraz powinni się pojawić.

Kiedy tylko Eve skończyła mówić, dało się słyszeć otwieranie drzwi i kroki kierujące się w naszą stronę. Jako pierwsi do pomieszczenia weszli Cesare i jakiś mężczyzna, zapewne ojciec Mirandy. Zaraz po nich pojawili się Antonio i Vincent, który zajął miejsce za mną i położył zaborczo dłonie na moich biodrach. Spojrzałam na Tony'ego, ale on uparcie wpatrywał się w miejsce, w którym spoczywały dłonie mojego męża, po czym jego spojrzenie przeniosło się na mnie. Przynajmniej tak myślałam do momentu, kiedy ciepły oddech owiał mój kark. Wiedziałam już, że patrzy na swojego brata. Odkąd wróciłam do domu z Rosji, miałam wrażenie, że ich relacje mocno się ochłodziły.

– Dziś powiadomię ich oficjalnie o ciąży.

– Vincent, jest za wcześnie... – Pisnęłam cicho, kiedy ugryzł lekko płatek mojego ucha.

– Decyzja została podjęta, mała, więc odpuść.

Chciałam się kłócić, ale dźwięk tłuczonego szkła zwrócił moją uwagę.

Rico stał na środku salonu, a szklanka z drinkiem rozbiła się u jego stóp. Zastanawiałam się, czy w ogóle to zauważył, ponieważ swoje spojrzenie wbił w siedzącą z kpiącym uśmiechem na twarzy Mirandę.

Służba wpadła do pomieszczenia, by posprzątać szkło i wytrzeć trunek, a Federico stał po prostu, jakby nie był zdolny do niczego innego.

– Chyba właśnie zdał sobie sprawę z tego, jak odjechaną deską jest siedzącą przed nim dziewczyna.

Słyszając słowa Vincenta, okręciłam się i wgrzyłam w klapę jego marynarki, by powstrzymać cisnący się na usta śmiech.

– Federico, pamiętasz córkę Charlesa, Mirandę prawda?

Zajęłam poprzednią pozycję i zobaczyłam, jak Miranda wstaje, po czym kuszącym krokiem podchodzi do Rica, wyciągając dłoń.

– Dawno się nie widzieliśmy, prawda?

Federico zdążył dojsć do siebie i starał się zwabić szatynkę na jeden ze swoich uśmiechów.

– Istotnie. Ładnie wyrosłaś od ostatniego razu, gdy na ciebie spojrzałem.

– Wystarczająco, by wyjść z przedziału dla desek?

Czułam, jak ramiona Vincenta zaczynają drżeć od śmiechu.

Rico zamarł na chwilę, po czym jego spojrzenie spotkało się z moim.

*UPS!*

Pokręcił z rezygnacją głową, wyciągając z kieszeni pudełeczko z pierścionkiem. Musiałam przyznać, że nie byle jakim. Wielki brylant łąpał światło, mieniając się przy najmniejszym ruchu.

– Oboje wiemy, po co tu jesteśmy, więc, Mirando Wilcox, czy zostaniesz moją żoną?

– Skoro tak ładnie prosisz... Tak, Federico, zostanę twoją żoną.

Uśmiechnęłam się promiennie do Mirandy, kiedy Rico zakładał pierścione. W jej oczach tliło się szczęście wymieszane z ulgą, ponieważ przed przyjazdem do domu bardzo martwiła się tym, że coś może pójść nie tak. Szczęśliwie jednak udało jej się zrobić na Rico na tyle duże wrażenie, by wszystko

toczyło się zgodnie z planem.

Oparłam się plecami o pierś Vincenta, gdy poczułam, jak uderzają we mnie duszności. Większość dnia udało mi się je powstrzymać, jednak teraz nie byłam tego pewna. Gdy wszystko przybrało na sile, obróciłam się w jego kierunku, chwilę później szepczając:

– Niedobrze mi.

\*\*\*

Z nicości powoli wyrwał mnie cichy głos Federica. Wciąż jeszcze nie czułam się wystarczająco dobrze, by spróbować się podnieść.

– Jesteś pewny, że to zrobią?

– Jak tego, że tu stoję.

– Do kiedy masz czas?

– Do końca miesiąca, może mniej.

O czym oni rozmawiali? Czyżby Cesare postanowił szybciej mianować Vincenta nowym capo?

– To najmniej odpowiedni moment.

– Wiem, ale inaczej nie można.

Nie chciałam, by wiedzieli, że słyszałam ich rozmowę, więc zaczerpnęłam głębszy wdech i uchyliłam powieki. Federico stał w drzwiach naszej sypialni, patrząc dziwnym wzrokiem na stojącego w uchylonym oknie Vincenta, który palił papierosa.

– Śpiąca królewna się ocknęła.

Wykrzywiłam twarz.

– Bardzo zabawne. Na jak długo odpłynęłam? – zapytałam, siadając.

– Na chwilę. – Vincent wyrzucił niedopałek papierosa i położył się obok mnie. – Jak się czujesz?

– Dobrze, chyba.

– To świetnie, bo mam do was sprawę. – Federico oparł się o futrynę. – Chcę spędzić trochę czasu z Mirandą, ale potrzebujemy niańki, bo Stella nie chce zostawić jej ze mną samej. Wiecie, cnota i te sprawy...

Przecierając twarz, nie mogłam powstrzymać śmiechu. Widocznie matka Mirandy słyszała o jego reputacji. Federico zgromił mnie spojrzeniem, jednak na jego ustach też pojawił się mały uśmiech.

– Masz jakiś konkretny pomysł? – Chwyciłam z nocnej szafki szklankę z wodą i opróżniłam ją do dna.

– Mamy jacht w Wenecji, więc może spędzimy dwa dni na morzu.

– Idź z tym do Antonia, my nie płyniemy.

– Ale dlaczego? – Vincent złapał delikatnie moje włosy i przyciągnął mnie do swojego boku.

– Alessia, zemdlałaś w moich ramionach, kurewsko mnie straszac. Musisz odpoczywać i jak najmniej się ruszać przez jakiś czas.

– Ale...

– Nie ma ale, mała.

Zmrużyłam oczy i wstałam z łóżka, by stanąć koło Rica.

– Płyniemy, Vincent.

– Spojrzenie wkurzonego kotka nic ci nie da – stwierdził.

– Nie miałam podróży poślubnej. – Gdy na jego twarzy pojawiła się niepewność, wiedziałam, że wybrałam odpowiedni argument.

Vincent wyjął z kieszeni telefon i wybrał numer Yuriego.

– Kiedy wracasz? Federico narzucił temat spędzenia czasu na morzu, ale nie może być sam z Mirandą, więc... – Umilkł, słuchając, co Yuri ma do powiedzenia. – Skoro chcesz ją sobie brać na głowę, to proszę bardzo, wyślę ci szczegóły, jak wszystko ustalimy. – Po zakończeniu rozmowy, rzucił mi spojrzenie, które jasno powiedziało, że wygrałam.

– Możesz powiedzieć Stelli, że wypłyniecie ze mną i Vincentem – oznajmiłam podekscytowana Ricowi, który pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Ale się dałeś załatwić, bracie, i to własnej żonie.

Vincent szybkim ruchem podniósł się z łóżka, sprawiając, że Rico wycofał się ze śmiechem, unosząc ręce.

– Zobaczmy, czy będziesz taki cwany, gdy Miranda założy ci obrozę – wypluł z siebie Vincent.

– Jesteś głodna? Bo kolacja wciąż trwa. – Wyciągnął do mnie dłoń.

– Strasznie. – Złapałam jego rękę i w trójkę zeszliliśmy na parter, by świętować zaręczyny Rica.

## Rozdział 39

Alessia

W gotowym makijażu przygotowanym przez wezwaną dziewczynę, ubrałam pierwszy zestaw czarnej bielizny z koronkowym pasem do pończoch i położyłam się na wielkim łóżku, słuchając poleceń Mirandy, która weszła na nie za mną z aparatem w dłoni.

– Ręce nad głowę.

Zagryzałam wargę, ale wykonałam polecenie.

Początkowo czułam się bardzo skrępowana, ale Miranda zachowywała się przyjaźnie, więc szybko stres zamienił się w śmiech, gdy obie wyobrażałyśmy sobie jaką minę będzie miał Vincent, gdy tylko zdjęcia znajdą się w naszej sypialni.

Po skończonej sesji wybrałyśmy się na wspólny obiad. Kiedy tylko w progu powitała nas obsługa, poprosiłam o stół na zewnątrz.

– Oczywiście, proszę za mną.

Miranda usiadła naprzeciwko, nie pytając nawet dlaczego postanowiłam zmienić miejsce. W ostatnich dniach zauważyłam, że wybór tego, co będę mogła jeść przez kolejne miesiące znacznie się zmniejszył. Mdlilo mnie nawet na zapach porannej kawy Vincenta, więc posiłek w zatłoczonym pomieszczeniu z dziesiątkami różnych zapachów był nie do pomyślenia. Dlatego każdego wieczoru szykowałam sobie miseczkę z suchymi płatkami i chrupkim pieczywem, jadłam je praktycznie na pół śpiąc, by przeżyć poranek i to w znacznym stopniu mi pomagało.

– Więc, gotowa na wyjazd?

– Jasne. Bardziej mnie ciekawi jak to się stało, że Rico zabiera ciebie zamiast tabunu chętnych lasek.

– Kiedy Vincent zaniósł cię na górę, Federico zaproponował wyjście na świeże powietrze, tam porozmawialiśmy i tak jakoś wyszło. Wiesz, jakie są zasady, nie możemy przebywać sami aż do ślubu, więc pierwszą opcją, na jaką wpadliśmy, był wspólny wypad. Jestem strasznie podekscytowana, bo do tej pory wyjeżdżałam tylko w towarzystwie rodziców. Nie chodziłam do szkoły, nie mam żadnych przyjaciół, więc ten wyjazd to dla mnie naprawdę fajna sprawa. Oczywiście nie byłam pewna, czy Vincent się zgodzi po tym, jak zasłabłaś, ale się udało.

– A chcesz być z nim sama?

Miranda roześmiała się.

– Jest seksowny jak diabeł i naprawdę cieszę się, że nie mieszkam tutaj. Inaczej z czystością do nocy poślubnej byłby problem. Wyjadę i wrócę dopiero na dzień przed całym bałaganem, a przygotowaniami zajmę się w domu, to bardzo ułatwi mi sprawę.

– Przynajmniej masz czas, by się przygotować. Ja miałam niecałe osiem dni, by przyswoić myśl, że wyjadę za nieznanego.

Spojrzała na mnie wielkimi oczami.

– Żartujesz?!

– Chciałabym. Vincent po prostu mnie zażądał, przypierając mojego ojca do ściany.

– Nie wiedziałam. Mój ojciec myślał, że capo ze względu na mnie trzymał ślub swojego syna z księżniczką De’Luca w tajem... – Urwała gwałtownie, patrząc na mnie z przerażeniem.

Zacisnęłam usta, by powstrzymać uśmiech.

– Księżniczka De’Luca? Tak mnie ludzie nazywają?

Kelnerka przyniosła nasze dania, a szatynka patrząc na mnie, wzruszyła ramionami.

– Teraz już nie. W naszym środowisku znany był fakt, że ojciec bronił twojej prywatności jak się dało. Wcale nie dziwię się Vincentowi, że nalegał na szybki ślub. Spójrz na siebie, mała blondynka z dużymi niebieskimi oczami i ciałem, o jakim marzy każdy facet. – Zaśmiałam się znad talerza.

– Gdyby zapytać mojego męża, powiedziałby, że jestem też uparta, nieusłuchana i dumna. Jestem pewna, że zdążył parę razy pożałować swojej zachcianki.

– Chyba nie tak to wczoraj wyglądało. Gdy zemdlałaś, nie pozwolił się nikomu do ciebie zbliżyć.

Nie zdążyłam zapytać o nic więcej, ponieważ przy naszym stoliku niespodziewanie pojawił się zadowolony Federico.

– Gotowa na zakupy? – Zachłysnęłam się pitą wodą, patrząc na Mirandę.

– On idzie z tobą na zakupy?

Rico zaśmiał się, sięgając po szklankę z jej sokiem, ale uderzyła go w dłoń, po czym sama się napiła.

– Muszę kupić bikini, ponieważ nie spodziewałam się, że będę tu dłużej niż to konieczne, więc nie wzięłam.

Wycelowałam w nią palec.

– Nie mówiłaś czegoś o tym, że nie wolno wam być samym? Mówię od razu, na mnie nie licz, jadę do domu spać, tym bardziej teraz, kiedy udało mi się cokolwiek zjeść.

– O to się nie martw. Mój ojciec zadbał, bym była pilnowana jak należy. – Wskazała na zaparkowany po drugiej stronie ulicy samochód, w którym siedziało dwóch mężczyzn.

Wstałam, zabierając torebkę i dając znać Matteo siedzącemu parę stolików dalej, że jestem gotowa by wracać.

– Cóż, w takim razie miłej zabawy i widzimy się później.

\*\*\*

– Dziewczynko, jeżeli zaraz nie podniesiesz tego tyłeczka, to zostaniemy w domu.

Wygrzebałam się z pościeli, spoglądając na zegarek.

– Jest pierwsza w nocy. – Przytuliłam się do ciepłego ciała Vincenta. – Dlaczego teraz?

– Nikt nie może wiedzieć, że wyjeżdżamy. To zbyt ryzykowne. Mamy wrogów, mała, a informacja o nas wszystkich zebranych w jednym miejscu aż się prosi o wykorzystanie.

– Czy zawsze już tak będzie? – Przeciągnęłam się na łóżku.

– Posłuchaj, mała. – Jego dłoń musnęła moje ramię. – Ostatnio dzieje się dużo szalonych rzeczy, ktoś przekupuje naszych ludzi, by zdradzali tajemnice. Złapię tego, kto jest za to odpowiedzialny i go zabiję, ale do tego czasu chcę, byś była ostrożna. A teraz wstawaj.

– Już wstaję – wymamrotałam i zwlekłam się z łóżka, po czym sunęłam nogami po podłodze w kierunku garderoby. – Wstępujemy po drodze po Mirandę do hotelu?

– Nie, ktoś z ludzi jej ojca zawiezie ją na miejsce. – Wciągnęłam na siebie dżinsy i koszulkę, chwyciłam z wieszaka sweter i wróciłam do sypialni.

*O Boże!*

Zatrzymałam się gwałtownie, gdy dostrzegłam Vince'a ubranego w czerwoną dopasowaną koszulkę i czarne spodnie dresowe. Przez prawe ramię miał przewieszoną bluzę, wyglądał seksownie jak cholera, przez co na chwilę zapomniałam jak się mówi. Wszystko w nim krzychało niezaprzeczalnym urokiem mężczyzny, który mógłby łamać kobiece serca, gdyby tylko zechciał. Zobaczenie go w zwyczajnych ubraniach, a nie tak jak dotychczas w garniturze, było dla mnie sporą zmianą.

– Gdzie twoja torba? – Odchrząkując cicho, wskazałam na garderobę. – Jesteś gotowa?

– Jestem.

– W takim razie jedziemy, mamy przed sobą godzinną jazdę autem.

\*\*\*

Następnego ranka siedziałam na pokładzie jachtu, obserwując jak Vincent razem z Mirandą i Federikiem jeżdżą na skuterach wodnych.

– Jest dopiero dziesiąta. Skąd oni biorą siłę na zabawę?

Bri usiadła obok i oplótła mnie ramionami. Gdy dzisiejszej nocy zobaczyłam jak wysiadała

z samochodu Yuriego, nie mogłam w to uwierzyć. Nie miałam pojęcia, jak Rosjanin ją znalazł, jednak byłam wdzięczna, że mogłam mieć przyjaciółkę przy sobie.

– Tęskniłam za tobą.

Spojrzałam na nią.

– Nawet Yuri nie jest w stanie zrobić z ciebie rannego ptaszka, co?

– Nikt nie ma takiej mocy, słońce. Więc, jak się czujesz?

Pogłaskała mnie po brzuchu, lekko się uśmiechając.

– Zależy od pory dnia. Bri, dlaczego nie powiedziałaś mi z jakiego powodu wyjeżdżasz?

– Powiedziałam. Odwiedziłam ciotkę w Teksasie, a później już samo poszło. Chyba się wystraszyłam, Less. Wiesz, jaka jestem, staram się odsuwać od siebie ludzi, ale on nie chciał mi dać spokoju. Oświadczył, że jestem jego i nie ma miejsca na Ziemi, w którym mogłabym się ukryć. Uwierz mi, próbowałam, a mimo to mnie znalazł i jak gdyby nigdy nic pojawił się w domu cioci, żądając spotkania. Byłam przerażona, gdy wyszłam na zewnątrz i zobaczyłam go siedzącego na masce samochodu.

Obejrzałam dokładnie jej ciało, nie znajdując żadnych ran ani sińców, w zasadzie to Brianna wyglądała tak jak zawsze po przebudzeniu, jej krótkie ciemne włosy były potargane, a oczy zaspane.

– Więc, co robiłaś podczas szalonych wakacji?

Na jej ustach wykwitł uśmiech i pokręciła głową.

– Totalnie najlepszy czas... Poznałam na jednej z imprez seksownego Ryana. Wiesz, to był taki typ, który otwierał ci drzwi i codziennie rano przed pracą stał w twoich drzwiach z kubkiem kawy.

Jej twarz stała się zamyślona i wyraźnie posmutniała.

– Niestety, nie miałam okazji poznać go bliżej, bo zniknął nagle, nic nie mówiąc, i nie pojawił się na umówionym spotkaniu. Następnego ranka u moich drzwi stał Yuri.

– Vincent powiedział, że sama się złapałaś w te sidła.

– Byłam zraniona przez Rica. Teraz widzę, że niepotrzebnie się przejmowałam, w końcu ma narzeczoną. Wyszłam na imprezę do Sary i Yuri też tam był. Poświęcał mi uwagę, było dużo alkoholu, to się po prostu stało. Później starałam się go omijać, ale miał mój numer, adres. Obudziłam się pewnej nocy, a on stał nad moim łóżkiem, po prostu patrząc. Nie wyobrażasz sobie, jak się wystraszyłam. Musiałam uciec, Less.

– Więc, co teraz?

– Nie wiem. Naprawdę nie wiem, on jest intensywny. Czasami jest tak zimny i zamknięty, że gdy na mnie patrzy, zastanawiam się, czy nie planuje jak mnie zabić, a później mam to dziwne uczucie...

– Jakie uczucie?

– To samo, które miałam lata temu, będąc z Sethem.

Byłam w dużym szoku, słysząc z jej ust to imię. Brianna nienawidziła o nim rozmawiać. Chwyliłam dłoń mojej przyjaciółki i ścisnęłam ją lekko.

– Może nie będzie tak źle...

Zaśmiała się sarkastycznie.

– To bez różnicy, Less. Po tym wszystkim, co zrobiłam w życiu, nie chcę ponownie nikogo zranić.

– Mała, chodź tu!

Vincent podpłynął niedaleko jachtu. Uśmiechnęłam się, machając do niego. Wyglądał cudownie z mokrymi włosami zgarniętymi na szybko do tyłu, ubrany jedynie w czarne spodenki.

– Ale was wzięło, co?

Uderzyłam Bri w nogę, zagryzając wargę.

– Jest okej, zaczęliśmy się dogadywać. – Odwróciłam wzrok od Vince'a, który został celowo ochlapany przez Rica i spojrzałam na przyjaciółkę. – Yuri idzie.

Widząc zbliżającego się Rosjanina, wstałam i zesłam na najniższy poziom jachtu, by dołączyć do Vincenta.

– Wskakuj.

Poklepał siedzenie przed sobą, ale szybko pokręciłam głową.

– Nie umiem tego prowadzić.

– To się nauczysz, siadaj.

Zajęłam miejsce, czując, jak przysuwa swoje ciało bliżej.

– Do tyłu, Castello. Jesteś mokry!

– Myślę, że jestem w stanie sprawić, byś też była.

Ugryzł lekko płatek mojego ucha, a ja zdusiłam jęk. Wytłumaczył mi wszystkie najważniejsze rzeczy, które powinnam wiedzieć, po czym założył mi na dłoń linkę i ruszył delikatnie, dając mi czas, bym przyzwyczała się do maszyny. Po dziesięciu minutach Vincent zgasił silnik, patrząc na coś, co działo się na jachcie. Poszłam za jego przykładem, gdy usłyszałam wrzask Mirandy goniącej po pokładzie Rica, który trzymał coś w dłoniach.

– Czy to jest jej bielizna?!

Nie mogłam w to uwierzyć. Gdy dostrzegłam, ile sztuk bielizny porwał, byłam wręcz pewna, że zabrał wszystkie, jakie miała, po czym wziął wielki zamach i wywalił je do wody.

– Ona mu się podoba.

Zerknęłam na Vincenta.

– Kiepski sposób na okazywanie uczuć, ale to u was rodzinne. A teraz wracamy, zanim ta dwójka się pozabija, poza tym jestem głodna.

Pisnęłam i szybkim ruchem starałam się zasłonić oczy mojego męża, kiedy zobaczyłam, jak Miranda ściągnęła koszulkę i stanik, po czym starając się zasłonić piersi jedną dłonią, drugą wyrzucała ubranie do wody. Zerwała się do biegu z histerycznym śmiechem, by uciec przed wściekłym Federikiem.

Kiedy dziewczyna zniknęła mi z pola widzenia, zdjęłam rękę z twarzy Vince'a, którego ciemne oczy błyszczały.

– Wciąż jesteś taka chętna, by tam wracać? – Okręciłam się tyłem do kierownicy i otoczyłam Vincenta nogami w pasie.

– Myślę, że teraz mam ochotę na coś zupełnie innego. – Pocałowałam go lekko, czując, jak dociska się do mnie i cicho mruczy.

Odpalił silnik, a ja przylgnęłam bliżej do jego ciała, pozwalając po chwili zanieść się do zajmowanej przez nas kabiny. Nie wyszliśmy z niej do późnego popołudnia.

## Rozdział 40

Alessia

Przez kolejne dwa tygodnie po powrocie z jachtu popadliśmy w jakąś rutynę. Każdego dnia Vincent wcześniej wstawał, szedł na siłownię, po czym wracał do domu i świeżo po prysznicu wkradał się do łóżka, budząc mnie pocałunkiem. Zdarzało się, że pracował w gabinecie, więc mogłam wtedy położyć się na sofie, która tam stała, i obserwować go. Były też wieczory takie jak wczoraj, kiedy czekałam na niego do późnych godzin nocnych, by zobaczyć jak wchodzi do środka zdystansowany i zimny, z krwawymi plamami na białej koszuli. Mimo tego, że czasami zdarzały się między nami jakieś konflikty, to miałam dziwne wrażenie, jakby Vincent znacznie bardziej niż do tej pory trzymał na wodzy swój temperament, przynajmniej w domu. Podobnie również sytuacja miała się z seksem. Kochaliśmy się dużo, czasami słodko i długo, gdy badał ustami każdą krzywiznę mojego ciała, zupełnie tak, jakby starał się nauczyć mnie na pamięć. Nigdy nie padły pomiędzy nami słowa, które obojga nas wtedy przepełniały, jednak nie przeszkadzało mi to. Widziałam je w jego ciemnych oczach za każdym razem, gdy brał moje ciało w posiadanie, gdy wydawał się na krótką chwilę opuścić maskę bezwzględności.

– Jak dajesz sobie z tym radę? – wymruczałam cicho następnego ranka, tuląc się do niego, gdy świeżo po kąpieli, ubrany jedynie w bokserki, położył się do łóżka.

Wydawał się być z powrotem sobą, nie jak wcześniej, gdy całkowicie nieobecny sparaliżował mnie swoim mrocznym spojrzeniem, po tym, jak przekroczył próg. Niemal natychmiast zdjął ubrudzone krwią rzeczy i zniknął pod prysznicem.

– Z czym? – Wsunął dłoń w moje włosy.

– Z torturowaniem ludzi. Wydajesz się taki spokojny, zupełnie jakby wcale cię nie obeszło, że pozbawiłeś kogoś życia, podczas gdy ja wciąż na nowo rozpamiętuję to, co z tobą zrobiłam tamtego wieczoru. Cały czas czuję ten sam ciężar w dłoni, gdy wcisnąłeś mi do ręki broń, słyszę huk wystrzału. – Przerwałam, gdy jeden z piesków wdrapał się na łóżko i niemal natychmiast ułożył się w zagłębieniu szyi Vincenta.

– Nie powinnaś o tym myśleć.

– Jednak to robię.

– Less, musisz zrozumieć, że dla mnie to jak oddychanie. Taki się urodziłem, zabijam od czternastego roku życia. Zabij ich, zanim oni zabiją ciebie, rozumiesz? Właśnie dlatego kobiety nigdy nie mogą stać się żołnierzami, dlatego są chronione. Nie potraficie przełamać wyrzutów sumienia wtedy, kiedy to konieczne.

– A co, jeżeli kiedyś tobie przytrafi się coś podobnego? – sarknęłam. – Co, jeżeli to mnie w środku nocy obudzi telefon z informacją, że twoje ciało znaleziono gdzieś w rzece? – Nie chciałam okazywać wtedy słabości, jednak na myśl o tym, że mogłabym kiedykolwiek go stracić, moje ciało sparaliżował strach.

– Alessia, nigdy nie dam ci gwarancji, że nikt mnie nie zabije. – Delikatnie wypuścił moje włosy i chwytając w dłonie szczeniaka, zszedł z łóżka, by włożyć go do kojca stojącego w rogu salonu. – Muszę iść, zobaczymy się wieczorem.

Wiedziałam, że to był koniec rozmowy, choć wcale tego nie chciałam.

\*\*\*

Gdy tego samego popołudnia spotkałam się z Brianną, przyjaciółka skutecznie rozwiąła moje ponure rozmyślenia.

– Yuri to cholerny dupek! – oznajmiła, gdy tylko dołączyła do mnie przy jednym ze stolików na Piazza delle Erbe, gdzie często lubiliśmy się spotykać ze względu na mniejszy zgiełk.

Przewróciłam oczami, ponieważ to, co działo się między tą dwójką, w głównej mierze opierało



się na kłótniach. Brianna za wszelką cenę starała się pokazać Yuriemu, że nie pozwoli sobą rządzić, jednak on miał na ten temat zupełnie inne zdanie.

– Co takiego znów zrobił?

– Pamiętasz jak opowiadałam ci o Ryanie? – Bri zamówiła wodę, po czym kontynuowała: – Nie wiedziałam, dlaczego nagle zniknął, aż do dzisiejszego ranka. Zadzwoiła do mnie ciotka i zapytała, dlaczego ukryłam przed nią informację, że mam narzeczonego. – Jej oburzenie mnie rozbawiło. – Dzięki Bogu nie zadzwoniła z tym do ojca, bo wybuchłaby afera, ale do rzeczy. Okazało się, że spotkała dzień wcześniej Ryana, który wydawał się strasznie wkurzony, bo uciał sobie pogawędkę z Yurim, który oznajmił mu, że przyjechał odebrać narzeczoną od rodziny. Narzeczoną, rozumiesz? Co ten facet sobie myśli?!

– To chyba nie jest pytanie, które powinnaś zadawać mi – odparłam rozbawiona, gdy spiorunowała mnie wzrokiem.

– Och, ależ oczywiście, że jego o to zapytałam! Chwilę wcześniej, zanim rzuciłam w niego tym śmiesznym, metalowym wazonem!

– Jakim wazonem?!

– Takim dziwnym, z kurkiem, może to było coś do wina, nie wiem. – Machnęła niedbale ręką.

– Rzuciłaś w niego samowarem?! – jęknęłam z niedowierzaniem. – Przecież to ciężkie.

– Wiem. – Pomasowała nadgarstek. – Ale byłam okropnie zła. On się nawet nie tłumaczył, Less, stale słyszę „jesteś moja” i „jesteś moja”, a później zabiera mnie do łóżka i miesza mi w głowie tymi rosyjskimi słówkami. – Na jej twarzy pojawił się mały uśmiech, jednak szybko zniknął. – Nie dam się omotać tak jak ty.

– Wcale nie jestem omotana – zaczęłam się bronić, jednak mi przerwała.

– Oczywiście, że jesteś. Obserwowałam was na łodzi, te wasze spojrzenia. Gdybym nie wiedziała, kim jest Castello, pomyślałabym, że on też jest w tobie zakochany tak jak ty w nim. – Jej słowa sprawiły, że na chwilę straciłam dech, co nie umknęło jej uwadze.

Do tej pory nie myślałam, że ktokolwiek inny mógł ujrzeć to, co się działo między mną a Vincentem, jednak Brianna zawsze widziała więcej. Spoglądając jej w oczy, opuściłam ramiona, gotowa przyznać jej rację, jednak przerwał mi męski, dobrze znany głos.

– Alessia?

Usiadłam wygodniej na krześle, zmusiłam się do uśmiechu i przeniosłam wzrok na Fabia, który zatrzymał się obok naszego stolika z piękną szatynką przyczepioną do piersi. Bri zmeła w ustach przekleństwo, gdy podobnie jak ja obrzuciła go uważnym spojrzeniem.

– Jak tam twoja ręka? – zapytała, gdy po dłuższej chwili ciszy Fabio wciąż uparcie się we mnie wpatrywał.

– Coraz lepiej – mruknął i spojrzał na stojącą obok niego dziewczynę. – Idź, zajmij stolik, Dina, zaraz przyjdę. – Dziewczyna nie wyglądała na zadowoloną, jednak odeszła, tymczasem on znów zatrzymał spojrzenie na mnie.

Teraz, gdy na niego patrzyłam, mogłam zauważyć pewne zmiany, o jakich wspominała mi w rozmowach Bri. Oczy Fabia w kolorze nieba wydawały się zmęczone, zaczerwienione. Gdybym nie знаła go wcześniej, mogłabym wziąć za pewnik to, że chwilę wcześniej brał narkotyki, jednak to był Fabio. Podczas naszego ostatniego spotkania, kiedy to Vincent w bardzo brutalny sposób połamał mu rękę, martwiłam się o tego chłopaka, teraz jednak nie czułam niczego innego niż rozdrażnienie jego pojawieniem się. Chciałam, by odszedł i zostawił mnie w spokoju. Żadne z nas nie mogło już zmienić tego, co się stało, a ja nie byłam pewna, czy w ogóle bym chciała. Związek z Fabiem wydawał się idealny, a on sam zawsze był wobec mnie szarmancki, tymczasem to Vincent wywołał we mnie uczucia, o których nie miałam nawet pojęcia.

– Nie powinienes tu podchodzić – stwierdziłam, jednocześnie sprawdzając, czy Matteo znajdował się w pobliżu.

Fabio ukucnął, by zrównać się ze mną wzrokiem.

– Alessia, kochanie, wyjaśnijmy sobie jedno. Castello myśli, że jest Bogiem, bo ma dzianą

rodzinę. Nie mam zamiaru się go bać, ponieważ zabrał mi kobietę, którą kochałem.

– Fabio, musisz przestać, nigdy do siebie nie wrócimy. – Wstałam i schowałam telefon do torebki, a Brianna poszła w moje ślady. – To, co było między nami, skończyło się, a ja ułożyłam sobie życie z Vincentem. Nawet gdybym teraz mogła... – Pokręciłam głową, myśląc o tym, czy powiedzieć o dziecku, jednak uznałam, że to nie jego sprawa. – Nie odeszłabym. – Minęłam go, nie czekając, aż wstanie. – To ostatni raz, gdy ze mną rozmawiasz.

Matteo pojawił się przy stoliku, lustrując wzrokiem Fabia, jednak ten wydawał się go w ogóle nie dostrzegać. Chwyciłam Bri za rękę i skierowałam swe kroki do samochodu, ciągnąc przyjaciółkę za sobą.

\*\*\*

Resztę popołudnia spędziłyśmy w naszym domu, oglądając sezon *Gry o tron*. Wyjęłam z szafki kuchennej dwa talerze, nałożyłam na nie cannelloni i podałam jedną z porcji Bri, po czym usiadłam na kanapie.

– Ramsay to totalny psychopata! – oznajmiła, pakując makaron do ust. – Yuri to przy nim grzeczny chłopiec. – Spojrzałam na nią znad uniesionych brwi, na co się zaśmiała. – Nie patrz tak na mnie, on przynajmniej mnie nie gwałci.

– Huh... – jęknęłam – tylko tym jednym się różni?

– Ma lepsze ciało. – Na jej twarzy pojawił się diabelski uśmieszek. – I kolczyk w...

– Stop! – Wycelowałam w nią widelcem. – Nie chcę tego słyszeć, mówię poważnie, wciąż go nie lubię, ale ty rób, co chcesz. Tylko, proszę, nie opowiadaj mi o waszych łóżkowych wyczynach.

– Nie bądź taka święta. – Bri wstała i poszła do lodówki, z której wyciągnęła sok pomarańczowy. – Sypiasz z mężczyzną, który trzęsie całym miastem, w dodatku jesteś w ciąży, a wstydzisz się gadać o penisach.

– To, co robię z moim mężem, to moja sprawa, nie muszę o tym gadać – mruknęłam, czując jak na policzki wkrada mi się rumieniec. Nigdy nie byłam typem osoby, która dzieliła się bardziej prywatnymi rzeczami z innymi i teraz też nie chciałam o tym mówić.

– Moim mężem, co? – Bri szturchnęła mnie lekko. – Więc jesteś zakochana.

Wzruszyłam ramionami.

– Nigdy wcześniej nikogo nie kochałam, nie wiem, czy można tak nazwać to, co czuję. Mogę to porównać tylko z tym, co miałam z Fabiem i wiem, że to głupie, ale czuję, że z Vincentem zbudowałam coś głębszego, coś bardziej wyjątkowego, mimo tego wszystkiego, przez co przeszłam, a teraz będziemy mieli dziecko. – Przerwałam, gdy przez uchylone okna dobiegł mnie dźwięk, którego nie mogłam pomylić z niczym innym.

Strzały!

– Co, do cholery?! – Bri rzuciła talerz na stół.

– Strzelają, ktoś ostrzeliwuje dom!

Rzuciłam się do drzwi, by sprawdzić, co działo się na parterze. Nie chcąc tracić czasu na windę, chwyciłam się poręczy i zbiegłam po schodach. Słyszałam krzyki Brianny, jednak nie miałam zamiaru się zatrzymać. Nie, kiedy była tylko jedna osoba, która znajdowała się poza domem. Nie myślałam, po prostu parłam przed siebie, modląc się, by wszyscy byli cali.

Na parterze już panowało spore zamieszanie, wszędzie tłoczyła się ochrona z karabinami w dłoniach, a Cesare stał pośrodku całego zamieszania, wykrzykując rozkazy.

– Panienko, wróć na górę! – Matteo pojawił się w zasięgu mojego wzroku, usilnie starając się zagrozić mi drogę do wyjścia, jednak przez otwarte szeroko drzwi ujrzałam leżące na podjeździe szkło i dobrze znany samochód noszący ślady kul. – Hej! – Matteo chwycił mnie za ramię, jednak to, co zobaczyłam, wyrzyło się w moim umyśle.

Wyszarpnęłam się z uścisku, przycisnęłam do wyjścia i zobaczyłam Yuriego pochylającego się nad leżącym przed samochodem Vincentem.

Nie, to nie mogła być prawda...

Wszystko wokół mnie wydawało się zwalniać, gdy noga za nogą szłam przed siebie, by stanąć nad mężczyzną, który jeszcze dzisiejszego ranka mnie całował. Yuri podniósł się i szybkim ruchem złapał mnie w ramiona.

– Wracaj do domu.

Szarpiąc się w jego uścisku, patrzyłam na nieruchome ciało Vince'a, spod którego wypływała kałuża krwi.

*Nie... nie...*

Nogi odmówiły mi posłuszeństwa i wraz z trzymającym mnie Yurim opadłam na ziemię. Nie wiem, na co czekałam, patrząc w oczy Rosjanina. Może potrzebowałam zapewnienia, że z Vince'em będzie w porządku, że z tego wyjdzie. Ale oczy Yuriego były puste... Nie było w nich ani krzty nadziei.

Kręciłam głową, nie panując nad łzami, które zamazały mi widok.

Tyle krwi, z jego ciała uciekało tyle krwi.

Zbliżyłam się, by sprawdzić puls.

Nie wyczułam niczego.

– Dlaczego go nie ratujecie?! – wrzasnęłam, patrząc na Yuriego, on jednak okręcił się w stronę Antonia.

– Zabieraj ją stąd! Wy dwaj. – Wskazał na ochronę mierzącą z broni w stronę bramy wjazdowej.

– Weźcie ciało i do gabinetu capo!

– Puść mnie! – jęknęłam łamiącym się głosem do Antonia, który podniósł mnie z ziemi i wziął na ręce. – Puść! Vincent! – wycharczałam, oglądając się za siebie. – Vincent, nie możesz! Wstań! – Łzy zasłoniły mi pole widzenia, jednak wciąż nie przestawałam go wołać. Nie rozumiałam, co się działo, przecież Vincentowi nie mogło się nic stać.

Gdy znalazłam się w domu, ponownie zaczęłam szarpać się w objęciach Antonia, jednak na marne. Unosząc twarz, spojrzałam mu w oczy, w których widziałam tylko przerażenie. Dlaczego Vincent, dlaczego stało się coś takiego akurat teraz, gdy wszystko wydawało się zmierzać ku dobremu?

Ucisk w mojej piersi był nie do zniesienia. Wiedziałam, że w tym właśnie momencie moje serce umarło razem z mężczyzną, którego kochałam i nawet nie zdążyłam mu o tym powiedzieć. Musiałam się mocno skupić, by zobaczyć coś przez łzy, które nie chciały przestać płynąć.

Tony wszedł do windy, niosąc mnie w ramionach i bacznie obserwując.

– Nie żyje...

Nie żyje.

Nie żyje.

Moje słowa były zaledwie szeptem. Dwa słowa, które powtarzałam raz za razem. Słowa, przez które moje życie legło w gruzach.

Tony posadził mnie na łóżku i wyszedł, po czym zamknął drzwi. Dało się słyszeć, jak informuje o wszystkim Bri. Wtuliłam się w poduszkę mojego męża, wdychając głęboko w płuca jego zapach, który wciąż był obecny i mamił moje zmysły.

Vincent nie żyje.

Kiedy poczułam pierwsze zawroty głowy spowodowane stresem, podniosłam się z łóżka, lecz niemal natychmiast nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Opadłam na kolana, ukłucie w podbrzuszu na chwilę pozbawiło mnie ostrości widzenia, jednak kiedy pochyliłam głowę i zobaczyłam krew barwiącą moje uda, wrzasnęłam. Podłoga zbliżała się z zawrotną prędkością, a później był tylko ból.

Ból i ciemność, którą powitałam z ulgą.

## Epilog

Alessia

Wszędzie wokół tłoczyli się ludzie w czerni, sprawiając, że brakowało mi tchu. Dzisiejszego ranka Federico razem z Eve odebrali mnie ze szpitala, w którym spędziłam trzy dni na obserwacji po tym, jak niemal straciłam dziecko. Byłam wyzuta z wszelkich emocji, niezdolna do czegokolwiek innego niż rozpamiętywanie tego, co się stało. Gdy tylko zamykałam oczy, widziałam przed oczami martwe ciało Vincenta.

Jak miałam dalej żyć? Jak poradzić sobie z tym, co się stało i wychować dziecko, dając mu jedynie okruchy wspomnień o mężczyźnie, który był jego ojcem?

– Alessia, usiądź. – Scarlett pojawiła się u mojego boku i zaciągnęła mnie w stronę stojącej między nagrobkami ławeczki.

Pozwoliłam jej na to, ponieważ nie miałam więcej sił, by przyjmować jakiegokolwiek kondolencje, którym towarzyszyły pełne litości spojrzenia.

Vincenta nie było.

Jego ciało zamknięte w ciemnej trumnie spoczęło w rodzinnym grobie Castellów, który stał się moim domem, ponieważ moje miejsce zawsze będzie przy nim. Starając się nabrać tchu, otarłam łzę i poprawiłam ciemne okulary zasłaniające sińce i przekrwione od łez oczy.

Byłam wyczerpana na samą myśl o tym, że ci wszyscy ludzie spędzą w naszym domu cały dzień. Chciałam spokoju, by znów zaszyć się w garderobie Vincenta. Założyć na siebie jego koszulę i otulić się zapachem, którym przesiąkły ubrania, podczas gdy poduszka w naszym łóżku całkowicie go straciła. Zaskakujące jest to, jak wiele rzeczy dostrzegamy, gdy tracimy bliską nam osobę. Teraz, choć wiem, że nie mogę zmienić przeszłości, tęsknię za jego pełnym pożądania wzrokiem, za momentami, gdy wieczorami mogłam ułożyć głowę na jego piersi i wsłuchiwać się w mocne bicie jego serca, za dotykiem jego dłoni, momentem, gdy wplatał palce w moje włosy tylko po to, by przyciągnąć mnie do swoich ust.

Gdyby ktoś trzy miesiące wcześniej powiedział mi, że zostanę żoną jednego z najbardziej niebezpiecznych mężczyzn w Cosa Nostrze, który przelewał krew za swoją rodzinę i że zdobędzie on jakimś cudem moje serce, uznałabym go za szalonego. Tymczasem to się wydarzyło, a w tej chwili ja stałam się skorupą człowieka, którym kiedyś byłam. Mimo żaru lejącego się z nieba i mdlącego zapachu różnych perfum wymieszanych z wonią kwiatów spoczywających na stosie siedziałam, wpatrując się we własne stopy, dopóki nie zostałam zupełnie sama.

Uniosłam wzrok, spoglądając po raz pierwszy na ciemną tabliczkę z imieniem i nazwiskiem, a potem zmusiłam się do wstania.

– Kiedyś Bri opowiadała mi o tobie i miałam wrażenie, że jesteś niezniszczalny. – Odchrząknęłam cicho. – Miałeś być facetem, który podbije świat, a teraz cię nie ma, a ja nawet nie zdążyłam ci powiedzieć, że się w tobie zakochałam, choć pewnie sam doskonale o tym wiedziałeś. – Uklękałam i dotknęłam płatka czerwonej róży leżącej na stosie. – To nie tak miało być, Vincent. Miałeś zawojować mój świat, sprawić, że będę nienawidzić cię do końca życia. Ty jednak zostawiłeś mnie samą, złamaną, w świecie, gdzie nie przetrwam bez twojej ochrony. Niemal zabrałeś ze sobą nasze małżeństwo. – Przygryzłam wargę, by powstrzymać płacz, gdy czyjaś dłoń spoczęła na moim ramieniu.

– Musimy jechać, wszyscy na ciebie czekają. – Głos Federica wydawał się zimny, jednak wiedziałam, że to maska, którą stworzył dla pozorów dzisiejszego dnia, by nikt z obecnych na pogrzebie ludzi nie widział, jak bardzo dotknęła go strata starszego brata.

Wyciągnęłam do niego dłoń, a on bez słowa ją chwycił i pomógł mi wstać.

– Kto mógł to zrobić? – spytałam cicho, stając z nim twarzą w twarz.

– Nie wiem, ale mogę obiecać ci w tym miejscu, przy jego grobie, jedno. – Federico zdjął okulary, ukazując mi pełne smutku ciemne oczy. Oczy, których widok przypominał mi o tym, co właśnie

straciłam. Rico uniósł dłonie i chwycił między nie moją twarz. – Zrobię wszystko, by dowiedzieć się, kto to zrobił i dokonam zemsty.

– Zrobimy to razem – szepnęłam i go przytuliłam.

– Myślałam, że nie dasz rady z nim wytrzymać, wydawałaś się taka delikatna, jakbyś była ze szkła. – Rico objął mnie ramionami. – Teraz wiem, co w tobie zobaczył, jesteś jedną z nas i jeżeli chcesz dokonać zemsty, to ci ją damy.

Chwilę później ruszyliśmy ścieżką pomiędzy dziesiątkami innych nagrobków, by wziąć udział w farsie, podczas której głowa każdego z nas musi pozostać w górze, mimo ciężkiej nam straty. Musieliśmy jednak pokazać wszystkim, których cieszyła śmierć Vincenta, że damy sobie radę.

Ja byłam rozbitkiem, który zaznał miłości i ją stracił. Dotykając brzucha, podziękowałam cicho Bogu za ten mały cud, ponieważ nigdy nie będę już sama. Po raz ostatni obróciłam się w stronę miejsca, które będę odwiedzać przez resztę swoich dni i wyszeptalam:

– Kocham cię, Vincent.

# Playlista

1. Imagine Dragons – *Birds*
2. Cayte Lee – *The Hills*
3. Rival – *Let It Die*
4. Skillet – *Burn It Down*
5. Ledger – *My Arms*
6. Through Fire – *Where You Lie*
7. Ariana Grande – *Touch It*
8. Lizot – *Weekend*
9. Billie Eilish – *No Time To Die*
10. Halsey ft. Lauren Jauregui – *Strangers*
11. Tommee Profitt – *Only One King*
12. Isak Danielson – *Power*
13. Camila Cabello – *Crying On The Club*
14. Jaymes Young – *Infinity*
15. Ava Max – *Alone*
16. Ledger – *Bold*
17. Conor Maynard – *For The Night*
18. Holy Molly – *Alcohol*
19. Oh, Be Clever – *River*
20. Camila Cabello – *Should've Said It*
21. Ledger – *Not Dead Yet*

## Podziękowania

Książkę dedykuję moim rodzicom. Mimo tego, że już Was ze mną nie ma, mam nadzieję, że jesteście dumni. Wiele razy oglądałam Was pogrążonych w jakiejś lekturze – Ciebie, mamo, w romansach, a tatę w historiach z piekła rodem. Teraz przyszedł czas na mnie, to dla Was i dzięki Wam.

Historia Vincenta i Alessi moim zdaniem nigdy nie miała prawa wyjść dalej niż poza portal Wattpad. Tymczasem spotyka się czasami w życiu ludzi, którzy wierzą w ciebie bardziej niż ty sama. Dziękuję moim czytelnikom za to, że trwali przy mnie i razem z bohaterami przeżywali ich losy.

Dziękuję Paulinie Nowaczyk – za doping i wielką energię, jaką raczysz mnie każdego dnia. Bez Ciebie byłoby strasznie nudno!

Agnieszce Siepielskiej – za to, że przez te wszystkie lata wciąż pozostajesz ciepłą i serdeczną osobą. Za wszystkie nasze rozmowy. Nigdy się nie zmieniaj, bo jesteś cudowna!

Paulinie Jurdze – za pokazanie mi wiele lat temu, że wszystko, co siedzi mi w głowie, można przelać na papier.

Wielkie podziękowania kieruję w stronę osób, bez których książka, jaką macie okazję trzymać w rękach, nigdy by nie powstała. Wydawnictwo NieZwykłe – bardzo dziękuję!

Pani Agacie Wołosik-Wysockiej – która wyłowiła mnie z odmętów Wattpada i uwierzyła w historię Vincenta i Alessi.

Pani Barbarze Marszałek – za mail z boberkiem ;) To zdecydowanie sprawiło, że na moich ustach pojawił się wielki uśmiech!

Agacie Polte – za wiarę i otwartość, z jaką podeszłaś do mojej książki, jesteś nieoceniona :)

Na końcu panu Dariuszowi Marszałkowi – bo najlepszych przecież zawsze zostawia się na koniec. Dziękuję, że mimo zawirowań zdecydował się pan zostawić dla mnie otwarte drzwi, gdy wreszcie będę gotowa. Ma pan wspaniały zespół, który podchodzi do obcych ludzi z serdecznością i zaangażowaniem. W dzisiejszych czasach to bardzo cenne, dziękuję.

<sup>1</sup> Joaquín Archivaldo Guzmán Loera (pseud. El Chapo lub Chapo Guzmán) – meksykański przestępca, przemytnik i handlarz narkotyków, jeden z założycieli oraz przywódców kartelu z Sinaloi. W 2003, po aresztowaniu swojego rywala Osieła Cárdenasa Guilléna – szefa kartelu z Zatoki – został uznany przez Departament Skarbu Stanów Zjednoczonych za „najpotężniejszego handlarza narkotyków na świecie” (przyt. red.).

<sup>2</sup> Omertà – zмова milczenia, nieformalne prawo sycylijskie zabraniające członkowi mafii informowania o jej przestępstwach osób z tym przestępstwem niezwiązanych, w szczególności przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości – sędziów, prokuratorów i policji. Z tego powodu przestępstwa mafijne były tak trudne do rozwiązania (przyt. red.).